

ZOSTAŃ NA KOLACJI

Roztrąciwszy łokciami gapiów i kolegów dziennikarzy, Allison Prescott dotarła do taśmy rozciągniętej przez policję wokół miejsca zbrodni i zerknęła za siebie, żeby sprawdzić, czy Rick Holmes, jej operator, gdzieś się po drodze nie zgubił. Potem przechyliła się przez taśmę i podsunęła mikrofon naj bliżej stojącemu policjantowi, który akurat odpowiadał na czyjeś pytanie:

- ... Sprawca jest prawdopodobnie ten sarn, co w czterech poprzednich przypadkach. Śmierć nastąpiła od uderzenia w głowę tępym narzędziem, między północą a czwartą, piątą nad ranem.

- Kto znalazł ciało? - spytała Allison.

- Sekretarka z dziesiątego piętra. - Wskazała na pobliski biurowiec.

- Zobaczyła go, gdy przyszła wcześniej rano i podniosła żaluzje w gabinecie szefa.

- Czy są jacyś podejrzani?! - krzyknął inny dziennikarz.

- Tym razem nie ma. Ale intensywnie pracujemy nad tą sprawą i spodziewamy się ją wkrótce rozwiązać.

- Czy znacie tożsamość ofiary? - Allison patrzyła wprost na policjanta, starannie unikając widoku ciała przykrytego prześcieradłem. Nie miała dostatecznie długiego stażu, by beznamiętnie przyglądać się miejscom zbrodni.

- Jeszcze nie. Prawdopodobnie następny włóczęga.

Postawny mężczyzna w ciemnym garniturze przepchnął się przez tłum, uniósł taśmę i przedostał się pod nią do wydzielonej strefy.

- Czy są w tej sprawie nowe poszlaki, panie Raney? - spytała głośno Allison.

Spojrzał na nią spode łba, a potem omiół wzrokiem grupkę dziennikarzy, bynajmniej nie ukrywając pogardy.

- Policja prowadzi śledztwo w kilku kierunkach. Na tym etapie nie mogę jednak niczego ujawnić prasie. -

Odwrócił się do nich plecami i uniósłszy prześcieradło, mruknął coś bardzo nietelewizyjnego. Potem wdał się w rozmowę z policjantami, całkowicie ignorując dziennikarzy, zasypujących go gradem pytań.

- Opinia publiczna ma prawo wiedzieć! - krzyknęła zawiedziona Allison.

Gdyby pół roku temu Raney spojrzał na nią tak, jak zrobił to w tej chwili, uciekłaby gdzie pieprz rośnie. Teraz jednak tylko odwzajemniła mu się podobnym spojrzeniem, uparcie stojąc na swoim miejscu. - Opinia publiczna ma prawo oczekiwać, że morderca zostanie złapany i ukarany, a ja próbuję do tego doprowadzić - stwierdził Raney i ukląkł przy zwłokach.

Allison zgrzytnęła zębami z rozczarowania. Wraz z kolegami z innych miejscowych gazet oraz stacji radiowych i telewizyjnych musiała tu tkwić, choć nic się nie działo. Czynności policji były żmudne, dziennikarze czekali jednak wytrwale, każdy z nadzieją na jeden jedyny kąsek, dzięki któremu jego relacja będzie się różniła od pozostałych.

Wysoki mężczyzna w lachmanach dopchał się do taśmy i stanął obok Allison. Starła się na niego nie patrzeć, przerażała ją bliskość widma biedy. A jednak coś w tym człowieku ją zafascynowało.

Jego głowę niemal całkowicie przykrywała czupryna kręconych, dość jasnych włosów; o twarzy trudno więc było cokolwiek powieǳieć. Ubranie również było nijakie - znoszone i wypłowiałe - zwróciło jednak uwagę Allison swą czystością. Brunatna koszula z koca wisiała na mężczyźnie jak kapota stracha na wróble, a żółtobrązowe spodnie kończyły się kilka centymetrów nad kostkami.

- Kogo tam macie? - gromko spytał policjantów.

Allison poczuła przykre ściskanie w dołku. Ze współczuciem myślała o tym, jak policjanci potraktują obdartusa. O dziwo jednak sierżant Raney skoczył ku taśmie wyraźnie podekscytowany i podniósł ją, żeby włóczęga mógł przejść.

- Znasz tego gościa? Popatrz.

Obcy ukląkł przy zwłokach obok Raneya i obejrzał je pod różnymi kątami. Allison baczenie obserwowała włóczęgę, zaciekawiona zachowaniem inspektora.

Nie, pomyślała. To nie tylko Raney przyciąga uwagę. Ten obcy też. Może skupieniem albo oszczędnością ruchów? Wbrew swemu wyglądowi nie zachowywał się jak przegrany człowiek, co charakteryzuje większość bezdomnych.

- Łaził tu po okolicy. - Mężczyzna mówił bardzo cicho, mimo to Allison usłyszała w jego głosie tłumiony gniew.

W stał, odwrócił się i wtedy na ułamek sekundy skrzyżowali spojrzenia. Natychmiast jednak kudłata głowa dała nura pod taśmę i włóczęga zaczął przeciskać się przez tłum, nie zważając na pytania dziennikarzy.

- Jak długo jest pan bezdomny?

- Co pan wie o tych morderstwach?

Tym razem Allison wyjątkowo nie miała pytań. Gorączkowo szukała w myślach logicznego potwierdzenia dla swej intuicji. Jedyną poszlakę stanowiły jednak oczy tego człowieka. Były jasnoorzechowe, czujne, lśniące.

Wydawały się zdradzać dużą inteligencję. Zresztą mężczyzna natychmiast się od niej odwrócił, jakby się bał, że wyda się z ... no właśnie, z czym?

Niepostrzeżenie przysunąwszy się do Ricka, szepnęła:

- Trzymaj go w obiektywie jak najdłużej.

Rick zerknął na Allison pytająco, ale posłusznie spełnił jej życzenie.

- Co o nim powiesz? - spytała, gdy nieznajomy znikł z pola widzenia, a Rick opuścił kamerę.
- Nic. - Wzruszył ramionami. - A ty co powiesz? Przecież to ty chciałaś go mieć na taśmie.
- Och, nie wiem. Coś w nim jest. Dziwnie się zachowywał.
- Był spłoszony. - Rick nacisnął jakiś guzik kamery i zaczął się rozglądać za ciekawszym tematem do zdjęć.
- Nie - sprzeciwiła się Allison. - Wcale nie był spłoszony, tylko zły. Widziałam to w jego oczach.
- Wielu włóczęgów ma pretensje do całego świata. .
- Nie o to mi chodzi. Przyjrzałeś mu się dokładnie? Wyglądał inaczej niż jemu podobni.
- Jak to inaczej? Mnie się wydawał zupełnie taki sam. Wystarczy już nam materiału?
- Moim zdaniem, wyglądał inaczej. Silniej, młodziej, więcej w nim było zdecydowania. Poza tym miał bardzo bystre oczy, nie zamglone, całkiem przytomne spojrzenie. A widziałeś, jak się przepychał między ludźmi? I pochylał głowę, żeby nie było widać jego twarzy. Choć, prawdę mówiąc, właściwie nie musiał tego robić. Założę się, że ma trwałą. Nie widuje się wielu bezdomnych, którzy fundują sobie taki skręt.

Rick otoczył Allison wolnym ramieniem.

- Czy przypadkiem przez dziką pogoń za swoim wielkim dniem nie zaczęłaś fantazjować? .

Allison dała mu sółkę w bok.

- Uważaj na to, co mówisz, bo kiedy mój wielki dzień wreszcie nadejdzie, postaram się o innego operatora. Ale dość żartów. Zrobmy lepiej coś konstruktywnego. - Wybrała tło i ustawiła się, żeby nagrać wprowadzenie.
- Znajdujemy się na miejscu ostatniego brutalnego mordu, dokonanego przez bezdomnego z Oklahoma City ... Allison gładko doprowadziła wstęp do końca, po czym popatrzyła na gapiów i policjantów. Tu już nie było dla niej nic ciekawego.

Po drugiej stronie ulicy zauważyła niechlujnego, zarośniętego mężczyznę, który opierając się o latarnię, śledził scenę wydarzeń.

- Tam - szepnęła do Ricka i dyskretnie skinęła głową, żeby konkurencja nie podebrała jej zdobyczy. Ostrożnie zaczęła się przesuwac w stronę oberwańca, nie przerywając relacji, jakby realizowała przygotowany wcześniej scenariusz. - Czy pan znał którąś z ofiar? - spytała, gdy tylko znalazła się dostatecznie blisko, by podsunąć mikrofon bezdomnemu.

Mężczyzna ciałniej otulił się dziurawym swetrem, chociaż jesienny ranek był ciepły, a potem przez chwilę wpatrywał się w Allison z całkowitym niezrozumieniem. Zaraz jednak uśmiechnął się do niej, eksponując bezzębne dziąsła. Kaprawe oczy mu zabłyśły. Wyciągnął ku niej zieloną butelkę.

- Chcesz się napić, dziewczyno?
- Nie, nie. Dziękuję.

I wtedy znów zobaczyła znajomego kudłacza. Kilka metrów dalej opierał się o mur biurowca i mierzył ją przenikliwym wzrokiem. Nie garbił się teraz i Allison upewniła się, że miała rację. Mimo chudej sylwetki sprawiał wrażenie mocnego i zdrowego człowieka.

- Teraz tam - poleciła Rickowi, śpiesząc ku nowemu celowi. Ale kudłacz nie czekał. Zaklął i uciekł w najbliższą uliczkę. Nie zrażona tym Allison pobiegła jego śladem. Okazało się jednak, że kudłacz już nie szura nogami, lecz pędzi wielkimi susami. Bez trudu zostawił ją daleko z tyłu.
- Bill! - krzyknął za nim jego starszy kompan. Chwiejnie goniąc za przyjacielem, wpadł na Allison i omal jej nie przewrócił. - Nie zostawiaj Dealeya! Mam flaszkę! Nie zostawiaj Dealeya!
- Allison, wracaj! Oszalałaś? - rozległ się głos Ricka.

Kudłacz skręcił za róg i zanim Allison tam dobiegła, znikł bez śladu.

- Cholera jasna! - zakląła, rozglądając się gorączkowo. Mógł dostać się od tyłu do każdego z okolicznych budynków, bo drzwi miał do dyspozycji co niemiara.

Dealey doczłapał do niej, westchnął z rezygnacją, przytknął butelkę do ust i pociągnął z niej duży łyk.

- Dokąd on pobiegł? - spytała Allison, choć właściwie nie miała nadziei, by Dealey mógł i chciał odpowiedzieć na jej pytanie.

Włóczęga odjął butelkę od ust i w milczeniu poczłapał przed siebie. Spoglądała za nim przez chwilę, poruszona jego rozpaczą. Również westchnęła i zawróciła. Wnet spotkała się z Rickiem, który ciężko dysząc biegł za nią z kamerą. Posłał jej mordercze spojrzenie.

- Co ty wyrabiasz najlepszego? Ścigasz po tych zakamarkach dwóch obwiesiów, którzy bez trudu mogli dać laleczce w głowę, zabrać śliczny zegareczek i diabli wiedzą co jeszcze.
- Ale nic takiego się nie stało. Chcesz, żebym wzięła od ciebie kamerę?
- Nie chcę. - Pokręcił głową. - Allison, zrozum, musimy skończyć z takimi wariackimi pomysłami. W zeszłym tygodniu omal cię nie postrzelili. Makler, którego zdręczyłaś o defraudację, chciał cię znokautować. Opanuj się. Żaden materiał nie jest wart twojego życia.
- Chodź, dokończymy robotę - odparła, ignorując kolejną tyradę Ricka. Owszem, stanęłaby na głowie, żeby zdobyć porządny materiał. Od tego, czy odniesie sukces, zależało, jak będzie wyglądać jej życie.

Wróciwszy na miejsce morderstwa, przywołała na twarz profesjonalny uśmiech, stanęła przed kamerą i dalej realizowała przygotowany scenariusz.

Od pięciu miesięcy pracowała jako reporterka dla Channel 7, w niczym nie zagrażała jednak pozycji Barbary Walters i nie wyglądało na to, by akurat tego dnia coś miało się zmienić.

- Spoko - powiedział Rick, gdy wreszcie uwinęli się z obowiązkami. - Zrobiłaś bardzo dobry materiał.

Allison ze złością kopnęła w krawężnik.

- Ujdzie w tłoku, ale nic więcej. Nie mam ani jednego elementu, którego nie miałyby inne stacje.

- Ale one nie mają twojej ślicznej buzi i seksownego głosu - odparł Rick, wkładając kamerę do furgonetki i wspinając się na miejsce kierowcy.

Allison zatrzasnęła drzwi samochodu po swojej stronie.

- Przynajmniej w jednym się nie mylisz. Nie mają mojej buzi. A w związku z tym nie mają zmarszczek wokół oczu.

Może powinna była przyjąć propozycję Douglasa, który w ramach umowy rozwodowej chciał jej zrobić bezpłatną operację plastyczną. Zaczynanie telewizyjnej kariery w wieku trzydziestu czterech lat było przykrym doświadczeniem, wszystkie dziewczyny dookoła miały bowiem po dwadzieścia dwa, a starały się wyglądać na dziewiętnaście.

- Nie znam drugiej kobiety, która codziennie rano dokonywałaby oględzin twarzy za pomocą szkła powiększającego - przyciął jej Rick. - Ten twój przeklęty eks-mążonek doprowadził cię do paranoidalnego stanu tym ciągłym gadaniem o chirurgii plastycznej. Możesz mi wierzyć, że nikt oprócz ciebie nie widzi tych wymagowanych zmarszczek.

- Przyznasz jednak, że trzydzieści cztery lata to dużo jak na reporterkę, zwłaszcza początkującą.

- Poradzisz sobie. - Mimo tego zapewnienia zwróciła uwagę, że Rick jej nie zaprzeczył.

Gdy skręcili furgonetką za róg, znowu dostrzegła znajomą parę włóczęgów. Wyższy niewątpliwie pocieszał starszego.

- Rick ...

- Nie. Oni i tak nie będą chcieli z tobą gadać.

- Próbowaliśmy tylko raz. - Uderzyła w błagalny ton, ale zerknąwszy na Ricka zorientowała się, że bezskutecznie.

Jej operator, niski, chudy, w okularkach i z włosami koloru marchwi, wcale nie wyglądał na dyktatora i samozwańczego anioła stróża, jakim był. Allison nie miała jednak prawa na niego narzekać. Gdyby nie on, nie dostałaby tej pracy.

- Musimy zrobić reportaż o bezdomnych, porządny, nie taki powierzchowny - powiedziała, patrząc w zadumie na ulice, które po zmroku wypełniały się najrozmaitszymi nędzaczami.

- Już mamy jeden.

- Ohoho! Nazywasz porządnym reportażem ten bełkot głupiej Tracy?

- Nie muszę. Zrobił to za mnie szef. - Rick wjechał na parking przy siedzibie stacji Channel 7. - Wsiadaj.

Pomogę ci montować.

- Stop! - zawołała Allison. - Cofnij. Tutaj, pokaż ten kadr!

- Twój podejrzany? - spytał Rick, ustawiając film tak, jak zażyczyła sobie koleżanka.

- O tam, w rogu. Mówię ci, że to jeszcze będzie bomba. Tylko na niego popatrz, weź szkło powiększające.

Nie widzisz, o czym mówię? Sylwetka, postawa ...

- Wiem, wiem. I oczy. - Rick zmarszczył czoło i pokręcił głową.

- Chyba uległem sugestii, ale zdaje mi się, że naprawdę wiem, o co ci chodzi.

- Nareszcie! - wykrzyknęła Allison. - To kiedy ruszamy na ulice, Rick?

- A co ty tam chcesz robić? Włóczyć się, aż znajdziesz tego faceta? Spoufalać się z jakimś opojami.

Kompletnie oszalałaś, Allison. Podejrzewałem to już w college'u, ale teraz mam pewność. - Ponownie puścił taśmę.

- Po prostu róbmy pogłębiony materiał o bezdomnych, tak jak powiedziałam. Prędzej czy później trafimy na tego kudłacza ... jego kumpel nazywał go Bill.

- A jeśli nie trafimy?

- To będę musiała przyznać, że okazałam się zbyt gorliwa, by nie powiedzieć: za stara do tego zawodu. Rzucę to w diabły i będę dokręcać gwoździe przy jakiejś taśmie montażowej.

- Chyba śrubki.

- Śrubki na drugi etat, bo muszę wtedy znaleźć co najmniej dwa.

Rick przyjaźnie ją uścisnął.

- No, już dobrze. Wiem, że przez Douglasa mogą cię zlicytować. Słowo daję nie rozumiem tego człowieka.

Po co ciąga cię po sądach pod byle pretekstem? No, więc niech ci będzie, zrobię, co mogę ... chociaż i tak uważam, że ci odbiło.

- Dziękuję, Rick. Jesteś prawdziwym przyjacielem. - Odwzajemniła uścisk i ruszyła do drzwi.

- Ej! - zawołał za nią. - Jeśli ten facet okaże się mordercą, to może naślemy go na Douglasa.

Wybuchnęła śmiechem.

- Nawet o tym nie myśl.

- Ekstra, mamó! - wykrzyknęła Megan, gdy twarz Allison ukazała się na ekranie ich telewizora. - Cała klasa mi zazdrości. - Wcisnęła się głębiej w wielki fotel, przerzucając patykowate nogi przez poręcz.

- Zdaje się, że po prostu lubisz nie leżeć w łóżku o dziesiątej - zażartowała Allison.

W duchu bardzo się jednak cieszyła, że dwunastoletnia córka aprobeuje jej nową karierę. Potrzebowała magnesu, który działałby na Megan z równą siłą jak pieniądze Douglasa, który w przerwach między kolejnymi procesami starał się zdobyć względy dziewczynki różnymi kosztownymi pomysłami. Tą taktyką zamierzał doprowadzić do odebrania Allison prawa do opieki nad córką.

Douglas mógł nieustannie ciągać ją po sądach i na pewno zamierzał to zrobić, Allison wiedziała jednak, że dopóki stać ją na adwokatów, dopóty będzie wygrywać sprawy. Niestety, pod względem finansowym była przy nim zerem. Nagle przebiegł ją nieemiły dreszcz, wyobraziła sobie bowiem, co może się stać, gdy zabraknie jej środków. Nie pogodziłaby się ze stratą Megan, zwłaszcza na rzecz tak nieudanego ojca jak Douglas! Gdyby tylko miała więcej czasu na zrobienie kariery, gdyby skończyła dopiero dwadzieścia lat, a nie trzydzieści cztery ... gdyby Douglas nie zakochał się w swojej dwudziestoletniej pielęgniarkę, a właściwie gdyby nie poczuł niepohamowanej żądzy ...

Zacisnęła zęby. Nie mogła zmienić przeszłości, postanowiła jednak za wszelką cenę postarać się, by jej przyszłość wyglądała inaczej niż terażniejszość.

Spojrzała ponuro na swój telewizyjny wizerunek. Z sofy, oddalonej od telewizora najwyżej o metr, zaczęła wypatrywać kurzych łapek przy oczach. Wiedziała, że tam są, a w najlepszym razie wkrótce będą. Mimo to musiała przyznać, że jest fotogeniczna. Wystające kości policzkowe, spadek po indiańskich przodkach, sprawiały, że na ekranie jej dość pospolita twarz wyglądała interesująco. Półdługie kasztanowe włosy, lśniące dzięki szczęśliwej kombinacji genów i powtarzanym latarni kosztownym zabiegom fryzjera, swobodnie opadały jej na ramiona. Całość nie zachwycała, lecz była znośna.

- Szkoda, że tata zabrał duży telewizor - jęknęła Megan.

- E, tam. Na dużym ekranie byłoby widać wszystkie moje zmarszczki.

- Popraw sobie twarz. Tata powiedział, że mimo wszystko nadal może ci zrobić operację.

Allison ciężko westchnęła. Jako córka chirurga plastycznego, Megan stawiała operacje plastyczne na równi z myciem. Było to dla niej zło konieczne, o które nie ma sensu robić szumu. Każda kobieta, która skończy trzydzieści lat, powinna dokonać kilku korekt wyglądu. Allison zreflektowała się jednak, że gdyby znalazła się nieprzytomna na stole operacyjnym, Douglas, zamiast usunąć zmarszczki, prawdopodobnie podciąłby jej skalpelem gardło.

- Co to za facet? - Megan wskazała palcem ku telewizorowi, wrywając Allison z zadumy. Na ekranie w tle widać było kudłatego mężczyznę, który opiera się o ścianę biurowca. - Wygląda jak piosenkarz rockowy albo ktoś w tym stylu.

- Ktoś w tym stylu - odparła Allison zaintrygowana, że Megan dostrzegła u mężczyzny te same cechy, które również, jej zdaniem, wyróżniały go spośród bezdomnych.

- To niby ma być włóczęga? Bajki. Na moje oko to ktoś sławny, kto się ukrywa.

Jeśli Allison miała jeszcze wątpliwości, czy należy wytropić tego człowieka, to w tej chwili uleciały one raz na zawsze. Dzieci widzą świat z ostrością, która wraz z dorastaniem się zaciera. Naprawdę miała szansę na swój wielki dzień.

Pozwoliła myślom zabłądzić w świat marzeń. Oto jest już wielką gwiazdą telewizyjną, Douglas i Bonnie włączają swój wielki telewizor, ale bez przerwy śmieje się do nich z ekranu jej twarz półtorametrowej wysokości. Teraz Douglas może ją pozywać do sądu nawet co tydzień. Stać ją na to, żeby podkupić mu adwokata. A gdy tatuś zaproponuje Megan futro na gwiazdkę, córka odpowie mu, że w domu ma już trzy i nie potrzebuje czwartego.

Przede wszystkim jednak wyprowadzą się z tej skazanej na zagładę rudery do przyzwoitego domu, żeby Douglas nie mógł więcej twierdzić, że musi zapewnić córce przyzwoite warunki życia. Allison przeklinała ironię losu, bo to przecież on kupił ten dom, a po rozwodzie zostawił go na jej głowie.

Kupi więc piękny dom za własne pieniądze i sama będzie decydować o stylu ich życia, i nie pozwoli Douglasowi ich dręczyć.

Nikt już jej nie odbierze ani dóbr materialnych, ani spokoju ducha ... ani córki.

- To już koniec? - Megan brutalnie wyrwała ją z rozmarzenia. Allison spojrzała na ekran i stwierdziła, że toczy się rozmowa

o podatkach stanowych.

- Koniec mojego materiału. Jest też drugi, o odzysku surowców, ale nie wiem, czy go dzisiaj pokażą.

- Chcę jeszcze obejrzeć tego faceta. Gdybym przyjrzała mu się trochę dokładniej, na pewno poznałabym, kto to jest.

- Zobaczymy. - Allison uciekła się do najbardziej wyświechtanej odpowiedzi rodziców, choć w gruncie rzeczy zastanawiała się nad tym samym co córka. Potrzebowała zdjęcia tego mężczyzny, żeby móc je powiększyć i przeprowadzić dokładniejsze studia.

Megan ma rację, pomyślała, wciąż kontemplując oczami wyobraźni obraz rzekomego włóczęgi. On

naprawdę przypomina tych zarosniętych gwiazdorów rocka. Ale porusza się jak sportowiec, tylko nie futbolista z górą mięśni, lecz raczej seksowny, pięknie zbudowany pływak albo łyżwiarz.

Allison złapała się na tych rozważaniach i aż się wzdrygnęła. To przerażające, że ten brodaty obwieś wydaje jej się pociągający. Oszałałaś, skarciła się w myśli.

Tym razem wyrwały ją z zadumy natrętne dźwięki reklamy.

- No, koniec programu - powiedziała do córki. - Marsz na górę, do łóżka.

- Och, mamó - jęknęła Megan dla zasady.

- Obejrzę prognozę pogody i też pójdę się położyć. Pocałuj mnie na dobranoc.

- Och, mamó - powtórzyła Megan, ale posłusznie ją objęła i zaraz potem wbiegła na schody.

Niedługo uzna, że jest zbyt dorosła na wieczorne całowanie mamy, pomyślała Allison. Robiła to coraz bardziej opornie.

Trudno, za to być może nadarzyła się okazja, by coś zmienić w życiu. Allison postanowiła od następnego dnia ostro zabrać się do roboty. Odnajdzie tego człowieka, dowie się, kim jest, i przekona, czy rzeczywiście trafiła na bombowy temat. Z pewnością już od dawna należy jej się jakiś sukces, choćby dla urozmaicenia.

Po południu, zaraz po tym, jak opustoszały okoliczne biurowce, zatrzymała samochód na parkingu w południowej części śródmieścia. Z jej notatek wynikało, że wszystkie ofiary morderstw znaleziono w tym właśnie rejonie.

Było już po godzinach pracy, ale do zmroku wciąż jeszcze pozostawało sporo czasu. Po zapadnięciu ciemności Allison nie miałaby najmniejszej ochoty pokazywać się tam na ulicach.

Wzięła z samochodu kosz kanapek i ruszyła przed siebie. Wkrótce przystanęła, widząc potencjalnego rozmówcę, który stał oparty o ścianę budynku.

- Cześć, jestem Allison Prescott. Chcesz kanapkę? - zaproponowała, choć nie była pewna, jakie zasady etykiety obowiązują w tym świecie.

- Za co? - spytał mężczyzna, bacznie jej się przyglądając.

- Za nic. Chcę z tobą porozmawiać. Jestem dziennikarką ze stacji Channel 7.

Mimo że miała na sobie džinsowe spodnie i sportową bluzę, czuła, że niezupełnie pasuje do tego środowiska. Mężczyzna wyraźnie jej nie ufał. Raz jeszcze zaciągnął się dymem z centymetrowego peta, cisnął go na chodnik, wyszarpnął jej z dłoni kanapkę i uciekł.

Allison zakłęta pod nosem i poszła z koszykiem dalej.

Trudno, pomyślała. Trzeba wdrożyć plan B: iść do schroniska i tam spróbować nawiązać kontakt. Opiekun z pewnością mnie nie wyrzuci, gdy zobaczy, że przyniosłam jedzenie.

Najbliższe schronisko, New Hope, było niewielkie i działało dopiero od kilku miesięcy. Postanowiła tam właśnie skierować swe kroki.

Czytała o New Hope i nawet widziała migawkę stamtąd w materiale, który przygotowała Tracy, mimo to zdziwiło ją, jak mały i stary jest budynek schroniska. W porównaniu z nim dom Allison, który doprowadzał ją do rozpaczy, wyglądał jak pałac.

Otworzyła ciężkie drewniane drzwi. Ujrzała przed sobą salę, gdzie na grubo ciosanych ławach siedziało tu i ówdzie dwadzieścia, może trzydzieści osób. Część jadła, inni rozmawiali. Miejsce pod przeciwległą ścianą zajmował niski ołtarz przykryty spłowiałą czerwoną satyną, a obok stała byle jak sklecona ambona. Dalej znajdował się równie toporny stół, będący we władaniu potężnego mężczyzny z resztkami siwych włosów wiszących wokół łysiny. Podając bezdomnym talerze z jedzeniem, wygłaszał płomienne kazanie, które pasowało do jego gorejących niebieskich oczu, lecz dziwnie kłóciło się z szerokim, nie znikającym z ust uśmiechem.

_ Wejdz, przyjaciółko - powiedział, gdy spostrzegł, że Allison zawahała się przy drzwiach. - Wejdz, podzielimy się z tobą tym, co mamy, choć nie wygląda na to, byś przychodziła tu głodna. Jeśli zaś masz w tym koszyku żywność, witamy cię tym serdeczniej.

_ Prawdę mówiąc, mam tu trochę jedzenia. - Śmiało podeszła to stołu. To mogła być cena kontaktu, którego potrzebowała.

_ Wygląda na świeżą - powiedział mężczyzna, wyjąwszy z koszyka, który Allison postawiła na stole, kanapkę owiniętą w folię.

_ Zrobiłam wszystkie dwie godziny temu. - W bezpośrednim zetknięciu mężczyzna wydał jej się jeszcze większy niż z daleka. Sprawiał wrażenie podstarzałego zapaśnika, który kiedyś przedobrzył z zażywaniem koksu.

Ubranie miał w niewiele lepszym stanie niż jego podopieczni.

Było czyste, ale wyblakła niebieska koszula ledwo się dopinała na pokaźnym brzuchu, a rękawy kończyły się dobre dwa centymetry nad przegubami rąk.

Uśmiechając się do niej, mężczyzna nie przestawał wydawać posiłku.

_ Wiele restauracji oddaje mi resztki, które zostają po zamknięciu, więc moi przyjaciele są przyzwyczajeni do niezbyt świeżych kanapek.

_ Nie jestem z restauracji. Jestem dziennikarką telewizyjną stacji Channel 7. - W oczach mężczyzny pojawił się nagły chłód, ale uśmiech nie zniknął z jego ust. - Bardzo chciałabym przygotować pogłębiony materiał o trudnym położeniu bezdomnych - ciągnęła. _ Niech ludzie siadający do obiadu w ciepłych domach wiedzą,

co się dzieje wokół nich. Po takim reportażu więcej restauracji powinno zaoferować panu pomoc.

Mężczyzna przez chwilę jakby się wahał.

- W czym mogę pani pomóc?

_ Dokładnie nie wiem - odrzekła Allison całkiem szczerze. _ Chciałabym porozmawiać z niektórymi spośród tych ludzi, trochę ich poznać, zrozumieć, jak wygląda ich życie i po co tu przychodzą.

Ta odpowiedź widocznie go zadowoliła. Skinął głową.

- Może mógłby mnie pan przedstawić swoim przyjaciołom. Nie ufają mi. A właśnie, nazywam się Allison Prescott.

- Pastor Samuel Pollock - przedstawił się, delikatnie ściskając jej dłoń wielkim łapskiem.

Dzięki pomocy wielebnego Pollocka ludzie w schronisku stali się dla niej trochę bardziej przystępni. Przestali uciekać, większość jednak nadal nie chciała rozmawiać. Allison nie naciskała. Wiedziała, że najlepiej się nie śpieszyć, poczekać, aż ludzie się do niej przyzwyczają. Jak przestaną się mieć na baczności, zaczną o sobie opowiadać.

Wyobrażając sobie, że jest na przyjęciu Douglasa, chodziła więc wśród bezdomnych, zamieniała z każdym kilka słów, próbowała się dowiedzieć, co ich może zainteresować, zapamiętywała twarze i imiona. Krótko mówiąc, wykonywała pracę uprzejmej pani domu albo sprawnej dziennikarki. Ku swemu rozczarowaniu, nie spotkała jednak w schronisku dziwnego kudłacza imieniem Bill.

Już zamierzała zrezygnować, gdy Bill i jego starszy kompan, Dealey, nagle weszli do środka. Instynktownie cofnęła się w zacienione miejsce. Była pewna, że jej nie zauważyli. Chciała ocenić sytuację i dopiero wtedy powziąć plan działania.

Dealey podszedł do stołu po kanapkę, Bill natomiast opadł na ławę i wdał się w pogawędkę z czterema mężczyznami i kobietą. Allison przysunęła się bliżej uważając, żeby przez cały czas znajdować się między Billem a drzwiami. Widząc go w otoczeniu podobnych mu wyrzutków, przekonała się, że słusznie zwróciła uwagę na drobne różnice w wyglądzie. Bill miał włosy zmierzwiłone, lecz czyste. Głos miał mocniejszy, nie było w nim nuty niepewności, którą słyszała u innych. Gdy mówił, błyskał spod obfitego zarostu równymi, bielutkimi zębami.

Usiadła obok niego.

- Cześć, Bill! - powitała go. Odwrócił się zaskoczony, ale zadowolony. Jednak natychmiast gdy ją poznał, przestał się uśmiechać i chyba się rozżołościł.

Brad Malone był skoncentrowany na swej pracy. Grając rolę Billa, starał się niepostrzeżenie wyciągnąć od bezdomnych jak najwięcej informacji. Tak pochłonał go ten świat, że na widok znajomej twarzy i roześmianych piwnych oczu w pierwszej chwili się uśmiechnął.

Wnet jednak przypomniał sobie, skąd zna tę twarz. W pierwszym odruchu chciał znowu rzucić się do ucieczki, ale z miny dziennikarki wyczytał, że taka reakcja tylko zwiększy jej upór.

_ Dzień dobry - odpowiedział w końcu, skinął jej głową i odwrócił się do ludzi, z którymi rozmawiał o ostatniej ofercie morderstwa, Hanku.

- Znasz ją? - spytał Mike.

- Dziennikarka ~ odparł krótko Brad.

_ Aha - przyznała Kay, pogardliwie prychnąwszy. Przyciskała do piersi płócienną torbę. - Tak nam powiedziała. Robi program o nas, bezdomnych.

Nagle między nim a Kay pojawiła się wypielegnowana dłoń z białymi paznokciami.

_ Allison Prescott ze stacji Channel 7. Czy mogę zadać panu kilka pytań, Bill? Wielebny Pollock powiedział, że nie ma nic przeciwko temu.

Z westchnieniem rezygnacji uniósł się z ławy i uściśnął tę piękną dłoń. Zgodnie z jego oczekiwaniami była miękka, mimo to uścisk był niepokojąco mocny, stanowczy.

_ Może odprowadzę panią do samochodu, to porozmawiamy po drodze - zaproponował.

Postanowił rzucić jej na żer swój nowy życiorys i w ten sposób odczepić się od niej raz na zawsze.

Ładne, pomyślał Brad, przyglądając się nogom w dżinsach idącej przed nim dziennikarki. Gdyby okoliczności były inne ... ale nie były.

Po chwili znaleźli się na opustoszałym chodniku przed schroniskiem i ogarnął ich rześki chłód jesiennego wieczoru. Allison zaczęła szperać w wielkiej płócienną torbie z emblematem. Pewnie znak jakiejś firmy, która dodaje torbę jako bajer do dżinsów i bluzy w fikuśnych kolorach, pomyślał Brad. Było jeszcze gorzej, niż mu się zdawało na początku. Ta dziennikarka знаła swój status i niewątpliwie miała więcej pieniędzy niż rozumu i skrupułów.

- Czy przeszkadza panu, że będę nagrywać naszą rozmowę, Bill?

- spytała, wyjmując dyktafon.

- Owszem, przeszkadza.

Ku jego zaskoczeniu, bez sprzeciwów schowała urządzenie.

- Nie szkodzi - powiedziała. - Mam dobrą pamięć. Od jak dawna jest pan bezdomny?

- Tutaj od kilku tygodni. - Uznał, że lepiej nie kłamać, żeby nie mogła go złapać na żadnej nieścisłości.

- A przedtem?

Brad otworzył usta, odchrząknął.

- Houston - powiedział w końcu, z niechęcią łamiąc postanowienie sprzed kilku sekund.

Umiejętność mijania się z prawdą była w jego pracy nieodzowna, tym razem jednak natchnienie go opuściło, chociaż rozmawiał ze zwykłą łowczynią sensacji, a z przedstawicielami tego gatunku zazwyczaj łatwo sobie radził. To wcielenie sępa miało jednak lśniąco gładkie włosy, które z wielką ochotą by pogłaskała, i wielkie piwne oczy, patrzące na niego z podejrzaną ufnością.

Zacisnął zęby. Przypomniawszy sobie, że ta kobieta jest zdecydowana wycisnąć z niego cokolwiek, byle mieć swoją sensację. Wsadził ręce do kieszeni, jakby chciał się zabezpieczyć przed swymi irracjonalnymi pragnieniami, i przyspieszając kroku, utkwiał wzrok w pustej ulicy przed nimi. Nie chciał widzieć tej kobiety nawet kątem oka.

- Parę lat temu pracowałem tutaj, w Oklahoma City, na polach naftowych - powiedział z napięciem w głosie. - Potem byłem w Houston, jako wiertacz na platformach. Był krach naftowy i straciłem pracę. No, a jak mam być bezrobotny, to wolę łązić po znajomych ulicach. To wróciłem do domu.

Nawet w jego uszach historia zabrzmiała fałszywie, zupełnie tak, jakby czytał wyuczone kwestie. Cholera, co się z nim dzieje?

Zerknął na dziennikarkę. Lekko odchyliła głowę i bacznie go obserwowała. Miała oczy, które kolorem i połyskiem przypominały mu stół z orzechowego drewna, stojący u jego matki. Zwolnił kroku. Wzruszył ramionami z nadzieją, że następna kwestia wypadnie bardziej przekonująco.

- To wszystko. Życie bezdomnego wcale nie jest najgorsze. Kaznodzieja daje nam jeść ...

- Ale pan nic nie jadł - przerwała mu.

Z wrażenia zawadził nogą o krawężnik i omal nie upadł. Cholerna, wścibska baba, pomyślał.

- Jadłem wcześniej - odparł.

- Co pan jadł? - spytała natychmiast.

Z rozpaczą rozłożył ręce i powiedział pierwszą rzecz, która mu przyszła do głowy:

- Karmę dla psów.

Przyjęła to bez mrugnięcia okiem. Mimo to wiedział, że mu nie uwierzyła. W ogóle nie wierzyła w nic, co jej mówił.

- Jakiego rodzaju? - dociekała.

Zatrzymał się na rogu i spojrzał jej w oczy.

- Gdzie jest pani samochód? - spytał stanowczo. Oddalili się już spory kawałek od schroniska.

- Tam, na parkingu. - Wskazała smukłą dłonią kierunek, z którego właśnie przyszli. Na nadgarstku błyszczał jej złoty zegarek.

- To po co idziemy w tę stronę? Myślałem, że mamy umowę. Rozmawiam z panią po drodze do samochodu. Uśmiechnęła się i zaczęła przechodzić przez jezdnię.

- To była pana propozycja. Ja się na żadną umowę nie godziłam. Chwylił ją za ramię. Przystanęła, nie zdradzając najmniej szych oznak zdenerwowania, obróciła się i nie odrywając od mężczyzny oczu, czekała na jego następne posunięcie.

Natomiast Bradowi wydało się, że trzyma coś niezwykle kruchego i delikatnego. Zapachniało mu łaką. Gwahownie cofnął rękę. Ostrzegał go, że wykonywanie zadania incognito zaszkodzi policjantom, ale żeby aż tak? Przed tym nikt go nie ostrzegał.

- No, to teraz jest umowa - burknął. - Albo wracamy do pani samochodu, albo nie odpowiadam na żadne pytania.

- Zgoda.

Była lekko zadyszana, ale postanowił nie zwracać na to uwagi.

Należy słuchać głosu rozsądku, a nie zmysłów.

- Chodźmy więc - powiedział, ruszając we właściwą stronę.

W duchu powtarzał sobie, że ta kobieta jest wrogiem. Zresztą nawet gdyby nim nie była, niewątpliwie doszczętnie by zgłupiała, gdyby obdarty włóczęga zaczął się zachowywać wobec niej zbyt natarczywie. - Jakiego rodzaju karmę dla psów? - spytała po chwili.

- Co takiego? - zdumiał się Brad i dopiero wtedy przypomniał

sobie własne kłamstwo. - Taką przecenioną z supermarketu - odparł. - Ludzie dali mi dzisiaj za mało forsy. Musiałem trochę odłożyć na wino, żeby mieć czym się ogrzać wieczorem. - Miał nadzieję, że tym zniechęci tę wścibską reporterkę.

- Gdzie pan będzie dzisiaj spał? - spytała nie zrażona.

- Niektórzy z nas śpią w schronisku - rzekł wymijająco.

- A pan?

- Jak jest ładna pogoda, to wolę spać pod chmurką. Gdzie jest ten samochód, o którym pani mówiła?

- Nic nie mówiłam o samochodzie. W każdym razie wracamy do schroniska. Muszę zabrać stamtąd mój koszyk. Czy może pan pokazać mi miejsca, w których lubi pan spać?

- Nie. - Ostentacyjnie zmierzył ją lubieżnym spojrzeniem. - Mogłaby pani przyjść w środku nocy, żeby mnie napaść.

Spochmurniała. Przez moment miał nadzieję, że wreszcie znalazł jej za skórę. Szybko jednak srodze się rozczarował.

- Czy pan kiedyś kogoś napadł? - Zastanawiała się, czy ten człowiek mógłby być mordercą.

- Ostatnio nie - odburknął. - Dość już tej gadki szmatki. Jesteśmy z powrotem w schronisku. - Był na to najwyższy czas.

- Wejdzie pan?

- Nie. Muszę kupić wino i znaleźć jakiś przytulny most, pod którym można się wyspać.

- Wobec tego dobrej nocy. Dziękuję za pomoc. - Uśmiechnęła się do niego tak ciepło, że od razu obudziła w nim iskrę czułości. Niewątpliwie coś knuła.

Przyjrzał się, jak reporterka znika w drzwiach schroniska, po czym odwrócił się na pięcie i bardzo okrężną drogą ruszył w stronę parkingu, na którym stał jego samochód.

Gdyby zawnoczu nie nabral podejrzeń i nie był starym wygą, może nie zauważyłby białego volvo, które przejechało obok niego ulicą, po chwili minęło go znowu i zatrzymało się nieco dalej. Może nie dostrzegłby Allison Prescott, która usiłowała niepostrzeżenie go sfotografować. Zaklął w duchu i nadal szedł swoją drogą. Gdy znalazł się w pobliżu volvo, Allison odwróciła się twarzą do kierownicy i przekręciła kluczyk w stacyjce. Silnik kaszlnął, po czym zgasł. Spróbowała ponownie, ale znów bez skutku.

Przechodząc obok samochodu Brad wyczuł zapach benzyny. Jego prześladowczyni była na kilka minut uziemiona, spokojnie mógł jej więc powiedzieć coś od siebie.

Zastukał w drzwi. Z satysfakcją stwierdził, że aż podskoczyła na fotelu.

- Może pomóc? - zaproponował, gdy o centymetry opuściła szybę.

- Nie, dziękuję. - Pierwszy raz okazała zdenerwowanie. Wyraźnie miała wyrzuty sumienia. Wędrowała spojrzeniem to tu, to tam, byle tylko nie zatrzymać go na profesjonalnym aparacie fotograficznym leżącym obok niej.

Zastanowiło go, po co telewizyjnej reporterce zdjęcia i skąd u niej takie poczucie winy. Sytuacja wydawała mu się dość krępująca.

- Lepiej kilka minut poczekać - poradził. - Pachnie tu tak, jakby zalała pani silnik.

- Dziękuję. - Skinęła głową.

Wyraźnie starała się odzyskać panowanie nad sobą. Twarda sztuka. Poczucie dla niej niemal podziw. Niemal. Ruszył dalej, za zakrętem przystanął i kopnął w ścianę budynku.

Niech szlag trafi wszystkich reporterów! Zawsze byli jego przekleństwem, najgorsze jednak, że tym razem mogli całkiem pokrzyżować mu szyki. Zanim dotarł do samochodu, zatoczył tak wielkie koło, jak jeszcze nigdy. Musiał jednak mieć pewność, że pozbył się tej kobiety.

Przeklęte dziennikarskie sępy tylko krążą i wypatrują sensacyjnych tematów, lepszych niż u konkurencji. Wcale nie myślą o tym, że mogą kogoś skrzywdzić albo zaszkodzić śledztwu. Ta kobieta zdekonspirowałaby go bez mrugnięcia okiem. Jeszcze byłaby tym zachwycona. Byle prześcignąć inne stacje telewizyjne.

Po co go fotografowała? Brad był pewien, że odpowiedź wcale by go nie ucieszyła. Naturalnie zapisał nazwisko i numer rejestracyjny samochodu tej kobiety. Wiedział, że za godzinę będzie miał jej adres, a wtedy wydobędzie od niej zdjęcia, zanim przysporzą mu kłopotów.

Przed wejściem na kryty parking przystanął i udał, że zawiązuje but. Zanim dojechał windą na piętro, na którym stała jego furgonetka, jeszcze kilkakrotnie dokładnie sprawdził, czy nikt go nie śledzi.

Na wszelki wypadek zamienił samochody z ojcem. Ta furgonetka wyglądała tak, jakby wyciągnięto ją ze składnicy złomu. Mimo to Brad bardzo uważał. Nie chciał, by widziano go za kierownicą jakiegokolwiek pojazdu. Wprawdzie włóczęgom zdarza się czasem pożyczyć samochód albo nawet kupić stary wrak, po co jednak niepotrzebnie zwracać na siebie uwagę?

Gdy wrzucił bieg, z niepokojem pomyślał, że ojciec właśnie robi to samo z jego nową furgonetką, kupioną zaledwie miesiąc temu.

Zadanie, które dostał, bardzo mu nie odpowiadało, przyjął je jednak, ponieważ ktoś musiał to zrobić. A skoro przyjął, to był zdecydowany doprowadzić je do końca, nie zważając na Allison Prescott.

Allison zacisnęła zęby, wzięła głęboki oddech i ponownie przekręciła kluczyk w stacyjce. Omal się nie rozpląkała, tak jej ulżyło, gdy silnik zaskoczył. Prowadziła samochód drżącymi rękami, bez śladu gorączkowego podniecenia, jakie odczuwała chwilę wcześniej.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego Bill wprawił ją w taki stan. Nie wierzyła, że może być mordercą, choć wydawało się to całkiem logiczne. Nie bała się go. A mimo to robiła mu zdjęcia z uczuciem, że popęlnia nadużycie. Usiłuje ujawnić jego sekret, naruszyć granice prywatności.

Trudno, nie wolno jej na to zwracać uwagi, jeśli chce odnieść sukces. Wyprostowała ramiona i mocniej zacisnęła dłoń na kierownicy. Wpadła na obiecujący trop, ma szansę na rewelacyjny reportaż. Ale żeby rozpracować ten temat, musi odkryć, kim jest Bill. Ze zdjęć, które da Rickowi do wywołania i powiększenia, może dowiedzieć się czegoś istotnego. Postępuje w jedyny racjonalny sposób. Bądź co bądź, jeśli Bill nie ma nic do ukrycia, nikomu nie stanie się krzywda. A jeśli coś ukrywa, to zasługuje na to, by go zdemaskować.

Zatrzymała volvo na parkingu przed budynkiem stacji Channel 7 i pewnym krokiem weszła do studia.

Tracy uniosła głowę; właśnie przeglądała zmontowany materiał.

- Allan nie życzy sobie, żebyśmy kręciły się tu w takich szmatach - zauważyła.
- Nie nudź, nie przyszedłam do pracy. Szukam Ricka. - Wyminęła dziewczynę i zaczęła pokonywać labirynt komputerowych stanowisk, przy których pracowała reszta zespołu przygotowującego wiadomości. Kierowała się ku montażowni.
- Udał ci się ten materiał o pokazie mody! - zawołała za nią Tracy. - Można poznać rękę fachowca.
Allison przygryzła wargę. Przyjęła komplement całkiem wbrew intencjom Tracy.
- Dzięki - mruknęła, nie zwalniając kroku.
Gdy weszła do montażowni, Rick zerknął na nią znad taśmy.
- Cześć. Z czym przychodzisz?
- Ciszej. Tracy chętnie położyłaby łapę na tym temacie. - Ostrożnie rozejrzała się po pomieszczeniu, żeby sprawdzić, czy są sami.
Rick odchylił się do tyłu i pokręcił głową.
- Czasem martwię się o ciebie.
- Właśnie dokumentowałam ten reportaż, który chcę zrobić. Nawiązuję kontakty, staram się zdobyć zaufanie bezdomnych. Niedługo będziesz mógł iść do schroniska z kamerą. A tymczasem ... - Przesiadła na stołku obok niego i wyciągnęła z torby aparat fotograficzny. - Mam tu zdjęcia Billa, naszego tajemniczego kudłacza. Z nim naprawdę coś nie gra. - Przewinęła film i wyjęła go z aparatu.
Rick z marsową miną wziął od niej kasetkę.
- Sama poszłaś rozmawiać z tymi ludźmi?!
- Gdybym od razu wzięła ekipę, miałabym same banały. To już szło we wszystkich stacjach, nie wyłączając naszej. A ja chcę wyciągnąć z tych ludzi trochę prawdy. I wyciągnę. - Schowała aparat do torby. - Nawet z Billa. On kłamie jak z nut i tylko błyska tymi perłowymi zębami.
- Nie wiem, moja droga, jak ci to wytłumaczyć, ale wielu ludzi będzie cię okłamywać. Nie robisz materiału o członkach kościoła prezbiteriańskiego.
Allison parsknęła śmiechem.
- No, nie, aczkolwiek spadkobierca Cottona Mathera wychodzi z siebie, żeby tylko w schronisku New Hope panowała moralna atmosfera. A wracając do naszej zagadki: Bill sprawia wrażenie wykształconego człowieka, ale twierdzi, że pracował jako wiertacz. Dobra, nic nie mów, wiem, że to możliwe. - Rozłożyła ręce, jakby chciała powstrzymać protest Ricka. - Ale to jeszcze nie wszystko. Bill niczego nie zjadł w schronisku. Paznokcie ma dokładnie wyczyszczone. Pachnie mydłem i dezodorantem. Nie chce mi powiedzieć, gdzie śpi ...
~ Gdzie śpi? Zapytałaś go, gdzie śpi?
- On może być mordercą - powiedziała, by podsyć zainteresowanie kolegi.
W odpowiedzi usłyszała najpierw soczystą wiązanekę.
- Chodźmy na kawę - zaproponował wreszcie Rick, gdy się uspokoił. Uniósł się ze stołka.
- Nie mogę. Megan siedzi sama w domu, tylko pod opieką sąsiadki. Nie mogę jej zostawiać na długo, bo Douglas śledzi każdy mój krok i stara się znaleźć pretekst do następnego procesu. Koniecznie chce odebrać mi prawo do opieki nad córką. - Wstała i zarzuciła torbę na ramię.
- Właśnie o tym powinniśmy porozmawiać. - Rick ujął jej rękę ciepłą, upstrzoną piegami dłonią. - Przyjaźnimy się od wielu lat. Nasza przyjaźń przetrwała jednego męża i dwie żony, jesteś mi bliższa od nich ...
- Zwłaszcza od mojego byłego męża - przerwała mu, żeby uchronić się przed groźącym wykładem.
Rick zlekceważył ten dowcip.
- Jako przyjaciel uważam, że mam prawo, a nawet obowiązek ci to powiedzieć. Zmieniłaś się od czasu rozwodu. Konsekwentnie dążysz do celu. Z drugiej jednak strony dzisiaj wyraźnie przesadziłaś z tym poświęceniem dla pracy zawodowej. To już nie jest pogoń za tematem, lecz obsesja. Chyba ci się zdaje, że jeśli osiągniesz szczyty kariery, to rozwiążesz tym wszystkie swoje problemy, od Douglasa poczynając.
- Bingo - rzuciła zdecydowanie, zaraz jednak zgarbiła się i oparła stół. Energia uszła z niej w jednej chwili. - Przecież znasz moją sytuację. Douglas zabrał mi wszystko ... Nie dlatego, żeby było mu to potrzebne, lecz dlatego, że nie chciał, żebym ja to miała. Nie może mi zabrać tylko Megan, ale dobrze wie, że nie mam dość pieniędzy i nie stać mnie na nieustanne procesy. W końcu ... - Pokręciła głową. - Właśnie na taki koniec nie mogę pozwolić. Jakoś muszę wygrzebać pieniądze, żeby się Douglasowi przeciwstawić. A teraz powiedz, czy możesz mi jeszcze dzisiaj wywołać film.
Rick przecesał dłonią płomieniste włosy i westchnął.
- Mogę. Ale czy nie za bardzo liczysz na to, że znalazłaś temat, który wyniesie cię na szczyty? Może być ... - Odchrząknął. - Może być tak, że tylko wyssałaś z palca, a w najlepszym razie wyolbrzymiłaś dość mgliste poszlaki.
Cmoknęła go w policzek.
- Uwielbiam cię, Rick. Gdyby było inaczej, za nic nie pozwoliłabym ci dowodzić, że mam bzika. Wywołaj ten film, a sam zobaczysz, że dzięki udziałowi w tej sprawie trafisz na szczyt razem ze mną. - Przy drzwiach jeszcze przystanęła, odwróciła się do niego i mrugnęła porozumiewawczo. - No, powiedzmy, że nie na sam szczyt, ale na pewno jeden szczebel wyżej.
Rick przesłał jej zatroskany uśmiech i pokazał uniesiony kciuk. Wracając do domu, miała kilka niepokojących przeblysków rozsądku; przychodziło jej do głowy, że może Rick ma jednak rację, ale jej instynkt się temu

sprzeciwiał. Bill nie jest włóczęgą. Ma jakąś tajemnicę, a ona musi ją odkryć. I zrobi to!
Wjechała na nierówny podjazd przed domem i przez chwilę zastanawiała się, czy nie zostawić samochodu na noc na ulicy, zamiast mocować się z drzwiami garażu, 'ale szybko zrezygnowała z tego pomysłu. Volvo mimo swoich lat spisywało się bez zarzutu i musiało jeszcze ją wozić Bóg wie jak długo.

Zostawiła więc samochód w ciasnym, spustoszonej garażu i kuchennymi drzwiami weszła do domu. Na użytek Megan uśmiechnęła się półgębkiem. Niestety, uśmiech natychmiast znikł z jej warg, gdy bowiem weszła do jadalni, bura wykładzina podejrzenie plasnęła.

- Gdzieś ty była, mammo?! - wykrzyknęła Megan, wypadając z kuchni, by rzucić jej się w ramiona.

- Pracowałam, dziecko. Rozlałaś coś? - spytała, łudząc się jeszcze nadzieją.

- No coś ty, mammo?! - odparła z oburzeniem Megan. - Leje się z rury przy zlewie, niczym nie mogę tego zatkać.

- Zobaczmy. - Allison westchnęła, kładąc torbę na pokaleczonym dębowym stole.

Oczywiście pod zlewem nie było zaworu. Dom, kupiony przez Douglasa pięć lat temu z zamiarem wynajmowania, zawsze był studnią bez dna. Za każdym razem, gdy zdawało im się, że wszystko ma już za sobą przynajmniej jedną naprawę, psuło się coś zupełnie nowego.

Przed rokiem, gdy Douglas oznajmił zniechęcająco, że są bliscy bankructwa, Allison zgodziła się na sprzedaż domu, w którym mieszkali, i przeprowadzkę do tej ruiny. Sądziła, że jest to stan przejściowy. Istotnie był, ale tylko dla Douglasa. Od tamtej pory, a dokładniej od dnia rozwodu, "rezydencja", którą Allison dostała z podziału majątku, sypała się coraz bardziej.

- Daj mi kombinerki! - zawołała do córki spod zlewu. Strumień wody bił z łączenia rur. Bardzo chciała go zatamować, żeby zaoszczędzić równowartość tygodniowych wydatków na życie, bo tyle z pewnością wzięłyby hydraulik.

Usłyszała niepokojące trzaski i grzechot kuchennych szuflad, aż w końcu Megan zaproponowała, żeby może lepiej zatelefonować do taty.

- Nawet o tym nie myśl, jeśli nadal chcesz mnie nazywać swoją matką - obruszyła się Allison.

- Och, mammo. - Megan wcisnęła jej kombinerki w zmoczoną dłoń. - Prawdę mówiąc, to już do niego zadzwoniłam.

Allison poderwała głowę tak niefortunnie, że podstawiła ją prosto pod strumień wody. Wyskoczyła więc jak oparzona spod zlewu i uderzyła głową w otwarte drzwi komody.

Twarz zalewała jej woda. Rękę przyciskała z tyłu do głowy, była bowiem przekonana, że rozcięła sobie skórę.

- Mammo, on chce nam pomóc. Bardzo się zmartwił, kiedy mu powiedziałam o tej katastrofie. Powiedział, że już tutaj jedzie.

Odgłos dzwonka uratował życie Megan. Nie należało zabijać córki, skoro Douglas stał u progu.

Brad przycisnął guzik dzwonka powtórnie. Był trochę zdziwiony lokalizacją domu Allison Prescott, mimo że wcale nie był to zły rejon, w zasadzie bardzo podobny do miejsca, w którym sam mieszkał. Domy były tam ciasne i stare. Nie tego spodziewał się po pannicy w ubraniach od znanych projektantów mody i ze złotym zegarkiem.

Gdy drzwi otworzyło mu dziecko, był prawie pewien, że pomylił adres.

- O, fajnie! - zawołała mała. - Mama się na mnie gniewa.

- Przepraszam - bąknął, cofając się o krok.

- Mammo, zgadnij, kto przyszedł! - zawołała przez ramię, usuwając się na bok, żeby mógł wejść do środka.

- Chyba zadzwoniłem do złych drzwi - powiedział niepewnie.

- A przyniósł klucz francuski? - odpowiedziała kobieta z głębi domu. - Bo jak przyniósł, to mogę go walnąć w głowę i przynajmniej jeden kłopot będzie załatwiony.

Głos brzmiał donośnie i gniewnie, ale był to niewątpliwie głos Allison Prescott.

Dziewczynka uśmiechnęła się i przewróciła oczami.

- Mammo! - zawołała. - To wcale nie tata. To jest ... jak się pan nazywa?

- Br... ill. - Mama? Trudno mu było sobie wyobrazić tę dzieńnikarkę w roli matki.

Dziewczynka podała mu dłoń.

- Jestem Megan. - Odwóciła się w stronę kuchni. - To jest Brill! - zawołała. - Ten pan, który był u ciebie na filmie w "Wiadomościach".

- Bill - poprawił ją. Kiępsko trafiłem, pomyślał. Były mąż jest w drodze, a ja próbuję się włamać i ukraść film.

- Pan jest muzykiem rockowym, prawda? - spytała dziewczynka. Brad uznał, że naprawdę powinien przyjść kiedy indziej. Nagle jednak tuż za plecami dziewczynki pojawiła się przemoczona kobieta. No, proszę, co się dzieje z taką laleczką, kiedy diabli wezmą jej fryzurę. A z tamtej fryzury stanowczo nic nie zostało. Mokre włosy smutno zwisały, częściowo oblepiając jej twarz, a ona bezskutecznie usiłowała je trochę osuszyć ścierką do naczyń.

Brad znów cofnął się o krok, obudziła się w nim bowiem absurdalna chęć, by wejść do środka i pomóc jej wycierać głowę. Wydała mu się taka bezradna. Wiedział jednak, że to tylko złudzenie, w dodatku niebezpieczne.

- Co pan tu robi? - spytała, osłaniając dziecko. W tej chwili wyglądała jak najprawdziwsza mama.

- Przyszedłem, bo ... mam pani zgubę. - Wyciągnął przed siebie kolczyk z kryształem górskim, który kupił pół

godziny wcześniej w ramach przygotowań do tego spotkania. - Pomyślałem, że to może mieć jakąś wartość. Przyglądała mu się przez wieczność, wreszcie trochę się odprężyła.

- To nie moje - powiedziała.

Podrzucił kołczyk w dłoni i schował go do kieszeni koszuli.

- Trudno. Niepotrzebnie się fatygowałem.

Przesunęła dłonią po zmoczonych włosach i skinęła głową. Minę miała niepewną, jakby nie umiała się zdecydować, czy chce z nim porozmawiać, żeby zdobyć nowe informacje do swojego filmu, czy też zatrzasnąć mu drzwi przed nosem.

Brad wykorzystał jej wahanie.

- Czy nie ma pani nic przeciwko temu, że usiądę na schodach i trochę odpocznę? Długo tutaj szedłem. - Wprawdzie przypuszczał, że nic z tego nie będzie, skoro jej były mąż jest w drodze, ale przed odejściem musiał jeszcze nakarmić ją kilkoma spreparowanymi informacjami. - Może dałaby mi pani szklankę wody.

- Woda jest zepsuta - oznajmiła Megan.

- Zepsuta? - powtórzył.

- Zepsuta! - wykrzyknęła Allison, szeroko rozkładając ręce.

- Tryska z rury na wszystko dookoła. Wykładzina pływa, płytki w kuchni odpadają ... Pan wybaczy, ale muszę iść powstrzymać tę katastrofę.

- Może zerknę na to. - Wyminął ją i wszedł do domu.

- Czemu chce pan oglądać takie pobojuwisko? - spytała, ale kudłacz już był w środku i posuwał się mokrym tropem do źródła. - Pracowałem jako hydraulik - powiedział.

- Zdawało mi się, że jest pan wiertaczem.

- Jestem wszechstronny ... Rzeczywiście, niewąski bałagan. - Zauważył płócienną torbę na stole w jadalni, ale wszedł do ciasnej kuchenki, żeby lepiej zorientować się w sytuacji.

Pod zlewem nie było zaworu. Podniósł głowę i stwierdził, że Allison Prescott stoi tuż za nim.

- Gdzie jest licznik przepływu wody? - spytał.

- Na zewnątrz, przy chodniku. - Wskazała kąt podwórza.

- A może przypadkiem wie pani, gdzie jest klucz.

- Pewnie w garażu. - Wyszła na dwór z Megan, pokazawszy, by szedł za nią.

Wkroczyli do drewnianej budy, podejrzanie przechylonej na południowy wschód. Allison przekreśliła wyłącznik. W świetle niczym nie osłoniętej żarówki zobaczył pośrodku garażu znajome białe volvo. W kącie stała odrapana kosiarka do trawy, poza tym jednak pomieszczenie było prawie puste.

Klucz do licznika wisiał na ścianie. Łatwo go było znaleźć. Resztę wyposażenia garażu stanowiły narzędzia piła i grabie. Brad zdjął klucz ze ściany, nie przestając się rozglądać.

- Ma pani tu porządny odkurzacz? - Z góry wiedział, że pytanie jest pozbawione sensu.

- Nie.

- Tata wziął - wyrwała się Megan.

Wciąż jest w przyjaznych stosunkach z byłym mężem, odnotował.

Wprawdzie chce mu dać kluczem francuskim po głowie, ale mąż pożyczka odkurzacz i przychodzi z pomocą w trudnych sytuacjach.

- A ma pani jakieś narzędzia? - Znowu wiedział, jaka będzie odpowiedź, ale ludził się jeszcze, że narzędzia są gdzieś w domu.

Allison pokręciła głową.

- Wobec tego zakręcimy wodę, a potem mimo wszystko obejrzą ten zlew. Może to nic poważnego.

Wkrótce włożył na klęczkach w środek kałuży pod zlewem.

- Przynies ścierki, Megan - usłyszał głos Allison. - Bierzemy się do wycierania.

Przynajmniej nie zamierzała zostawić tego wszystkiego gospoisi, choć po tym, co zobaczył, mocno wątpił, czy w tym domu bywa jakakolwiek gospoia. Jeszcze raz się okazało, że pozory mylą.

- Przyniesie mi pani latarkę?

Gdy Allison spełniła jego życzenie, oświetlił rury. Nie był wprawdzie hydraulikiem, ale za to synem hydraulika, więc nieraz zdarzało mu się taką pracę wykonywać, również we własnym domu. Tak złej instalacji jednak jeszcze nie widział. Przeciek wcale go nie zdziwił, zdumiało go za to, że jest tylko jeden. Miedziane rury zaginały się kilkakrotnie pod kątem ostrym. Łączenia były obficie uszczelnione kitem, szczególnie tam, gdzie trzeba było zniwelować różnicę średnic. Wykonawca tej pracy był niewątpliwie partaczem bez skrupułów.

Ktoś zadzwonił do drzwi. Prawdopodobnie były mąż. Brad pomyślał, że przybysz odciągnie uwagę Allison od jego osoby, więc może uda mu się wyjąć film. W najgorszym razie był zdecydowany zabrać aparat, a potem zastanowić się, jak go zwrócić.

Wypełził spod zlewu, wyciskając wodę ze zmiętych spodni. Potem wstał i zamienił się w słuch.

- Tato! Jak się cieszę, że jesteś.

- Cześć, księżniczko. Allison, czy naprawdę nie możesz przeżyć tygodnia bez żadnej katastrofy?

Oj, chyba stosunki z byłym mężem nie układają się najlepiej.

- Pewnie bym mogła, gdybym mieszkała w nowym domu za pół miliona dolarów. - Allison Prescott, kobieta pełna dumy i godności, zwyczajnie mu odburknęła.

- Idź na górę po torbę, księżniczko. Możesz zamieszkać u mnie i Bonnie, póki nie sprzątnie się tego

bałaganu. Wezwę tu jutro hydraulika. Rozumiem, że jak zwykle będę musiał mu zapłacić.

- Nie potrzebujemy twojej pomocy. Same sobie radzimy.

- O tak. Radzenie sobie to twoja specjalność. Widzę, jak dobrze opiekujesz się moją córką. Nawet nie potrafisz utrzymać domu w znośnym stanie. Moja córka nie będzie chodzić po mokrej wykładzinie. Za parę dni wyrośnie tutaj góra pleśni. To dopiero będzie widok, co? Chodź, Megan. Bierz, co chcesz, czego jeszcze nie ma u nas w domu.

Brad westchnął, słysząc kroki na schodach. Fatalna sytuacja dla dziecka, znaleźć się pośrodku takiego konfliktu. Niedobrze.

- Kiedy skończysz z tym swoim uporem? - spytał mężczyzna, gdy kroki zaczęły dochodzić z piętra. - Dlaczego nie umiesz z godnością przyznać się do porażki? Przecież nie ulega najmniejszej wątpliwości, że u mnie Megan będzie miała lepsze warunki niż u ciebie.

- Douglas, zabrałeś wszystko, co posiadałyśmy ...

- Co ja posiadałem. Pamiętaj, że od urodzenia Megan me przepracowałaś ani jednego dnia.

- Rozumiem, że nie nazywaś pracą wychowywania dziecka, sprzątania domu i bycia na każde twoje zawołanie. - Z jej głosu biła tak lodowata ironia, że Brad mimo woli zadrżał.

- Oczywiście, że nie! Popatrz na siebie. Niczego nie potrafisz dobrze zrobić. Nic dziwnego, że nie jesteś w stanie zarobić na swoje utrzymanie, a tym bardziej utrzymać Megan. Powiedziała mi, że wzięłaś ją do sklepu z używanymi ubraniami! Jak nisko jeszcze chcesz upaść, zanim wreszcie przestaniesz się upierać, by trzymać ją tutaj?

Brad wiedział, że pożałuje swojego odruchu, mimo to wyszedł z kuchni, choć nie bardzo rozumiał dlaczego.

- Przepraszam panią, do naprawy tej rury potrzeba części. Sklep jest już zamknięty, ale szef powiedział, że jeżeli nie uda się dzisiaj tego zrobić, to załatwimy pani i córce miejsce w dowolnym hotelu.

Allison spojrzała z oszołomieniem na byłego męża. Aż otworzyła usta ze zdumienia, szybko jednak się opanowała i zamknęła je.

- Kim pan jest? - spytał z oburzeniem Douglas.

Brad podszedł bliżej, świadomie naruszając jego strefę bezpieczeństwa. Ten blondyn miał przynajmniej metr osiemdziesiąt i prawie dorównywał mu wzrostem, ale wyglądał na mięczaka. Gdy nieznacznie odchylił się do tyłu, Brad uśmiechnął się. Wiedział, że opanował sytuację.

- To dla mnie prawdziwy honor pracować u tej pani - powiedział. - Sławna osoba, z telewizji, pan wie. .

Allison, która tymczasem nieco ochłonęła, podeszła do drzwi i szeroko je otworzyła.

- Jak widzisz, Douglas, wszystko jest w najlepszym porządku. Dobranoc.

- Nie wyjdę stąd bez Megan. - Mężczyzna odwrócił się do Allison, wyłączając Brada z rozmowy. - Na pewno będzie chciała nocować u mnie. Wiesz, jak się zawsze cieszy, kiedy może wyrwać się z tej rudery i pożyć przez chwilę jak normalny człowiek.

Brad kordialnie walnął go w plecy.

- Ho, ho, zna się pan na dzieciakach. - Ruszył przed siebie, pociągając Brada za sobą niczym opornego więźnia. - Święta prawda, lubią wszystko co nowe. Dziewczynka będzie miała frajdę, gdy raz prześpi się w dobrym hotelu. Możemy załatwić na przykład Waterford. Dzieciaki uwielbiają służbę hotelową.

- Nigdy nie słyszałem o firmie hydraulicznej, która załatwia pokoje w hotelu Waterford. Co pan mówił? Gdzie pan pracuje?

- W Ace Plumbing. Mam dość ekscentrycznego szefa. Czy to pana samochód tam stoi? Co to za gabłota? Mercedes? Och, zawsze chciałem obejrzeć takie cudo z bliska. Nie ma pan nic przeciwko temu, że wyjdę razem z panem? Może pozwoli mi pan zrobić małą rundkę?

Byli już na dworze i kierowali się w stronę furki.

- Założę się, że to cacko prowadzi się jak złoto! Gdzie pan mieszka, Douglas? Może potrzebuje pan hydraulika? O rany, siedzenia obite prawdziwą skórą?!

Douglas otworzył drzwi i pośpiesznie wsiadł do samochodu. Brad okrążył maskę i pociągnął za klamkę drzwi po drugiej stronie.

- Ej, niech pan otworzy. Chcę się przejechać.

Silnik zaskoczył, Douglas wrzucił bieg i szybko odjechał. Brad przyglądał się, jak kremowy samochód znika w oddali, połyskując w mdłym świetle ulicznych latarni. Rejestracja była łatwa do zapamiętania: DR-DOUG. Brad zapisał więc ją sobie w pamięci, na wypadek gdyby ta informacja miała mu się kiedyś przydać.

Allison w osłupieniu patrzyła z progu, jak mężczyzna, który zawsze rządził w ich domu, bez oporu poddaje się cudzej woli. Bill niepodzielnie panował nad sytuacją. Pozbawiony się natręta, wrócił sprężystym krokiem na ganek. Przez obfity zarost było widać jego uśmiech.

John Wayne po zwycięstwie nad Apaczami.

Mel Gibson, który wykończył wszystkich bandytów.

Może Megan wcale nie omyliła się tak bardzo? Wprawdzie Bill raczej nie był gwiazdorem rocka, mógł jednak być aktorem przygotowującym się do roli. Podejrzenie łatwo z bezdomnego włóczęgi zamienił się w jowialnego, ekscentrycznego hydraulika, a potem rycerza w lśniącej zbroi.

Na myśl o jego ostatnim wcieleniu raptownie drgnęła i wróciła do rzeczywistości. Klęska Douglasa sprawiła

jej niewątpliwą przyjemność, ale jeśli Bill umiał tak szybko narzucić swoją wolę jej byłemu mężowi, to co dopiero mówić o niej? No nie, mnie tylko naprawi rury, pocieszyła się w duchu.

- Proszę, niech pan wejdzie - powiedziała stanowczo, płosząc głupie myśli. Przecież ten człowiek właśnie wyświadczył jej wielką przysługę. Należała mu się od niej odrobina gościnności po triumfie nad wrogiem. Przez chwilę w milczeniu patrzył na nią orzechowymi oczami.

Promieniowała od niego trudna do określenia siła. Całkiem wypadł z roli zrezygnowanego bezdomnego włóczęgi. Teraz był panem swojego losu.

Zadrżała, choć nie bardzo wiedziała, czy drży z podniecenia, czy z lęku. A może z obu powodów? Nagle jednak Bill zamrugał, spuścił oczy i wzruszył ramionami. Wrócił do swego poprzedniego wcielenia. - Tak, oczywiście - mruknął i wszedł do środka. - Proszę posłuchać. Tu naprawdę potrzebne są części. Trzeba wymienić całą instalację. Te rury nadają się tylko do wyrzucenia.

- Mamo, gdzie się podział tata?

Megan stanęła u podnóża schodów z torbą w ręce i ubraniami udrapowanymi na ramieniu.

- Coś mu nagle wypadło. Musiał jechać - odparła Allison.

- Beze mnie? - Megan zmarszczyła brwi.

- Miał bardzo ważną sprawę, kochanie. - Allison uściskała córkę.

- Ten weekend spędzisz w domu. Na pewno chętnie mi pomożesz trochę posprzątać ten bałagan.

- Tata i Bonnie mają służącą, która sprząta.

- Wiem.

- My też mieliśmy służącą.

- Ale teraz nie mamy. Dlatego biegnij na górę i odłóż na miejsce te wszystkie ubrania, zanim się zamoczą.

Odwróciwszy się stwierdziła, że Bill obserwuje ją zza stołu. Nie patrzył wprost na nią, przysięgłaby jednak, że widzi w jego oczach dezaprobatę.

- Mój były mąż jest chirurgiem plastycznym - wyjaśniła. - Gdy mieszkaliśmy razem, prowadziliśmy zupełnie inne życie. Obawiam się, że Megan zna tylko ten jeden styl. A właściwie znała do niedawna - poprawiła się z kwaśnym uśmiechem. - Teraz Douglas nieustannie obdarowuje ją kosztownymi prezentami, a to wcale nie pomaga jej się przystosować.

Bill nie sprawiał wrażenia, że jej współczuje. - Chyba powinienem już iść - powiedział.

- Niech pan poczeka! - Podbiegła i chwyciła go za ramię. Jako

rasowa dziennikarka nawet w stanie całkowitego rozkojarzenia zwróciła uwagę, że ramię Billa jest mocno umięśnione. Ten człowiek z pewnością nie opuścił wielu posiłków.

Odwrócił się do niej, nawet nie próbując wyszarpnąć ramienia.

Jego mina mówiła, że wolno mu wyjść, kiedy ma na to ochotę, i guzik go obchodzi, co ktoś o tym myśli.

Pano~ał nad sytuacją tak samo, jak przed chwilą w starciu z Douglasem.

- Na co mam poczekać?

Nagle uświadomiła sobie, że wciąż trzyma go za ramię. Raptownie cofnęła rękę.

- Podobno jest pan hydraulikiem - przypomniała mu. - Ja potrzebuję hydraulika, a pan potrzebuje pieniędzy.

Może więc naprawi mi pan zlew? - W ten sposób upiekłaby dwie pieczenie przy jednym ogniu: miałyby naprawione rury i mogłaby jeszcze porozmawiać z tym człowiekiem.

Skrzyżował ramiona na piersi i spojrzał gdzieś za jej plecy.

- Pani jest potrzebny fachowiec, a ja musiałem zostać wiertaczem, bo nie byłem dobry jako hydraulik.

Allison również skrzyżowała ramiona i stanęła na wprost niego, żeby nie mógł uniknąć jej spojrzenia.

- To świetnie się składa, bo mnie nie stać na bardzo dobrego hydraulika. Wbrew powszechnie panującej opinii dziennikarze telewizyjni nie opływają w luksusy. Douglasowi, jak pan niedawno słyszał, podział majątku specjalnie nie zaszkodził. Mój były mąż wciąż ma pięknie wypielęgnowane ręce. Natomiast ja, szczerze mówiąc, liczyłam nawet na to, że zgodzi się pan przyjąć część zapłaty w domowych posiłkach.

- Hej, Brill, zostaniesz na kolacji? - Megan zbiegła ze schodów i skrzywiła się, stanąwszy na przemoczonej wykładzinie. - Może nastawię muzykę. Jaką kapelę lubisz? Robisz jakieś clipy?

- Ona myśli, że jest pan muzykiem rockowym - wyjaśniła Allison, z uwagą oczekując jego reakcji.

Roześmiał się, widocznie poczuł się swobodniej.

- Chciałbym. Ci ludzie zarabiają tyle forsy, że niech się Douglas schowa. - Odwrócił się do Megan i powiedział z charakterystycznym kowbojskim akcentem: - Masz coś Gartha Brooksa albo Kentucky Headhunters?

- Słucham?

- Muzyka country - wyjaśniła córce Allison.

- Brawo. - Bill nagroził ją uśmiechem. - No, więc dobrze. Powiedzmy, że spróbuję tymczasem coś zrobić, żeby woda z rury tylko kapiała, a nie tryskała. W ten sposób będzie mogła pani korzystać do jutra ze zlewu, a rano wezwać hydraulika.

Wziął się do roboty, od czasu do czasu pomrukując, jakim torturom należałoby poddać człowieka, który wykonał taką instalację. Allison tymczasem przygotowała zapiekankę z szynką, cebulą i pieczarkami. Była pewna, że smakowitym zapachem zachęci Billa do pozostania.

Nastawiając wyłącznik kuchenki mikrofalowej, przeżyła chwilę wahania. Nie była pewna, dlaczego właściwie chce zatrzymać tego człowieka. Zaraz jednak powiedziała sobie, że to oczywiste. Przede wszystkim Bill

ratuje ją przed powodzią. A poza tym po smacznej kolacji na pewno stanie się bardziej rozmowny, łatwiej więc będzie można coś z niego wydusić.

A poza tym kolacja miała być częścią zapłaty. Nie chciała mieć długów wobec kogokolwiek, nawet wobec wólczygi.

Brad musiał wykazać wyjątkowo silną wolę, żeby wyjść, mimo że Allison próbowała skusić go solidnym kawałkiem pięknie pachnącej zapiekanki. Od rana nic nie jadł, więc gdy skierował się do drzwi, starannie maskując wypchaną kieszeń marynarki, jego żołądek stanowczo buntował się przeciwko tej decyzji. Myśląc tylko o głodzie, dopadł rogu ulicy, wskoczył do odrapanej furgonetki i pojechał do najbliższego baru, gdzie można było coś zjeść, nie wysiadając z samochodu. Od restauracji musiał trzymać się z dala, nie wolno mu było ryzykować.

Niestety, musiał czekać w długim sznurze samochodów, trudno było mu więc zgodzić się z określeniem "bar szybkiej obsługi", Wreszcie jednak dostał dwa cheeburgery z bekonem, dużą porcję frytek i koktajl czekoladowy, odjechał w najciemniejszy kąt parkingu i rzucił się na jedzenie jak wygłodzony wilk. Ale nawet po zaspokojeniu pierwszego głodu miał w pamięci aromat zapiekanki i rozczarowaną minę Allison, gdy stanowczo odmówił pozostania na kolacji. Szybko jednak przywołał się do porządku, tłumacząc sobie, że skoro nie został, to nie można było wyciągnąć od niego żadnych informacji.

Mimo wszystko Allison Prescott wcale nie była taka niegodziwa, jak mu się początkowo zdawało. Miała swoje kłopoty z tym żalonym typem, który kiedyś był jej mężem, i z bystrą, ale rozwydrzoną córeczką. Musiał też przyznać na jej korzyść, że stara się samodzielnie stawić czoło tym kłopotom. Doszło do tego, że dosłownie uciekł z jej domu, chciała bowiem wcisnąć mu do kieszeni czek, ponieważ nie miała gotówki. Przelknął ostatnią frytkę, zmiął w kulę zatłuszczone papiery i wsadził je do torebki, potem rozejrzał się, żeby sprawdzić, czy nikt się nim nie interesuje, i wyciągnął z kieszeni zdobyczny aparat fotograficzny. Zamierzał prześwietlić film i wróciwszy pod byle jakim pretekstem do domu Allison, zostawić aparat w nie wzbudza-jącym podejrzeń miejscu. Ona na pewno przypisze to bałaganiarstwu Megan i uzna, że włożyła do środka uszkodzony film.

W aparacie filmu jednak nie było.

Brad uderzył pięścią w fotel i zaczął przeklinać tę amoralną, chciwą dziennikarską hienę. Z piskiem opon wjechał z powrotem w ulicę, przy której stał dom Allison, zaparkował przecznicę dalej i piniąc się ze złości, dopadł jej domu.

Gdy mu otworzyła, miała tak niewinną-minę i wydawała się tak szczerze ucieszona jego widokiem, że musiał sobie szybko przypominieć, po co przyszedł. Toczyła się między nimi gra, i Allison Prescott w tej chwili wygrywała.

- Muszę skorzystać z łazienki - burknął. - Jutro wieczorem przyjdę naprawić te cholerne rury, jeśli kupi pani wszystkie części. Napiszę, co jest potrzebne. - W ten sposób jeszcze będzie miał okazję poszukać filmu. Uśmiechnęła się, eksponując równiutkie uzębienie, które niewątpliwie zapewniło jakiemuś ortodontce środki na wybudowanie przydomowego basenu.

- Dziękuję - powiedziała cicho, spoglądając na niego swoimi wielkimi oczami. - Łazienka jest na górze, pierwsze drzwi na lewo.

Następnego ranka Brad wślizgnął się tylnymi drzwiami na posterunek policji. Przygarbiony, z pochyloną głową, przeczłapał korytarzem do małego pokoiku, starając się wyglądać dla nie wtajemniczonych kolegów jak najprawdziwszy wólczyga. Bycie tajnym agentem oznaczało, że należy ukrywać swoją tożsamość absolutnie przed wszystkimi, tym bardziej że większość zatrudnionych znała go jako pracownika wydziału dochodzeń.

- Cześć, przystojniaczku - powitał go Raney, zamykając za nim drzwi.

- Pieprz się - odparł Brad i usiadłszy na drewnianym krześle, wziął od współpracownika filiżankę kawy. - Mów, co chcesz, o moim wyglądzie, ale natknąłem się wczoraj na dzieciaka, który myśli, że jestem rockowym gwiazdorem.

- To prawda. Wyglądasz, jakbyś był kompletnie zaćpany.

Brad pomyślał, że coś w tym musi być. Ostatniej nocy mało spał. - Zrozum, człowieku, że jestem za stary na taką zabawę. Ja lubię włosy na zapałkę, czysty garnitur i to, co robiłem przedtem.

Steve rozsiadł się na swoim miejscu i oparł nogi na stoliku.

- Narzekaj dalej, to każę ci zasuwać całą dobę na okrągło. Co sądzisz o spaniu na ulicy?

- Ale jesteś dowcipny. Nikt z tych bezdomnych raczej nie jest członkiem zorganizowanej grupy przestępczej ani nie pracuje dla jakiegoś króla narkotyków, więc nie dam się zrobić w więcej niż osiem godzin dziennie. Wierz mi, że to i tak jest stanowczo za dużo. - Westchnął ciężko. - Jeśli chcesz zrobić mi przyjemność, to powiedz, że dziś rano zgłosił się ktoś z wielkim, zardzewiałym żelastwem i przyznał się do wszystkich morderstw.

- Mieliśmy dzisiaj starszą panią, sto pięćdziesiąt centymetrów wzrostu, czterdzieści kilo wagi, i znanego ci faceta, który przyznaje się do wszystkiego jak leci, od włamań po samobójstwa. Był też bardzo podejrzany pies bez alibi. Bardzo możliwe, że dzięki temu wreszcie wpadniemy na trop ...

Brad zatrzymał filiżankę w pół drogi do ust.

- Masz świra, Raney.

- Trudno, taka praca.
- Czyli nie mamy zupełnie nic.
Steve spochmurniał i skinął głową.

- Niestety. Dostaliśmy wyniki badań z laboratorium. Żadnych śladów. Wszystko tak jak poprzednio ... ciało znalezione w tym samym rejonie, przeniesione po morderstwie nie wiadomo skąd, zostawione na chodniku, z rękami złożonymi jak w trumnie. Śmierć w wyniku uderzenia tępym narzędziem w głowę, w ranie ślady rdzy. Jeżeli morderca nie ma trzech metrów wzrostu, to ofiary siedzą twarzą do niego.

- Albo do niej - przerwał mu Brad. - Kobiety też bywają paskudne.

- Albo do niej, ale musiałaby to być niesłychanie silna kobieta.

W każdym razie jest to na pewno ktoś, komu ci ludzie ufają. Ofiary mają za paznokciami mnóstwo brudu, ale nie ma śladów skóry. Nie bronią się. Po prostu siedzą, a ktoś ich wali w głowę.

Brad popijał małymi łykami kawę.

- Ja też nie mam sukcesów. Ludzie zaczynają ze mną rozmawiać, ale niczego nie wiedzą. Ze strachu bardziej trzymają się razem, są przez to bezpieczniejsi. Ale jeśli chodzi o wspólne ogniwo łączące ofiary ... - Pokręcił głową, wyciągnął z kieszeni notesik i rzucił go Steve'owi. - Wygląda na to, że tego ostatniego faceta, Hanka, wszyscy lubili. Nie miał wrogów, nie był narkomanem. Za to pił, jak tylko miał okazję. Kogóż więc mamy? - Zerknął do teczki, leżącej przed nim na stoliku. - Troje alkoholików, z których jedna kobieta ćpała, druga była świrnięta, a faceta wszyscy lubili, poza tym narkomankę, która nie piła, i powszechnie znienawidzonego typu. W sumie trzech mężczyzn, dwie kobiety i ani trochę sensu. - Płasnął dłońią w stół. - Cholera! Gdzie tu jest wspólny mianownik?

Steve przekartkował notesik Brada.

- Jeśli potrafisz odczytać te gryzmoły, to przejrzyj wszystko jeszcze raz i poszukaj. Wspólny mianownik musi być, bo zawsze jest. Tylko trzeba go znaleźć.

Brad skinął głową. Przez następną godzinę zawzięcie analizowali rozmowy przeprowadzone przez Brada i spostrzeżenia, które mogły coś znaczyć, ale mogły też być bezużyteczne.

Wychodząc, Brad zatrzymał się przy drzwiach.

- Jeszcze jedno. Nęka mnie ta przekłeta dziennikarka telewizyjna.

Kręci reportaż o bezdomnych i goni za sensacją. Zrobiła mi zdjęcie. Powinienem chyba wybrać się do niej wieczorem i zdobyć ten film.

Steve zmarszczył wysokie czoło.

- Podrzucasz mi informację tak niefrasobliwie, jakby nie miała najmniejszego znaczenia, a jednocześnie chcesz ryzykować zdekonspirowanie, żeby zdobyć ten film. Nie rozumiem. Co niby ta kobieta chce zrobić z twoim zdjęciem?

Brad ostentacyjnie wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia. Prawdopodobnie podejrzewa, że nie jestem tym, za kogo chcę uchodzić. Może domyśla się, że jestem gliną? Może nawet podejrzewa mnie o te morderstwa. Rzecz w tym, że jest rozwiedziona i bez forsy, a ma dziecko na utrzymaniu, bardzo jej więc zależy na zrobieniu chwytliwego reportażu.

- Jeśli pytasz mnie o zdanie, to trzymaj się od niej jak najdalej.

Odpuść sobie to zdjęcie. Rodzona matka by cię nie poznała z brodą i tą czupryną.

Brad skinął głową. Przypomniał sobie, jak przed tygodniem wszedł nagle do kuchni i matka chwyciła ciężką żelazną patelnię.

- Chyba masz rację. Tylko widzisz, u niej przecieka zlew, a nie stać jej na hydraulika. Mam pretekst, żeby poszukać negatywu. Uszczelnię jej tę rurę.

Brad nie musiał patrzeć na zdumioną minę Steve' a, żeby stwierdzić, że zabrzmiało to dość głupio.

- Ej, chłopie. Masz chrapkę na tę kobitę?

- Na taką strzygę? Chyba zwariowałeś!

Allison zaparkowała volvo przy samej ścianie, dzięki czemu Rick zmieścił jeszcze w garażu swój niewielki wóz. Nie chciał zostawić go na ulicy, z uporem maniaka twierdził, że Bill zauważywszy samochód, nie wejdzie do domu.

- To najczystszy garaż, jaki w życiu widziałem - zdziwił się.

- Powiedziała ci, że Douglas zabrał nawet torbę od odkurzacza, razem z kilogramem kurzu.

Rick zamknął garaż. Wyszli na dwór i Allison spojrzała ku uchylonym kuchennym drzwiom.

- Megan jest w domu. Próbujemy coś wysuszyć po potopie. Rick stanął na progu i schyliwszy się, przycisnął dłoń do nasączonej wodą wykładziny.

- Nic z tego nie będzie. Tylko zniszczysz wykładzinę, li przy okazji podłogę pod spodem. Powinnaś to zdjęć i wywiesić na dworze. - A potem zapłacić komuś, żeby mi z powrotem położył? O nie.

Jakoś musi wyschnąć. Może suszarka do włosów coś pomoże, jeśli się ją zostawi włączoną na całą noc.

Rick przyjrzał się swoim palcom, potem wyjął z kieszeni chustkę do nosa i przeciągnął nią po wykładzinie.

- Masz rację co do jednego. Nie należy nikomu płacić za układanie tego świństwa. Albo jest niesamowicie brudne, albo farbuje. - Pokazał jej plamę na skrawku białej bawełny.

Allison jęknęła.

- Wczoraj wieczorem, jak wyciskałyśmy wodę ze ścierek, myślałam, że to tylko brud. Ale może nie. Właściwie nie ma się czemu dziwić. Douglas kupił najtańszą wykładzinę. Mieliśmy przecież wynająć ten dom, a on powiedział, że najemcy i tak wszystko zniszczą.

- Wujek Rick! - Megan przebiegła przez pokój i zarzuciła Rickowi ręce na szyję. - Jak to dobrze, że przyszedłeś! Będzie dziś u mamy ten facet, ma na imię Brill ...

- Bill.

- Och, mam, to brzmi okropnie pospolicie. Może był kiedyś Billem, dopóki tego nie zmienił. W każdym razie to na pewno ktoś sławny. Tylko nie możemy się domyślić kto.

Rick zerknął pytająco na Allison znad krawędzi okularów. Allison wzruszyła ramionami.

- Wujek Rick wie wszystko o tym tajemniczym człowieku. Dlatego się do nas wprosił.

Z tymi słowami znacząco spojrzała na Ricka. Gdy powiedziała mu o wizycie Billa, uparł się, że będzie przy tym obecny. Próbowала go zniechęcić do tego pomysłu. Tłumaczyła, że w sytuacji sam na sam Bill będzie bardziej rozmowny. Rick uważał jednak, że Allison niepotrzebnie naraża życie swoje i Megan, bo ten człowiek może być nawet mordercą. Odwołanie do uczuć macierzyńskich odniosło skutek, ale obecność Ricka zdecydowanie jej przeszkadzała.

- Więc; twoim zdaniem, to jest ktoś sławny, tak? - spytał Rick i trzymając Megan za rękę, wszedł do domu.

- Jasne. Ja mam do tego nosa.

- Któregoś dnia między jedenastymi a dwunastymi urodzinami moja córka stała się nagle niezawodnym ekspertem od wszystkiego - wyjaśniła Allison i położyła torebkę na stoliku, obok większej torby z płótna.

Zajrzawszy pod zlew, przekonała się, że wiadro, które Bill tam podstawił, jest pełne.

- Megan, miałaś wylewać wodę, jeśli dobrze pamiętam.

- Ojej, zapomniałam! - odkrzyknęła dziewczynka z dużego pokoju.

- Ta nowa gra jest odlotowa. Chodź, wujku, to ci pokażę.

Allison zacisnęła zęby. Powtarzała sobie, że Megan jest tylko dzieckiem, w dodatku nie przyzwyczajonym do brania na siebie odpowiedzialności. Z głęboką determinacją wyniosła wiadro na dwór i wylała wodę na trawnik.

Jej matka tymczasem dokonawszy szybkiego przeglądu zawartości zamrażarki, znalazła kotlety wieprzowe. Wstawiła je do kuchenki mikrofalowej, żeby się rozmroziły.

Gdy zrobiła sałatkę, przyprawiła i przygotowała kotlety, wstawiła do piekarnika pataty, usiadła na krześle w jadalni i wyjęła z torebki zdjęcia wywołane przez Ricka. Zaczęła im się w skupieniu przyglądać, szukając w płaskich podobiznach odpowiedzi na swoje pytania; nie znalazła ani jednej.

Przysunęła do siebie płócienną torbę i zaczęła rozglądać się za dyktafonem, na kasecie miała bowiem strzępki rozmowy z Billem. Wprawdzie nie zgodził się na nagrywanie, udało jej się jednak niepostrzeżenie włączyć dyktafon, gdy już był w torbie. Leżał tam nadal, razem z notesami, ołówkami i innymi użytecznymi drobiazżami. Ale brakowało aparatu fotograficznego.

- Rick, czy wczoraj, jak dawałam ci film do wywołania, zostawiłam aparat w montażowni?

- Nie sądzę. Kurczaczki! To był mój ostatni ludek! Przez ciebie straciłem ostatniego ludka.

- Kurczaczki? - powtórzyła Allison, wsuwając zdjęcia do notatnika z adresami, który zawsze nosiła w bocznej kieszeni torebki. Wstała, biorąc torebkę i torbę. - Nie wiedziałam, że znasz jeszcze jakiś okrzyk, którego ja nie znam. - Przechodząc obok Ricka i Megan pociągnęła oboje za włosy, bardzo jednak uważała, żeby nie zasłonić im monitora.

- Oj, mam, zostawiłaś aparat u mnie na toalecie - poinformowała ją córka. - Dobra! Mam ludzika ekstra.

- U ciebie na toalecie? A czy przypadkiem nie znajdę w środku filmu ze zdjęciami twoich przyjaciół?

Megan skupiła jednak całą uwagę na głośnym unicestwianiu przybyszów z kosmosu.

Aparat rzeczywiście leżał na rogu toaletki Megan, tuż przy drzwiach. Co najciekawsze, nie było w nim filmu.

Allison wzruszyła ramionami i wsadziła go do torby. Może Megan zniechęciła się brakiem kliszy.

Weszła do swojej sypialni, znajdującej się naprzeciwko pokoju córki. Rzuciła torbę i torebkę na łóżko, a potem wróciła na dół i wzięła do ręki magazyn. Była jednak zbyt podenerwowana, by czytać. Nie. Była podniecona, nie podenerwowana.

Naturalnie miała ku temu powody. Zawsze lubiła tajemnicze historie, a z Billem łączyła nadzieję nie tylko na ciekawy temat, lecz również na coś zagadkowego. Przypomniła sobie, z jaką łatwością wyprosił z domu Douglasa i jak nie chciał przyjąć ani jedzenia, ani pieniędzy. Najbardziej jednak dziwił ją pociąg, jaki czuła do tak wyglądającego człowieka.

Godzinę później mięso było mocno podeschnięte, Rick nabrał wprawy na tyle, by wygrać z Megan co drugą grę, a woda pod zlewem ciekła coraz bardziej i ponownie napełniła całe wiadro. Wciąż jednak nie było ani śladu Billa.

- Wygląda na to, że znajomy wystawił cię do wiatru - powiedział Rick, wchodząc do kuchni. - Może byśmy coś zjedli.

Allison potarła dłonią kark i jakoś powstrzymała całkiem irracjonalną chęć, by krzyknąć na przyjaciela.

- Niech będzie. Ale może przypadkiem wiesz, co się robi z tym całym towarem, który Bill kazał mi przytargać ze sklepu z żelastwem? - Kupię podręcznik, to jakoś się doszperamy potrzebnych informacji. - Spojrzała na ciekącą rurę. - Na szczęście w tym cholerstwie nic już nie zepsujemy.

- Oj, wujku, usłyszałam słowo na "ch" - zauważyła Megan, która stanęła obok niego. - Ja też jestem głodna, mam. Jedźmy już. Brill pewnie siedzi dłużej na próbie albo coś mu wypadło. Nie może zadzwonić, bo nie ma naszego numeru telefonu.

Ze znalezieniem adresu nie miał kłopotów, pomyślała Allison; postanowiła jednak nie kwestionować domysłów córki.

Rozległ się dzwonek.

Allison poczuła nagły przypływ wigoru.

- To on! - wykrzyknęła Megan i rzuciła się do drzwi, Allison z Rickiem zaś poszli za nią.

Gdy Brad ujrzał w domu Allison dziwnego człowieczka, pożałował, że przyszedł wbrew radzie Steve'a i zdrowemu rozsądkowi. Radosny, niemal zachwycony wyraz twarzy Allison i zapachy dochodzące z kuchni dały mu następne powody do niepokoju. Stanowczo za bardzo mu się tutaj podobało.

- Nawet pan nie wie, jak się cieszymy, że pan przyszedł - powiedział do niego rudowłosy człowieczek, wyciągając przed

siebie piegowatą dłoń. - Jestem Rick Holmes, operator ze stacji Channel7.

Natknął się już na byłego męża, więc tym razem musiał trafić na przyjaciela. Dziwnie rozczarowany, uściśnął dłoń Ricka.

- Bill. Bezrobotny wiertacz, czasem hydraulik, jak pan woli.

- Proszę wejść. - Megan wzięła Billa za rękę, nie zważając na jego nędzne ubranie. - Jeśli zaraz czegoś nie zjemy, to na pewno umrę. Czemu pan przyszedł tak późno?

_ Przeciągnęło się - odparł, puszczając do niej oko, i pozwolił się zaprowadzić do jadalni.

Megan uśmiechnęła się do niego radośnie.

- Zdążył pan w ostatniej chwili. Mama i wujek Rick już mieli zamiar popsuć te rury do końca.

Wujek Rick. Czyżby jej brat? Nie dostrzegając wprawdzie ani krzty podobieństwa, poczuł jednak dziwną ulgę.

Całkiem niesłusznie. Kontakty z bratem mogły okazać się znacznie bardziej przykre niż z przyjacielem.

Usiadł na krześle wskazanym mu przez Megan.

- Zamierzaliśmy sami naprawić zlew, tylko nie mieliśmy samo-uczkę - wyjaśniła Allison, stawiając na stole półmisek dymiących kotletów wieprzowych.

Brad pamiętał, że Allison zaproponowała mu część zapłaty w posiłkach, nie wypadało mu więc powiedzieć, że niedawno jadł pizzę. Gdyby odmówił zjedzenia kolacji, Allison mogłaby się poczuć jeszcze bardziej zobowiązana. Zresztą zapach był wyjątkowo apetyczny.

Megan usiadła obok niego.

- Lubisz kotlety wieprzowe?

- Uwielbiam.

- A weźmiesz mnie za to za kulisy po swoim występie?

- Megan! - wykrzyknęła Allison. - Jak możesz być taka natrętna!

Megan, bynajmniej nie skruszona, wzruszyła ramionami.

- Tata mówi, że trzeba się starać o to, czego się chce. Czy nie robisz właśnie tego w pracy?

- Są jakieś granice - syknęła przez zaciśnięte zęby.

Brad uśmiechnął się, słysząc tę wymianę zdań, przypomniawszy mu ona jednak o koniecznej ostrożności.

Przecież Allison stara się wydobyć od niego informacje do reportażu. Zaczął przeżuwać kawałek wieprzowiny. Kotlet bardzo mu smakował. Ciekawe, co usłyszałby od Steve'a Raneya, gdyby powiedział kumpłowi, że sprzedał się za kawałek mięsa.

- Jak długo jest pan bez pracy, Bill? - spytał Rick.

- No, kilka miesięcy. Już długo. Nie ma zapotrzebowania na wiertaczy. Nigdy nie było.

- Ale Allison mówi, że pan jest też hydraulikiem. A ten fach jest zawsze potrzebny.

_ Eh, Rick, wcale nie jesteś lepszy od Megan - jęknęła Allison. - Jedno i drugie nie wychowane.

Brada bardzo to rozbawiło, jako że Allison zadawała mu poprzedniego dnia dużo bardziej osobiste pytania.

Wkrótce na talerzu została mu tylko kość. Wprawdzie musiał popuścić pasa o jedno oczko, ale był zadowolony, że nie odrzucił zaproszenia na kolację. Zastanawiał się nawet, czy nie wziąć całej zapłaty w posiłkach. Na szczęście jednak przypomniał sobie, że to niemożliwe, bo nie zamierza już tu wrócić.

_ Pyszne było - powiedział, odsuwając krzesło od stołu. - Bierzymy się do naprawiania zlewu czy najpierw zmywanie?

_ Najpierw zlew - zdecydowała Allison. - Z każdą minutą bardziej cieknie.

_ Tego się obawiałem - mruknął Brad i nagle poczuł zadowolenie z tego, że jednak przyszedł. Ta kobieta naprawę bardzo potrzebowała jego pomocy.

_ Przyniosę części i narzędzia z samochodu Allison - zaoferował się Rick, ruszając do drzwi.

_ Sympatyczny facet - zauważył Brad, z zaskoczeniem odnotowując u siebie zazdrość o Ricka. - Wprawdzie nie jest twoim bratem, ale mógłby nim być.

_ O, z Rickiem można kraść konie. Nie wiem, co bym bez niego zrobiła, tyle razy mi pomógł.

_ Ale _ wtrąciła z naciskiem Megan, stając obok Billa - wujek Rick nie potrafi naprawić naszego zlewu. To fajnie, że ty potrafisz. Co jeszcze robisz?

Brad skupił wzrok na dziewczynce. Bał się spojrzeć na jej matkę.

Wiedział, że w oczekiwaniu na odpowiedź przeszywa go spojrzeniem przenikliwym jak promienie

Roentgena.

_ Wszystko, co właśnie trzeba zrobić, dzieciaku. - To przynajmniej była prawda.

_ Nie wiedziałam, że muzycy rockowi potrafią różne rzeczy. Myślisz, że Sting uszczelnia ciekące krany?

_ Hm ... - Spojrzał bezradnie na Allison, ale ona tylko patrzyła rozbawiona na jego zakłopotanie i czekała, jak uda mu się wybrnąć z trudnej sytuacji.

Otworzyły się frontowe drzwi.

- To już chyba wszystko. - Rick wszedł z pękiem plastikowych toreb.

Brad, zadowolony z zamieszania, szybko podszedł, by wziąć od Ricka bagaże.

Dopiero po kilku godzinach wypelźł spod zlewu, wyczerpany walką z tandetną instalacją, ale zachwycony, że udało mu się wszystko' naprawić. Jeszcze bardziej zachwycił go wdzięczny uśmiech Allison.

Stała o centymetry od niego w ciasnej kuchence, mając na sobie kremowe jedwabne spodnie i bluzeczkę w podobnym kolorze. Przez cały czas gdy pracował, pomagała: podawała mu narzędzia, oświetlała uszkodzone miejsca latarką, a jednak nie została na jej ubraniu nawet plamka tłustego brudu.

Wyciągnęła rękę, jakby chciała mu pomóc przy wstawaniu. Miała piękną dłoń, smukłą, z długimi palcami i lakierowanymi paznokciami. Machinalnie po nią sięgnął.

Nagle jednak zorientował się, że ma brudne i zatłuszczone ręce.

Wstał i odsunął się o krok od Allison.

Chyba ją tym zmieszał, bo również się cofnęła, jakby pomyślała, że omal nie dotknęła zwykłego włóczędzy.

- Łazienka jest na górze - powiedziała cicho, zaraz jednak odchrząknęła i podniosła głos. - Pewnie chce się pan umyć.

Skinął głową.

- Pamiętam, dziękuję.

- Zaparzę kawę.

- Dobrze. - Kawa. Co za wspaniały pomysł. Miał wielką ochotę posiedzieć jeszcze trochę w domu Allison Prescott i poprzyglądać się jej jaśniejącym wdzięcznością oczom. I kształtom jej ciała rysującym się tu i ówdzie pod jedwabiem.

Przeszedł obok Ricka i Megan, którzy nadal tkwili przed monitorem, pochłonięci jakąś hałaśliwą grą.

- Dziękujemy za pomoc - mruknął Rick.

- Niech pan jeszcze nie wychodzi. Zaraz wujka ogram _ dodała Megan, nie odrywając oczu od ekranu.

Fascynacja dziewczynki jego osobą bardzo mu się, prawdę mówiąc, podobała.

W drodze do łazienki zobaczył przez uchylone drzwi pokoju torebkę i płócienną torbę Allison, rzucone na białą kołdrę w różyczki. Do licha! Omal nie zapomniał, po co naprawdę przyszedł.

Z pewnymi oporami wszedł na palcach do pokoju, nasłuchując, czy ktoś nie idzie za nim po schodach.

Prawie miał nadzieję, że usłyszy kroki i będzie musiał zrezygnować. Było jednak cicho, więc zajrzał do płóciennej torby. Filmu nie znalazł. Czując do siebie odrazę, sięgnął po torebkę. W tej chwili zatrzeszczały schody.

Z bijącym sercem uciekł do łazienki. Alarm okazał się fałszywy, mimo to Brad postanowił zrezygnować z poszukiwań. Steve miał rację, że nie warto ryzykować. W gruncie rzeczy co mogła znaleźć Allison na zdjęciach, na których było widać przede wszystkim masę włosów i wielką brodę?

Skoro zaś zdawał sobie sprawę, że zdjęcia są bezużyteczne, to co właściwie tutaj robił? Odpowiedzi były tak przerażające, że wołał o tym nie myśleć. Zszedł na dół i wziął marynarkę z szafy w przedpokoju.

- Nowa instalacja powinna wytrzymać do pani wielkiego dnia. A potem będzie się pani mogła przenieść do Nowego Jorku - powiedział.

Allison stanęła w drzwiach kuchni i znów spojrzała na niego swoimi wielkimi oczami. Nagle bardzo się ucieszył, że nie przeszukał jej torebki.

- Nie chce pan trochę gorącej kawy przed wyjściem? Na dworze jest zimno, a przed panem na pewno długa droga. - Zmrużyła podejrzliwie oczy. - Nie myłę się, prawda?

- Nie. Dlatego powinienem już iść. Do rana i tak nie zrobi się ciepłej.

- Wygrałam! Byłeś w Nowym Jorku? - spytała Megan, jednym susem doskakując do niego.

Rozbawiła go tym niespodziewanym pytaniem. Napięcie przyszło.

- Byłem. A ty?

- Nie, ale tata i Bonnie wezmą mnie tam w tym roku na wakacje. Bonnie chce zrobić zakupy.

Spojrzał na Allison, żeby sprawdzić jej reakcję. Zaciśnięła usta i podszedłszy o krok, położyła na ramieniu Megan opiekuńczą dłoń.

- Bonnie to jest... nowa żona jej ojca.

- Tata mówi, że Bonnie jest moją macochą i powinnam nazywać ją "mamą", ale wcale nie mam ochoty - wyjaśniła Megan.

- Rozumiem cię - przyznał Brad. - Przecież już masz mamę. No, dobrze ... - Skinął głową i wyciągnął rękę do Ricka, który również wstał z krzesła. - Miło mi było pana poznać. Cześć, Megan.

Ujął małą dłoń dziewczynki i zobaczył w oczach Allison błysk matczynej troski. Megan była bardzo naiwna, łatwo można było ją oszukać. Tyle że to nie jego sprawa.

- Dobranoc, Allis. - Zdrobnienie zabrzmiało w jego ustach całkiem naturalnie, uświadomił sobie, że właśnie tak myślał o niej przez cały wieczór. Nie o wyniosłej, eleganckiej Allison, lecz właśnie o Allis z wielkimi

oczami. Gdy ujął jej dłoń na pożegnanie, delikatniej niż za pierwszym razem w schronisku, stwierdził, że nie jest idealnie gładka, są na niej drobne zgrubienia, prawdopodobnie od niedawna.

- Ue się panu należy? - spytała, dość raptownie uwalniając rękę.

- Należy się? No, może jeszcze jeden posiłek? - Oczywiście nie miał zamiaru na niego przyjść.

- To może jeszcze jeden posiłek i trochę gotówki? - Wyciągnęła złożony banknot i wcisnęła mu go do kieszeni marynarki.

Brad zastanawiał się przez chwilę, czy nie wsunąć banknotu z powrotem do kieszeni w jej spodniach. Ta myśl wydała mu się jednak zbyt zachęcająca, by miała być rozsądna. Nie był pewien, czy umiałby potem cofnąć rękę.

Zrobił krok, stanowczym ruchem położył banknot na dłoni Allison i zacisnął na nim jej palce.

- Może przyjdę jutro, żeby pomóc pani, zdjąć i wysuszyć tę wykładzinę. O rekompensacie porozmawiamy potem.

Nie! - krzyczało coś w jego wnętrzu. Nie wolno mu było tu wrócić. Już miał się wycofać z tej propozycji, ale słowa nie chciały przejść przez gardło. Allison wpatrzyła się w niego, usta miała lekko rozchylone. Widział cienką linię bieli. Czuł kwiatowy zapach perfum. Skupił wzrok na jej wargach, zupełnie jakby patrzył na zbliżenie w kinie. Wyobraził sobie, jakie muszą być miękkie.

Nie pocałowałby jej, nawet gdyby nie przeszkodziło mu znaczące chrząknięcie Ricka. Wcale nie miał zamiaru jej pocałować, a w każdym razie nie chciał przyznać się do tego przed sobą.

~ Dobranoc - powiedział i szybko uciekł.

_ Allison - odezwał się Rick z wyrzutem w głosie, gdy oparł się o drzwi, które zamknął za Billem. - Patrzyłaś na tego łazęgę, jakbyś ... Myślałem, że chcecie ... - Spojrzał na Megan i pozostawił zdanie nie dokończone.

_ Nie pękaj, wujku. Myślisz, że nie oglądam telewizji i nie chodzę do kina? Oni wyglądali tak, jakby chcieli wymienić oddechy, nie? - Megan wydawała się całkiem pozytywnie nastawiona do tego pomysłu.

- Miałabym się całować z obdartym i brudnym włóczęgą? - Allison udała zdziwienie, jednocześnie zaś ogarnęło ją poczucie

winy. Bill był może obdarty, ale czysty jak łąza, przynajmniej zanim wzięł się do naprawiania zlewu. - Ponosi was wyobraźnia -- zapewniła. - Megan, na górę, do łóżka. Rick, do domu.

Megan uściskała matkę i Ricka i pobiegła do swojego pokoju.

- Pamiętaj, że on jest tylko włóczęgą, niczym więcej - powiedział Rick w drodze do garażu, trzymając Allison za rękę. - Nie jest piosenkarzem rockowym ani aktorem w przebraniu. Wątpię też, czy jest twoim wielokrotnym mordercą. To po prostu sympatyczny, ale leniwy obwieś. Przecież z takimi umiejętnościami, jakie pokazał u ciebie, bez trudu mógłby dostać pracę, gdyby tylko chciał.

- Ładny mi włóczęga, który nazywa pieniądze "rekompensatą".

- W chwili słabości umysł miała wprawdzie nieco zamglony, dobrze jednak pamiętała, że Bill użył tego właśnie słowa.

- Zgoda, niech będzie wykształcony włóczęga. - Rick podniósł drzwi garażu. - I tak nie podoba mi się, że ma tu wrócić.

Allison poklepała go po dłoni i uśmiechnęła się szeroko.

- Jeśli cię to niepokoi, przyjdź i pomóż. Dodatkowa siła robocza na pewno się przyda.

- Wiesz przecież, że jutro wieczorem pracuję. - Rick zawahał się.

- Ale może uda mi się jakoś wykręcić.

- Daj spokój! Naprawdę potrafię sobie dać radę z "sympatycznym, ale leniwym obwiesiem". Przecież sam mówisz, że nie jest mordercą, więc o co ten krzyk?

- Powiedziałem, że w to wątpię. A krzyk jest o to ... - Pokręcił głową i wzruszył ramionami. - Pamiętaj tylko, żebyś nie dała się ponieść wybijanej wyobraźni. I obiecaj, że tjątychmiast zadzwonisz, gdyby ten facet próbował zrobić coś dziwnego.

Allison popchnęła go w stronę samochodu. - Dobranoc, Rick.

Gdy położyła się do łóżka, wyciągnęła z torebki zdjęcia. Wyszły znakomicie. Nie tylko odbijały podobieństwo fizyczne, lecz utrwały też charakterystyczną pozę Billa, z lekko przechyloną głową, i jego przenikliwe spojrzenie, krótko mówiąc, to wszystko, co odróżniało go od pozostałych włóczęgów. Niestety, wciąż nie miała punktu zaczepienia. Z takimi włosami i brodą Bill mógł być każdym, począwszy od prezydenta, a skończywszy na Elvisie Presleyu.

Nazajutrz czekała ją liczne zajęcia, pomyślała jednak, że może zdoła wygospodarować dwie godziny zaraz po lunchu, a gdyby zrezygnowała z jedzenia, to nawet więcej. Musiała odkryć, kogo właściwie tropi. Była przekonana, że wtedy nie tylko znajdzie swój wymarzony temat, lecz przy okazji skończy z niewytłumaczalną fascynacją tym człowiekiem. Zdekonspiruje Billa i w ten sposób rozwiąże wiele swoich problemów.

Gdy następnego dnia przyszła do pracy, wszyscy podnieśli głowy i spojrzeli w jej stronę. Dopiero poznawszy znajomą twarz, wrócili do swoich zajęć. Dziwne. Normalnie nikt nie zwróciłby uwagi nawet na wejście prezydenta.

- Jesteś, Allison! - Rick śpieszył ku niej przez labirynt stanowisk.

Tracy posłała za nim wściekłe spojrzenie i ze złością rzuciła torebkę na blat.

- Chodź! - Rick chwycił ją za ramię. - Pali się przy Północno-Wschodniej Autostradzie.

- Gdzie sprzęt?

- W samochodzie. Pośpiesz się!

Bez słowa ruszyła za nim.

- Co się stało Tracy? - spytała, gdy Rick pokonał na dwóch kołach pierwszy zakręt.

- Poczucie niepewności - odparł, głośno trąbiąc, żeby jakoś przebić się przez tłum pojazdów. - Gdybyś przyszła dwie sekundy później, musiałbym wziąć ze sobą tę blond idiotkę.

- I co z tego? Pożar domu trudno nazwać wiadomością tygodnia.

- Teraz każdy mateł się liczy. Dziś rano znowu krążyły plotki o nowych właścicielach. Gdybyśmy wczoraj nie wyszli wcześniej, nasłuchalibyśmy się ich wieczorem.

- Stacja ma być sprzedana? - Allison głośno nabrała powietrza do płuc. Nawet jako nowicjusz w branży zdawała sobie sprawę, że nowi właściciele często dokonują bardzo radykalnych zmian.

- Takie chodzą słuchy. Z drogi, ty imbecylni! - Znowu nacisnął klakson, o centymetry wymijając cadillaca. - Nienawidzę tych ludzi, po prostu dla zasady.

- Właściciele stacji?

- Nie, właściciele cadillaców. Nienawidzę ich, bo nie mam cadillaca. A ty się nie martw nie sprawdzonymi pogłoskami. Nie pierwszy to raz. Zresztą nawet gdyby pogłoski miały się potwierdzić, niekoniecznie oznacza to, że stracisz pracę.

- Ale nie oznacza też, że dalej będę ją miała.

- Nie ma w życiu nic pewnego. O, dojeżdżamy. Widzę dym.

Z piskiem opon zatrzymał furgonetkę na parkingu. Pas bezpieczeństwa uratował Allison przed uderzeniem głową w przednią szybę.

- Jednak szkoda, że nie wzięłaś dziś ze sobą Tracy - mruknęła.

- Po takiej jeździe postarzałyby się o piętnaście lat i byłyby wtedy starsza ode mnie.

Wyskoczyła z furgonetki. Cholera, pomyślała. Robi się gorąco.

W świetle najnowszych plotek materiał o Billu i bezdomnych nabrał dla niej jeszcze większego znaczenia. A może uda jej się znaleźć mordercę? To z pewnością zapewniłoby jej miejsce pracy.

- Kamera gotowa! - zawołał Rick.

Allison skupiła więc uwagę na bieżących zadaniach.

Już kilka minut po dwunastej szła energicznym krokiem po Reno Avenue ku schronisku New Hope. Wciąż miała na sobie "służbowe ubranie": pantofle na wysokim obcasie i granatowy kostium z białą lamówką. Nie pasowała w nim do bezdomnych, ale nie miała innego wyjścia.

W schronisku zastała niewiele osób. Jakiś mężczyzna spał wyciągnięty na ławie, inny jadł kanapkę, dwie kobiety rozmawiały. Wielebny Pollock siedział na ławie w głębi i prowadził szczerą rozmowę z Dealeyem.

Wiedziała, że nie powinna im przeszkadzać ani tym bardziej podsłuchiwać, instynkt reportera wziął jednak górę nad dobrym wychowaniem. Spokojnie usiadła w pobliżu i wytużyła słuch.

- Synu, musisz zerwać z nałogiem. To szatan cię do niego popycha. Zmarnowałeś sobie życie przez alkohol. Pomyśl tylko, co odebrał ci szatan.

Dealey słuchał ze spuszczoną głową, wzrok miał wbity w podłogę, miarowo potakiwał. Allison odniosła jednak wrażenie, że jest to w większym stopniu skutek oszołomienia alkoholem niż skruchy. Podsłuchiwała jeszcze kilka minut, ale wielebny ograniczył się do bombastycznego popisu retorycznego. Nic ważnego nie mówił. W stała więc i podeszła do dwóch kobiet, które poznała podczas pierwszej wizyty w schronisku.

- Cześć, Kay - powiedziała z uśmiechem i wyciągnęła rękę do niskiej, siwowłosej kobiety.

W pierwszej chwili Kay wydawała się nieufna, zaraz jednak uśmiechnęła się, pokazując braki w uzębieniu, i odpowiedziała na powitanie wyciągnięciem ręki. Allison wiedziała, że ludzie lubią, gdy pamięta się ich imiona, ale zadowolenie tej kobiety szczerze ją wzruszyło.

- Jak się miewasz? - spytała, powtarzając sobie w myśli, że jest teraz w pracy.

- A dobrze, dobrze. - Kay skinęła głową.

Allison odwróciła się do drugiej kobiety, która nawet na siedząco przewyższała Kay o głowę. Jej również podała rękę.

- Jestem Allison Prescott.

- Jean. - Wielka, koścista dłoń zamknęła jej rękę w mocnym uścisku. Allison zwróciła uwagę, że mimo splotałego i postrzępionego ubrania Jean nosi jaskrawoczerwone pantofle. Sądząc po ich stanie i sposobie, w jaki Jean machała nogą, był to nowy nabytek.

Allison uwolniła rękę, poruszyła palcami, żeby sprawdzić, czy wszystkie się jeszcze zginają, i usiadła naprzeciwko kobiet.

- Przyniosłaś jedzenie? - spytała Kay.

- Przepraszam, ale dziś nie. - Sama też była głodna, nie poszła przecież na lunch.

Jean i Kay przyjęły tę wiadomość bez protestów, tylko wyraz

beznadziejności widoczny w ich oczach jeszcze się pogłębił. Allison sięgnęła do swej eleganckiej torebki,

wyciągnęła banknot pięciodolarowy oraz cztery jednodolarowe i podała je Kay. Pozbyła się w ten sposób całej gotówki, ale miała przecież jedzenie w domu. Te kobiety nie miały.

- Możecie za to zjeść porządny lunch. - W duchu tłumaczyła sobie, że musi jakoś zachęcić te kobiety do mówienia.

Obie natychmiast podniosły się ze swych miejsc. Allison stwierdziła, że Jean ma przynajmniej metr osiemdziesiąt wzrostu i szerokie, choć kościste ramiona. Nie powinna się obawiać mordercy. Mogła nawet sama być morderczynią. Policja nie wykluczyła przecież kobiet.

- Możemy chwilę porozmawiać, zanim pójdziecie? - spytała zdecydowanie Allison.

Kobiety wymieniły nieufne spojrzenia i z powrotem usiadły.

- A co chcesz wiedzieć? - spytała Kay, wyraźnie zniecierpliwiona.

Możliwe, że od poprzedniego dnia nic nie jadła. Z drugiej strony Allison wiedziała, że nie wolno jej zmarnować okazji, którą przed chwilą sobie kupiła.

- Powiedźcie najpierw, co sądzicie o tych morderstwach jako kobiety. Nie boicie się? Co robicie, żeby się zabezpieczyć?

Kay wzruszyła ramionami.

- Trzymamy się razem. Ten człowiek zabija tylko tych, którzy łążą sami.

- Na pewno słyszałyście jakieś plotki, kto to może być. Jean zaśmiała się gwałtownie.

- Niektórzy mówią, że to sprawka gliniarzy, którzy chcą się nas pozbyć. Inni mówią, że to ktoś z nas, kto chce, żeby było mniej ludzi do jednego gara. A jeszcze inni mówią ... - zawiesiła głos - ... że to samobójstwa. Razem z Kay wybuchnęły śmiechem z powodu tego mackabrycznego żartu, Allison poczuła się więc w obowiązku zareagować tak samo.

- A co sądzicie o tym Billu, z którym rozmawiałyście, jak byłem tu poprzednio. On jest nowy, prawda? Czy ktoś mówił, że to mógłby być on?

Kay spuściła oczy i splonęła rumieńcem. Allison zorientowała się, że Bill podoba się tej kobiecie. Cóż, ktoś może być bezdomny, ale to nie oznacza, że jest pozbawiony uczuć.

- On opiekuje się Dealeyem. Dealey twierdzi, że zna go od lat - stanęła w obronie Billa Jean. - Podobno razem pracowali przy

budowie tych wieżowców, co są niedaleko.

Allison zdziwiła się, po chwili zastanowienia uznała jednak, że niekoniecznie musi to coś znaczyć. Dealey plótł różne bzdury. Z drugiej strony Bill twierdził tylko, że był wiertaczem i hydraulikiem. Ale prawdopodobnie kłamał. Zanotowała w pamięci, żeby sprawdzić tę informację.

- Czy ktoś wie, gdzie on nocuje? - pytała dalej. Kay znowu się zarumieniła, potem zachichotała. - Nie - bąknęła.

Kątem oka Allison dostrzegła jakieś poruszenie. Odwróciła się akurat w chwili, gdy wielebny Pollock usiadł ciężko na ławie obok niej.

Kay i Jean skorzystały z okazji. Zerwały się z miejsc i obiecując wydać dziewięć dolarów na żywność, szybko opuściły schronisko. Przedtem Allison nie pomyślała, że mogą wykorzystać te pieniądze całkiem inaczej. Teraz jednak poważnie się nad tym zastanawiała.

- Jak leci? - spytała wielebnego.

- Piękny mamy dzień - odrzekł z nieodłącznym uśmiechem.

- Wprawdzie nie zawsze starcza nam pokarmu dla ciała, ale za to pokarmu dla duszy nigdy nie brakuje. Godne podziwu, pomyślała Allison. Że też ten człowiek potrafi zachować optymizm w obliczu tylu nieszczęść.

- Wpadłam tylko na chwilę zobaczyć, co słychać. Chciałam porozmawiać z paroma osobami - wyjaśniła.

Mimo stresu, w jakim była, nie mogła nie odwzajemnić uśmiechu duchownego. - Jeśli panu to nie przeszkadza, jeszcze tu wrócę. Nie zawsze mogę przynieść kanapki, ale może przydam się też do czegoś innego.

- Nie odrzucamy żadnych propozycji pomocy. Nawet jeśli pani da nam tylko piękny uśmiech, ma to dla nas wartość.

Allison ucieszyła się, że może pomóc, zaraz jednak zrobiło jej się przykro, przypomniała sobie bowiem, że nie robi tego z czystych pobudek.

- Jeśli robiąc o nas film, da pani coś z siebie, to na pewno będziemy mieli z tego pożytek - dodał, jakby czytał w jej myślach.

Miało to sens. A przynajmniej Allison bardzo chciała, żeby miało. - Niech pan mi o sobie opowie - poprosiła, bardzo zainteresowana.

Ten człowiek nie był wprawdzie całkiem normalny, wyczuwała jednak u niego szczerą intencję. Wierzył w to, co robi i mówi. - Gdzie pan był przedtem i skąd pan się tu wziął?

Zaplótł ręce na piersiach i spojrzał w sufit.

- Byłem w raju i przeżyłem Annagedon. Przybyłem tu, bo zostałem wezwany, bo jestem tu potrzebny. Stanowczo nie nadawało się to do wykorzystania. - Co pan wie o przyjacielu Dealeya, Billu? Wielebny uśmiechnął się prawie niezauważalnie.

- Przybywa z bardzo daleka: - Oderwał wzrok od sufitu i popatrzył na nią. Jego spojrzenie wydało jej się szczerze, nawet aż za bardzo. On też musiał podejrzewać Billa. - Opiekuje się Dealeyem. A Dealey cierpi,

choć sam sprowadza na siebie to cierpienie. Jego duch jest ochotny, ale ciało mdłe.

- Czy Bill znał kogoś z zamordowanych?

- Żaden człowiek nie żyje sam dla siebie. Na tym świecie kontaktują się ze sobą dusze. Jesteśmy jednością, dlatego musimy jednoczyć się z braćmi i siostrami.

Czy kaznodzieja celowo dawał jej takie niejasne odpowiedzi?

- To ma być "tak" czy "nie?"

Uniósł krzaczastą brew.

- Moje dziecko, duchem wszyscy się znamy.

Allison zaczynała rozumieć, czemu nikt dotąd nie zrobił pogłębionego materiału o bezdomnych. Bardzo trudno jest skłonić tych ludzi do otwarcia się, do szczerzej wypowiedzi.

Mimo to gdy godzinę później wyszła ze schroniska, miała poczucie, że zrobiła mały krok do przodu. Bywalcy New Hope przyzwyczajali się do niej. Była coraz bliższa zdobyciu informacji do swojego reportażu, czy to o Billu, czy o morderstwach, czy o jednym i drugim.

Znów przemknęło jej przez myśl, że Bill może jednak być mordercą. To by wiele wyjaśniało.

Nie, bzdura. Za wiele w nim życzliwości i łagodności. Przypomniała sobie jednak, jak zaskoczyło ją jego umięśnione ramię. Mógłby być mordercą ... ale to nie oznaczało, że nim jest.

Wsiadając do samochodu, przypomniała sobie miazdzący uścisk dłoni Jean. Ze swym wzrostem i siłą Jean była równie dobrą kandydatką na morderczynię, jak Bill. Ten trop też należało zbadać.

Tego wieczoru Brad przeklinał własną głupotę przez całą drogę do domu Allison. Gdyby miał choć trochę rozumu, poszedłby odwiedzić rodziców, upił się w knajpie albo zrobił cokolwiek innego, byle nie to. Przede wszystkim jednak, gdyby miał trochę rozumu, nie zgłosiłby się na ochotnika do pomocy przy zdejmowaniu wykładziny. Allison nawet go o to nie prosiła. Sam się z tym wyrwał, nie wiadomo dlaczego.

Tym razem zaparkował na innej ulicy, żeby sąsiedzi nie zainteresowali się podejrzaną furgonetką. Po co mu ta historia? Działo się, że łąził za kobietami, ale nigdy nie zagrażało to jego zawodowej karierze. I żadna z tych kobiet nie nosiła złotego zegarka ani nie jeździła volvo. Allison kiedyś miała pieniądze i Brad był pewien, że dorobi się ich znowu. Takim ludziom zawsze się udaje.

To zaś był jeszcze jeden powód, by trzymać się od niej z daleka.

Policyjna pensyjka starczała mu na dzinsy i piwo, ale w budzecie Allison Prescott ginęłaby niezauważalnie.

Wyszedłszy zza rogu, zauważył przed domem Allison kremowego mercedesa. Uznał, że naprawdę czas zawrócić. Nogi jednak nie usłuchały rozkazu i dalej niosły go naprzód. Gdyby ostatnio się nie wtrącił, spotkanie Allison z byłym małżonkiem mogło zakończyć się tragicznie.

Drzwi wejściowe były otwarte, a głosy, które dobiegały z głębi, były wprawdzie stosunkowo ciche, lecz pełne złości.

- Odwieszysz ją o siódmej w niedzielę, tak jak jest napisane w umowie rozwodowej - powiedziała stanowczo Allison, Bradowi wydało się jednak, że jest bliska płaczu.

- Och, maaaaamo - sprzeciwiła się Megan. - Tato, a może podjechałbyś po mnie do szkoły w środę po południu.

- Mógłbym - rozległ się układny głos Douglasa - ale to bez sensu. Byłoby dużo prościej, gdybyś po prostu została u nas do środy. Odwiozłbym ją do domu w czwartek wieczorem, Allison. Zachowujesz się irracjonalnie.

- Proszę cię, mam. Wiesz, jak bardzo chcę iść na January Heat.

To moja ulubiona grupa.

- Środa jest dniem roboczym, Megan nazajutrz idzie do szkoły - przerwała jej Allison. - Dlaczego nie kupiłeś biletów na piątek albo sobotę? Chcesz wiedzieć? To powiem ci dlaczego. Bo to nie pasowałoby do twoich krętałów, spisków i intryg ...

Brad nacisnął guzik dzwonka i wszedł, nie czekając na zaproszenie.

- Cześć, Megan! Witaj, Allis! O, jest i doktor Doug, dobrze pamiętam, prawda?

- Brill, wytłumacz jej ... - jęknęła błagalnie Megan, chwytając go za ramię.

- Ej, Megan, mam dla ciebie niespodziankę! W przyszłym tygodniu będą w mieście moi koledzy. Słyszałaś o January Heat? Pomyślałem, że może pójdziesz ze mną posłuchać. - Cholera! Znowu okazał się brzuchomówcą. Jak mu to przeszło przez gardło?

Megan wykonała kilka szalonych podskoków.

- Mamo, tato, słyszeliście?! A pójdziemy za kulisy, Brill?

- Nie wiem. Zobaczymy. - Może do przyszłego weekendu uda mu się wyjechać z miasta.

Douglas zrobił ku niemu krok z groźną miną. Tak przynajmniej miało to w założeniu wyglądać. Brad pomyślał jednak, że były małżonek Allison ma kłopoty ze stawami biodrowymi.

- Czego pan tu znowu szuka? Następnej rury?

- Nie. Dziś wieczorem mamy wynieść na dwór tę przemoczoną tandetę. - Pokręcił głową. - Dureń, który położył taką wykładzinę na podłodze, zapłacił za nią nie więcej niż pięćdziesiąt centów za jard.

Douglas uniósł brew i zadarł swój arystokratyczny nos. Bradowi przebiegło przez myśl, że chirurgowie plastyczni powinni wymieniać między sobą usługi, ucho za ucho, nos za nos.

- Tak się składa, że to ja jestem tym durniem - oznajmił. - Czy ma pan jeszcze coś do powiedzenia?

Brad skinął głową i skubnął brodę.

- Tak. Nie myślę się, prawda?

- Słucham?

- Nie myślę się, że zapłacił pan nie więcej niż pięćdziesiąt centów za jard?

- Posłuchaj, ty ... - Douglas wycelował palcem w twarz Brada. Brad nie lubił takich gestów i odruchowo zacisnął pięści, ale dłoń Megan, wciąż trzymająca jego ramię, przywołała go do porządku.

- Będę wdzięczny, jeśli sobie zapamiętasz, że jesteś zwykłym rzemieślnikiem - ciągnął Douglas, potrząsając palcem. - A to

znaczy, że nie chodzisz z moją córką na koncerty i nie wtrącasz się do rozmów w gronie rodzinnym.

_ Tato! Brill nie jest zwykłym rzemieślnikiem - sprzeciwiła się Megan.

_ Poza tym, to ja decyduję o tym, z kim Megan chodzi na koncerty wtedy, kiedy jest pod moją opieką - stwierdziła Allison, stając przy córce. - Wyciągnęła palec ku twarzy Douglasa, parodiując jego zachowanie. - Na pewno nie będziesz to ty i ta lalusia Bonnie.

- Mamo!

_ A kim właściwie jest dla ciebie ten mężczyzna, jeśli nie zwykłym pracownikiem fizycznym? - spytał szyderczo Douglas.

_ Prawo do postawienia tego pytania straciłeś pół roku temu. Brad musiał oddać Allison sprawiedliwość, trzymała się dzielnie.

Spostrzegłszy jednak wyraz twarzy Douglasa, zrozumiał, że pan doktor wyciągnął jak najbardziej błędne wnioski.

Z pogardliwym prychnięciem zmierzył Brada wzrokiem.

_ Sądziłem, że stać cię na kogoś lepszego, Allison. Rozumiem jednak, że w tej sytuacji jest to szczyt twoich możliwości. Bierz swoje rzeczy, Megan, idziemy.

_ Proszę pozwolić, że pomogę - zaofiarował się Brad, chwytając torbę i ubrania leżące luzem na oparciu splewiałej sofie w kwiaty. _ Chętnie jeszcze raz spojrzę na to pańskie cacko. Rzemieślnicy nieczęsto mają okazję otrzeć się o luksus.

_ Trzymaj się z dala od mojego samochodu - burknął Douglas.

_ W niedzielę o siódmej - przypomniała mu Allison.

_ Tato _ sprzeciwiła się Megan. - Brill nie zepsuje ci samochodu.

_ Może nawet umyję go panu któregoś dnia, szefie - włączył się do rozmowy Brad tonem rasowego fachowca.

Douglas odwrócił się do niego z groźną miną, ale on pozostał niewzruszony. Łatwo mu to przyszło, gdyż większą część twarzy zasłaniały mu broda i włosy.

Wsadziwszy Megan i jej bagaże do samochodu, stanął na chodniku i pomachał dziewczynce na pożegnanie.

Tak, tę tablicę rejestracyjną naprawdę łatwo było zapamiętać. Postanowił zainteresować nią kolegów na wypadek, gdyby doktor Doug popełnił jakieś wykroczenie. Bo tacy jak on zawsze je popełniają.

Allison przyglądała się, jak Bill po raz drugi usuwa z jej domu Douglasa. Przypomniała sobie żart Ricka.

Gdyby Bill istotnie okazał się mordercą, zgładzenie Douglasa nie sprawiłoby mu kłopotu. - Przepraszam - powiedziała, gdy wrócił. - Przyszedł pan pomóc i wpadł w środek rodzinnej kłótni.

Bill wzruszył ramionami.

- Co tego człowieka tak zniechęca do świata? Bo, według mnie, złe wychowanie.

Allison parsknęła śmiechem i usiadła na sofie.

- Trafił pan w sedno. Douglas koniecznie chce mi odebrać Megan.

- Dlaczego? - Bill usiadł obok niej.

Jego bliskość podziałała na Allison dziwnie uspokajająco. Naszła ją absurdalna myśl, by wyciągnąć rękę i go dotknąć.

- Moim zdaniem, świetnie się pani tą małą opiekuje - rzekł, gdy nie doczekał się odpowiedzi.

- Chwilowo nie mogę jej zapewnić takiej stopy życiowej jak Douglas, ale poza tym rzeczywiście radzimy sobie nie najgorzej. Kłopot w tym, że Douglas jest taki, jaki jest. Wszystko zagarnia dla siebie. Gdy doszło do rozwodu, był świetnie przygotowany: ukrył prawie cały swój stan posiadania, mnie zostawił tę ruinę i niewielkie alimenty. - Allison zaczerpnęła tchu, wciąż bowiem na myśl o tej niesprawiedliwości wpadała w gniew.

Bill przyglądał jej się w skupieniu szeroko otwartymi orzechowymi oczami. Szkoda, że miał taką wielką brodę. Allison bardzo chciała dokładniej zobaczyć jego minę.

- Douglas nie miał do mnie żadnych pretensji - ciągnęła. - Nie chodziło mu o to, żebym niczego nie miała. Ale chciał wszystko zachować. Tymczasem sąd przyznał opiekę nad Megan mnie, bo w tej sprawie byłam bardzo stanowcza. Więc teraz mój były próbuje innych metod. Przekupuje córkę kosztownymi ciuchami i wycieczkami. Stara się ją zatrzymać u siebie na coraz dłuższe okresy. Przez kilka miesięcy łąził za mną detektyw, żeby znaleźć pretekst do wniesienia kolejnej sprawy o opiekę nad dzieckiem.

Bill odwrócił głowę i pochylił się do przodu. Oparłszy łokcie na kolanach, wbił wzrok w punkt przed sobą.

- Więc to dlatego jest pani taka natarczywa. - Zabrzmiało to tak, jakby mówił do siebie, a nie do niej.

- Nie nazwałabym siebie natarczywą, istotnie jednak chcę zapewnić Megan jej dawny styl życia. Jest to ważny czynnik motywacyjny w moim życiu. - Zabrzmiało to dość drętwo, ale uwaga Billa ją zirytowała. - Naturalnie nie działałam z pobudek czysto altruistycznych. Sama też chciałabym się wyprowadzić z tej rudery. Bill spojrzał jej prosto w oczy.

- Czyli ma pani wybór: albo zrobić forszę bez pomocy, albo znaleźć faceta z forszą. Zachnęła się. Przez chwilę myślała, żeby dać mu w twarz lub wyrzucić go za drzwi. Nie była przygotowana na takie grubiaństwo z jego strony.

- To nie jest wybór - oświadczyła zimno. - Nie ma mowy o tym, żebym straciła córkę, i tak samo nie ma mowy o tym, żebym sprzedała się temu, kto da najwięcej. Czyli muszę "zrobić forszę", jak dosadnie pan to ujął. Ten, kto ma pieniądze, ma władzę. A ja już nie pozwolę, żeby ktoś mną rządził.

Bill chciał przeczesać dłonią włosy, ale palce uwięzły mu między poskręcanymi kosmykami. Allison nawet w złości zwróciła uwagę na ten niezdarny gest. Natychmiast doszła do wniosku, że Bill nie jest przyzwyczajony do takiej masy włosów.

- Przepraszam - powiedział i wyplątał dłoń z czupryny, ułożył ramię na oparciu sofa. - Nie chciałem, żeby tak to zabrzmiało. - A jak miało zabrzmieć? - spytała prowokująco.

Drgnął. Allison nie omieszkała zauważyć i tego. Bill bez trudu temperował zapędy Douglasa, teraz jednak był wyraźnie zakłopotany. Gdyby wciąż jeszcze nie była zła na niego za ostatnią uwagę to z pewnością by się uśmiechnęła.

- Nie wiem - wymamrotał, odwracając twarz ku ścianie. Zaraz jednak spojrzał na nią i nawet zdobył się na półuśmiech. - Czasem coś powiem, zanim dobrze pomyślę. Naprawdę przepraszam, Allis. Nie chciałem być ordynarny. Chyba za długo włączę się po ulicach.

Znów wszedł w rolę i znów dyktował warunki. Allison pomyślała, że niepotrzebnie zareagowała tak emocjonalnie, mogła przecież wykorzystać chwilę jego słabości i zdobyć cenne informacje. Postanowiła później dokładnie zanalizować tę sytuację. W każdym razie pieniądze wydawały się bardzo drażliwym tematem.

- No, dobrze. - Bill wstał i otrzepał dłonie, jakby chciał pokazać, że rozmowa skończona. - Lepiej weźmy się do pracy. Gdzie przesunąć meble?

- Chyba trzeba wystawić je na ganek i modlić się, żeby nie padało. Rzeczy było z pozoru niewiele, okazało się jednak, że ich przesuwaniem można się zmęczyć.

- Solidna robota - zauważył Bill, gdy przesuwali sofę przez drzwi.

- Ciężka artyleria. Jak pani zmieni obicie, będzie służyć długie lata.

Przysunęli mebel do ściany domu. Allison wyprostowała się z prawdziwą ulgą.

- Jest diabelnie ciężka, to muszę przyznać. - Sprawdziła dłonią, czy coś nie strzeliło jej w krzyżu, i spojrzała w zadumie na spłowiałe kwiaty. - Dostałam tę sofę od rodziców, kiedy pobraliśmy się z Douglasem. On jeszcze studiował, trudno nam było wtedy związać koniec z końcem.

- Pani rodzice mieszkają w Oklahoma City? Pokręciła głową.

- Parę lat temu firma przeniosła tatę do Chicago. Czasem mi się zdaje, że Douglas celowo zaczekał, aż moi rodzice wyjadą i zostaną tu sama, żeby łatwiej mnie było pokonać.

- Może powinna pani pomieszkać trochę u rodziców?

Allison uprzytomniła sobie nagle, że stoi na ganku i rozmawia o swoim osobistym życiu z obcym człowiekiem, włączoną, maniackalnym mordercą ...

- Nie mam takiej potrzeby - odparła burkliwie. - Sama potrafię zadbać o siebie i córkę. - Przeleciało jej przez myśl, że Douglas mógł wynająć Billa, żeby ją szpiegował. No, nie. Co za pomysł? Douglas nigdy w życiu nie zniósłby takiego zachowania podwładnego, nawet gdyby miał ją tym wyprowadzić w pole.

Bill rozłożył ręce, jakby się poddawał.

- To była tylko sugestia. Nie chciałem powiedzieć nic złego.

- A pana rodzice mieszkają tu na miejscu? - spytała z nadzieją, że go zaskoczy.

Prawie jej się to udało.

- Rodzice ... - Zorientował się w pół zdania i zaczął od nowa.

- Rodzice nie żyją. Wynieśmy telewizor, to będziemy mogli dobrać się do wykładziny.

Allison nie dowiedziała się niczego, ale i tak poczuła przyływ radosnego podniecenia. Omal nie przyłapała go w chwili nieuwagi. Zawahanie Billa potwierdziło tylko jej przypuszczenie, że w końcu powinna coś odkryć. Gdy pokoje opustoszały, wybrał spośród narzędzi wkrętak.

W milczeniu zaczął podważać listwę przytrzymującą wykładzinę na progu między kuchnią a jadalnią.

Allison przyglądała mu się kilka minut, wreszcie wzięła stary nóż kuchenny i zaczęła robić to samo przy kuchennych drzwiach na dwór. - Mam w piecyku kurczaka - powiedziała. - Jak skończymy, to wrzucę do kuchenki mikrofalowej kilka ziemniaków i będziemy mogli coś zjeść.

Bardzo oporny kawałek listwy poddał się wreszcie, ale obłamał jej przy okazji kawałek paznokcia.

Przygryzła wargę, żeby nie zakląć. Nie stać jej było na manikiurzystkę i musiała sama się tym zająć, nie mogła jednak opłakiwać głupiego paznokcia w obecności Billa. Na pewno nie po jego zgryźliwych uwagach na temat pieniędzy.

- Co pani robi?

Wzdrygnęła się, zaskoczona, że Bill stoi tuż obok. Spoglądał na nią dość posępnie.

- Nie wiem, jak się o tym fachowo mówi, ale odczepiam to coś, co przytrzymuje wykładzinę.
- I łamie sobie pani paznokcie. - Pochylił się i ująwszy jej dłoń, pokazał uszkodzony paznokieć na palcu wskazującym.

Wyszarpnęła rękę.

- I tak miałam je jutro obciąć. Krótkie paznokcie są teraz modne. Drgnęła mu broda i przez chwilę miał w oczach zapowiedź

uśmiechu. Nagle jednak mrugnął i radosne iskierki znikły. Odwrócił się ze wzruszeniem ramion.

- To pani sprawa - powiedział. - Na razie zdejmijmy to ohydztwo z podłogi, zanim całkiem zgnije. - Pokazał jej, jak odrywać wykładzinę, i przystanął w zadumie. - Niestety, wcale nie żartowałem mówiąc, że ta wykładzina jest bardzo marnej jakości. Być może będzie pani musiała kupić nową.

Allison pokręciła głową.

- Mój budżet w tym tygodniu nie pozwala na nową - stwierdziła kwaśno. - Dlatego musimy traktować tę błękitną wspaniałość Douglasa z wielkim szacunkiem.

Bill skinął głową i przeszedł w drugi koniec pokoju. Po kilku minutach wrócił jednak i kucnął obok niej ..

- Czy pod tym śmieciem będzie jakaś znośna podłoga?

Allison dobrze wiedziała, dlaczego ją o to spytał. Kawałek wykładziny uwolniony spod listwy był poszarpany i strzępił się okropnie.

- Nie mam pojęcia. Kiedy kupiliśmy ten dom, leżał tu zielony dywan. Nigdy nie widziałam gołej podłogi. Douglas zabrał dywan i kazał położyć tę wykładzinę. - Usiadła na piętach i westchnęła. - Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać. I tak nie mamy nic do stracenia.

Po godzinie pierwsze kawałki wykładziny leżały na dworze, meble stały na ganku, a Allison i Bill ciężko pracowali w głębi dużego pokoju.

_ Bomba - ucieszyła się Allison, ciągnąc pokaznej wielkości niebieski strzęp. Podłoga okazała się bardzo ładna. W miejscach zalania były wprawdzie białe plamy i należało klepkę wycyklinować, ale tam, gdzie woda nie dotarła, drewno było lśniące i suche.

_ Trzeba włożyć w to jeszcze trochę pracy i podłoga będzie lśniła _ przyznał Bill. - Przyniosę ... to znaczy może uda mi się pożyczyć cykliniarkę.

Znowu powiedział za dużo. Bezdomni nie miewają narzędzi, a co dopiero mówić o specjalistycznym sprzęcie.

Podniecona Allison uwolniła następny kawał wykładziny, zaczęła ją drzeć na strzępki i rzucała je w górę niczym confetti. Cieszyła się, że będzie miała piękne podłogi i że jest coraz bliższa poznania prawdziwej tożsamości Billa.

_ Uwielbiam dębową klepkę - powiedziała. - Douglas zapłacił fortunę, żeby ją położyć w swoim nowym domu. A ja dostałam podłogę za darmo! Zwycięstwo! Wreszcie raz mi się poszczęściło. _ Cisnęła kilkoma strzępkami wykładziny w Billa.

Roześmiał się i tym razem mimo brody pokazał piękne białe zęby.

_ Nigdy nie widziałem, żeby ktoś tak się ucieszył z powodu podłogi. - Czy pani nie jest trochę szalona? - zaczął odrzucać strzępki w jej stronę.

_ Dziś podłoga, jutro cały świat. Dziękuję panu za to odkrycie. _ Poglaskała lśniące drewno, potem położyła się na podłodze i leżąc na plecach, wbiła wzrok w Billa, który przestępował z palców na pięty i z powrotem. Zwabiony spojrzeniem, wyciągnął rękę i delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy. W nagłym odruchu chwyciła tę rękę i pociągnęła ku sobie. Napotkawszy opór, puściła, ale wtedy Bill pochylił się nad nią.

_ Allis - powiedział. - Alicja w krainie czarów.

Najpierw poczuła miętowy oddech, zaraz potem dotyk gładkich warg, otoczonych sprężystymi drucikami brody.

Ogarnęło ją szaleństwo. Odpowiedziała na ten pocałunek, chwytając Billa za ramiona. On tymczasem leżał już na podłodze i pociągnął ją na siebie. Allison słyszała w duchu cichy głos, zakazujący jej tego, nie bardzo jednak wiedziała, skąd ten zakaz. Było jej dobrze, nawet bardzo dobrze, pierwszy raz od dawna zapomniała o wszystkich udrękach, jakie przeżyła. Pragnęła nacieszyć się tą chwilą do samego końca.

Język Billa zaznaczył jej wargi, a potem wsunął się głębiej do ust.

Nawet nie wiedziała, że może to wywołać takie bogactwo doznań. Trzymały ją mocne, męskie ramiona.

Czuła się jak otoczona kokonem, z którego wcale nie chciała wyjść. Wiedziała jednak, że za chwilę będzie musiała, za chwilę powie Billowi, żeby ją puścił. Ale tymczasem sama poruszyła językiem i zaczęła napierać na jego wargi.

Serce biło jej jak szalone. Była pijana tym nagłym uniesieniem. Gdy Bill cofnął usta, jęknęła na znak sprzeciwu. Zaraz jednak poczuła jego ciepłe wargi na szyi: całowały ją, pieścili. Ręka Billa przesuwiała się po jej ciele coraz niżej i niżej. Głaskała brzuch i wypukłość biodra. Allison dawno już nie czuła się taka atrakcyjna i pożądana. Piersi zaczęły jej nabrzmiewać, tuliła się do Billa, pragnąc zbliżyć się do niego tak, jak to tylko możliwe. Raz po raz przebiegały ją ciarki, promieniujące od miejsca, w którym stykali się biodrami.

- Bill - szepnęła błagalnie, choć nie bardzo wiedziała, O co go prosi. Wargi, właśnie żegnające jej szyję, znieruchomiały. Bill zdrętwiał.

Zsunął ją z siebie i przez chwilę przypatrywał jej się pożądanym wzrokiem. Potem pokręcił głową, mruknął coś niezrozumiałego, wstał i odwrócił się do niej plecami. Słyszała jego urywany oddech.

Leżała na podłodze, całkiem oszołomiona. Powoli jednak wracał jej rozsądek. Co ona wyrabia? Całuje się z włóczęgą? Uklękła i jakoś podźwignęła się na drżących nogach.

- Może coś byśmy zjedli, zanim weźmiemy się znowu do tej podłogi - zaproponował, wciąż na nią nie patrząc. - Mamy jeszcze sporo roboty.

- To dobry pomysł - przyznała. Idąc do kuchni bardzo uważała, żeby nie przechodzić za blisko niego i, nie daj Boże, go nie dotknąć. Mogliby znowu znaleźć się razem na podłodze.

- Chciałbym się umyć.

- To dobry pomysł - powtórzyła, patrząc na swoje ręce. Zdawała sobie sprawę, że zabrzmiało to idiotycznie, ale przecież nie bez powodu. Czowała się jak kompletna idiotka.

Gdy usłyszała z pietra szum wody, podeszła do zlewu i wycisnąwszy sobie na ręce parę kropel płynu do mycia naczyń, splukała brud. Potem schowała płyn i zatrzasnęła drzwi szafki żalując, że nie może z taką samą łatwością zatrzasnąć swojej pamięci. Wciąż miała na wargach lekki miętowy smak i wcale nie chciała, by zniknął.

Po powrocie z łazienki Bill zachowywał się tak, jakby nic nie zaszło. Jak zresztą miał się zachowywać? Bądź co bądź był... to znaczy ona była ...

Allison nie miała pojęcia, jak dokończyć te zdania. Nie wiedziała, kim jest Bill, a co gorsza zaczynała wątpić, czy wie cokolwiek o sobie.

Gdy zegar kominkowy, który nie miał już swojego kominka, wydzwonił północ, Bill wstał i przeciągnął się.

- Starczy na dzisiaj - powiedział. - W każdej chwili mogę się zamienić w księcia. Wstawmy meble do domu, a dokończymy jutro.

- Zgadzam się. Jestem wykończona. - Allison również wstała, zachowując odpowiednią odległość.

Zostawili wszystkie meble blisko drzwi, żeby nazajutrz łatwiej je było wysunąć. Gdy Bill wniósł ostatnią lampę, Allison przypomniała sobie uwagę Ricka o leniwym włóczędze. Co jak co, ale to do Billa zupełnie nie pasowało. Nie dość, że harował cały wieczór, to jeszcze obiecał dokończyć pracę następnego dnia.

Ale nawet gdyby miał się okazać milionerem w przebraniu, była zdecydowana zapłacić mu do ostatniego centa. Nie chciała czuć się niczym dłużnikiem..

- Jutro powinnam być w domu o ósmej, może o wpół do dziewiątej. W soboty mam dużo zajęć.

- zapiszę to sobie w kalendarzu - powiedział z kwaśnym uśmiechem. Odprowadzając go do drzwi, uprzytomniła sobie, że Bill nie ma żadnego środka transportu, a do śródmieścia jest z jej domu parę kilometrów.

- Ojej! - wykrzyknęła. - Odwiozę pana do domu ... to znaczy do śródmieścia albo dokąd pan chce.

Przez chwilę patrzył na nią beznamiętnie i nagle pośrodku brody ukazał się rząd białych zębów.

- Dziękuję, ale nie - powiedział. - Dam sobie radę. - Sięgnął do klamki.

- Może jednak ... I tak muszę jeszcze pojechać do sklepu - zaimprovizowała naprędce. Ten człowiek pracował u niej w domu. Jeśli rzeczywiście był bezdomny, nie mogła go po prostu wypuścić na chłód i wiatr. A jeśli nie był bezdomny, to chciała się przekonać, w jaki sposób się wykręci.

- Mam swoje sposoby przemieszczania się - zapewnił ją, otwierając drzwi. Wyszedł na ganek. - Zapłacę za taksówkę.

- Nie. - Zszedł z ganek.

- Stacja telewizyjna jest blisko śródmieścia. Może podjadę po pana jutro wieczorem do New Hope?

Przystanął w połowie chodniczka do furtki, pomachał jej i uśmiechnął się, jakby ta sytuacja go bawiła.

- Nie - powiedział. - Bezdomni też mają swoją dumę. - Oddalił się sprężystym krokiem.

Zdziwniej i dziwniej, pomyślała, zamykając drzwi. Przypomniałszy sobie, że to słowa z "Alicji w krainie czarów", splonęła rumieńcem. Zazwyczaj nie lubiła złośliwości, które wymyślali dla niej ludzie, ale słowo „Allis” w ustach Billa brzmiało naprawdę sympatycznie, bardzo pieszczotliwie.

Nalawszy sobie kieliszek wina, położyła się do łóżka i spróbowała czytać magazyn, artykuły o nowych rodzajach diety i modnych strojach wydały jej się jednak beznadziejnie nudne. Nie wytrzymała nad nimi długo.

Notes z adresami wciąż leżał obok torebki w nogach łóżka. Musiał się wysunąć, gdy cisnęła tam torebkę wieczorem. Zmarszczyła czoło i sięgnęła po niego, uprzytomniła sobie bowiem, że nie widzi krawędzi zdjęć Billa.

Sprawdziła w bocznych kieszeniach torebki. Ostatnio była bardzo rozkojarzona, więc mogła je przez pomyłkę tam wsadzić. Ale nie. Potem wysypała na łóżko całą zawartość torebki. Fotografii nie było.

Jej wzrok padł na podest schodów i drzwi do łazienki. Przedtem drzwi do sypialni też były otwarte, a notes ze zdjęciami leżał w zasięgu wzroku każdego, kto wszedł na piętro. Bill był na piętrze dostatecznie długo ... nie, co za głupia myśl!

Wypiła jednym haustem pół kieliszka wina i położyła się na plecach, oparta o poduszkę. Myśl, że to Bill zabrał zdjęcia, bardzo ją podekscytowała, stanowiła bowiem argument na rzecz jej teorii. Ale wyobrażenie Billa ukradkiem myszkującego po jej domu nappełniło ją dziwnym smutkiem.

Może jednak sama gdzieś rzuciła te zdjęcia w ciągu dnia albo po prostu je zgubiła, gdy wyjmowała coś z torebki? Wszystko jedno. Rick miał negatyw, mógł więc zrobić nowe odbitki. Najgorsze, że nie lubiła niczego tracić, a już najbardziej cennych rzeczy.

Bardzo niezadowolona z siebie, zajrzała do portfela, w drodze do domu bowiem zrealizowała czek.

Dwudziestodolarowy banknot spokojnie leżał na miejscu. Poczuli ulgę. Brakowało tylko zdjęć.

I nagle ją olśniło. Aż dziwne, że do tej pory uchodziło to jej uwagi.

Ależ z niej dziennikarka od siedmiu boleści.

Aparat fotograficzny też tajemniczo znikł, a gdy się znalazł, leżał w pokoju Megan, na toalecie, tuż przy drzwiach.

Bill widział aparat u niej w samochodzie, musiał więc wiedzieć o istnieniu zdjęć. Mógł wziąć aparat, gdy wrócił do niej tamtego wieczoru i korzystał z łazienki. Stwierdziwszy, że w środku nie ma filmu, odniósł go z powrotem. Pokój Megan był dokładnie na przeciwko łazienki, więc łatwiej było coś odłożyć właśnie tam niż w drugiej sypialni.

Bill nie jest złodziejem, pomyślała. Pozostawiony banknot i zwrócony aparat stanowiły na to niezbity dowód. Uśmiechnęła się i uniosła kieliszek, jakby wznosiła toast.

- Dopadnę cię Bill, Bóli czy jak tam się nazywasz - powiedziała.

Zaraz jednak spochmurniała. A jeśli on ma powody, żeby się ukrywać? Jeśli na przykład był świadkiem w jakiejś poważnej sprawie i musiał zmienić tożsamość? Wtedy nicy z mateóła. Jakoś jednak nie mogła sobie wyobrazić, żeby dla ochrony człowieka robiono z niego włóczęgę.

Gwałtownie opuściła kieliszek, nie czekając, aż myśli znów zaprowadzą ją w niebezpieczne rejony. Może Rick jednak miał rację, mówiąc o jej wybujałej wyobraźni? Może to tylko ona chciała zrobić z Billa kogoś niezwykłego, bo wtedy miałyby ciekawy mateóła?

A może po prostu chciała usprawiedliwić uczucia, którym się poddała, gdy Bill ją całował?

- Jak było wczoraj wieczorem? - spyła! Rick, kierując furgonetkę ku nowej wystawie sztuki, która tego dnia była ich pierwszym celem.

Dobre pytanie, pomyślał Allison. Jak się całowało z włóczęgą?

- W porządku - odparła. - Okazało się, że pod wykładziną mam piękną dębową klepkę.

- To wspaniale! - ucieszył się Rick. - Tylko dlaczego opowiadasz mi o tym jak o katastrofie?

- Jestem zmęczona. Bardzo późno skończyliśmy pracę.

- Ty i Bill?

- Mhm. - Odwróciła się do szyby, bo bała się, że Rick zobaczy jej twarz i wszystko z niej wyczyta.

- Szczerze mówiąc, byłem zaniepokojony sytuacją, w jakiej się znalazłaś, więc spróbowałem czegoś się dowiedzieć o twoim podejrzanym przyjacielu. Miałaś nosa, chyba możesz czegoś się dokopać.

Allison gwałtownie odwróciła głowę i spiorunowała Ricka wzrokiem.

- To jest zwykły włóczęga, tak jak mówiłeś. Za leniwy, żeby postarać się o pracę. Nie gwiazdor rocka, nie aktor i nie ...

- Ej, ej! - Rick roześmiał się. - Ja tylko próbuję ci pomóc.

Zdawało mi się, że chcesz w nim widzieć kogoś innego.

Rick nie miał pojęcia, jak bardzo chciała, żeby Bill okazał się kimś, kim nie był. Ale tego ranka, leżąc w łóżku i wyobrażając sobie różne jego wcielenia, uznała, że należy pogodzić się z losem. Marzenia o powrocie do bogactwa i przyzwoitego życia to jedno, nie ma w nich nic złego. Ale wymyślanie niestworzonych historii o Billu to zupełnie co innego. Nie wolno jej całować się z włóczęgą, a potem wymyślać bajek na własne usprawiedliwienie, nawet jeśli ten włóczęga nie lubi, kiedy mu się robi zdjęcia.

- Nie, Rick. On jest tym, kim jest, i koniec rozmowy. Rick gwizdnął przez zęby.

- Znowu kłóciłaś się z Douglasem? - spytał domyślnie.

- Owszem. - Była zadowolona ze zmiany tematu. Zaczęła przyjacielowi opowiadać o wieczornym zajściu i dopiero wtedy uprzytomniła sobie, że nijak nie uda jej się przemilczeć udziału Billa. - Jak daleko jeszcze do tej galerii? - spytała, przerywając opowiadanie.

Allison wyciągnęła z maszyny papier, sprawdziła, co napisała, i westchnęła. Pisanie na maszynie nigdy nie było jej mocną stroną. Zawsze robiła dużo "literówek". Uznała jednak, że skoro wiadomo, o co chodzi, nie należy przejmować się błędami.

Poszła w głąb pomieszczenia i rzuciła kartkę na stanowisko Tracy.

- Tekst do wystawy kotów - powiedziała. Miała nadzieję, że Tracy ma choć krztynę rozumu i nie będzie czytać "symajski" zamiast "syjamski".

- Dzięki, Allie. Zawsze robisz mi w tekstach świetne poprawki.

- Ehm ... dziękuję - Allison była tak zaskoczona wyrazami wdzięczności i komplementem, że nawet nie zaprotestowała przeciwko zdrobieniu jej imienia. Ruszyła z powrotem do swojego biurka, zatrzymał ją jednak głos Tracy.

- Pomożesz mi z resztą?

Trzeba było przyznać, że Tracy zna swoje słabe punkty. Jeśli chciała zrobić dobre wrażenie na przyszłych właścicielach stacji, to bez wątplenia potrzebowała pomocy w pisaniu tekstów do migawek pokazywanych w "Wiadomościach". Allison wiedziała, że powinna odmówić. Po co wspomagać konkurencję? Do "Wiadomości" o szóstej Tracy miała jeszcze ponad godzinę. Mnóstwo czasu, żeby napisać coś od siebie.

- Niech ci będzie. - Sama nie rozumiała, czemu podcina gałąź, na której siedzi. - Ale dzisiaj wieczorem 'muszę wcześniej wyjść.

- Dziecko w domu przez cały weekend? - spytała Tracy, podając jej plik wydruków.

Pytanie było całkiem niewinne, ale w tonie Tracy zabrzmiała niechęć. Dziewczyna nie ukrywała bynajmniej, że, jej zdaniem, córka jest dodatkowym kamieniem młyńskim na starzejącej się szyi Allison.

- Megan jest u ojca. - Zastanawiała się, czy nie oddać Tracy wydruków. Mogła po prostu odłożyć papiery, jakby nagle zapomniała, po co je wzięła. To byłoby efektowne.

Tracy przyjrzała jej się badawczo, po czym spytała niedowierzająco:

- Masz rozbieraną randkę?

Allison zupełnie nie wiedziała, jak zareagować. Dopiero po chwili znalazła dyplomatyczną odpowiedź.

- Odnawiam dom.

- Hej, Prescott! - zawołał donośnie redaktor prowadzący "Wiadomości". - Zwłoki na Trzeciej Południowej. Właśnie przyszła informacja. Zdaje się, że znowu bezdomny.

- Już jadę! - wykrzyknęła Allison, ciskając papiery na biurko Tracy. - Rick! - Chwyła torebkę i pobiegła w stronę montażowni.

Na miejscu zdarzenia zebrał się już tłumek gapiów, który rósł z każdą chwilą. Allison natychmiast zauważyła jednak, że to

morderstwo wyraźnie różni się od poprzednich. Ofiara leżała przed frontem budynku, a nie w alejce między domami albo innym odludnym miejscu. Przepychając się ku policjantom, starającym się utrzymać tłum w ryzach, dostrzegła następną różnicę. Sanitariusze z pogotowia uwijali się przy człowieku, mającym maskę tlenową na twarzy. Dotąd nie znaleziono nikogo żywego.

_ Falszywy alarm - powiedział policjant do jednego dziennikarza, który zdążył dotrzeć na miejsce przed Allison. - Ten człowiek jeszcze żyje, poza tym nie ma poszlak wskazujących, że jest ofiarą przemocy.

_ Co mu się stało? - spytała Allison, wyciągając mikrofon w stronę posterunkowego.

Policjant skrzyżował ramiona na piersi i pokręcił głową.

- Jeszcze nie wiadomo.

- Kto to jest?

- Jeszcze nie wiemy.

Sanitariusze położyli człowieka na noszach. Policjanci zaczęli rozsuwać gapiów, żeby było przejście do ambulansu. Allison cofnęła się o krok, zerknąwszy przez ramię, czy Rick aby na pewno wszystko utrwalił na taśmie.

Gdy sanitariusze ją mijali, gwałtownie wciągnęła powietrze do płuc i zasłoniła ręką usta. Poznała tę bladą, pomarszczoną twarz. To był Dealey! Baczenie rozejrzała się, ale Billa nigdzie nie zauważyła. Nic dziwnego. Prawdopodobnie był w drodze do jej domu.

"On opiekuje się Dealeyem". Tak powiedział wielbny Pollock o Billu. Miała poczucie winy. Zastanawiała się, czy wypadek Dealeya zdarzył się już po tym, jak Bill wyruszył do jej domu. Musiał to zrobić dość wcześnie, nawet jeśli liczył na to, że ktoś go podwiezie.

Już miała zaproponować Rickowi, żeby wracali z materiałem do studia, reszty mogli przecież dowiedzieć się w szpitalu przez telefon, nagle jednak jej uwagę przykuł postawny mężczyzna zbliżający się do miejsca wypadku. Jeśli sędzić po sportowym stroju, który zastąpił garnitur, policyjny detektyw Raney nie był na służbie. Allison dotknęła ramienia Ricka i pokazała mu przybysza w chwili, gdy przepychał się między umundurowanymi policjantami.

Tymczasem zjawili się jeszcze paru dziennikarzy, wszyscy zgodnie rzucili się więc na Raneya, domagając się informacji i komentarza. Powstrzymał ich unosząc dłoń.

- Dam państwu znać, kiedy będę coś wiedział.

Allison podsunęła się jak najbliżej i próbowała coś podsłuchać, ale tłum był hałaśliwy. Ze strzępków rozmów zdołała wywnioskować, że Dealey wypił coś bardzo niebezpiecznego, prawdopodobnie gdy skończyło mu się tanie wino.

Poczekali jeszcze z Rickiem na oficjalne oświadczenie Raneya, po czym zarządziła odjazd.

- Poczekaj - szepnęła w ostatniej chwili, widząc znajomą postać, nadbiegającą ulicą. O przecnicę od miejsca wypadku mężczyzna zwolnił, włożył ręce do kieszeni i zaczął powłóczyć nogami.

- Nie chcę nic mówić, Allison - szepnął jej Rick do ucha - ale twój przyjaciel, Bill, zachowuje się bardzo podejrzanie.

- Jak nie chcesz, to nie mów! - odburknęła. Sama jednak uważnie obserwowała Billa, usiłując zapamiętać tę scenę w najdrobniejszych szczegółach.

Bieg włączył się do niej duże wrażenie. Najbardziej jednak zainteresowało ją, jak Bill zamierza dostać się do jej domu, jeśli nie ma do dyspozycji żadnego pojazdu.

Brad wiedział, że coś jest nie tak jak powinno. Tłum gapiów topniał, ambulans już odjechał. Normalnie oględziny miejsca zbrodni powinny trwać o wiele dłużej.

Wprawdzie sporo czasu stracił, żeby się tu dostać. Brzęczyk pagera zaalarmował go, że ma zatelefonować do Steve'a, gdy był akurat w drugim końcu miasta i pozbywał się ostatniego zaskórniaka, żeby zdobyć bilety na koncert January Heat. Ale i tak sprawy potoczyły się za szybko.

Ostrożnie się rozejrzał i głośno jęknął, zobaczył bowiem, kto znajduje się w małej grupce pozostającej jeszcze na miejscu. Allison i jej przyjaciel z kamerą stali zaledwie dwa, może trzy metry od Steve'a i umundurowanych policjantów. Było to bardzo niefortunne,

Brad musiał bowiem zamienić kilka słów ze Steve'em, co przy wścibstwie Allison mogło być trudne.

_ Ej, człowieku! - zawołał, zbliżając się do Steve'a. - Co tu się dzieje?

Policjanci odwrócili się ku niemu. Jeden z nich odpowiedział:

_ Nic, co mogłoby cię obchodzić, przyjacielu. Idź lepiej swoją drogą, jeśli nie chcesz się dzisiaj przespać w pudle.

_ Chwileczkę! - zawołała Allison i stanęła między Billem a policjantem. - Dlaczego pan mu grozi? To jest przyjaciel tego człowieka, którego zabrał ambulans.

_ Co takiego? - Brad gwałtownie odwrócił głowę do Steve'a.

_ Jeden z twoich kumpi wypił jakieś świństwo - wyjaśnił Steve. _ Wypił? - Podczas ich krótkiej rozmowy telefonicznej Steve

mówił o kolejnym morderstwie.

_ Tak. Było trochę szumu, kiedy go znaleźliśmy, ale to nie morderstwo. Ambulans zabrał go do szpitala Memoriał. Idź stąd, człowieku. My się wszystkim zajmujemy.

_ Kapuję. - Dostawszy odprawę, odwrócił się z ulgą i ruszył z powrotem tam, skąd przyszedł, mając nadzieję, że Allison pozwoli mu spokojnie odejść. Daremnie się łudził.

_ Bill! - zawołała i chwyciła go za ramię. Znowu poczuł delikatny, kwiatowy zapach perfum. Przypomnił sobie,

jak wieczorem całowali się na podłodze ...

- To był Dealey - powiedziała.

- Co takiego?!

Spojrzała na niego zatroskana.

_ Pana przyjaciel, Dealey. To jego odwieziono do szpitala. Wypił coś trującego.

_ Jezu! - Zdziwił się, jak bardzo poruszyła go ta wiadomość.

W jego pracy nie wolno przywiązywać się do ludzi.

- Co tu się dzieje? - Podeszedł do nich Steve.

_ Chodzi o tego człowieka. Ta pani go zna - wyjaśnił Brad. _ On nazywa się Dealey. Pije równo i słabo kontaktuje. Zdeptaliśmy razem kawałek miasta. - Steve powinien sobie przypomnieć, że to właśnie z Dealeyem Brad się włóczył, żeby wejść do środowiska włóczęgów.

- Co z nim będzie? - odezwał się znowu Brad. - Wykaraska się?

- Nie wiem - odparł Steve, kręcąc głową. - Kiedy ambulans odjeżdżał, jeszcze żył. Zależy od tego, ile wypił, czego i kiedy.

- Allison - wtrącił się Rick, patrząc na zegarek. - Musimy zawieźć materiał do studia.

Odpowiedziała mu skinieniem głowy.

- Poczekaj tutaj, Bill - powiedziała. - Potem wrócę po ciebie i wezmę cię do szpitala.

- Jak dobrze pani zna tego Dealeya? - spytał ją Steve.

- Poznałam jego i Billa, zbierając materiały do reportażu. - Wyniosły ton tego wyjaśnienia z góry

uniemożliwiał jakiegokolwiek krytyczne uwagi. Brad musiał przygryźć wargę, żeby się nie roześmiać. Steve przeniósł na niego zaciekawione spojrzenie, ale kiedy tamten odwrócił głowę, natychmiast zrozumiał,

że to właśnie o tę dziennikarkę chodziło w ich ostatniej rozmowie. Każdy by to pojął.

- Muszę jechać - powiedziała Allison i dodała ciszej: - Dealey wyjdzie z tego, Bill. Nie martw się. - Śpiesząc do furgonetki, zawołała przez ramię: - Za dwie godziny cię stąd zabiorę!

- Nie - zaprotestował. - Mam lepszą okazję. - Dźgnął Steve'a łokciem w żebra.

- Ja go zawiozę do szpitala, proszę pani. Trzeba oficjalnie ustalić tożsamość ofiary wypadku - powiedział

Raney.

Allison patrzyła na Billa jeszcze przez ułamek sekundy. Dostrzegła prawie niezauważalne skinienie głową, znak, że ich umowa pozostaje w mocy. Ruszyła dalej, a za nią Rick dźwigający kamerę.

Brad właściwie powinien być zadowolony. W obecności Steve'a Allison nie wspomniła ani słowem o ich spotkaniu. A jednak myśl, że gdyby miał na sobie garnitur, z pewnością nie czułaby się w obowiązku ukrywać ich planów, budziła w nim gorycz.

Mimo to dzielnie broniła go przed policją.

- Fałszywy alarm - powiedział Steve do umundurowanych policjantów. - Wracajcie do swoich obowiązków. Gdy posterunkowi odeszli poza zasięg głosu, skrzyżował ramiona na piersi i lekko kołysząc ciałem, spojrzał badawczo na Brada.

- Dziewczyna od zdjęć, tak?

- Zdjęcia jej zabrałem.

- Na moje wyczucie te zdjęcia są dla ciebie najmniejszym zmartwieniem. Och, jak ona uroczo wstawiła się za tobą, żeby ratować cię z łap paskudnej policji.

- Pieprz się. Lepiej jedźmy do szpitala.

- Zapomnij o tym. Przecież chodziło tylko o to, żeby pozbyć się twojej przyjaciółki. Jedź do domu.

Brad spojrzał na kolegę.

- Chcę zobaczyć, czy ten człowiek żyje i w jakim jest stanie. Będzie dużo lepiej, jeśli weźmiesz mnie tam

oficjalnie.

Steve spoważniał.

- Człowieku, trzynaście lat jesteś w policji! Powinieneś być mądrzejszy. Nie wolno ci się angażować uczuciowo. Zadzwoń do szpitala, to się dowiesz, co z tym starym oliwą. A o dziewczynie zapomnij, póki nie skończysz z tym zadaniem. - Dodał jeszcze dosadny komentarz, co Brad będzie mógł z nią robić potem. Brad zacisnął pięści. Omal go nie uderzył.

- Wypchaj się - powiedział tylko i zaciskając zęby, odszedł. Steve nie miał prawa mówić w ten sposób o Allison. Nawet jeśli

była chciwą, zarozumiałą reporterką, to przed chwilą przyszła mu z pomocą, a potem okazała znacznie więcej zrozumienia niż jego najlepszy kumpel.

Szarpnął drzwi furgonetki, usiadł za kierownicą i wziął głęboki oddech.

- Spokojnie, Malone - mruknął pod nosem. Zbyt przesadnie reagował.

Steve nie dobierał słów, ale w gruncie rzeczy miał rację. Brad wiedział, że powinien się trzymać jak najdalej od Allison. Należeli do dwóch różnych światów. W tym, do którego Allison za wszelką cenę chciała wrócić, liczył się tylko start posiadania i dom w eleganckiej dzielnicy. Prawdę mówiąc, nawet ją rozumiał. Sam uważał, że jej byłego męża należałoby pokroić na kawałki tępym nożem. Gorzej, że wbrew wszystkiemu bardzo chciał być z tą kobietą.

Cholera! Nie było sensu jeszcze pogarszać sprawy takimi myślami.

Przekręcił kluczyk w stacyjce. Postanowił jechać do domu i stamtąd zatelefonować do szpitala. Potem zadzwoni do Allison, przekaze jej wiadomości o Dealeyu i powie, że nie będzie już się zajmował żadnymi podłogami.

Ale przecież dał jej słowo, że pomoże. Poza tym miał te przekłete bilety na koncert rockowy. Zdecydował więc, że jeszcze raz odwiedzi Allison. Skończy sprawę z podłogami, a wychodząc zostawi bilety w widocznym miejscu. Allison i Megan znajdą kogoś, kto pójdzie zamiast niego.

Dotarł do skrzyżowania. Kierowca samochodu nadjeżdżającego z prawej zlekceważył znak stopu. Brad nacisnął hamulec i gwałtownie skręcił. Zarzuciło go na bok, furgonetka stanęła jednym kołem na chodniku. Wychylił się z szoferki, głośno zaklął i wykonał wymowny gest.

Tamten kierowca widocznie obserwował wszystko we wstecznym lusterku, zahamował bowiem z piskiem opon i zaczął cofać samochód. Brad, zachwycony, że ma się na kim wyładować, sięgnął do schowka w desce rozdzielczej po policyjną plaketkę i broń. Ale będzie zabawa, pomyślał. Rozsądek wrócił mu w ostatniej chwili.

Okazało się to zresztą bez znaczenia. Tamten, gdy tylko znalazł się dostatecznie blisko, by zerknąć na twarz Brada, w jednej chwili odjechał.

Brad odchylił się do tyłu, oparł plecami o swój fotel i wybuchnął histerycznym śmiechem. Wreszcie mógł trochę rozładować napięcie. Rola tajnego agenta stwarzała czasem nieoczekiwane sytuacje.

Wieczorem niebo się zachmurzyło. Powrotowi Allison do domu towarzyszył szybko zapadający zmrok. Pogoda wie, co robi, pomyślała.

Po dłuższym zwlekaniu postanowiła wreszcie pojechać do domu, spotkać się z Billem i powiedzieć mu stanowczo, żeby poszedł swoją drogą. Próbowała sobie wmówić, że wszystkie poszlaki, które dotąd zgromadziła, to dzieło przypadku. Bill był zapewne najwyczajniejszym włóczęgą. Zatrudnienie w domu bezrobotnego włóczęgi było całkiem do przyjęcia, całowanie się z nim - już nie bardzo. Ale problem polegał na czym innym.

Skręcając w ulicę, przy której stał jej dom, poczuła gorąco na policzkach. Miała ochotę powtórzyć tamten pocałunek. I to był właśnie ów dylemat.

Bill jej się podobał. Fascynował ją, a zarazem budził w niej lęk swą siłą. Dosadnie można byłoby powiedzieć, że ma ochotę na brodatego, biednego jak mysz kościelna, bezdomnego mężczyznę. Tego tylko jej brakowało.

No i proszę, siedzi u niej na ganku, żaloszny, jakby go wszyscy opuścili. Nieprawda, poprawiła się w myśli, nie żaloszny. Obdarty, owszem, ale nie żaloszny. Przyszło jej do głowy, że Bill wygląda w tej chwili jak skała, odwieczna część skorupy ziemskiej.

Zanim zdążyła wysiąść z samochodu i otworzyć drzwi garażu, już zrobił to za nią. Dżentelmen. Raczej nie morderca, ale z pewnością bardzo niebezpieczny człowiek.

Zamknąwszy samochód, wyszła przed garaż. Zadrżała, gdy uderzył ją podmuch zimnego wiatru.

_ Dobry wieczór - przywitał ją, błyskając białymi zębami. Zupełnie jakby się ucieszył, że ją widzi. Musiała jak najszybciej mu powiedzieć, żeby sobie poszedł.

_ Chodźmy do środka, bo tu zimno - zaproponowała. Niech się najpierw ogrzeje.

W drzwiach przystanął i przesunął palcem po sparciałej uszczelce.

- Na zimę będzie pani potrzebować nowych ...

Zdrętwiała. Już się obawiała, że zaoferuje jej pomoc, ale tego nie zrobił. Zamilkł, oderwał dłoń od futryny, jakby go oparzyła, i spojrzał w głąb mieszkania.

_ Podłoga będzie wspaniała - rzekł. - Przy okazji odnowi pani całą, a na razie wystarczy kupić dywanik, żeby

zakryć to, co było zalane.

_ Słusznie. Myślałam o czymś niebiesko-kremowym, może z domieszką różowego. - Z zapalem roztoczyła przed nim swoją wizję.

_ No właśnie. - Rozejrzał się po pokoju. - Trzeba wszystko trochę rozjaśnić i przywrócić kolory sofie. - Przesunął dłonią po wyblakłym obiciu mebla. - Niech mi pani da znać, jak będzie pani się chciała zająć tapicerką. Mam przyjaciela, który to robi. Na pewno się dogadacie.

Chciała go spytać, czy przyjaciel ma warsztat na ulicy, ale ugryzła się w język. Bill był odprężony i wyraźnie przestał się pilnować tak bardzo jak zwykle. Nie chciała obudzić jego czujności.

Nagle uświadomiła sobie, że znowu robi to, czego nie powinna.

Rozpaczliwie stara się zobaczyć w nim kogoś ważnego dla jej dalszej kariery, kogo można również zaakceptować w życiu prywatnym.

- Dziękuję. Nie wykluczam, że skorzystam z tej propozycji. A co pan sądzi o odnowieniu tego stołu? Kupiłam go na wyprzedazy.

Pochylił się nad pokancerowanym blatem okrągłego stołu z jadalni i lekko przeciągnął po nim dłonią. Allison raptownie nabrała powietrza do płuc. Zdawało jej się, że czuje, jak te palce dotykają jej ciała.

Może Bill to usłyszał, a może zorientował się, że pozwolił sobie na zbyt wiele swobody, w każdym razie znienacka się wyprostował. Broda maskowała jego minę.

- Dziś nie powinniśmy chyba wystawiać mebli na ganek. Znosi się na deszcz.

- Ma pan rację. Przebiorę się i zaraz wrócę.

- Czy nie ma pani nic przeciwko temu, że skorzystam z telefonu? Chcę zadzwonić do szpitala i dowiedzieć się o Dealeya. W końcu u niego nie byłem.

- Oczywiście. Aparat jest w kuchni.

Na górze włożyła dzinsowy komplet i wróciła do Billa akurat w chwili, gdy odkładał słuchawkę.

- I co? - spytała.

- Lepiej - odparł Bill, uśmiechając się do niej. - Mówią, że pewnie z tego wyjdzie.

- Cieszę się.

- Ja też.

Widząc jego twarz, nie miała najmniejszej wątpliwości, że martwi się o Dealeya. Kimkolwiek był, na pewno był życzliwym człowiekiem.

Właśnie kończyli przesuwając meble na miejsca, gdy zaczęło padać. Zaświszczał wiatr i uderzył w szyby litrami wody. Allison aż podskoczyła, tak nagle się to stało. Omal nie upuściła przy tym lampy, którą miała odstawić na stolik przy sofie.

_ Deszcz - powiedziała zakłopotana swoim odruchem.

Bill spojrzał w okno, potem na nią i błysnął zębami w uśmiechu.

_ Daleko mu do tornada - stwierdził z błyskiem w oku.

_ Właściwie jest nawet całkiem przyjemny. - Przesunęła lampę o parę centymetrów i zapatrzyła się w strugi deszczu, spływające po ciemnej szybie wśród rytmicznego stuku, zakłócanego raz po raz skowytami wiatru i podmuchami bijącymi prosto w okno.

_ Może zrobię czekoladę i kilka kanapek z szynką? - zaproponowała.

_ Może pani zrobi gorącą czekoladę, a ja przyniosę ... - Gdy odwróciła się ku niemu, natychmiast spuścił oczy. - Powinienem już iść do domu.

_ Do domu? - spytała. Znowu odżyły jej podejrzenia. Czyżby przed chwilą Bill zamierzał iść po pizzę? A nawet jeśli. Przecież kiedyś pracował, mógł więc często to robić.

Poderwał głowę, jakby złapała go na gorącym uczynku, ale bez wahania spojrzał jej w oczy.

_ Dom jest tam, gdzie jest serce człowieka - powiedział. - Może być nawet na ulicy.

_ Nigdzie pana nie puszcze w taki deszcz. Mowy nie ma.

_ Energicznie wstała i ruszyła do kuchni. - Zresztą jeśli nie zostanie pan na kolacji, będę musiała panu zapłacić. Ja też mam swoją dumę.

Przygotowała grube kanapki z szynką i ostrą musztardą, przez cały czas nasłuchując z niepokojem, czy nie usłyszy trzaśnięcia drzwi. Ale nie. Gdy postawiła kanapki na stole, który uprzednio przykryła białą serwetą, Bill przyłączył się do niej.

_ Smaczne - pochwalił po pierwszym kęsie. - Zna się pani na kuchni.

_ Nie trzeba być ekspertem, żeby zrobić kanapki - zauważyła ze śmiechem.

_ Znałem kobiety, które nie umiały zrobić nawet zwykłej kanapki. Poza tym pani kotlety wspominam do dzisiaj, a na myśl o zapiekance, która tak pięknie pachniała, jeszcze mi leci ślinka.

Komplementy wprawiły ją w znakomity humor. Postanowiła przy najbliższej okazji przyrzadzić dla Billa zapiekankę.

Przełknąwszy ostatni kęs, wstała i podniosła żaluzje w oknie. Bill, jakby czytając w jej myślach, zgasił górne światło. Lampy paliły się teraz tylko w kuchni i dużym pokoju. Oboje znieruchomieli w półmroku, wpatrzeni w krople wędrujące jedna za drugą po ciemnej szybie.

Po chwili Allison przyniosła z kuchni parujący dzbanek i naląła czekolady do kubków.

- Ho, ho - mruknął zadowolony Bill, popijając małymi łydkami gorący płyn. Uśmiechnął się do niej zza stołu.

- Miło patrzeć na deszcz, kiedy siedzimy tu w środku.
Allison przytaknęła, kołysząc w dłoniach ciepły kubek.

- W dzieciństwie miałam łóżko koło okna. Uwielbiałam je uchylać, kiedy był deszcz. Kładłam wtedy głowę na parapecie i czułam, jak krople padają mi na twarz, a mnie jest ciepło i przytulnie pod kołdrą.
Bill się roześmiał.

- A co na to pani mama?
- Nie miała zrozumienia dla moich romantycznych skłonności. Staralam się uważać, ale kołdra i tak zawsze była mokra, więc źle się to dla mnie kończyło.
Skinął głową.

- My mieliśmy na tyłach domu ganek, wychodzący na wschód.
Siadywałem tam w czasie burzy. Ulewa siekła tuż, tuż obok, a mnie było sucho i ciepło. Och, jak ja to lubiłem.

- Poczucie bezpieczeństwa.
- Poczucie bezpieczeństwa - potwierdził.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Allison miała wrażenie, że jest w tej chwili całkiem naga, bezbronna, a mimo to absolutnie bezpieczna. Nie odrywając oczu od twarzy Billa, sączyła czekoladę.

- Allis - powiedział cicho ...

Gdy odstawiła kubek, wyciągnął rękę i pogłaskał ją po dłoni. Po jej ciele przeszły podniecające ciarki.
Bill gwałtownie cofnął rękę. Głośno odsunął krzesło i wstał.

- Dziękuję za wszystko. Naprawdę lepiej już pójdę.
Allison poczuła się tak, jakby wyciągnięto ją z ciepłego łóżka i postawiono pod lodowatym prysznicem.

- Chce pan iść? - wybąkała zmieszana. - Zmoknie pan.
- Jakoś przeżyję. - Wyjął znoszoną marynarkę z szafy w sieni.

- Nie zgadzam się - powiedziała, stając obok niego. Nagle pojęła bowiem, że nie chodzi tylko o drogę w deszczu. Bill mógł przecież naprawdę być bezdomny, to zaś znaczyło, że będzie mokry i przemarznięty przez całą noc. - Pan mi bardzo pomógł. Proszę pozwolić, że ja też panu trochę pomogę. - Zawahała się. Po wczorajszym pocałunku propozycja noclegu w domu mogła zabrzmieć zbyt sugestywnie. - Może pan ... może pan przenocować u mnie w garażu.

Przez chwilę Brad przyglądał się Allison w kompletnym osłupieniu.
Bywało, że kobiety zapraszały go do sypialni, proponowały mu gościnny pokój albo nawet sofę w drugim pokoju, ale jeszcze żadna nie zaprosiła go do garażu.

- Bardzo jestem pani wdzięczny, ale dziękuję. - Usiłował zachować powagę.
_ Nie przyjmę odmowy. - Wyminęła go i stanęła w drzwiach, uniemożliwiając mu wyjście. - Mam dużo koców. Będzie panu sucho i ciepło.

Brad pomyślał o swym wielkim, podgrzewanym łóżku wodnym, czekającym w domu, i przygryzł wargę, bo coraz trudniej było mu powstrzymać śmiech.

- Słowo daję, że mam ciepłe miejsce na dzisiejszą noc - zapewnił.
- Gdzie?
- Wie pani, że tego nie mogę powiedzieć.
- Wobec tego nie wierzę panu. Zresztą - wyzywająco odchyliła głowę - nie ma powodu, żeby pan spał w garażu. Nie wiem, skąd mi to przyszło do głowy. Przecież łóżko Megan jest wolne, może pan przespać tę noc w jej pokoju.

Brad skrzyżował ramiona. Patrzył na nią rozbawiony, choć czuł też lekki podziw. Dla kogoś takiego jak Allison Prescott zaproszenie bezdomnego człowieka pod swój dach musiało być wyczynem nie lada.

_ Naprawdę bardzo jestem pani wdzięczny, ale nic mi się nie stanie, jeśli pójdę.
Z uporem pokręciła głową.

- Nie wypuszczę pana w taką burzę. Nie zmrzyłabym oka, tak bym się o pana martwiła. - Zarumieniła się i dodała: - Tyle pan dla mnie zrobił.

- No dobrze - uległ w końcu Brad. - Pójdziemy na kompromis. Poczekam tu, na sofie, póki nie ustanie deszcz. - Postanowił wyjść z tego domu, gdy tylko Allison zaśnie. I tak nie przespałby ani chwili ze świadomością, że ta kobieta śpi tuż obok.

- W porządku. Pryniosę panu pościel i koce.
- Nie, Allis. - Złapał ją za ramię, gdy go mijala. - Nie potrzebuję pościeli i koców.

Zaparto mu dech. Jej twarz wyrażała współczucie, lecz również pożądanie. Allison miała lekko rozchyłone wargi. Wiedział, że nie broniliby się, gdyby je pocałował. Wiedział, że nie musiałby spać na sofie ...
Puścił ją i raptownie się odwrócił.

- Położę się tutaj, i już. Proszę sobie nie robić kłopotu.
- Zaraz wrócę i wszystko przyniosę. - Koniec tego zdania doleciał go już ze szczytu schodów.

Sofa nie wytrzymała porównania z jego łóżkiem wodnym, ale nie była najgorsza. Przez ostatnie dwa wieczory ciężko pracował, a w nocy prawie nie spał, więc na chwilę przymknął powieki, żeby poczekać, aż Allison zaśnie.

Zbudziło go bicie zegara o drugiej. Usiadł wyprostowany, bardzo zdziwiony. Ziewnął i spróbował odgarnąć włosy z czoła, niestety bez powodzenia. Cholera! Przysięgnął sobie, że gdy to się wreszcie skończy, nigdy

więcej nie będzie narzekał na golenie ani fryzjera.

Przez okno zobaczył, że deszcz przestał padać. Dnemka, którą sobie uciął, okazała się niewinna. Nawet na niej skony stał, bo teraz nie musiał moknąć w drodze do samochodu, który stał dwie przecznice dalej. Co więcej, wszystko ułożyło się po jego myśli, udało mu się bowiem utrzymać ręce z dala od Allison Prescott. Już naciskał klamkę, gdy przypomniał sobie o biletach na koncert.

Wyciągnął je z wewnętrznej kieszeni marynarki, wrócił do kuchni i położył na blacie w widocznym miejscu. Zauważył ścieralną tabliczkę do notowania, przytwierdzoną magnesami do lodówki. Szybko napisał tam: "Miłej zabawy. Dostałem je od pnyjaciela". Uznał, że to wystarczy.

Wyszedł z domu i zamknął za sobą drzwi.

_ Skończyło się, Brad - mruknął pod nosem. - żegnaj, Allison. Przygarbił się, wcisnął ręce do kieszeni i ruszył chodnikiem przed siebie.

Uliżyło mu, a przynajmniej tak sobie wmawiał. Bez kłopotów z tą kobietą jego życie będzie prostsze. A że było mu przez to trochę smutno? Trudno. Z tym musiał jakoś sobie poradzić.

Stanąwszy przy furtce, odruchowo rozejrzał się po ulicy. Ot, policyjna rutyna. Jego uwagę zwróciło nieznaczne poruszenie czło-wieka w brązowej furgonetce, zaparkowanej po drugiej stronie ulicy. Światło ulicznej latarni padło na coś dającego odbłysek. Bez wątpienia był to obiektw aparatu fotograficznego.

Brad pozbył się śledzącego go osłowieb z furgonetki bez większych kłopotów .. Za ogrodzeniem domu Allison skręcił w przeciwną' stronę, niż powinien, i zaraz wszedł zniennaacka między domy. Gdy wkrótce potem zauważył furgonetkę jadącą wolno po sąsiedniej ulicy, najwyraźniej w oczekiwaniu na niego, zawrócił i poszedł we właściwym kierunku. Śledzenie samochodem pieszego jest znacznie trudniejsze, niż się niektórym wydaje.

Mimo to, zanim wszedł do samochodu, bardzo uważnie rozejrzał się po okolicy. Ale by się wszyscy cieszyli, gdyby wyszło na jaw, że gliniarz opuścił dom Allison Prescott o drugiej w nocy. Doug bez wątpienia wykorzystałby tę informację na swoją korzyść, a Allison miałaby swój sensacyjny temat.

W domu skierował kroki prosto do lodówki. Wyciągnął z niej puszkę piwa i oparł się o chłodną, emaliowaną skrzynię. Nareszcie był we własnych czterech ścianach.

Uwielbiał swój stary, wielki dom z zakamarkami i przeciągami, porysowane dębowe podłogi, których jeszcze nie wycyklinował, meble z wyblakłymi obiciami, w większości odziedziczone po rodzinie i przyjaciółach, olbrzymie okna z oryginalnym falistym szkłem. Każdy przedmiot miał swoją historię, każdy coś dla kogoś znaczył. Brad był jednak pewien, że Allison nie podobałoby się w tym domu. Wolałaby coś lśniącego i nowego.

Dopił piwo, zgniótł puszkę i wrzucił ją do ekologicznej torby z metalowymi opakowaniami, którą trzymał w obszernej i nie zagospodarowanej spiżarni.

Jakie to właściwie ma znaczenie, co Allison pomyślałaby o jego domu? I tak nigdy go nie zobaczy.

Wsuwając się do ciepłego łóżka, przypomniał sobie z uśmiechem, jak gorąco Allison nalegała, żeby został u niej w garażu. Chciała dobrze, to musiał przyznać.

Westchnął i podciągnął kołdrę pod brodę. Powinien zatelefonować do niej i ostrzec ją przed facetem z furgonetki. No i powiedzieć, że ten ktoś prawdopodobnie zrobił mu zdjęcie. To jej się od niego należy. Jednak nie widział sposobu, w jaki doktor Doug mógłby wykorzystać tę informację. Megan nocowała u ojca, więc nie było powodu, dla którego rozwódka nie miałaby przyjmować mężczyzny. Na wszelki wypadek postanowił jednak ostrzec Allison.

Następnego ranka sprawdził zapamiętany numer rejestracyjny i dowiedział się, że furgonetka należy do Homera Sullivana, szujowatego, lecz skutecznego prywatnego detektywa. Ponieważ specjalnością Sullivana były sensacyjne rozwody, Brad znał go jedynie ze słyszenia, nazwisko nie wróżyło jednak nic dobrego. Gdy tylko zaparzył kawę, nalał sobie dużą filiżankę i posłodził dwiema łyżeczkami cukru, wybrał numer Allison Prescott.

Odezwała się sennym, nieco ochryłym głosem. Z trudem odsunął od siebie wyobrażenie Allison wstającej z łóżka. Nie wolno mu było o tym myśleć.

- Chyba znowu doktor Doug kazał panią śledzić - zaczął.

- Słucham? - powiedziała nieprzytomnie. - To pan, Bill? Gdzie pan jest? Co pan powiedział?

- Wyszedłem od pani, jak przestało padać. Niestety, pozwoliłem się sfotografować detektywowi, niejakiemu Homerowi Sullivanowi.

Usłyszał wyraźne westchnienie. Po chwili odezwała się już całkiem trzeźwym, choć dość słabym głosem.

- To ten sam co poprzednio. Czy na pewno zrobił panu zdjęcie?

- Jeśli się nie mylę, to tak. Ale nic mu z tego nie przyjdzie.

Zgubiłem go blisko pani domu.

- Dziękuję za wiadomość. A skąd pan zna nazwisko tego detektywa?

Dobre pytanie. Znowu fatalnie się wkopał.

- Widywałem go już. - Nalał sobie następną filiżankę kawy, tym razem wsypując do niej trzy łyżeczki cukru.

- Aha, widywał go pan - powtórzyła. Widocznie trawiła tę informację.

- Prywatni detektywi często szukają po ulicach różnych zbiegów.
- Czasem rzeczywiście tak się zdarzało.
- Rozumiem. - Oczami duszy widział, jak Allison gorączkowo się zastanawia. Kiedy poprzedniego wieczoru zaproponowała mu nocleg w garażu, sądził, że wreszcie uwierzyła w jego nowy życiorys, ale nie, znowu zaczęła go dręczyć pytaniami. Chyba że to on traci głowę.
- Uhm ... - Zamierzał jeszcze wspomnieć o biletach i skończyć rozmowę. Jednak właśnie w tej chwili głośno zadzwieczał zabytkowy dzwonek u jego drzwi.
- Co to było?
- To? A... dzwon w kościele. Proszę posłuchać. Zostawiłem u pani w kuchni trzy bilety na koncert January Heat. I bardzo dziękuję, że pozwoliła mi pani wczoraj przeczekać deszcz.
- Dostał pan trzy bilety na January Heat?
- Przecież obiecałem Megan - przypomniał jej Brad. - Myśli pani, że mam zwyczaj składać obietnice bez pokrycia?

Dzwonek rozległ się ponownie.

- Dziwne. Dlaczego w tym kościele dzwonią tak wcześnie rano i nawet nie o pełnej godzinie?
 - Nie mam pojęcia. Może zepsuł im się komputer. - Czy we współczesnych kościołach dzwonnice obsługują się komputerowo? Niewykluczone.
 - Dość niezwykle brzmi jak na kościelny dzwon. - Allison nie poddawała się.
- Brad przesunął się w drugi koniec kuchni, tak daleko, jak tylko pozwalał mu sznur aparatu. Zdołał wychylić się na tyle, by zerknąć przez szybę drzwi do salonu. Ujrzał roześmianą twarz nastolatka od sąsiadów. Nieskładnym gestem pokazał mu, żeby sobie poszedł. Uśmiech dziecka zamienił się w grymas rozczarowania. Trudno, wynagrodzę mu to później, pomyślał Brad.
- Muszę już iść - powiedział do słuchawki. - Chcę zdążyć do schroniska przed śniadaniem.
 - Rozumiem. Jeśli będę mogła w jakiś sposób zrewanżować się panu za wszystko, co pan dla mnie zrobił, proszę dać mi znać. - Mówiła to tak obojętnie, jakby wiedziała, że ją okłamuje.
 - Te wspaniałe kolacje wystarczyły mi za zapłatę z nawiązką.
 - Odchrząknął. No więc ...

Dzwonek już się nie odezwał, nie było żadnych zakłóceń na linii, nie ryknął zniecierpliwiony telewizor, Allison usłyszała wszystko, co miał jej do powiedzenia. Czemu więc przeciągał tę rozmowę?

- Do zobaczenia - powiedział niechętnie i odłożył słuchawkę. Nalał do filiżanki resztę kawy i popijając ją niewielkimi łykami czekał, aż ogarnie go zadowolenie z dobrze spełnionego obowiązku. O dziwo, miał jednak poczucie, że coś stracił. Co za bzdura! Nie można stracić czegoś, czego się nigdy nie miało. A on nie tylko nigdy nie miał Allison Prescott, lecz nawet nie miał na to szansy.

Allison odłożyła słuchawkę i z powrotem zagrzebała się w pościeli.

Mimo zamroczenia snem, kilka szczegółów rozmowy wzbudziło jej podejrzenia.

Westchnąwszy, odrzuciła ciepłą kołdrę. Zamiast spać, powinna napić się kawy. W ten sposób przygotowuje się do pracy, a przy okazji przemyśli sprzeczności, które dostrzegła w słowach Billa. Z tym postanowieniem chwyciła słuchawkę telefonu i wybrała numer Ricka. Oczywiście wyciągnęła go z łóżka.

- Za godzinę jemy razem śniadanie w kawiarni - zarządziła. - Ja stawiam.

Musiła się dowiedzieć, co jej przyjaciel wyszperał na temat Billa.

Poprzedniego dnia nie chciała go słuchać, żeby nie dawać pożywki pomysłom, które mogły być wysrane z palca, nie znaczyło to jednak, że przestała się nad tym zastanawiać. Po ostatniej rozmowie z Billem uznała zaś, że informacje Ricka są jej niezbędne.

To, że Bill znał nazwisko detektywa obserwującego jej dom, dałoby się pewnie jakoś wytłumaczyć.

Przysięgłaby jednak, że słyszała dzwonek do drzwi, a nie dźwięk kościelnych dzwonów. A takich dzwonek w Oklahoma City było już niewiele.

Szybko się ubrała i pojechała do kawiarni, w której zwykle spotykała się z Rickiem. Zasiadła nad gazetą, ale nie mogła się skupić na czytaniu. Była właśnie w połowie pełniejszej filiżanki kawy, gdy zjawił się jej współpracownik.

- Czego dowiedziałeś się o Billu? - zaczęła bez wstępów.

Rick spojrzął na nią zdziwiony i usiadł obok na winylowej ławie. - Zdawało mi się, że zamknęliśmy ten temat - powiedział, biorąc do ręki jadłospis.

- Ja go zamknęłam, więc mogę go z powrotem otworzyć - odburknęła.

Podeszła kelnerka i oboje złożyli zamówienia. W czasie gdy kobieta celebrowała napełnianie filiżanek, Allison omal nie pękła ze zniecierpliwienia.

Wreszcie Rick rozparł się wygodnie i przesłał jej złośliwy uśmiech. - Przyszła koza do woza. Ciekawość cię zżera, co? A już się martwiłaś, że nie będziesz dobrą dziennikarką.

- Masz rację - przyznała. - Jestem dobrą, wścibską dziennikarką.

- Było to całkiem znośne uzasadnienie jej zainteresowania Billem.

Rick odstawił filiżankę na stół i poprawił okulary na nosie.

- Nie mam zbyt wiele do powiedzenia. W gruncie rzeczy właśnie to jest podejrzane. Rozmawiałem z kilkoma osobami, w tym z policjantem, który zwykle patroluje tamten rejon. Bill zjawił się nie wiadomo skąd przed

kilkoma tygodniami. Opowiada wszem, wobec i każdemu z osobna znaną ci mętłą historyjkę o wiertaczu. Starannie unika jednak mówienia o swojej przeszłości i o szczegółach obecnego życia. Przychodzi i znika, nie bywa tam codziennie i nikt nie wie, gdzie sypia.

- Czy to takie dziwne? - spytała Allison, nie kryjąc rozczarowania.

- Wszyscy bezdomni, z którymi miałam styczność, byli mało konkretni i unikali rozmowy.

Rick skinął głową.

- To prawda, ale każdy zwykle ma kogoś, z kim gada. Ten facet nie ma. Trzyma się Dealeya, a ten na pewno nie ma nic przeciwko opiece goryla, zresztą zawsze jest tak. zamroczony, że trudno mu zadać jakiegokolwiek pytanie.

Allison wzruszyła ramionami. - To wszystko?

- Prawie. Poza tym, że unika opowiadania o sobie, chce wiedzieć jak najwięcej o innych.

- To znaczy tylko, że jest wścibskim włóczęgą - odpaliła Allison. Miała nadzieję na więcej konkretów. - Nadal nie powiedziałeś mi niczego, co dowodziłoby, że włóczęgą nie jest.

Rick wzruszył ramionami i oplótł dłońmi filiżankę.

- Przynajmniej możemy wykluczyć go spośród potencjalnych morderców. Pojawił się tutaj dopiero po drugim albo nawet trzecim wypadku.

- To, że nie jest mordercą, już dawno mogłam ci powiedzieć - stwierdziła Allison, lecz mimo to poczuła wyraźną ulgę. - Taki

życzliwy człowiek?!

Sięgnąwszy do torebki, wydobyla bilety na koncert i rzuciła je na stolik.

- Popatrz, włóczęga dał mi bilety na January Heat.

Skrzyżowała ramiona i oparła się plecami o ławę, zachwycona wrażeniem, jakie wywarła na Ricku.

Obejrzał bilety równie skrupulatnie jak przedtem ona.

- Skąd on je wziął?

- Powiedział, że ktoś mu dał.

- Już to widzę. Wszystkie dzieciaki w mieście i połowa dorosłych biją się o to. Konikom trzeba będzie płacić astronomiczne sumy. - Rick odłożył bilety na stół i przeszył Allison spojrzeniem. - Zdajesz sobie sprawę z tego, że ten Bill prawdopodobnie je ukraść?

- Nie - zaprotestowała gwałtownie. Pamiętała o epizodzie ze zdjęciami i aparatem. - Bill nie jest złodziejem.

- Wobec tego skąd wziął pieniądze na bilety?

- Tego nie wiem, ale na pewno ich nie ukraść. - Czy naprawdę była tego pewna? To, że u niej nic nie zabrał, nie znaczyło, że nie kradnie gdzie indziej.

Rick pokręcił głową z niedowierzaniem.

- No, to mnie przekonaj. Posłuchajmy ze wszystkimi krwawymi szczegółami, w jaki sposób weszłaś w posiadanie tych biletów.

Allison drgnęła niespokojnie i upiła łyk stygnącej kawy. Na szczęście miała czas się opanować, bo kelnerka przyniosła im tacę z jajkami i naleśnikami. Rick nie musiał wiedzieć wszystkiego o jej prywatnym życiu.

- Wpadł do mnie wczoraj wieczorem ...

- Znowu? Nic mi nie wspomniałaś o tym, że spodziewasz się następnej wizyty.

- Chcesz posłuchać czy nie? No więc przyszedł wczoraj wieczorem, żeby dokończyć zdejmowania wykładziny. Kiedy coś obieca, to dotrzymuje słowa. - Przypomniała sobie, jak zirytowała Billa sugestią, że mógłby być niesolidny. - A w zeszłym tygodniu obiecał Megan, że ją weźmie na ten koncert. Douglas próbował mnie wtedy wykiwać i Bill ... no ... przyszedł mi w ten sposób z odsieczą. Myślałam, że chce tylko spławić Douglasa, tak samo jak wtedy, gdy obiecał mi w imieniu swojej firmy nocleg w hotelu Waterford. Ale dzisiaj zostawił u mnie w kuchni te bilety z notką, że ktoś mu je dał.

Rick włożył sobie do ust kawałek naleśnika polanego syropem klonowym, starannie go przeżuł i przełknął.

- Pieniądze, jedzenie, ubrania, nawet książki, takie dary mogą sobie wyobrazić. Ale żeby ktoś dawał lumpowi bilety na rockowy koncert?

- To właśnie mi nie pasuje.

- No więc jest tak, jak powiedziałem. Być może coś się za tym kryje.

- To jeszcze nie wszystko. Kiedy zatelefonował do mnie dziś rano ...

- Telefonował do ciebie dziś rano?

- Czy nikt cię nie nauczył, że niegrzecznie jest przerywać?

Owszem, telefonował. Żeby powiedzieć, że Douglas znowu nastąpił na mnie detektywa.

- O Jezu! To straszne, Allison. Ten facet nigdy się nie poddaje, co?

- Z tego, co wiem, to nie - potwierdziła. - Niestety, ma teraz zdjęcie Billa wychodzącego z mojego domu.

- Rewelacja! Zrobi dobre wrażenie w sądzie. Dziennikarka zadaje się z wyrzutkami.

- Zadaje się? On po prostu pracował u mnie w domu. Mieszkam w tej ruderze z winy Douglasa, więc nie może mieć do mnie pretensji, że aby utrzymać ją w stanie półmieszkalnym, zatrudniam tanią siłę roboczą. - Nabiła na widelec kawałek jajka.

- Takie myślenie może ci tylko przysporzyć kłopotów. Całkiem błędnie założyłaś, że Douglas gra fair.

- Fair czy nie fair, tym razem nie wygra. Właściwie powinnam mu pozwolić, żeby przez pewien czas opiekował się Megan. Przecież on jej nie chce. Odkąd się rozwiedliśmy, spędza z nią więcej czasu niż przez

wszystkie poprzednie lata. Zapewne szybko doszedłby do wniosku, że woli ją odesłać do mnie niż się nią zajmować.

Rick wyciągnął piegowatą rękę nad stolikiem i przykrył jej dłoń. - Nie odesłałby. Po prostu powierzyłby ją pieczy Bonnie.

- Lalki Bonnie - poprawiła go Allison z uśmiechem, poruszona troską przyjaciela.

- Niech będzie lalki Bonnie - zgodził się Rick. - W każdym razie trzymaj się wiatru, nie zbliżaj się do Billa i w razie potrzeby nie wahaj się wezwać mnie na pomoc.

- Dziękuję. Wiem, że mogę na ciebie liczyć, to jest dla mnie bardzo ważne. - Uścisnęła jego dłoń. - Ale wracając do tego, o czym mówiliśmy na początku ... Znowu zmieniłam zdanie. Uważam, że Bill nie jest zwykłym włóczęgą.

Rick przewrócił oczami.

- Wczoraj byłaś przekonana, że jest.

- Nie do końca. Po prostu sądziłam, że będzie rozsądnie, jeśli spojrzę na sprawę z innej strony. Ale zdobyłam nowe dowody. - Objęła dłońmi ciepłą filiżankę. - Ostrzegając mnie przed detektywem, Bill wymienił jego nazwisko. Kiedy spytałam, skąd je zna, powiedział, że już go kiedyś widział.

- To możliwe - odrzekł Rick, pokazując kelnerce, żeby dołała im kawy.

- Poza tym wyraźnie słyszałam przez telefon dzwonek do drzwi.

Taki głośny, starego typu. Bill próbował mnie przekonać, że to kościelne dzwony, które odezwały się dziesięć minut po pełnej godzinie, bo nawalił komputer na plebanii. - Uniosła palec, żeby Rick jej nie przerwał. -

Owszem, jest to możliwe. Ale mamy mnóstwo drobnych poszlak, które w sumie nie składają się w całość. Za dużo jest tych możliwych, lecz bardzo nieprawdopodobnych faktów.

- To prawda - przyznał Rick. - Tylko co z tego wynika? Na pewno jedno. Musisz być cholemie ostrożna. Jeśli Bill nie jest włóczęgą, to nie wiadomo, kim jest i dlaczego występuje w przebraniu. Pozostaje też pytanie, jak zareaguje Douglas na to, że ma zdjęcie Billa.

Allison pokręciła głową.

- Nie wiem, ale muszę się dowiedzieć. W każdym razie nasz wielki dzień może być coraz bliżej. Wierzysz mi teraz, Rick?

- Nawet jeśli twój przyjaciel okaże się kim innym, niż nam się zdaje, to nie znaczy, że będzie z tego wspaniały temat.

- A jeśli on się ukrywa przed wymiarem sprawiedliwości? Jeśli FBI ma go na liście najbardziej poszukiwanych przestępców? - Sama nie bardzo wierzyła w to, co mówi, chciała jednak rozbudzić zainteresowanie Ricka, żeby pomógł jej w zdobywaniu informacji. - Musimy odkryć, kim jest naprawdę. Po prostu musimy.

Rick bacznie ją obserwował. Wiedziała, że nie potrafi czytać w jej myślach, a mimo to spuściła wzrok.

- Żeby mieć temat - powiedział.

- Żeby mieć temat - potwierdziła. I jeszcze raz zapewniła się w duchu, że właśnie po to.

Tego wieczoru w pośpiechu wyszła do domu, zostawiając Tracy nie dokończoną pracę. Wczesne wychodzenie zawsze sprawiało jej kłopoty, w miarę zaś jak coraz głośniejsze mówiono o sprzedaży stacji, stało się wyjątkowo trudne.

Wszyscy dookoła pracowali jak szaleni i Allison wiedziała, że jeśli chce zachować miejsce w Channel 7, powinna się dostosować do tego rytmu, ale przed siódmą Douglas miał odwieźć do domu Megan.

Wprawdzie zwykle spóźniał się kwadrans, czasem nawet pół godziny, ale kiedy raz zdarzyło się, że to ona się spóźniła, przyjechał akurat wcześniej. Czasem się zastanawiała, czy nie siedzi na ulicy i nie obserwuje jej domu.

Już nie musi, pomyślała kwaśno, parkując samochód na podjeździe ..

Ten cały Homer albo jakiś kapuś Homera czai się w pobliżu. Po drugiej stronie ulicy, dwa domy dalej, stał czarny sedan, który wydawał jej się znajomy.

Ledwie zdążyła wejść i dokonać oględzin dużego pokoju, tu i ówdzie podnosząc z podłogi resztki wykładziny, gdy Megan wpadła do domu jak bomba.

- Popatrz na moje nowe dzinsy! - zawołała, wykonując efektowny piruet. - A ta koszula kosztowała pięćdziesiąt dolarów! Poszłyśmy z Bonnie na zakupy.

- Po zakupy - poprawiła machinalnie, miażdżąc wzrokiem Douglasa, stojącego na progu. Powinna być mu wdzięczna za ciuchy dla Megan, na które nie było jej stać, ale czuła do niego tylko narastającą niechęć. Ta hojność była częścią planu odebrania jej córki.

W odpowiedzi Douglas uśmiechnął się do niej, bardzo zadowolony z siebie. Poczwała, że cała drętwieje.

- Do zobaczenia w piątek wieczorem! - zawołał do Megan. Dziewczynka przystanęła w połowie schodów.

- Dobra, tato. Poczekaaj, mam, zaraz zobaczysz, jakie mam legginsy. Dynamit, mówię ci!

Allison znów spiorunowała Douglasa wzrokiem.

- W piątek wieczorem?! - zawołała do córki. - Mam rozumieć, że w sobotę nie idziesz z Billem na koncert?

- Ojej, rzeczywiście! To za dwa tygodnie, tato. W samą porę dostałam te legginsy! Będą ekstra. - Potknęła się na schodach, ciągnęła bowiem za sobą torbę wypchaną rzeczami.

- Za dwa tygodnie, tato - powtórzyła Allison, nie kryjąc satysfakcji. Ku jej rozczarowaniu Douglas nie sprawiał wrażenia pokonanego.

Przeciwnie, skrzyżował ramiona i wykrzywił usta w złośliwym uśmiechu.

- Rozumiem, że ty i ten obdarty hydraulik zabieracie Megan na koncert. Zdaje się, że on spędza tu ostatnio dużo czasu. Znowu masz problemy z rurami?

Allison podejrzewała, że Douglas pyta o to z ukrytym zamiarem, tym bardziej że miał zdjęcie Billa wychodzącego z jej domu w środku nocy, ale na szczęście zdołała pohamować wybuch złości. - Wszystko już jest naprawione - powiedziała spokojnie. - I muszę dodać, że nowa instalacja jest bez porównania lepsza niż stara.

Zamknęła mu drzwi przed nosem. Niech ma temat do rozmyślań. - Mamo! - W dolatującym z piętra głosie Megan słychać było nutę paniki, według Allison trochę zbyt wielkiej. Prawdopodobnie córka właśnie odkryła pryszcz na brodzie.

Na wszelki wypadek Allison szybko wbiegła po schodach. Nie zdziwiła się jednak, zastawszy Megan całą i zdrową. Stała pośrodku pokoju z zadartą głową.

- Popatrz - zażądała dramatycznie i wskazała krople wody skapujące z mokrej plamy na suficie.

- To nic takiego, kochanie. - Allison starała się za wszelką cenę zachować pozory spokoju, chociaż miała ochotę usiąść w kącie i wybuchnąć płaczem. Dopiero co lało się na dole, a teraz przeciekał dach.

- Sprawdźmy, czy nie nakapało ci na łóżko. - Przesunęła dłonią po białej pościeli. - Nie. Wszystko suche. To tylko przykra pamiątka po wczorajszym deszczu. - Pewnie ulewa uszkodziła dach, pomyślała. Następny deszcz zaleje nam cały dom.

Megan spojrzała na nią z powątpiewaniem.

- I co z tym zamierzasz zrobić?

Będę się modlić o długą suszę, pomyślała Allison.

- Dopilnuję naprawy, zanim znowu spadnie deszcz - zapewniła córkę.

_ Wezwij Brilla. On to naprawi. - Rozwiązawszy w ten sposób problem, Megan wciągnęła torbę z rzeczami na łóżko i zaczęła wydobywać z niej nowe stroje, żeby pokazać je mamie.

Allison starała się trafnie komentować modne nabytki, przy każdym wpadała jednak w coraz większą złość. Była wściekła na Douglasa, że stawia ją w takiej sytuacji, i na siebie, że nie jest w stanie dorównać mu finansowo.

_ Wiesz, kochanie - powiedziała, gdy torba wreszcie zrobiła się pusta, a całe łóżko było zasłane ciuchami. - Gdybym mogła, też bym ci to wszystko kupiła.

Megan zgarnęła naręczę strojów z pościeli i podeszła do szafy.

_ Wiem, mamo. Bonnie mówi, że po prostu nie masz zmysłu handlowego.

Allison ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć, co sądzi o zmyśle handlowym Bonnie.

- To bardzo miło z jej strony, że próbuje zrozumieć moją sytuację - mruknęła i zmieniła temat. - Może masz ochotę na czekoladę?

- Niezły pomysł. - Sapiąc z wysiłku, Megan wepchnęła zdobycze do przepelnionej szafy.

_ Ciekawa jestem, jak ci się podoba nasza nowa podłoga na dole. Zauważyłaś, że jest klepka?

- Nie. - Megan się rozpromieniła. - Taka jak u taty?

- Lepsza, bo starsza. Brill pomógł mi ją odłonić.

- Brill zrobił podłogi? Hej! - ljuż była w połowie schodów. - Ekstra! _ zawołała przez ramię i pokonała resztę schodów, przeskakując po dwa stopnie. - Chcesz, żebym spytała Bonnie, gdzie kupiła dywan?

- Chyba zaraz zejść na dół i zabiję własne dziecko - mruknęła Allison, patrząc w sufit.

Ostatni raz zerknęła na złowrobną mokrą plamę. Pomyślała, że powinna wleźć na strych i popatrzeć, co tam się dzieje. Ale nawet gdyby znalazła przyczynę katastrofy, i tak nie wiedziałaby, co z tym zrobić.

Z westchnieniem opuściła sypialnię córki. Podejrzewała, że w jednym Megan ma rację. Bill prawdopodobnie umiał to naprawić. Może jednak był bezrobotnym hydraulikiem albo na przykład robotnikiem budowlanym. Jeśli więc miała się bez przerwy zamartwiać, to lepiej było chyba podjąć odważną decyzję.

Mamo, jesteś mistrzynią biszkopta jeżynowego. - Brad rozparł się na krześle w kuchni, popijając mrożoną herbatę.

- Dobrze mówi, Maggie - przyznał Gerald Malone, przesyłając żonie wdzięczny uśmiech.

Margaret Malone wstała, wygładziła bawełnianą sukienkę na swym chudym ciele i zaczęła zbierać brudne naczynia.

- Podejrzewam, że jecie tak chętnie wszystko, co zrobię, tylko dlatego, żebym nie mogła tego trochę doprawić i podać wam drugi raz.

Obaj mężczyźni parsknęli śmiechem. Brad wstał i zaniósł talerze do zlewu.

- Nie zjedliśmy wszystkiego. Został kawałek klopsa.

Gerald dołożył do zlewu jeszcze jedną porcję naczyń i spojrzał na reszkę mięsa, którą również zabrał ze stołu.

- Akurat na pół kanapki - ocenił okiem znawcy.

- Któryś z was na pewno niedługo to zje. - Maggie spojrzała zielonymi oczami na krzepką postać męża, a potem na workowate dżinsy syna. - I nawet wiem, który powinien to zrobić. - Zanurzyła ręce w wodzie z płynem i zaczęła zmywać.

- Przyznaję, że trochę straciłem na wadze - powiedział Brad. - Przez to zadanie zdarza mi się opuścić lunch.

Nie wypada mi zjadać posiłków potrzebującym.

- Robisz fatalny błąd, synu. - Ojciec otoczył go ramieniem.

- Nigdy nie mów matce, że opuściłeś posiłek.

Brad wziął od Maggie kilka sztuk srebrnej zastawy ociekających mydlinami i splukał je pod kranem.

- Ale ostatnio często jadam bardzo solidnie - zapewnił matkę, przypomniawszy sobie wieczory u Allison.

Bardzo mu tam było przyjemnie, to nie ulegało wątpliwości.

Niemniej jednak, stojąc w przytulnej, lecz bardzo prosto urządzonej kuchni matki, widział wyraźnie, że jego zauroczenie Allison jest beznadziejne. Ona nigdy nie poczułaby się swobodnie w takich warunkach.

- Jak długo jeszcze będziesz wykonywał to zadanie? - spytała ostrożnie Maggie. Usłyszał w jej głosie zatroskanie.

- Zbliżamy się do rozwiązania - zapewnił. - Wszystko może się wyjaśnić lada dzień. - Były to nic nie znaczące ogólniki i Brad

wiedział, że w ten sposób matki nie oszuka. - Czemu o to pytasz, mamó? Nie podoba ci się moje nowe ja?

Ostatnio już mnie nie przedstawiasz córkom twoich przyjaciółek.

_ Przecież nawet nie wiem, jak wyglądasz, tyle masz wszędzie włosów.

_ Och, Maggie, niech się chłopak cieszy włosami, póki może _ wtrącił Gerald, przesuwając dłonią po łysinie.

_ Prawdę mówiąc, zarost doprowadza mnie do szału - przyznał Brad. - Z brodą jest mi gorąco, bez przerwy swędzi mnie skóra, a włosy czepiają się kołnierzyka. Na szczęście ta męka już się kończy. - Objął matkę i pogłaskał po policzku mokrymi palcami drugiej ręki.

Odepchnęła go i pokręciła głową.

_ Ilu znasz synów, którzy zmienili piękny niebieski mundur na garnitur, a potem nagle garnitur na brodę i ubrania ze strychu?

_ Ja tam nie mam nic przeciwko temu - znów włączył się do rozmowy ojciec, odbierając od Brada patelnię do wytarcia. - Bardzo mi się podoba, że mogę wozić narzędzia jego nową furgonetką.

_ No widzisz, mamó? Mam dodatkową zachętę do rozwiązania tej sprawy. Bo jeżeli nie, to moja nowa furgonetka będzie wkrótce wyglądać jak reklama złomowiska.

_ Dajcie spokój - skarciła panów Maggie. - Lepiej sprawdźmy, co pokazują wieczorem w telewizji. Wiem, wiem, Brad, że nigdzie nie wychodzisz. Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie umówiłaby się z kimś, kto tak wygląda.

Pewnie tak, pomyślał Brad, sadowiąc się na sofie i opierając o jeden z puchatych koców matki. Podejrzewał jednak, że Allison Prescott nie umówiłaby się z nim, nawet gdyby włożył garnitur i krawat. W każdym razie nie zrobiłaby tego, gdyby wiedziała, że jest gliną, synem hydraulika, i że całkiem mu się to podoba. Zresztą nie miał zamiaru niczego jej proponować.

W poniedziałek tuż po dwunastej Allison, kony~ tając z wolnego dnia w pracy, zjawiła się w schronisku New Hope. Wielebny Pollock powitał ją szerokim uśmiechem.

- Szczęść Boże, córko - powiedział, delikatnie ujmując jej dłoń w swe wielkie łapska.

- Dzień dobry. Przyniosłam trochę spaghetti. Wiem, że niewiele, ale zawsze ... - Podała mu zakrytą plastikową miseczkę i z zażenowaniem wzruszyła ramionami. Jedząc lunch, nie mogła nie myśleć o jego podopiecznych.

Pollock przyjął spaghetti z taką radosną miną, jakby dostał homara.

- Jesteśmy bardzo wdzięczni. Przepraszam, pójdę schować ten dar do lodówki na zapleczu, żebyśmy mogli go podzielić na obiad.

Allison skinęła głową i odwróciła się, żeby sprawdzić, kogo zobaczy w schronisku. Najpierw zwróciła uwagę, że nie ma Billa. Nie zaskoczyło jej to, aczkolwiek spodziewała się go w każdej chwili, było już bowiem po lunchu. Nigdy dotąd nie widziała, żeby Bill jał z innymi bezdomnymi.

Gdyby się pokazał, była zdecydowana za wszelką cenę wytropić jego kryjówkę.

W drugim końcu pomieszczenia dostrzegła Jean, gestykulującą przed jakimś mężczyzną. Kobieta dorównywała mu wzrostem i Allison nie pierwszy raz pomyślała, że Jean mogłaby zamordować.

Ruszyła w stronę tych dwojga i wtedy mężczyzna zerwał się z ławy, burknął coś do Jean, pokazał jej obsceniczny gest i wyszedł ze schroniska.

Allison starała się zapamiętać jego twarz na wypadek, gdyby okazał się następną ofiarą.

Rozgorączkowana twarz Jean była jak znak ostrzegawczy, instynkt podpowiedział jednak Allison, że w takiej chwili może dowiedzieć się czegoś, czego normalnie by się nie dowiedziała. Wprostowała się, wsunęła się między ławy i usiadła obok Jean.

Olbrymka spojrzała gniewnie i odwróciła się do niej plecami.

Nogi miała skrzyżowane, kołysała w powietrzu stopą, tym razem jednak urywanymi, nerwowymi ruchami. Po czerwonych pantoflach nie było już śladu, ich miejsce zajęły znoszone tenisówki.

- Właśnie dałam wielebnemu Pollockowi trochę spaghetti na wieczór - zagaiła Allison, pamiętała bowiem, że Jean zawsze chciwie rzuca się na jedzenie.

Nie było reakcji.

W nagłym odruchu Allison odwiązała z szyi kolorową apaszkę.

Już przestała komponować swe stroje tak, żeby wtopić się między bezdomnych. Tego dnia miała na sobie beżowe spodnie i dopasowany kolorystycznie sweter. Stonowana całość nie raziała, Allison nie mogła się jednak powstrzymać przed dodaniem barwnego akcentu. Teraz z bólem podała ulubioną chustkę Jean, pocieszając się w duchu, że być może ta inwestycja się opłaci.

Wielkie, kościste ręce chwyciły za kawałek jedwabiu. Jean odwróciła się z uśmiechem.

- Świetnie ci będzie pasować - powiedziała Allison. Cera i włosy Jean miały odcień zbliżony do jej beżów, mogła więc to powiedzieć bez większego ryzyka.

Jean zawiązała apaszkę na szyi i zerknęła na jedwabne rogi, układające się na jej wyblakłej niebieskiej bluzce.

- Dziękuję - powiedziała, głaszcząc delikatny materiał zgrubiałymi czerwonymi palcami.

- Posprzeczałaś się z przyjacielem? - spytała Allison.

Jean natychmiast przestała się uśmiechać. Poruszyła się tak, jakby miała zamiar znów się odwrócić.

- Słyszałaś, jak się czuje Dealey? - Allison rozpaczliwie starała się zatrzymać na sobie uwagę kobiety.

- Phi - parsknęła. - Dealey powinien swoje wiedzieć i nie pić takiego syfu. To już nie pierwszy raz. Prędeż czy później obudzi się jako trup. - Klepnęła Allison w udo i zarechotała ze swojego dowcipu.

Nadszedł Pollock i usiadł obok nich. Śmiech Jean raptownie zamarł. Zaczęła skubać apaszkę, wzrok wbiła w ziemię.

Allison ze zdziwieniem stwierdziła, że na twarzy wielebnego nie ma nieodłącznego uśmiechu. Zdawało jej się, że widzi w jego oczach smutek i niezadowolenie. Miała to wrażenie nawet wtedy, gdy uśmiech wrócił już na swoje miejsce. Prawdopodobnie jednak taki jest los kaznodziei: wiele smutku i rozczarowań.

- Właśnie rozmawialiśmy o Dealeju - powiedziała. - Słyszałam, że ma się lepiej i za dzień albo dwa powinien wyjść ze szpitala.

- Modlimy się o to - odrzekł Pollock, a potem pochylił się do Jean. - Czy z tobą jest wszystko w porządku, siostró?

Nie podnosząc głowy, Jean wstała, przeszła wzdłuż ławy i opuściła schronisko.

Allison nie mogła się zdecydować, czy wyjść za nią, czy zostać z Pollockiem. Duchowny najwyraźniej coś wiedział o dziwnym zachowaniu kobiety, a mógł okazać się bardziej rozmowny.

- Czy Jean ma problemy? - spytała.

Twarz Pollocka znowu była schowana za maską uśmiechu.

- A kto ich nie ma w życiu doczesnym?

Argument nie do zbiccia.

- Może mogłabym jej pomóc, jak kobieta kobiecie?

Przez chwilę się nad tym zastanawiał, pokręcił jednak głową.

- Jean sama zamienia swoje życie w piekło, tak jak większość z nas, śmiertelników.

Ze swoim talentem do wymijających odpowiedzi ten człowiek zrobiłby karierę w polityce.

- Widziałam, że sprzecza się z jakimś mężczyzną. Czy oni są w związku?

- Twoja czystość i niewinność, dziecko, są jak światło w ciemności. - Poklepał ją po ręce i wstał, dając znak, że nie należy o nic więcej pytać.

Allison poszła za jego przykładem i też wstała.

- Ten człowiek wydawał mi się bardzo zły. Czy sądzi pan, że może ją skrzywdzić? - Albo ona jego, pomyślała.

- Nasze ciała są podatne na ziemskie cierpienia i krzywdy, ale duszę możemy skrzywdzić tylko my sami.

- To prawda - przyznała, nic innego nie przyszło jej bowiem do głowy.

- Zawsze miło mi cię tu widzieć, córko, ale wzywają mnie obowiązki - zakończył Pollock, pokazując szerokim gestem ludzi, rozsiansych po całym pomieszczeniu. Ruszył wzdłuż sąsiedniego rzędu ław.

Chwyciła go za ramię i spróbowała ostatni raz.

- Co się stało z jej pantoflami? Była taka dumna ze swoich czerwonych pantofli.

Pollock pokręcił, swą wielką głową.

- Próżność jest ulubionym narzędziem diabła. Przepraszam bardzo, ale muszę się zająć moimi owieczkami. Możesz tu być tak długo, jak tego pragniesz.

- Dziękuję. - Dała za wygraną. Wielebny Pollock nie wszystko miał po kolei, ale nie znaczyło to, że jest tępy. Bacznie pilnował, żeby nie dowiedziała się tego, czego nie powinna wiedzieć.

Dostrzegła następną osobę, którą trochę już знаła, poszła więc tam szukać szczęścia.

Pół godziny później, przeprowadziwszy jeszcze kilka rozmów, wiedziała niewiele więcej niż na początku, była jednak przekonana, że z Jean coś jest nie tak. Nikt nie chciał na ten temat mówić, lecz nietrudno było stwierdzić, że rozmówcy robią uniki, a to znaczyło, że mają coś do ukrycia. Czy jednak sekret Jean miał związek z romanssem, z kłopotami czy z czymś znacznie gorszym, Allison nie była w stanie powiedzieć.

Już wybierała się do domu, gdy nagle do schroniska wszedł Bill.

Ucieszyła się. Przeczucie jednak jej nie omyliło, cierpliwość za procentowała. Miała nadzieję, że wkrótce pójdzie za nim i go rozszyfruje. I powtarzała sobie, że to jest jedyny powód jej zainteresowania Billem.

On tymczasem stanął przy drzwiach i ostrożnie rozejrzał się po pomieszczeniu. Wyglądał tak, jakby właśnie wziął we władanie tę część schroniska, w której się znajdował. Stanowczo nie pasował do tych przegranych ludzi.

Gdy spojrział na nią, prawie niedostrzegalnie drgnęły mu powieki.

Zawahał się, jakby nie wiedział, czy ma zostać, czy odwrócić się na pięcie i iść swoją drogą.

Podjęła decyzję za niego.

- Bill! - Przeprasiła mężczyznę, z którym rozmawiała, i szybko podeszła do Billa. - Cieszę się, że pan przyszedł. Już się bałam, że dziś pana nie zobaczę.

Przez chwilę patrzył na nią obojętnie, potem uśmiechnął się ironicznie. Mimo brody było to widać.

- Jakoś mnie pani znalazła. - Westchnął. - I co pani zamierza mi teraz zrobić?

- Przejdźmy się trochę, porozmawiamy - zaproponowała; biorąc go za ramię. - Tym razem niech pan zdecyduje, dokąd idziemy. - Liczyła, że machinalnie skieruje się ku swojej kryjówce. Gdyby poszedł w kierunku, w którym uciekał tego wieczoru, gdy go poznała, wiedziałaby, że znalazła trop. .

Niestety, rachuby ją zawiodły.

- No, więc co się stało? - spytał, prowadząc ją dokładnie tą samą drogą, którą szli pierwszym razem. - Znowu coś nawaliło u pani w domu?

Allison parsknęła śmiechem, ale gdy na niego spojrzała. Śmiech zamarł jej na ustach. Nagle zdała sobie sprawę z jego bliskości. Szli jak para kochanków, każdy mógł ich zobaczyć.

Raptownie puściła ramię Billa i odsunęła się o kilka centymetrów.

Dla detektywa najętego przez Douglasa byłaby to idealna scena do sfotografowania. Rozejrzawszy się, nie zauważyła żadnej znajomej twarzy, ale przecież mógł się za nią włóczyć ktoś, kogo nie znała.

_ Zgadł pan - powiedziała ostrzej, niż zamierzała - cieknie nam dach. Ale ... - uniosła dłoń, żeby jej nie przerwał - nie o tym chcę z panem rozmawiać, choć, oczywiście, gdyby potrzebował pan pieniędzy, to mogę pana zatrudnić do naprawy. - Kimkolwiek był, nie mogła się zgodzić, żeby dalej jej pomagał tylko za posiłki. Roześmiała się, ale z jego oczu nie umiała wyczytać, co to znaczy.

- Jeśli nie o dachu, to o czym chce pani rozmawiać?

_ O koncercie. Megan jest bardzo rozczarowana, że pan z nami nie pójdzie. - To była prawda. - Spodziewa się poznać pańskich kolegów, a może nawet zobaczyć pana osobiście na estradzie.

Patrzył na nią przez chwilę, potem pokręcił głową.

- Allis, pani wie, że nie jestem muzykiem.

- Wiem, że zaprosił ją pan na koncert i nawet wspominał, że wykonawcy są pańskimi kolegami. - Jeśli tak bardzo liczy się dla pana dane słowo, to proszę spróbować się teraz wykręcić.

Bill wcisnął ręce do kieszeni i przyśpieszył kroku. Allison musiała prawie biec, żeby nie zostać w tyle.

_ Skłamałem - rzekł w końcu. - Jak bezdomny człowiek może znać muzyków z January Heat? Chciałem po prostu ... Och, do diabła, sam nie wiem, czego chciałem.

Raptownie przystanął i zwrócił się ku niej. Oczy mu pałały.

_ Chciał pan pomóc - powiedziała pojednawczo. - I pomógł mi pan. Aż trudno mi wyrazić wdzięczność. A bilety, które pan zdobył, traktuję jako dodatek, który zasługuje na osobne wyrazy wdzięczności. _ Ktoś był mi winien przysługę. - Wzruszył ramionami i znów ruszył przed siebie.

- Przedtem słyszałam, że ktoś je panu dał.

- Dał mi je ktoś, kto był mi winien przysługę.

Kłamał. Umiała już zauważyć nieznaczące zmiany w jego głosie i wiedziała, że kłamie. I bardzo ją to cieszyło. Na rogu znowu skręcili. Allison zorientowała się, że wracają do schroniska. Bill nie zamierzał bezmyślnie prowadzić ją w żadne miejsce, którego nie powinna zobaczyć.

- Megan chce iść z panem na ten koncert, nawet jeśli nie może pan wejść za kulisy.

- To niemożliwe, Allis! Proszę chwilę pomyśleć. Łazi za panią cień. Chce pani, żeby zrobił zdjęcia, gdy włóczy się pani z bezrobotnym oberwańcem? Chce pani, żeby zrobił zdjęcia mnie i pani córce?

Poczuła się trochę nieswojo, zwłaszcza gdy przypominała sobie jadłowite uwagi Douglasa. Ale przecież Bill nie był przestępcą, a w każdym razie tak sądziła.

- Gdyby pan trochę przyciął brodę i ...

- Nie! - Przystanął przed schroniskiem i spojrział na nią bardzo groźnie.

- Już dobrze, dobrze. - Rozłożyła ręce w geście bezradności. - Mówimy tylko o uczuciach małej dziewczynki. Okłamał ją, uznała więc, że to uprawnia ją do drobnej manipulacji.

Zresztą w zasadzie powiedziała prawdę. Nadużyciem było jedno słowo: "tylko".

przez dłuższą chwilę stali i mierzyli się wzrokiem, jakby toczyli pojedynek. Allison zacisnęła zęby. W duchu powtarzała sobie, że nie wolno jej przegrać.

Skupiła uwagę na jego oczach, tych orzechowych oczach z plamkami zieleni, których spojrzenie wydawało jej się dziwnie ciepłe.

- Trudno, niech będzie! - Odwrócił się i poszedł ku wejściu do schroniska. - Wezmę ją! - Zatrzasnął za sobą drzwi.

Allison na miękkich nogach podszła do krawężnika i usiadła.

Ogarnęła ją fatalna słabość. Zachwył przemieszany z rozczarowaniem. To było szaleństwo. Coś potwornego. Jak mogła pozwolić, żeby do takiego stanu doprowadzał ją zarośnięty, obszarpany mężczyzna, o którym nic nie wiedziała?

Nagle wyobraziła sobie, jak przyprowadza go do domu, żeby poznał jej rodziców, typowych mieszczuchów.

Ta wizja ją otrzeźwiła. Całe szczęście, że Bill był już od dłuższej chwili w schronisku i miała czas na odzyskanie równowagi.

Ciekawe, skąd wziął tego "cienia". Zabrzmiało to jak ze starego filmu z Humphreym Bogartem. Czyżby Bill był detektywem? Wtedy mógłby znać nazwisko Sullivana.

Zerwała się z krawężnika, ożywiona tą ideą. Detektyw szukający mordercy bezdomnych. Ruszyła chodnikiem w poszukiwaniu kryjówek, z której mogłaby obserwować jego wyjście ze schroniska. Ale prywatnego detektywa ktoś musi zatrudnić. Czyżby zrobiły to władze miasta, zniecierpliwione bezradnością policji?

Zwolniła kroku.

Nie, to jej się nie wydawało możliwe. Znowu odzyskała energię.

Bill mógł być przebrany gliniarzem. To by dopiero była historia! Ale wydawał jej się bardzo sympatyczny i delikatny, a poza tym wykształcony. Douglas zawsze twierdził, że wszyscy gliniarze są wielkimi, tępyimi osiłkami. Eh, co ten Douglas wie.

Brad oparł się o drzwi schroniska. Miał z tego podwójną korzyść.

Po pierwsze asekurował się przed upadkiem, po drugie był pewien, że Allison Prescott nie wejdzie za nim do środka. Niestety, w tej chwili było to łatanie tamy po powodzi.

Miał wrażenie, że przed chwilą zaliczył sporą porcję umysłowego seksu. Nie znajdował innego określenia, żeby opisać to, co czuje w obecności Allison i jak reaguje na jej spojrzenie. Złamała jego opór, bo nie mógł już znieść tego, jak na niego patrzy.

Postać chwilę przy drzwiach i poszedł usiąść na ławie.

- Cześć - powiedział do sąsiada, jakiegoś Joe, a może Franka.

- Ej, człowieku - szepnął ktoś do niego. - Kaznodzieja ma na ciebie oko. Lepiej chodźmy na dwór. Masz jeszcze trochę?

Posadzono go, że jest pijany. Całkiem nieźle. Lepiej, żeby wszyscy myśleli, że pił, niż gdyby mieli znać prawdziwy powód jego oszołomienia.

Pokręcił głową w odpowiedzi. Nikt go nie zmusi, żeby w tej chwili wyszedł na dwór i znowu stanął oko w oko z tą kobietą. Przed chwilą wymusiła na nim obietnicę, że zabierze jej córkę na koncert rockowy. I ją też, bo przecież bilety są trzy.

- Jesteś dziś chory, bracie? - Pollock stanął nad nim, potem zajął miejsce obok i pochylił się, dyskretnie pociągając nosem.

- Ze mną wszystko w porządku, ojciec - powiedział.

Pollock oczywiście mu nie uwierzył. Położył rękę na jego ramieniu i zaczął jeden ze swych bombastycznych monologów.

Brad wędrował gdzieś myślami i tylko od czasu do czasu przytakiwał. Podziwiał Pollocka. Facet miał świra, ale był opiekuńczy i niewątpliwie pomagał tym ludziom, żeby nie czuli głodu i nie marzli. Może nawet niektórych wspierał duchowo.

Tymczasem on, Brad Malone, nie zrobił do tej pory absolutnie nic.

Od trzech tygodni dreptał w miejscu. Wiedział, że jeśli w najbliższym czasie niczym się nie wykaże, przełożeni przydzielą mu inne zadanie.

W gruncie rzeczy nie miał nic przeciwko temu, żeby wreszcie skończyć z włóczęgiem po ulicach i znowu włożyć garnitur, by nie wspomnieć o wydostaniu się poza obszar zainteresowań zawodowych Allison Prescott. Złościło go jednak, i to bardzo, że ponosi klęskę.

- Boję się, ojciec - wtrącił się w monolog Pollocka. - Robię to - postanowił unikać konkretów, nie wiedział bowiem, o co posądza go Pollock - żeby uciec przed strachem. Losem, który zabiera mi przyjaciół. - Mocno pochylił się do przodu. - Ty, ojciec, słyszysz wszystko. Z pewnością ktoś podsunął ci jakąś wskazówkę, czego mamy się strzec.

Ale Pollock wolno pokręcił głową.

- Walczysz nie z tym wrogiem, co trzeba - powiedział smutno.

- Wróg z zewnątrz nie może cię skrzywdzić. Musisz wziąć się za bary z tym wrogiem, którego nosisz w sobie.

- Może i masz rację, ojciec. - Brad wstał z ławy. Allison wcale nie zmuszała go, żeby robił dla niej to, co robił.

Z własnej woli i głupoty zaryzykował zdekonspirowanie. A więc wróg rzeczywiście jest w nim. - Na razie. - Skinął głową wielebnemu i Scottowi, bo tak miał na imię człowiek, który go zaczepił.

Ostrożnie wyszedł na dwór i rozejrzał się za Allison. Nigdzie jej nie było. Pojechała dręczyć kogo innego, pomyślał.

Szedł ulicami, starając się obserwować wszystko dookoła, a zarazem nie zwracając niczyjej uwagi.

Zabłąkał się w rejon ostatniej zbrodni, rozmawiając po drodze z każdym, kogo spotkał.

Pokurczony mały Chuck siedział na rogu i wydobywał fałszywe dźwięki z harmonijki ustnej. Dalej Mike z wytrzeszczem oczu prowadził szczerą rozmowę z latarnią. Stary Ramond kręcił się po okolicy.

Wreszcie, rozczarowany całkowitym brakiem postępów, Brad udał się okrężną drogą na parking, gdzie stała furgonetka jego ojca. Przy bramie parkingu zatrzymał samochód,

zapłacił za postój i włączył się do ruchu.

Allison, stojąca po drugiej stronie ulicy, zajrzała do swojego notesu, upojona sukcesem. Udało się! Miała numer rejestracyjny furgonetki, którą odjechał Bill. Pojazd nie był imponujący, ale się toczył. Bill płacił za postój i gdzieś tą furgonetką jeździł.

Na pewno nie był więc bezdomnym człowiekiem, który nic nie posiada. Przeczucie jej nie omyliło!

Postanowiła nazajutrz przyjechać samochodem i wyśledzić, dokąd Bill odjeżdża.

Rozpierała ją radość. Nie przypuszczała, że jej się uda. Zadała sobie mnóstwo trudu. Byłoby dobrze, gdyby Sullivan namęczył się codziennie choć w połowie tak jak ona dzisiaj. Naturalnie miał znacznie wdzięczniejszy obiekt obserwacji. Ona nie włóczyła się w kółko i nie rozglądała bez przerwy tak jak Bill, jeśli ten człowiek w ogóle nazywał się Bill, w co szczerze wątpiła.

O imię i nazwisko mogła jednak spytać potem w urzędzie rejestrującym samochody, tymczasem zaś musiała zbadać inny trop: wypytać chłopaka pilnującego parkingu, któremu Bill zapłacił za postój. Energicznym krokiem podeszła do niewielkiej budki.

_ Temu panu, który przed chwilą odjechał, coś upadło. Może wiesz, kto to jest, żebym mogła mu zwrócić zgubę?

Chłopak chytrze się uśmiechnął.

- A co mu upadło?

Allison z rezygnacją wyciągnęła z portfela dziesięciodolarowy banknot. Dziennikarze powinni mieć specjalny fundusz na zachęty dla informatorów.

_ To - powiedziała, wyciągając pieniądze w jego stronę. Chłopak chwycił za drugi koniec i pociągnął banknot do siebie, ale Allison nie puściła.

- Kto to jest?

- Nie wiem. Jak przychodzę o pierwszej do pracy, to jego samochód zawsze tu stoi. Zabiera tę furgonetkę codziennie wieczorem i płaci za każdym razem osobno.

- Od kiedy?

- Od kilku tygodni. Zwróciłem na niego uwagę, bo wygląda jak wyjątkowy dziad, ale gdzieś chyba pracuje. -

Znów pociągnął za banknot, tym razem delikatniej, Allison jednak trzymała mocno.

- O której odjeżdża?

- Różnie. Czasem nawet o drugiej, ale zwykle między piątą a szóstą.

Jakiś samochód przystanął na chwilę przy budce i wyjechał na ulicę, chłopakowi udało się jednak zainkasować należność jedną ręką, tak by nie puścić dziesięciodolarówki.

- Rozmawiałeś z nim kiedyś?

- Tylko o pogodzie. - Wreszcie zdobył banknot. - Postaram się, żeby odzyskał zgubę - powiedział z uśmiechem.

- Wiem, że mogę na ciebie liczyć. - Allison odwzajemniła lukrowany uśmiech.

Wracając do samochodu, gorączkowo zastanawiała się nad następnymi posunięciami. Bill jeździł starą furgonetką, którą parkował na kosztownym krytym parkingu po to, żeby przez cały dzień kręcić się wśród bezdomnych.

Gdyby był poszukiwany przez FBI, z pewnością ukrywałby się dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie, wyglądało raczej na to, że kontaktowanie się z bezdomnymi stanowi jego pracę.

Czyli mógł być detektywem albo gliną. Albo ... Przystanęła w pół kroku, narażając się na bardzo nieprzyjemne spojrzenie przechodnia, który omal na nią nie wpadł. Albo był tak jak ona dziennikarzem szukającym tematu. Cholera! Ten pomysł bardzo jej się nie podobał.

Ale mógł być też powieściopisarzem, zbierającym materiały do książki. Zdecydowanie bardziej wyglądał na intelektualistę, awangardowego pisarza niż na glinę albo dziennikarza. Tak, to było najbardziej prawdopodobne rozwiązanie, które pasowało do sytuacji. Pisarz mógł jeździć rozwalającą się furgonetką na przykład dlatego, że jest przesądny. Artyści robią takie rzeczy.

Zaraz po powrocie do domu zatelefonowała do Ricka, żeby podzielić się z nim wiadomością o swoich odkryciach.

- Ho, ho - powiedział.

_ A nie wierzyłeś we mnie, przyznaj się. Nie sądziłeś, że może z tego być temat.

_ Nie o to chodzi, że w ciebie nie wierzyłem. Po prostu ... no, zwykle wszystko jest takie, jak się wydaje na pierwszy rzut oka. Zabójcą jest ten, na kogo wskazują wszystkie dowody, a włóczędzy są włóczęgami. Ale pamiętaj - dodał natychmiast - że ja też miałem wątpliwości. Nawet co nieco ci pomogłem.

_ Wiem, i znowu potrzebuję twojej pomocy. Masz przyjaciół w policji. Czy mogą dla ciebie sprawdzić numer rejestracyjny samochodu?

Rick roześmiał się wesoło.

_ Jasne. Jutro będziemy wiedzieć, czyja to furgonetka. Odłożywszy słuchawkę, Allison poszła do kuchni i naląła sobie kieliszek wina.

_ Mam cię, Bill - powiedziała, unosząc kieliszek tak, jakby wznosiła toast.

Sławny pisarz, pomyślała sącząc wino. Ciekawe, czy czytałam jakieś jego powieści albo oglądałam filmy według jego książek.

I czy są to traktaty dla intelektualistów, czy też pasjonujące powieści z wartką akcją? Och, stanowczo powieści, zdecydowała. Pamiętała, jaka energia promieniuje od Billa, jak podniecił ją jego pocałunek.

Nieświadomie dotknęła palcami warg, a potem znów uniosła do ust kieliszek. Niech sobie Douglas robi tyle zdjęć, ile chce. Kiedy odkryje, kim naprawdę jest Bill, będzie miał się z pyszna.

A poza tym ... Miło było całować się z pisarzem.

- Zgubiłam go - poskarżyła się Allison, gdy Rick podniósł słuchawkę. - Czy twój przyjaciel zna już imię i nazwisko właściciela tablicy rejestracyjnej?

- Gdzie byłaś cały dzień? - Ton głosu Ricka bardzo ją przestraszył.

- Uganiałam się za naszym Billem. A co? - Usiadła na krześle, wcale nie przekonana, czy chce usłyszeć odpowiedź.

- Plotki stały się faktem, a dokładnie staną się jutro rano. Mamy nowego pracodawcę.

- Maaaamo! Jestem!

- Rozmawiam z wujkiem Rickiem, Megan!

- Cześć, wujku! - krzyknęła Megan, przebiegając obok Allison w drodze do kuchni. - Kiedy będzie obiad?

- Nie tak szybko. Zjedz coś z owoców.

Megan sięgnęła po słoiczek z masłem orzechowym, a Allison wróciła do rozmowy.

- I co dalej, Rick? Jaki jest procent zmienności status quo?

- Słucham? Aha, nowe uszy do słuchania, tak?

- Megan też cię uwielbia. A wracając do tematu ...

Rick westchnął i Allison zmartwiła się jeszcze bardziej.

- Nie wpadaj w panikę - poradził, chociaż sam wyraźnie nie stosował się do tej rady. - Oficjalnie nic się jeszcze nie zmieniło. Oczywiście krąży mnóstwo plotek na temat obsady wszystkich stanowisk, od dyrektora począwszy, na pogodownicy skończywszy.

Allison chwyciła za ramię Megan, która wychodziła z kuchni, i dokonała inspekcji jej kanapki z masłem orzechowym. Kanapka obficie ociekała dżemem truskawkowym, Allison zlekceważyła to. Cóż znaczy jeden słoik dżemu w takiej chwili jak ta?

- Jak to widzisz dalej? - spytała Ricka. - Masz już podobne doświadczenia.

- Trudno przewidzieć. Mnie już i wywalali, i awansowali, i zostawiali samemu sobie. W tej pracy nigdy nie wiadomo, co będzie jutro. Ale nie przejmuj się. Jeśli uda ci się przetrwać zmiany, to wspaniale. Jeśli nie, spręż się i zacznij od początku.

Allison zatkała sobie ucho palcem, telewizor ryknął bowiem na cały regulator.

- Ścisz to! - zawołała do Megan. Hałas zmniejszył się o kilka decybeli.

- Przecież właśnie zaczynam od początku - powiedziała cicho. - Nie mogę powtarzać tego cyklu jeszcze raz.

- Wiem, ale w razie czego dasz sobie radę. Oczywiście wcale nie twierdzą, że będziesz musiała. Chciałem tylko przygotować cię na jutro.

- Rick, nie opowiadaj głupot przyjaciołom. Słyszę, że się martwisz, i to mnie najbardziej niepokoi. Na szczęście mamy asa w rękawie. Czy twój przyjaciel sprawdził tablicę rejestracyjną?

- Jeszcze się do niego nie dodzwoniłem. Przez cały dzień był nieuchwytny.

- A ja dzisiaj zgubiłam Billa, zanim jeszcze wyjechał ze śródmieścia. Robota detektywa wcale nie jest taka łatwa, jak się zdaje. - Ważne jest jutro. Do jutra na pewno będziemy już mieli nazwisko, więc jeśli nowi szefowie postanowią nas spławić, to sprzedamy nasz materiał wraz z autorami temu, kto najwięcej zapłaci. Po skończonej rozmowie Allison przez kilka minut siedziała z ręką na aparacie, gromadząc energię, żeby wstać.

- Mamo, dzisiaj wieczorem ma padać. Załatwiłaś kogoś do naprawy dachu?

- Jeszcze nie, dziecko.

Mocniej zacisnęła palce na aparacie telefonicznym. Pomyślała, żeby zadzwonić do Billa, bo on na pewno umie ten dach naprawić.

Co za głupi odruch. Do Billa, oczywiście, nie mogła zadzwonić.

Nie dlatego, że włóczędzy nie miewają telefonów. Bill na pewno miał. Ale nie znała ani jego nazwiska, ani numeru.

Wcale nie zdziwiłaby się, gdyby miał telefon nawet w tej starej furgonetce. To byłoby do niego podobne. Jeździ sobie gdzieś i telefonuje, a ona tu siedzi i do tego ma problem z ciekącym dachem i całą resztą świata.

I co z tego? To nie jego sprawa.

Tylko że gdy był w pobliżu, zawsze umiał ją podnieść na duchu.

- Weź wiadro na górę i postaw tam, gdzie cieknie. Spróbujemy namówić Billa, żeby naprawił dach podczas weekendu - powiedziała do Megan.

- Malone Plumbing? - Allison z niedowierzaniem wytrzeszczyła oczy na karteczkę, którą podał jej Rick. - Furgonetka Billa należy do hydraulika?

Rick skrzyżował ramiona na piersi i usiadł na stołku przy stole montażowym.

- Obawiam się, że tak. Kazałem sprawdzić drugi raz. Chevrolet z siedemdziesiątego dziewiątego roku jest zarejestrowany na firmę Malone Plumbing.

Allison usiadła bezwładnie na sąsiednim stołku i głośno westchnęła. W piątek po południu szła do pracy niesamowicie podniecona. A potem Rick zaprowadził ją do montażowni i dał jej tę karteczkę.

Od środy, kiedy oficjalnie ogłoszono, że stacja ma nowych właścicieli, napięcie wśród personelu rosło z godziny na godzinę. Co gorsza, znajomy Ricka do czwartku się nie odezwał, Allison bała się więc, że nie zdobędą niezbędnej informacji przed weekendem.

Okazało się jednak, że było to w zasadzie bez znaczenia. Znając nazwę firmy rzemieślniczej, wcale nie czuła się mądrzejsza.

- To nie ma sensu - zgłosiła sprzeciw. - Po co hydraulik miałby żyć jak włóczęga? W tym jest jakieś oszustwo. Taka firma nie istnieje.

- Przykro mi, ale istnieje. Sprawdziłem. Ten sam właściciel prowadzi interes od dziewiętnastu lat, przez cały czas w tym samym miejscu.

- Trochę za długo jak na maskowanie. Rick skinął głową.

- Poza tym musisz przyznać, że facet zna się na robocie hydraulika.

- I miałby pracować od dziewiętnastu lat? Chyba jest na to za młody.

- Ma około czterdziestki. Przez ten zarost trudno dokładnie ocenić. Ale na pewno jest to możliwe.

Zabębniła palcem po stole montażowym. Paznokcie były teraz znacznie krótsze niż przedtem, obcięła je po epizodzie z wykładziną. Rick miał rację. Rzadko który pisarz, aktor, muzyk, policjant albo ktokolwiek inny naprawiłby jej instalację tak fachowo jak Bill.

- Prawdopodobnie należy wykluczyć nawet tę możliwość, że facet jest glina. - Westchnęła.

- Pytałem znajomego. Powiedział, że nie słyszał o nikim, kto po cichu rozpracowywałby tę sprawę, chociaż to, oczywiście, nic nie znaczy. Tajni agenci zawsze są dobrze zakonspirowani. Inaczej nie byłoby długo tajni.

- I tak nie widzę w tym sensu. Po co hydraulik miałby się kręcić wśród bezdomnych?

- Może jest ekscentryczny i to go bawi. Może szuka uczniów, a sądzi, że w tym środowisku znajdzie ludzi mających duże możliwości.

Allison zgromiła Ricka wzrokiem.

- Dobra, z uczniami przesadziłem - ustąpił. - Ale może być mordercą. Bill nie był mordercą. Wiedziała na pewno. Postawiłaby na to grube pieniądze, gdyby je miała.

- Przecież morderstwa zaczęły się, zanim Bill się tu pojawił. Sam to powiedziałaś.

- Mógł zabić najpierw cztery obce osoby, a potem uznać, że warto się przyjrzeć temu środowisku z bliska. Kto wie, jak działa mózg psychopaty?

Allison chciała zaprotestować, ale nie otworzyła ust. Jaki miała dowód na to, że Bill nie jest psychopatą? Na pewno nie taki, że jej się podoba. I nie taki, że zawsze chętnie jej pomaga.

- Ale wierzysz, że znaleźliśmy temat? Pomożesz mi?

- Hydraulik, który spędza dni na spoufalaniu się z bezdomnymi, wydaje się dość dziwny.

Przynajmniej miała zapewnioną pomoc Ricka. To, że się z nim nie zgadzała, było mniej ważne.

- Wobec tego najpierw zatelefonujemy do tego Malone Plumbing i spróbujemy ustalić, kto jest kierowcą furgonetki.

Rick zerknął na zegarek.

- Jest po piątej.

Allison wzruszyła ramionami.

- Najwyżej zapłacę mu za nadgodziny.

- Firma może być zamknięta - wyjaśnił Rick. - Ludzie, którzy normalnie pracują, zwykle kończą o piątej.

- Trzeba sprawdzić, bo inaczej się nie przekonamy.

Wyszła z montażowni i stanęła przy swoim stanowisku. Znalazła numer Malone Plumbing w książce telefonicznej. W reklamie na całą kolumnę przeczytała, że "firma służy pomocą mieszkańcom Oklahoma City od 1977 roku".

Bez szczególnej nadziei wybrała numer. Usłyszała nagraną informację, że firma jest czynna od dziewiątej do piątej po południu.

W nagłych wypadkach, ciągnęła jakaś kobieta, proszę dzwonić pod domowy numer właściciela, Geralda Malone.

Allison wybrała kolejny numer, ale tylko niewyraźnie mruknęła przeprosiny i odłożyła słuchawkę. Widząc, że Rick patrzy na nią pytająco, wzruszyła ramionami.

- Ta sama kobieta, której głos był nagrany na automatycznej sekretarce.

Usiłowała powiedzieć to spokojnie, chociaż w środku zadrżała.

Bez paniki. Może Bill tylko pracuje w tej firmie. Nie ma powodu zakładać, że jest Geraldem Malone. Ale jeśli jest...

Czemu dotąd nie przyszło jej do głowy, że może być żonaty?

Okłamał ją tyle razy, więc jeden raz więcej nie robiłby mu różnicy.

Zresztą w zasadzie nigdy o tym konkretnie nie rozmawiali. To ona wymyśliła sobie, że jest samotny, bo tak na nią patrzył i tak całował ... ale przecież żonaci mężczyźni też mogą ulec namiętności. A Bill wyszedł w nocy, grubo przed świtem. Może musiał wrócić do domu, do żony.

_ Żonaty hydraulik - powiedziała pod nosem.

_ To się zdarza. Szaleńcy, którzy gwałcą i rabują, okazują się godnymi szanunku obywatelami, ojcami wspaniałych dzieci i mężami pięknych kobiet.

Wzdrygnawszy się, otworzyła szufladę biurka i wyjęła z niej książkę telefoniczną z numerami prywatnymi.

_ Gerald Malone - powtórzyła, przesuwając palcem po kolumnie nazwisk. - O, jest. Może przejedziemy tamtędy zaraz, jak tylko uda nam się stąd wyjść, i zobaczymy, kto mieszka pod tym adresem. Sprawdzimy, czy facet ma brodę i kręcone włosy.

_ Załatwione, proszę pani - zgodził się Rick, pokazując jej uniesione kciuki.

Znowu podniosła słuchawkę i zatelefonowała do Megan, by uprzedzić, że spóźni się do domu. W tej pracy, niestety, zdarzało jej się to często, zwłaszcza odkąd wszyscy zaczęli kokietować nowych właścicieli.

_ Odrób lekcje i nikomu nie otwieraj drzwi - pouczyła córkę.

Megan westchnęła, słysząc wielokrotnie powtarzane napomnienia, ale burknęła, że się do nich zastosuje.

Godzinę później Allison i Rick skręcili w ulicę, przy której mieszkał Gerald Malone. Mimo zapadającego zmierzchu trafili na miejsce bez trudu. Znak rozpoznawczy stanowiła rozklekotana furgonetka, zaparkowana przed samym domem. Allison poczuła bolesne ułknięcie w sercu, mimo że to odkrycie bardzo ją podnieksycytowało.

Miała rację. Bill prowadził podwójne życie.

Był hydraulikiem. Może nawet żonatym hydraulikiem.

Rick zatrzymał samochód przy krawężniku po drugiej stronie ulicy, o jeden dom bliżej.

- Punkt dla ciebie - powiedział. - Od razu coś cię tknęło. Allison rozejrzała się po okolicy.

- Małe, stare domy - powiedziała, żeby nie wzbudzić podejrzeń Ricka swym milczeniem.

- Stare, ale dobrze utrzymane. Mniej więcej takie jak w twojej okolicy.

To było przykre. Bill vel Gerald mieszkał w takim domu, z jakiego ona właśnie usiłowała się wyrwać.

Nie, pomyślała, przyjrawszy się dokładniej. Ten dom jest odrobinę większy i w nienagannym stanie, prawdopodobnie dzięki rzemieślniczym umiejętnościom Geralda.

- Rick, podjedź trochę do przodu. Tam, na podjeździe, chyba stoi jeszcze jeden samochód.

Znienacka odwróciła głowę, usłyszała bowiem pukanie w szybę. Uśmiechał się do niej okrągły, mały człowieczek.

Drżącymi palcami przycisnęła guzik, żeby opuścić szybę.

- Pomóc w czymś? - spytał człowieczek.

- Nie, dziękuję. Po prostu ... po prostu zauważyliśmy znajomą furgonetkę - improwizowała Allison. - Nasz przyjaciel Bill jeździ dokładnie taką samą. Nie wie pan przypadkiem, czy tu mieszka ktoś, kto ma na imię Bill?

- Nie, nie znam żadnego Billa. Tu od dawna mieszkają Gerald i Maggie Malone. Byli już tutaj, kiedy wprowadziłem się osiem lat temu. A tę furgonetkę Gerald ma, odkąd go znam, chociaż ostatnio widziałem go w nowej, tej, która stoi na podjeździe.

- Czyli to widocznie nie ta furgonetka. One są takie podobne. Chyba pojedziemy dalej. Dziękujemy za pomoc. - Uśmiechnęła się do człowieczka i pomachała mu ręką, Rick bowiem, zgodnie z jej sugestią, powoli ruszył.

- Trochę się zdenerwowałaś, co?

_ Przecież to tobie się zdaje, że tropimy mordercę - odparła niewyraźnie. Gerald i Maggie Malone, powtórzyła w myślach.

_ Zapisz numer tej nowej furgonetki, a ja zajmę się samochodem, który stoi obok - polecił Rick, gdy mijali podjazd.

Skręciwszy za róg, zatrzymał samochód, wyciągnął notes i nagryzmolił kombinację liter i cyfr.

- Mam, co trzeba. A ty?

Odtworzyła z pamięci cyfry na tablicy i natychmiast zmarszczyła czoło.

_ Coś mi się nie zgadza. To znaczy, nie jestem pewna. Czy możemy przejechać tamtędy jeszcze raz?

Rick spojrzął na nią tak, jakby chciał jej dodać otuchy.

_ Spokojnie. Nawet jeśli ten człowiek jest mordercą, to nie wybiegnie nagle z domu i nie rozbije ci głowy wtedy, gdy jedziesz samochodem po ulicy.

_ Nie o to chodzi... - Zawahała się. Chciała wytłumaczyć Rickowi, na czym polega problem, ale zabrakło jej pewności siebie. Przecież właściwie między nią a Billem nic nie było. Raz się całowali w chwili namiętności, i tyle, więc całe to zamartwianie się z powodu żony zupełnie nie miało sensu. - Jedź. Tym razem się nie pomyślę.

Rzeczywiście, zapamiętała numer, ale mało brakowało, by znowu go zapomniała, gdyż w oświetlonym oknie zobaczyła nagle Billa przechodzącego przez pokój. Wyglądał tak, jakby się śmiał, był odprężony. Nie ulegało wątpliwości, że tam jest jego miejsce.

Dobrze, że nie zauważyła trójkołowych rowerków na podwórzu, bo to byłoby jeszcze bardziej bolesne.

Starając się zachować pogodną twarz i sprężysty krok, Allison weszła z pizzą w dłoni do domu. Gdy usłyszała głośne piski i eksplozje, wiedziała, że córka jest w domu i siedzi przy komputerze. Pocieszyła się myślą, że może Megan wyćwoczy przynajmniej koordynację ruchów. Jako mistrzyni mogłaby ... właśnie, co mogłaby? Uczyć, jak grać w gry komputerowe?

- Cześć, mammo. - Uwagę Megan nadal przykuwały barwne eksplozje na ekranie. - Szukał cię jakiś facet. Powiedziałam mu, że niedługo wrócisz.

- Czy nie mówiłam ci, żebyś nikomu nie otwierała drzwi?

- Położyła na stole płaskie kartonowe pudło.

- Nie otworzyłam, tylko uchyliłam.

- Porywacz mógłby szarpnąć, i koniec, nawet nie zdążyłabyś krzyknąć. Bardzo proszę nie otwierać drzwi podczas mojej nieobecności. - Och, mammo.

- Megan ... - zaczęła, ale ugryzła się w język. Nie było sensu wyładowywać rozczarowania na córce. - Chodź lepiej na pizzę, póki jest jeszcze ciepła.

- Za minutkę. Właśnie doleciałam na Marsa. Allison otworzyła pudło i obejrzała zawartość.

- Nie śpiesz się. Myślę, że wytrzyma podgrzewanie. - Zsunęła pizzę na staniolową podkładkę i wsadziła do piecyka.

Rozległo się pukanie do drzwi. Widocznie wrócił ten sam człowiek co poprzednio, zapewne akwizytor. Nie mógł to być ani gwałcieciel, ani morderca, skoro nie skorzystał z szansy, jaką dała mu Megan.

- Pani Allison C. Prescott? - spytał niechlujny mężczyzna, gdy otworzyła drzwi.

Poznała go, bo już parę razy go widziała. Woźny z sądu.

Bez słowa wyciągnęła rękę i wzięła od niego papiery. Człowiek odszedł bez pożegnania. Megan, na szczęście, wciąż była pochłonięta podbojem Marsa.

Allison usiadła przy kuchennym stole i przeczytała pozew. Douglas zrobił tak, jak się odgrażał. Wystąpił o wyłączne prawo do opieki nad Megan. Do tych samych zarzutów co zwykle dodał jeszcze, że dziecko za często przebywa samo w domu i że jest narażone na szkodliwe wpływy.

Allison zapalała gniewem. Gdyby Douglas płacił jej przyzwoite alimenty, gdyby nie zabrał jej dosłownie wszystkiego, co mieli, nie musiałyby pracować do późna i zostawiać Megan na tak długo.

Co zaś do "szkodliwych wpływów", to Bill odnosił się do Megan i do niej dużo życzliwiej niż Douglas, gdy miał po temu okazję. I pomagał w potrzebie, czego nie można było powiedzieć o jej byłym.

Zmieniła pozew. Starła się nie krzyczeć, nie ciskać przedmiotami

i w ogóle nie robić nic takiego, co mogłoby przestraszyć Megan. Zasadność pozwu nie miała w tej chwili znaczenia. Ważne było, że skończyły się pieniądze, za które można by nająć adwokata.

Zadzwoił telefon.

Szybko podniosła słuchawkę, żeby dzwonek jej nie drażnił. Miała nadzieję, że zapanuje nad głosem.

- Słucham.

- Allis? Tu Bill.

W tej samej chwili usłyszała również w słuchawce kobiecy śmiech i zobaczyła dym, unoszący się nad piekarnikiem. Przerażliwie zajęczał wykrywacz dymu.

- Allis!

- Mamo!

Wybuchnęła szlochem i cisnęła słuchawkę na widełki. Potem chwyciła krzesło i chciała na nie wejść, żeby wyłączyć wykrywacz dymu, ale zmieniła zdanie i ruszyła w stronę piecyka, znów zmieniała zamiar i rzuciła się z powrotem do krzesła.

- Mamo, co się stało?

Dopiero widok Megan, stojącej na progu kuchni z bardzo zmartwioną miną, pomógł jej odzyskać jasność myślenia. Wyłączyła źródło przeraźliwego dźwięku, a potem wyciągnęła z piekarnika poczerniałą pizzę. Łza kapnęła na rozgrzany staniol, rozległ się syk.

_ Nie przejmuj się, mammo. - Objęły ją chude ramiona Megan. _ Możemy zjeść kanapki z masłem orzechowym i galaretką.

Allison przytuliła córkę i wybuchnęła śmiechem, chociaż łzy nie przestawały kapać z jej oczu.

Telefon znowu zadzwonił i Megan zrobiła krok w stronę aparatu.

_ Nie! - zaprotestowała Allison i przytrzymała córkę.

_ Nie podnosić słuchawki? Dlaczego? Kto dzwonił?

- Nikt.

Dzwonek hałasował bez przerwy.

- Mamo, o co chodzi? - Megan popatrzyła na nią, usiłując się wyrwać.

- Nieważne. - Zauważyła zmięte papiery wciąż leżące na stole.

- Lepiej wyjmij patelnię, to zrobimy sobie omlet.

Gdy Megan odwróciła się do szafki, Allison szybko złożyła papiery i wcisnęła je do torebki. Aparat telefoniczny wreszcie zamilkł.

Brad odłożył słuchawkę aparatu telefonicznego, stojącego w sypialni rodziców. Minę miał zafrasowaną. Coś się stało. Trudno mu było sobie wyobrazić zawsze schludną i zadbaną Allison Prescott, jak płacze, nie miał jednak wątpliwości, że słyszał przez telefon jej płacz. Zaraz też przerwano połączenie, a potem nikt nie odbierał.

- Mamo, tato, dziękuję za kolację - powiedział, kierując się do wyjścia. - Nie chce mi się iść ... - cmoknął matkę w policzek i skinął dłonią ojcu - ... ale muszę jechać do przyjaciela. Zdaje się, że ma kłopoty.

- Mam nadzieję, że wszystko będzie w porządku - powiedziała Maggie, wręczając mu kluczyki do samochodu. - Bądź ostrożny.

- Nie bój się. To nie takie kłopoty, jakie miewa glina. - Miał nadzieję, że się nie myli. Ale Allison nie była osobą skłoną do hysterii. Musiało się coś wydarzyć, w to nie wątpił.

Pędząc starym gruchotem ojca na złamanie karku, wyciągnął ze schowka policyjną plakietkę, na wypadek gdyby zatrzymano go za przekroczenie dozwolonej prędkości. Gdy znalazł się na ulicy, przy której mieszkała Allison, mało brakowało, a podjechałby z piskiem opon pod sam dom i wpadł do środka. Tylko dzięki zawodowej rutynie zachował się w sposób bardziej opanowany.

Zaparkował dwie przecznice od jej domu, a potem poświęcił jeszcze chwilę na zapięcie kabury pistoletu pod wytłuszczoną marynarką. Ponieważ zaś mogło nie być czasu na stosowanie środków ostrożności, puścił się biegiem w stronę domu Allison.

Brązowej furgonetki nie było tym razem w pobliżu, za to czarny sedan, którego kierowca drzemał z głową na kierownicy, wydał mu się podejrzany.

Zaklął pod nosem. Należało najpierw dyskretnie zajrzeć przez okno, ale mężczyzna w czarnym samochodzie bez wątpienia przeżyłby wielką radość, gdyby mógł to opisać w raporcie dla doktora Douga.

Gorączkowo zastukał do drzwi.

- Allis! To ja!

Drzwi się otworzyły. Natychmiast omiół spojrzeniem wnętrze domu, aż wreszcie zatrzymał wzrok na uśmiechającej się do niego Megan.

- Cześć, Brill. Chodź, dostaniesz kawałek omletu.

Jego uwagę zwrócił jednak ruch w głębi mieszkania. Z kuchni wyłoniła się Allison. Skoczył w jej stronę, wymijając Megan, i nagle stanął jak wryty.

Allison, mimo opuchłej i zapłakanej twarzy, była opanowana. Wręcz chłodna.

- Martwiłem się o panią - powiedział.

__ To widać. Chyba telefonował pan z za rogu, skoro pan tak szybko przyszedł.

A więc musiała się czegoś dowiedzieć. Ale to nie wyjaśniało, dlaczego płakała ani dlaczego jest na niego zła.

__ Popatrz, Brill, jaki mam odlotowy ciuch na jutro. - Megan chwyciła go za ramię. - Tata i Bonnie kupili mi różne nowe rzeczy.

Brad z najwyższym trudem zrozumiał słowa dziewczynki.

- Nowe rzeczy?

__ Tak. Byliśmy w różnych fajnych sklepach. W jednym poczęstowali nas herbatą. - Rozsiadła się przy stole. - Kupilibyśmy więcej, ale tata dostał mandat za złe parkowanie, więc się rozzłościł i musieliśmy jechać do domu. Powiedział, że policjant mu zazdrości, bo policjanci nie zarabiają dużo pieniędzy i nie kupują drogich wozów.

Brad zerknął ukradkiem na Allison. Minę miała ponurą, w zasadzie taką samą jak chwilę wcześniej.

Spodziewał się jakiejś reakcji na wzmiankę Megan o policji, ale nic nie zauważył. Może jednak Allison nic o nim nie wiedziała.

__ A ty podzielasz zdanie swojego byłego męża, Allis? - spytał. __ Przykro mi to mówić, Megan, ale w tym przypadku twój ojciec chyba miał rację. Policjant nie zarabia dużo pieniędzy, więc mógł być zazdrosny o jego wóz. Natomiast - spojrzała prosto na Brada - hydraulikom zwykle powodzi się nie najgorzej.

Hydraulikom? Czyżby sądziła, że jest hydraulikiem? Ale dlaczego jest taka zła? Przecież sam jej wspomniał, że kiedyś nim był.

- Megan, idź na górę i przebierz się w strój na koncert. Pokażesz się twojemu ... uhm, przyjacielowi.

- Chcesz zobaczyć? - spytała Megan. Brad skinął głową.

- Jasne.

Megan pobiegła na piętro.

- Przepraszam na chwilę. Ocalę omlet przed zagładą, a potem musimy porozmawiać, Geraldzie. - Znikła w kuchni.

Geraldzie?

Czyżby Allison uważała go za hydraulika imieniem Gerald? Nie od razu skojarzył fakty. Nic dziwnego.

Człowieka, z którym niedawno jadł kolację, nazywał "tata". I nagle Brad wybuchnął śmiechem.

Zamilkł jednak, gdy pochwyił spojrzenie Allison, wracającej z kuchni. Przez chwilę wahał się, nie wiedział bowiem, co odkryła, ile należy jej powiedzieć i do jakiego stopnia można jej zaufać.

- Mój ojciec ma na imię Gerald - powiedział w końcu. - Skąd ci przyszło do głowy to imię?

Zrobiła kroczek w jego stronę. Złość trochę jej przeszła; była wyraźnie zmieszana.

- Mój przyjaciel sprawdził tablicę rejestracyjną twojej furgonetki.

Zadzwoiłam do Malone Plumbing, a potem wyszukałam adres w książce telefonicznej. Widziałam cię tam dziś wieczorem.

Brad nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. Musiał przyznać, że jako wywiadowca Allison spisała się na medal.

- Aha, przejechałaś pod domem moich rodziców w czasie, gdy tam byłem. I pomyślałaś, że jestem Geraldem Malone, hydraulikiem, tak? - Żonatym hydraulikiem.

Brad ryknął śmiechem i z zachwytem objął Allison. Ku jego zaskoczeniu, nie opierała się; wtuliła się w niego z całej siły. Zrobiło mu się bardzo przyjemnie. Przez dłuższą chwilę nie mógł sobie przypomnieć, dlaczego nie chce zaangażować się w ten związek.

Jedno z ramion Allison znalazło się jednak niebezpiecznie blisko kabury i wtedy sobie przypomniał. Gdyby zauważyła, że jest uzbrojony, dopiero miałyby pożywkę dla wyobraźni.

Ujął ją za ramiona i lekko odsunawszy od siebie, spojrzał jej w oczy.

_ Nie jestem żonaty i nie jestem hydraulikiem - zapewnił ją.

_ Nazywam się Brad Malone i jestem synem hydraulika. Teraz jeżdżę starym samochodem ojca.

Nagle wyrwała mu się z objęć i znów zaczęła płakać.

_ Musiałeś pożyczyć furgonetkę od ojca? Więc naprawdę jesteś tylko leniem, któremu nie chce się pracować?

Chwyciwszy torebkę ze stołu, wyciągnęła z niej złożony kawałek papieru i podała mu. Brad usiadł na krześle, które zwolniła Megan, i przeczytał pozew.

_ Ten cholerny łobuz ... - Ugryzł się w język, żeby nie użyć ostrzejszych słów.

Allison usiadła na krześle obok.

- Miałaś rację. Ten detektyw cię sfotografował.

_ Czy informację o mojej furgonetce masz od niego?

_ Nie! Sama cię śledziłam. On myśli, że jesteś włóczęgą, obibokiem albo kimś równie podejrzanym.

Niewiele się myli, pomyślał Brad.

Z westchnieniem ujął jej miękka, bezbronna dłoń.

Nie taką bezbronną, przypomniał sobie natychmiast. Allison niepostrzeżenie poszła za nim i odkryła nazwisko jego ojca. Niewiele brakowało, a poznałaby prawdę. Wtedy stałaby się panią sytuacji. Nie tylko miałyby sensacyjny materiał do telewizji, lecz również oręż w sądzie przeciwko Douglasowi. Teraz nie było już dla niego dobrego wyjścia. Mniejszym złem wydawało mu się przekonać ją, by dochowała tajemnicy.

_ Allis, musimy porozmawiać. Jestem glina.

Allison miała zamęt w głowie. Bill nie był hydraulikiem, nie był żonaty, nie był Billem ani nawet Geraldem. W tym chaosie powiedział, zdaje się, że jest gliną.

Pewny był tylko uścisk obejmujących ją ramion. To dziwne, bo jej świat stracił oparcie właśnie przez mężczyznę, który ją teraz trzymał.

Do pokoju wbiegła Megan w kwiecistych legginsach i obszernej bawełnianej koszulce, związanej w węzeł na jednym boku.

- No i co, fajnie?

Bill-Brad puścił rękę Allison i spojrzał na małą modniśnię.

- Brak mi słów z wrażenia. Zabiłaś mi ćwieka, bo nie wiem, jak się ubrać, skoro mam z tobą iść. Zastanowię się nad tym, ale

tymczasem pozwól mi chwilę spokojnie porozmawiać z twoją mamą. Musimy ustalić kilka szczegółów.

- Mamo, chyba nie szykujesz czegoś beznadziejnego? Nie każesz nam, na przykład, wracać do domu w połowie koncertu?

- Przestań jęczeć, Megan, atakuj Marsjan albo zajmij się czymkolwiek.

Bill-Brad skinął głową, więc Megan przewróciła oczami i wyszła z pokoju. Po chwili seña strzałów dowiodła, że prośba odniosła skutek.

Brad w skupieniu odwrócił się do Allison.

- Oddaję moje życie w twoje ręce - powiedział. - Jeśli mnie zdradzisz, mogę nawet zginąć. W najlepszym razie odbiorą mi tę sprawę, a mamy jeszcze tyle do zrobienia, mogą być następne morderstwa.

- Jesteś tajnym agentem? - Cieszyła się, że nie jest włóczęgą ani

żonatym hydraulikiem, choć trudno jej było w to uwierzyć.

- Zwykle jestem po prostu policjantem z wydziału dochodzeniowego. Od lat pracuję razem ze Steve'em Raneyem. Ale potrzebna była nowa twarz, ktoś, kogo włóczędzy nie znają. - Uśmiechnął się kwaśno za zasłoną brody. - Wybrano mnie, bo mam bardzo przeciętny wygląd i kręcone włosy. A to jest zadatek na znakomite przebranie.

Nie wspominając o sensacyjnym materiale w telewizji! Przeczucie jej nie omyliło! Pracę raczej będzie miała zapewnioną. Ale Brad przed chwilą powiedział ...

- Czekaj, czekaj. Czy mam rozumieć, że nie wolno mi nakręcić na ten temat materiału? Ja muszę to zrobić.

Nie rozumiesz, jakie to jest dla mnie ważne? Właśnie sprzedano stację. Mogę stracić pracę.

Jego uśmiech zbladł.

- Ale jeśli to zrobisz, ludzie mogą stracić życie. - Głęboko zaczerpnął tchu. - Wykaż trochę cierpliwości, to dopilnuję, żebyś miała swój mameł. Obiecuje ci wyłaczność.

Do diabła! Ciężko się napracowała, by wytropić Brada, i zasłużyła sobie na nagrodę. Ale jak miała się z nim kłócić, skoro przedstawił sprawę w ten sposób? Nie wolno jej było narażać na niebezpieczeństwo Brada ani innych ludzi.

- Ile cierpliwości? - spytała. - Nie mam dużo czasu. Jak długo jeszcze?

- Nie wiem. Dopóki nie rozwiążemy tej sprawy.

- Czy jesteście blisko rozwiązania?

- Nie bardzo - przyznał. - Wygląda na to, że nikt nic nie wie. Ale obiecuje ci, że będziesz pierwszym dziennikarzem, który się dowie, jeśli coś odkryje.

- Wspaniale. Ty jesteś daleki od rozwiązania sprawy, ale ja jestem bliska utraty pracy.

- Przykro mi. - Wydawał się szczerze tym przejęty.

- Trudno, niech ci będzie. Umowa stoi. Dostaje wyłaczność, a w zamian za to zgadzam się tymczasem dochować tajemnicy. - I tak nie miała innego wyjścia. Oto sztuka przegrywania z klasą.

Wyciągnęła do niego rękę nad stołem, Brad potrząsnął nią i trzymał ją jeszcze dość długo.

- Dziękuję ci - powiedział. Z jego oczu wyczytała, że wcale nie jest pewien zwycięstwa. Zdawał sobie sprawę z jej sytuacji, a ponieważ czekała ją sądowa konfrontacja z Douglasem ...

- Pozew Douglasa! - wykrzyknęła. Chwyciła dokument i pomałchała nim radośnie. - Mogę dowieść, że nie jesteś "szkodliwym wpływem".

Brad pokręcił głową ze smutkiem, lecz i zdecydowaniem na twarzy. - Dopiero po zamknięciu sprawy. Przepraszam cię, ale tymczasem nie możesz powiedzieć prawdy absolutnie nikomu.

- Muszę! Nie pozwolę, żeby Douglas odebrał mi córkę!

- Nie odbierze, to ci obiecuje. Nie pozwolę, żeby przeze mnie stało się coś takiego.

Jego głos nabrał nagle stanowczości, zobaczyła błysk zdecydowania w orzechowych oczach. Uwierzyła mu. I już nie wąpiła, że ma przed sobą policjanta.

- Jak zamierzasz tego dokonać?

- Jeszcze nie wiem. Ale nikt nie jest doskonały, a wielu moich znajomych specjalizuje się w wykrywaniu ludzkich słabostek.

- Douglas jest gotów na wszystko.

- Zdążyłem go już poznać. - Nie było się kim przejmować, już się o tym przekonał. - Czy masz dobrego adwokata?

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powiedzieć, że umowa, którą przed chwilą zawarli, uniemożliwia jej wynajęcie dobrego adwokata z przyczyn finansowych. Ale nie pozwoliła jej na to duma. Pomyślała, że w razie czego pójdzie do stacji krwiodawstwa oddać krew, tak jak robią bezdomni.

_ Pewnie zatelefonuję do tego samego, którego miałam na sprawie rozwodowej.

Brad pokręcił głową i uśmiechnął się kpiąco.

- Nie wydaje mi się, żeby zrobił wtedy dobrą robotę.

_ A co mi pozostaje? Wybrać pierwszego lepszego z książki telefonicznej? Obejść kilku adwokatów i przekonać się, który ma najbardziej zawzięty wyraz twarzy? Sprawdzić, czy nie znajdę takiego, który przyjmie jako honorarium kuchenkę mikrofalową?

_ Gdybyś była zainteresowana, to mam przyjaciela adwokata, który ma u mnie dług wdzięczności. Powinien zażądać uczciwej stawki, a za jakość jego usług ręczę.

_ Jestem zainteresowana. - Ciekawe, ile krwi będzie mogła zaoszczędzić na tej uczciwej stawce?

Wyjął z kieszeni pióro i notesik.

_ Przydałoby się - powiedziała, podczas gdy Brad pisał na kartce nazwisko i numer telefonu adwokata - żebyś dał mi też swoje dane. Przypuszczam, że masz jakiś dom.

Brad zachichotał.

_ To prawda, mam. Ale bardzo ci jestem wdzięczny za gościnę tego wieczoru, kiedy padało.

Allison nabunnuszyła się, przypomniała sobie bowiem, jak się przez niego wygłupiła, proponując mu spanie w garażu.

Brad wyrwał dwie kartki z notesu i podał jej. Wyszarpnęła mu je z dłoni.

_ Naprawdę jestem ci wdzięczny - rzekł cicho. - Przecież proponowałaś nocleg bezdomnemu człowiekowi. Bardzo ładnie się zachowałaś.

_ Niezupełnie - sprzeciwiła się. - Nie wiedziałam, kim jesteś, ale byłam pewna, że nie bezdomnym.

Kawałek brwi, który dotąd widziała, znikł pod skłębioną masą włosów, zakrywającą czoło.

_ Przecież nie śledziłabym cię, gdybym wierzyła w to, co mi opowiedziałeś.

- No nie - przyznał. Wciąż jednak wyglądał tak, jakby powątpiewał.

- Wy, policjanci, wcale nie macie monopolu na prowadzenie dochodzeń. A skoro w moim interesie jest, żebyś jak najszybciej zakończył tę sprawę, powiem ci, co wiem, jeśli ty też powiesz mi, co wiesz.

Brad pokręcił głową.

- Większa część moich informacji jest poufna. Mogę ci obiecać tylko wyłączność. - Pochylił się ku niej. - Ale jeśli mi pomożesz, to na pewno zakończę sprawę szybciej.

Spiorunowała go wzrokiem, zastanawiając się, czy ma wybór.

Wyglądało na to, że znowu nie ma. Przyjrzała się upartej, zaciętej minie Brada i poczuła, że ma ochotę uderzyć go i uściskać jednocześnie. Siła, którą tak w nim podziwiała, teraz obracała się przeciwko niej. Znowu mężczyzna miał władzę nad jej życiem, a ona nie mogła postawić na swoim.

- No dobrze - skapitulowała. - Ale mam tylko same podejrzenia. Niemniej jednak ... - uśmiechnęła się z zadowoleniem - zobacz, jak wspaniale potwierdziło się jedno z moich przypuszczeń.

- Nie da się ukryć. - Wziął do ręki długopis. - Mów, zamieniam się w słuch.

- Jest kobieta imieniem Jean ...

- Jean Prather, taka wielka baba. Była kilka razy w szpitalu stanowym w Vinita. Raz wsadziliśmy ją za kradzież w sklepie, drobne włamanie i posiadanie niedozwolonej substancji.

- Narkomanka? - Ta wiadomość nie wiadomo czemu zaszokowała Allison. Wiedziała wprawdzie, że wielu bezdomnych zażywa narkotyki, ale trudno było jej sobie wyobrazić, że dotyczy to którejs z znanych jej osób.

- Z tego, co wiem, od ostatniego pobytu w Vinita jest czysta

- powiedział Brad.

- Możesz nie wiedzieć wszystkiego. W każdym razie niedawno klóciła się w schronisku z mężczyzną. Mężczyzna wypadł jak bomba na ulicę, a ona była potem bardzo zdenerwowana. Mogli rozmawiać o narkotykach.

- Jak ten mężczyzna wyglądał? - Patrzył na nią w skupieniu, zapomniawszy o piórze i notesie.

- Wysoki, chudy, łysiejący szatyn. Ma takie śmieszne, wystające czoło.

- To Dwight Miller. Znany jako dealer. Co mówili?

- Nie słyszałam. Za to zauważyłem, że Jean pozbyła się swoich czerwonych pantofli. - Omal nie przemilczała przed nim tej informacji. Jako mężczyzna mógł nie zrozumieć, ile znaczy dla kobiety ładne obuwie. Brad wyszczerzył zęby.

- Jak na wywiadowcę amatora nieźle się spisujesz. Jean ma przydomek Sroka. Uwielbia jaskrawe, kolorowe rzeczy i ma zwyczaj je zamieniać. Kłopot polega na tym, że rzadko pyta o zgodę na taką zamianę.

- Myślisz, że ukradła narkotyki i zostawiła pantofle jako zapłatę? - spytała niedowierzająco Allison.

- To możliwe. Dwight mógł się wściec, kiedy to odkrył. Nie musiał się specjalnie zastanawiać, czyja to sprawa. - Rozłożył ręce .. - Ale to tylko domysły. Zresztą nawet jeśli są słuszne, to jak się mają do zbrodni? Potrzebuję konkretnych dowodów.

Allison westchnęła. Naprawdę nie wiedziała nic konkretnego.

- Dałam jej w prezencie apaszkę, żeby zachęcić ją do rozmowy. Wyglądała na bardzo uszczęśliwioną. Może apaszka znajdzie się w jakimś ciekawym miejscu.

Skinął głową.

- To możliwe. Opisz tę apaszkę. - Zapisał sobie szczegóły.

- Co jeszcze? - spytał.

- Nic. - Allison zatarła ręce, nagle bowiem poczuła, że jest jej zimno. Wcale nie miała takiej frajdy, jak się spodziewała. - Mogę jeszcze powiedzieć, że Jean jest dostatecznie wielka, żeby kogoś zamordować, a pod wpływem narkotyków mogłaby to zrobić.

- To prawdopodobne - zgodził się Brad. - Istnieje korelacja między narkotykami a brutalnymi przestępstwami. Ale i tak nie jest to nic więcej, jak tylko domysł.

- Mam jeszcze coś. Pollock chyba wie, co ona robi. Kiedy do nas podszedł, Jean dosłownie wyprysnęła za drzwi. A kaznodzieja wydawał się nią zawiedziony, chociaż nie zaskoczony.

- Ten człowiek wie wszystko o wszystkich, tylko nic nie chce powiedzieć.

- Nie jestem pewna, czy on ma pełny kontakt z rzeczywistością

- zauważyła Allison.

- Nie ma. Jest świrnięty. Ale użyteczny. Opiekuje się tymi ludźmi. Nawet ich chroni, jak sama się przekonałaś.

- Gdybyśmy mogli jakoś skłonić go do mówienia ...

- Pracuję nad tym - zapewnił ją Brad.

- Jeśli mnie się uda pierwszej, dam ci znać. - Skinęła mu kartką z numerem telefonu i uśmiechnęła się.

- Zrób to. - Wstał od stołu. - Nie musisz chyba podkreślać, że nie wolno ci z nikim rozmawiać na ten temat. Ani z matką, ani z twoją najlepszą przyjaciółką, ani z innym policjantem: z nikim.

Allison poczuła przykre ściskanie w środku. Jak mogła nie powiedzieć Rickowi? Zresztą Rick i tak miał numer rejestracyjny samochodu, stojącego na podjeździe przed domem rodziców Brada. Sam wkrótce doszedłby prawdy.

- Czy ten samochód, który stał przed domem twoich rodziców, należy do ciebie? - spytała.

- Osobowy należy do mojej mamy, ale nowa furgonetka jest moja - odparł. - Pożyczyłem starą od ojca na wypadek, gdyby ktoś znajomy mnie zobaczył.

Czyli Rickowi nic nie przeszkodzi w odkryciu prawdy. Musiała zawrzeć z nim układ. Nie było jednak potrzeby martwić tym Brada.

Wrócili do dużego pokoju.

- Brill! - wykrzyknęła Megan, przerywając grę. - O której przyjdiesz jutro? Naprawisz nam dach?

- Ach, rzeczywiście. Ten ostatni kataklizm.

- Nie widzę kłopotu. - Allison nie zamierzała pozwolić, żeby policjant naprawiał u niej dach. - Podczas ostatniego deszczu nie przeciekał.

- Ale ostatni deszcz nie był duży - podkreśliła Megan.

- Już wezwałam fachowca - oświadczyła stanowczo Allison.

Spojrzenie Brada dowiodło, że jej kłamstwo nie było zbyt przekonujące.

- No, to do jutra - powiedział.

Przy drzwiach przystanął. Allison spojrzała, gdzie powędrował jego wzrok, i zobaczyła w oddali czarny samochód.

- Do jutra - powtórzył i była w tych słowach obietnica.

Następnego wieczoru Allison jechała do domu w stanie kompletnego wyczerpania. Funkcjonowała jeszcze tylko dlatego, że odkąd znalazła się przed domem Geralda Malone, ani na chwilę nie wyzbyła się przykrego napięcia. Miała za sobą prawie bezsenność.

Rano postanowiła zacząć dzień od rozmowy z Rickiem.

_ Nie sprawdzaj już tej tablicy rejestracyjnej - powiedziała, gdy szli do furgonetki, żeby pojechać na wernisaż, z którego mieli nakręcić migawkę.

Rick stanął jak wryty.

- Co takiego?

_ Nie mogę powiedzieć ci dlaczego, ale zależy mi na tym, żebyś tego nie robił.

Przez całą noc nie zdołała wymyślić zadowalającej historyjki,

postanowiła więc odwołać się do łączącej ich wieloletniej przyjaźni. _ Oszalałaś? Od dłuższego czasu słyszę od ciebie tylko jedno: chcesz zdemaskować tego Billa, Geralda czy jak mu tam. Teraz go przygwoździliśmy i nagle nie chcesz go capnąć?

- Chcę. I zrobimy to, tylko nie teraz. Zaufaj mi - powiedziała błagalnie.

_ Uhm. - Pokręcił głową. - Zaufam ci, kiedy ty też mi zaufasz i powiesz, skąd się u ciebie wziął ten nagły zwrot o sto osiemdziesiąt stopni.

_ Nie mogę ci powiedzieć. Dałam na to słowo. Ale gwarantuję ci, że będzie bombowy temat i że zrobimy go razem.

_ Bardzo mnie tym podniosłaś na duchu. Ale i tak chyba spróbuję się dowiedzieć, czyj to samochód.

Allison skrzyżowała ramiona na piersi i spojrzała na przyjaciela bardzo groźnie.

- Dlaczego mi nie ufasz?

- No właśnie. Dlaczego mi nie ufasz? - powtórzył. Przez chwilę stali w milczeniu.

- Jedźmy, bo się spóźnimy - przynagliła w końcu Ricka.

- Mam nadzieję, że rzeźby sobie nie pójdą przed naszym przyjazdem. - Mimo wszystko poszedł za nią do furgonetki.

Allison wspięła się do samochodu i zamknęła za sobą drzwi.

Westchnęła. Wyglądało na to, że należy powiedzieć Rickowi prawdę. Nie chciała łamać słowa danego Bradowi, ale nie miała innego sposobu, żeby powstrzymać działania współpracownika.

- Posłuchaj, mój drogi i wypróbowany przyjacielu. Połóż rękę na sercu i przysięgnij, że dochowasz sekretu, który ci powierzę.

Zgodził się, choć opornie. Gdy opowiedziała mu całą historię, jego niechęć do milczenia wzrosła do gigantycznych rozmiarów. Bardzo się bał, że jeśli nie wykorzystają tego tematu natychmiast, uprzedzi ich ktoś inny.

Allison nawet się nie dziwiła, że Rick nie ufa Bradowi. Nie znał go tak jak ona, nie zdawał sobie sprawy z tego, ile znaczy dla Brada dane słowo.

W końcu jednak przyjaźń i rozsądek zwyciężyły. Rick przyznał, że gdyby ujawnili sprawę za wcześnie, mogliby tylko narobić szkody. Zgodził się więc poczekać, pod warunkiem że będzie na bieżąco informowany o rozwoju sytuacji.

Allison skręciła w swoją ulicę i machinalnie skierowała wzrok ku domowi. Przed ogrodzeniem stał imponujący krążownik szos. Sytuacja zdumiała ją jednak, dopiero gdy zauważyła człowieka klęczącego u niej na dachu. Czyżby kapusie Douglasa naprawdę nie znali żadnych granic?

Zatrzymała samochód na podjeździe i pobiegła przez trawnik. Człowiek z dachu pokazał jej w uśmiechu piękne białe zęby,

widoczne przez bujną, choć mniej rozwichrzoną niż poprzednio brodę. - Mam nadzieję, że już nie będzie ciekło - oznajmił.

- Ostrzygłeś się. - Starła się jakoś opanować zdumienie.

Brad postawił nogę na najwyższym szczeblu drabiny i zaczął schodzić na dół.

- Chciałbym. Niestety, tylko potraktowałem włosy i brodę żelazem, zamiast je rozczochrać.

Stanąwszy na ziemi, podszedł do niej i wziął ją za ramię.

- Wszystko gotowe do wielkiej gali dziś wieczorem? Co do mnie, powinienem chyba wziąć prysznic.

Weszli na ganek. Allison wciąż była spięta, mimo to nastrój bardzo jej się poprawił.

_ Zostawiłaś otwarte drzwi samochodu - powiedział.

_ Rzeczywiście, nie domknęłam. - Tak się śpieszyła, żeby przepędzić intruza, który wlaź na jej dach, że nie zwróciła na to uwagi.

_ Otworzę garaż - zaofiarował się Brad.

_ Nie ma potrzeby. Na razie zostawimy samochód na dworze, bo przecież jedziemy na koncert.

Brad obrócił ją twarzą do srebrnej strzały, stojącej przed domem.

_ Mamy lepszy środek lokomocji - zapewnił ją.

_ Skąd to wzięłeś? - spytała, raptownie odwracając się ku niemu. _ Ukradłeś ... no nie, tego nie zrobisz. Czy to twój samochód?

_ Pożyczyłem go od przyjaciela, a właściwie od ojca mojego przyjaciela. Wszyscy dookoła interesują się tablicami rejestracyjnymi, uznałem więc, że to dobry pomysł.

_ Przecież Douglas pomyśli, że jesteś twoim przyjacielem. Zdajesz sobie z tego sprawę?

_ Owszem, właśnie tak będzie. Oczywiście, jeżeli jego detektyw jest przynajmniej w połowie tak skuteczny jak ty.

Z szerokim uśmiechem wziął od niej klucze i poszedł otworzyć garaż. Po kilku krokach przystanął i odwrócił się.

_ Nie spisuj tego numeru, nie warto. Jak przyjdzie czas, powiem ci, czyj to samochód.

Allison zmarszczyła czoło.

_ Już przyszedł czas. Nie wsiądę do tego samochodu, jeśli nie powiesz mi, do kogo należy i co knujesz.

W oczach zabłyśły mu złociste iskiarki.

_ Bądź dobrym kumplem, Allison. Nie psuj niespodzianki. Zaufaj mi jeszcze trochę.

Sprawił wrażenie tak bardzo zadowolonego z siebie, że przestała nalegać. Na wszelki wypadek zapamiętała jednak numer rejestracyjny.

Zastanawiając się potem nad przebiegiem popołudnia i wieczoru, Allison pojęła, że jej klęska była przesądzona od chwili, gdy zobaczyła Brada, jak wychodził z łazienki. W splowiałych, postrzępionych dżinsach, z fryzurą i zarostem trochę przystosowanymi do wymogów cywilizacji wyglądał modnie i bardzo seksownie.

- Jak ci się podoba moje najnowsze przebranie? - spytał, przystając na podeście.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Przebranie?

Pociągał ją nawet jako włóczęga. Teraz bladoniebieskie dżinsy ciasno opinały jego umięśnione uda.

Bawełniana koszulka podkreślała umięśnione ramiona i tors, opinała płaski brzuch i nikła za pasem spodni.

Allison pozbyła się wszelkich skrupułów.

- Trzeba dostosować się do publiczności.

- Udało ci się. - Starła się ukryć wrażenie, jakie na niej zrobił.

- Potrzeba ci jeszcze tylko drobnego retuszu. Mógłbyś zgolić brodę i postawić włosy na żel, zamiast je przyglądać.

Wolno zmierzył ją wzrokiem, zatrzymując go na czerwonym swetrze i na szerokich czarnych spodniach.

Podszedł do niej o krok. Spojrzeli sobie w oczy.

- A tobie potrzeba ... - szepnęli chrapliwie, nagle jednak cofnął się, odchrząknął i dokończył zupełnie innym tonem: - Potrzeba ci płaszcz. Na pewno czeka nas chłodny wieczór i długi spacer od parkingu.

- Słucham? - Allison zamrugnęła. Była zupełnie nie przygotowana na nagłą zmianę w zachowaniu Brada.

- Super! - Megan, najwidoczniej przyczyna tej zmiany, oceniła Brada nad wyraz pozytywnie. Potem zmierzyła wzrokiem Allison. - Mamo, wyglądasz tak, jakbyś szła do pracy.

- Mama wygląda znakomicie - sprzeciwił się Brad, obejmując dziewczynkę. - No, bierzmy okrycia i zatyczki do uszu, i ruszajmy.

Wszedł z powrotem do łazienki i wyłonił się stamtąd w dżinsowej kurtce, z pagerem u pasa.

- Narzędzie pracy - powiedział, zakrywając urządzenie kurtką.

- Widzisz, mamo!? - wykrzyknęła triumfująco Megan. - Brill, czyżbyś spodziewał się telefonu od agenta w sprawie nagrania nowej płyty?

- Jeśli ktoś mi proponuje nagranie albumu, będziesz pierwszą osobą, której o tym powiem.

- Ojej!

Przed domem Brad wziął od Allison klucz i zamknął drzwi. Potem otoczył ją ramieniem, drugim ramieniem przygarnął do siebie Megan i we troje poszli do furki. Rozejrzawszy się zauważył, że mają świadków, chciał więc, by przedstawienie wypadło efektownie.

Allison także dostrzegła znajomy samochód na ulicy.

- Mamy towarzystwo - szepnęła nerwowo i lekko się od niego odsunęła.

Z powrotem przyciągnął ją do siebie, cmoknął w policzek i miło się uśmiechnął.

Gdy byli w połowie drogi do pierwszej przecznicy, zerknął we wsteczne lusterko. Brązowa furgonetka podążała za nimi.

- Możesz zgubić tego faceta? - spytała szeptem Allison.

- Po co? Przysuń się do mnie trochę bliżej, żeby miał ciekawszy widok. - Ruchem ramienia zachęcił ją do tego pomysłu.

Nie mógł zaprzeczyć, że mimo ubocznych celów przytulenie Allison sprawiło mu wielką przyjemność. Może nawet zbyt wielką. Bo przecież mimo iż wiele się między nimi zmieniło, to wciąż pozostawał glina, który nie ma szans sprostać oczekiwaniom finansowym i towarzyskim tej kobiety.

- Pójdziemy za scenę? - spytała niespodziewanie Megan, wychylając się z tylnego siedzenia tak, że jej głowa znalazła się między nimi.

Brad przebiegł niemiły dreszcz. Czuł, że sprawi dziewczynce zawód, chociaż bardzo uważał, żeby nie obiecać jej wejścia za kulisy.

- Obawiam się, że nie tym razem.

- Ojejku! - pisnęła żałośnie.

- Jak będziesz skamleć, to w ogóle nigdzie nie pojedziemy - skarciła ją Allison.

Brad westchnął. Wyglądało na to, że następnym razem będzie musiał stanąć na głowie, żeby załatwić wejście za kulisy. Jezu! - jęknął w duchu. O czym ja myślę? Przecież nie będzie następnego razu.

Co tam. Tymczasem i tak jest związany z Allison na dobre i złe, niech więc ma z tego choć trochę" przyjemności. Żeby sprawić przyjemność kierowcy brązowej furgonetki, wyciągnął ramię wzdłuż siedzenia, a potem - żeby sprawić przyjemność sobie - opuścił je i objął Allison.

Gdy wreszcie znaleźli się w Myriad Auditorium, Brad uznał, że mimo ogłuszającego łomotu koncert może być całkiem przyjemny. W tłoku nie miał bowiem innego wyjścia jak trzymać Allison tuż przy sobie. Dla wygody objął ją w tali. Przysunęła się bliżej, żeby mu coś powiedzieć, nie zrozumiał jednak słów, bo poczuł na płatku ucha dotyk jej ciepłych warg. Pulsowanie rockowej muzyki i pulsowanie krwi w skroniach całkiem go ogłuszały.

W powietrzu unosił się drażniący zapach marihuany. Może tym należało wyjaśnić nadpobudliwe reakcje jego ciała. Jako policjant wiedział, że jednym z objawów upojenia marihuaną jest bardzo silne podniecenie.

Uczciwie jednak przyznał przed sobą, że w tym przypadku źródło podniecenia stanowi nie narkotyki, lecz siedząca obok niego kobieta.

Poruszył się niespokojnie, chcąc zamaskować aż nadto wyraźny dowód swojego stanu. Popelniał błąd. Nie należało wkładać na ten wieczór obcisłych dżinsów.

Kątem oka zaryzykował spojrzenie ku Allison. Zauważyła to i odwróciła głowę w drugą stronę, zdążył jednak dostrzec żar w jej zazwyczaj chłodnych oczach. Cholera! Zamiast otrzeźwieć, podniecił się jeszcze bardziej. Kolejna piosenka skończyła się hałaśliwym crescendo i grubawa dziewczyna, stojąca i klaszcząca w dłonie tuż obok niego, zamiast na ławkę omal nie opadła mu na kolana. Odruchowo wykonał unik, przy okazji zaś oparł rękę na udzie Allison. Nie poruszyła się, nie zareagowała. Jediną zmianą, jaką zauważył w jej profilu, było lekkie rozchylenie warg. Wyobrazził sobie, że przez tkaninę spodni czuje ciepło jej ciała. Powoli i bardzo niechętnie cofnął rękę.

A niech to diabli! Wprawdzie niedawno uznał, że należy mu się trochę przyjemności, ale chyba przekroczył w tym granice rozsądku. Stracił panowanie nad sobą i nic nie zapowiadało tego, by miał je odzyskać.

Zanim wrócili z koncertu, Brad myślał już wyłącznie o tym, żeby wysłać Meg do jej pokoju. Miał ochotę kochać się z Allison przynajmniej przez pół nocy, choć zdawał sobie sprawę, że nic z tego nie będzie.

_ Nadal mamy towarzystwo - powiedziała Allison, zerkając ku furgonetce, która stała zaparkowana w pewnej odległości od domu. Megan pobiegła przodem i była już w połowie drogi od furki do drzwi.

_ To dobrze - odparł Brad. Naprawdę był z tego zadowolony. Pod obserwacją musiał trzymać ręce z dala od Allison.

Wziął od niej klucz i otworzył drzwi.

- Och, Brill! - zawołała Megan, gdy znaleźli się w środku, i zarzuciła mu ręce na szyję. - W życiu się tak dobrze nie bawiłam.

- To wspaniale. - Odwzajemnił uścisk dziewczynki. Bardzo się ucieszył, że sprawił jej tyle radości. Megan nie była złym dzieckiem, tylko trochę rozwydrzonym. Ale ostatecznie czegoś można by się spodziewać po córce doktora Douga?

- Dochodzi północ. Lepiej idź się położyć - poradziła córce Allison.

Mała zmarszczyła nos, jakby chciała zaprotestować, ale tylko wzruszyła ramionami.

- Niech ci będzie. - Uściskała mamę na dobranoc i popędziła na górę.

- Czy jej się zdarza normalnie chodzić? - spytał Brad, obserwując Megan.

- Owszem. Jak miała dziesięć miesięcy, zrobiła trzy zwyczajne kroki, zanim zaczęła biegać.

- Och, młodość to jest żywioł.

Na górze Megan trzasnęła drzwiami. Zostali sami.

- To był interesujący wieczór - powiedziała Allison, stając tuż przy nim.

Sprawdził, czy znajdzie w jej oczach dowód na ukryte znaczenie tych słów.

- Owszem, bardzo interesujący. Nigdy dotąd nie byłem na koncercie rockowym. Poza tym muszę przyznać, że ten koncert miał bardzo, hm, podniecające chwile.

- Mhm, kilka. Ale mimo wszystko cieszę się, że mieliśmy zatyczki do uszu.

Brad skinął głową.

- Lepiej już pójde.

Gdy Allison szła z nim do drzwi, czuł się bardzo niezręcznie.

Jakby znów miał szesnaście lat i odprowadzał sympatię, i miał dziesięć par rąk, z którymi nie wiadomo co zrobić. Wreszcie jedna z tych dwudziestu rąk samowolnie dotknęła ramienia Allison.

Odwrociła się i nagle, jakby wcześniej się umówili, ich ciała połączył namiętny uścisk. Brad wiedział, że popelnia głupstwo, ale

pragnienie, które nim owładnęło, było niezależne od woli, nie uznawało zastrzeżeń rozumu.

Dotknął warg Allison. Smak pocałunku był równie oszalamiający, jak za pierwszym razem, gdy pozwolili się ponieść szaleństwu. Wyobraził sobie, że oto spełniają się marzenia, które snuł w chwilach nieostrożności.

Kiedy jęknęła i przywarła do niego jeszcze mocniej, stracił resztki panowania nad sobą. Przez chwilę pieścił jej wargi, potem wdarł się językiem w głąb ust. Cofnął go i zaraz ponownie poszukał języka Allison.

Dłoni obejmował jej kształtne pośladki. Z całej siły przyciskał ją do siebie, chcąc, by poczuła siłę jego pożądania. Było to jak wyzwanie: pokaż, czy potrafisz się jeszcze wycofać.

Na chwilę przerwał pocałunek, odchylił głowę i spojrzał jej w oczy. Z zachwytem stwierdził, że nie on jeden przestał narzucać sobie ograniczenia. W ciemnych oczach Allison tańczył ogień, wilgotne, rozchylone wargi zapraszały go do następnego pocałunku.

_ Allis? - szepnął, jakby chciał ją spytać, czy zna wszystkie powody, dla których nie powinni tego robić. Ale pytania nie zadał. Wydawało mu się, że już nie zdołają się zatrzymać, jakby pędzili w dół w rozpędzonej kolejce górskiej.

_ Musisz iść - szepnęła, ale dłoń, która znalazła się na jego karku, zaprzeczyła tym słowom.

Brad nie potrafił sobie odmówić jeszcze jednego pocałunku.

Postanowił, że potem ...

Podłoga na górze zaskrzypiała. Szybko odskoczył od Allison i gwałtownie łapiąc powietrze ustami, zerknął ku schodom. Poczul się jak winowajca złapany na gorącym uczynku.

- To tylko dach - zapewniła go Allison.

_ Nie idzie tu Megan? - W ogóle nie pomyślał o dziecku, które może w każdej chwili ich zobaczyć.

_ Na pewno już śpi jak suseł. Wyjdzie z pokoju dopiero jutro rano, jak wyciągnę ją stamtąd za uszy. - Allison podeszła do drzwi, przez dłuższą chwilę jeszcze wpatrywała się w Brada, a potem wyciągnęła rękę, żeby zgasić światło.

- Poczekaj. - Na chwilę odzyskał sprawność myślenia. - Nie możemy zgasić światła na dole, dopóki nasz przyjaciel siedzi w furgonetce i obserwuje dom.

- Och, zdaje się, że o nim zapomniałam.

Prawdę mówiąc, zapomnieli oboje, i to właściwie o wszystkim, tylko nie o sobie. Znów poczul się niezręcznie. Nagle uświadomił sobie, że Allison jest dla niego bardzo ważna. Ważne jest to, co mówi, myśli, jak reaguje.

Cicho odkasznęła.

- Tak ... - powiedziała i Brad pojął, że czar chwili pryska. Dwoma susami przebył pokój i znów ją objął.

- Możemy zostawić światło na dole i iść na górę. - Odchylił jej głowę i zaczął pieścić czubkiem języka delikatną skórę na szyi. Kwiatowy zapach perfum, który już zdążył poznać, działał na jego zmysły.

Allison mimowolnie jęknęła. Przez chwilę bała się, że Brad naprawdę wyjdzie, a tak bardzo go pragnęła.

Siedząc tuż przy nim podczas koncertu przeżywała rozkoszną mękę i aż do chwili gdy ją pocałował, nie wiedziała, co będzie dalej.

Wyrzucała sobie brak umiejętności przewidywania. Zamiast golfu należało włożyć bluzkę zapinaną na guziki.

- Chodźmy na górę - szepnął Brad, okrywając jej twarz czułymi pocałunkami.

Odwrociła się i chciała pójść przodem, ale objął ją od tyłu, zaczął głaskać jej piersi i wargami pieścić skórę na karku.

- Nie zdążysz wejść na te schody, nie mogę cię puścić na tak długo.

Poczula, że uginają się pod nią kolana. Przez moment zastanawiała się, czy nie pociągnąć go za sobą na podłogę. Brad jednak postawił ją na pierwszym stopniu.

- Może jakoś nam się uda, jeśli wspinaczka na schody będzie dostatecznie atrakcyjna ... - powiedział, ujmując brzeg jej swetra.

Uniosła ramiona, więc zdjął jej sweter i cisnął go na dół.

- Jesteś szalony - zauważyła ze śmiechem na następnym stopniu.

Czula rękę Brada podniecająco okrężające jej piersi. Tak bardzo chciała pokazać im dalszą drogę.

Gdy znaleźli się stopień wyżej, staniel zawisł na poręczy schodów, a jego miejsce zajęły dłonie Brada.

Potem przyszła kolej Allison. Ściągnęła z Brada dżinsową kurtkę i sięgnęła po bawełnianą koszulkę.

_ O, nie - zaprotestował i pochylił się, żeby ją pocałować. - Jedna sztuka na jeden stopień, bo inaczej nigdy nie dojdziemy na górę.

Odrzuciła głowę do tyłu. Język Brada zsunął się po jej szyi i niezmordowanie wędrując w dół, dotarł aż do sutek.

Przeszli stopień wyżej i tam Brad pozwolił pozbawić się koszulki.

Przyciągnął Allison do siebie. poczuła łaskotanie kędziorków po-krywających mu tors. Język Brada poznawał jej ucho, rozsyłając po całym ciele rozkoszne dreszcze.

_ Możemy przestać - zażartował. - Pochylisz się i chwycisz za poręcz. A ja wtedy ...

Ze śmiechem sięgnęła do klamry u jego pasa. Uchylił się

- Nic z tego. Moja kolej.

Zanim dotarli na następny stopień, zdjął jej spodnie.

_ Precz z rajstopami - powiedział, głaszcząc okryte nylonem biodra.

Allison weszła wyżej i ponownie sięgnęła do jego pasa. Brad

odpiął pager i zrzucił z nóg buty, żeby mogła zająć się jego dżinsami. Cisnęła je ze śmiechem na sam dół, a potem zatrzymała wzrok na wyraźnym zarysie podnieconej męskości, rysującym się pod czerwonymi slipami.

_ Czerwone? - spytała wesoło, głaszcząc go jednym palcem.

Zamknęła oczy i jęknęła, ale powstrzymała jej rękę.

_ Nie wytrzymam dziś długo - ostrzegł chrapliwym głosem. Allison wcale się tym nie zmartwiła, była bowiem w podobnej

sytuacji. Nigdy nawet nie podejrzewała się o taką rozwiąłość. Ale nigdy też nie miała wrażenia, że zaraz rozsądzi ją wielki wybuch, jeśli nie poczuje w sobie mężczyzny, który zaspokoi jej potrzeby.

Na podeście Brad rozprawił się z rajstopami.

_ Och, Allis - jęknęła. - Czy wiesz, jak przyjemnie cię dotykać? Wciągnęła go do sypialni i razem opadli na łóżko, nie przejmując się narzutą. Allison chciała opleść Brada nogami, on jednak niespodziewanie usiadł.

- Skarpetki - powiedział i długo mozolił się z ich ściąganiem. W końcu położył się i zaczął głaskać całe jej ciało. Allison bała się, że oszaleje z rozkoszy. Jeszcze raz sięgnęła po jego męskosc, ale uchylił się i pocałował ją w szyję, potem niżej i niżej, okrążył wargami piersi, a gdy wiała się już z rozkoszy, przesunął językiem po sutce, ujął ją wargami i wessał.

- Brad - jęknęła. - Proszę cię ...

- O tym marzyłem - szepnął niewyraźnie i zaczął całować drugą pierś. Pogłaskał Allison po brzuchu i intymną pieśczołą doprowadził ją do nagłego wybuchu rozkoszy. Ale oboje pragnęli więcej.

Brad zawisł więc nad nią i mocnym pchnięciem połączył ich ciała w jedno. Allison wyszła mu na spotkanie.

Miała poczucie całkowitego zjednoczenia z tym mężczyzną.

- Och, kochanie - szepnął i zajął ją pocałunkiem.

Wreszcie z jękiem cofnął usta i zaczął się w niej poruszać. Przez chwilę Allison czytała z oświetlonej przez księżyc twarz Brada o tym, jak czulość łączy się z namiętnością.

Szybko jednak zamknęła oczy, wszystkimi zmysłami dostrajając się do szaleńczego rytmu. Rozkosz zalała całe jej ciało. Ciemność wokoło strzeliła nagle snopami iskier. Zaraz potem Brad wydał okrzyk i dał jej poznać jeszcze inną postać rozkoszy.

Allison żyła przez chwilę doznaniem całkowitego spełnienia. Ale oddychała coraz spokojniej, powoli odzyskiwała jasność myśli. Mimo to jeszcze nie chciała go puścić. Przyjemnie było czuć ciężar ciała Brada, łączyć się wrażeniem całkowitego połączenia.

Gdy zsunął się z niej i przetoczył na bok, zrobiło jej się żal, ale tylko trochę. Wciąż ją przecież obejmował.

- Allis - szepnął w jej włosy.

- Brad - odpowiedziała, uśmiechając się do niego.

- Nie mam siły nic więcej powiedzieć. - Zaczął rysować palcami wzorki na jej plecach.

- Mmm. Możesz mi to robić, jak długo chcesz. - Dotyk jego dłoni był taki przyjemny.

Zachichotał.

- Och, mógłbym cię głaskać bez końca. Podejrzewam jednak, że po trzech dniach bardzo byśmy zgłodnieli.

Przytuliła się do niego mocniej i wsunęła palce we włosy na jego piersi, żeby jeszcze na moment zatrzymać czar. Wiedziała jednak, że wkrótce Brad będzie musiał wyjść. Zejdą na dół, pozbierają ubrania i elegancko pożegnają się przy drzwiach, by każde mogło wrócić do swojego świata. Ale na razie ich światy były jednym. I na tym właśnie polegał czar.

Brad pocałował ją w czubek głowy.

- Od dawna chciałem się z tobą kochać.

- Ja z tobą też - odparła. - Nawet wtedy, gdy sądziłam, że jesteś włóczęgą. Chociaż tak naprawdę nigdy w to nie wierzyłam.

Roześmiał się cicho.

_ Myślałaś, że jestem hydraulikiem, a ja myślałem, że ty ... no, że nie jesteś taka, jaka jesteś. Jeszcze raz potwierdziła się stara prawda, że pozory mylą.

Powoli przesunął dłoń z jej talii na biodro. Pocałował ją najpierw delikatnie, potem bardziej namiętnie. Allison poczuła, że Brad znów staje się podniecony. Sama też była coraz bardziej podekscytowana.

Niespodziewanie rozległ się natrętny brzęk pagera. Oboje aż podskoczyli.

- Nie zwracaj na niego uwagi - szepnęła Allison.

- Nie mogę - jęknęła i przetoczył się na brzeg łóżka, żeby wyłączyć urządzenie. - Gdzie jest telefon? To potrwa tylko minutę. Zarezerwuj mi miejsce koło siebie.

Wrócił jednak w całkiem innym nastroju.
- Dealey nie żyje - powiedział. - Zamordowany.

Allison usiadła na łóżku. Niepewnym ruchem położyła dłoń na ramieniu Brada. Wydało jej się, że ma obok siebie całkiem obcego człowieka, choć przed chwilą byli sobie tak bliscy.

- Przykro mi - powiedziała.

Przykrył dłonią jej dłoń.

- Każdy glina się do tego przyzwyczaja. Taki zawód. - Przyniósł z łazienki strój włóczędzy i zaczął go wkładać. Nie wierzyła mu, że się do "tego" przyzwyczaił, ale nie wiedziała, jak mu pomóc. Zresztą Brad nie chciał się przyznać do swojego bólu. - Może zrobisz mi trochę kawy, to ze sobą wezmiesz?

- Zrób, ale na miejscu. Masz rozpuszczalną?

- Oczywiście. - Zeskoczyła z łóżka i szybko się ubrała.

Kilka minut później Brad przystanął na progu z dzinsowym zawiniątkiem w jednej ręce i dymiącym kubkiem kawy w drugiej. Pocałował ją szybko; myślami był już bez wątpienia gdzie indziej.

- Zadzwoń do ciebie - obiecał.

Allison poczuła ukłucie w sercu. Co za wyświechtane słowa.

- Mam nadzieję - powiedziała kwaśno. - Zawarliśmy umowę.

Gdyby Megan nie spała na górze, pojechałabym z tobą. Śpi, więc nie mogę. Ale zaraz zatelefonuję do Ricka i go tam wyślę.

- Nie możesz zadzwonić do Ricka - zwrócił jej uwagę. - Jak mu wyjaśnisz, skąd o tym wiesz?

To było dobre pytanie. Niestety, nie miała na nie dobrej odpowiedzi.

- Powiedziałas mu! - wykrzyknął Brad, gdy się zaważała. - Po naszej rozmowie, po tym, jak zawierzyłem ci moje życie, posłaś prosto do kumpla, takiego samego cholernego dziennikarza jak ty! - On miał numer rejestracyjny twojego samochodu, i tak by się dowiedział. A w ten sposób mogłam przynajmniej zmusić go, aby dochował tajemnicy.

- Wspaniale. On pewnie też każe dochować tajemnicy następnym osobom, któryp1 powie. Ciekawe, czy w wieczornych wiadomościach poprosi się o dochowanie tajemnicy wszystkich widzów?

Allison błagalnie dotknęła jego ramienia.

- Brad, ty nie rozumiesz.

Strząsnął jej rękę.

- Rozumiem, że mieliśmy umowę. Ja dotrzymałem swojej części, a ty nie. - Jeszcze kilka minut temu w jego orzechowych oczach było tylko pragnienie, teraz patrzył na nią zimno i gniewnie. - A ja wychodziłem z siebie, żeby ci pomóc.

Przekrzywiła głowę, oburzona.

- Nie prosiłam cię, żebyś naprawił mi dach, ale z przyjemnością zapłacę ci za wykonaną pracę.

- Nie o to mi chodzi. Myślałem o twoim doktorze Dougu. Zresztą mniejsza o to.

Żonglując pakunkiem, otworzył drzwi i wyszedł na dwór, zaraz jednak odwrócił się do niej z aktorskim uśmiechem.

- Zrób pogodną minę, żeby ładnie wypaść na zdjęciu.

Zerknęła w głąb ulicy i cicho zaklęła. Furgonetka oczywiście tam stała. Brad radośnie pomachał jej ręką.

Zamknęła drzwi, bardzo się starając nie trzasnąć, a potem bezwładnie się o nie oparła.

Co za bydlak! Podły, arogancki bydlak. Załatwiła sprawę z Rickiem w jedyny możliwy sposób, a on nawet się nie wysilił, żeby ją zrozumieć.

Kochał się z nią, a potem ją odtrącił i nawet nie chciał jej wysłuchać. Miałby za swoje, gdyby teraz obejrzał swoje oblicze w telewizji. Powiedział przecież, że ich umowa przestała obowiązywać. A ona potrzebowała chwytliwego tematu jak nigdy wcześniej. Ale mimo iż usilnie przekonywała się w duchu, że ma prawo zerwać umowę, wiedziała, że tego nie zrobi.

Wymruczała przekleństwo, zirytowana swym przesadnym poczuciem honoru, po czym podeszła do telefonu i wybrała numer Ricka. Przebrzmiało wiele dzwonek, nim w końcu w słuchawce odezwał się jego zaspany głos.

- Bierz sprzęt i jedź szybko do śródmieścia - poleciła mu. - Jest następne morderstwo.

- Eee, co takiego? Allison, to ty?

- Oczywiście, że ja. Kto inny dzwoniłby do ciebie w środku nocy, żeby powiedzieć o morderstwie? Pamiętasz tego bezdomnego, który wypił za dużo jakiegoś świństwa? Teraz go zabili. Niejaki Dealey.

- Gdzie? - spytał Rick już całkiem trzeźwym głosem.

- Nie wiem, ale przypuszczam, że w tym samym rejonie, co poprzednio. Będzie ci łatwo trafić, bo na pewno jest tam mnóstwo glin.

- Skąd dzwonisz? I skąd wiesz?

- Dzwonię z domu, a skąd wiem, to wiesz. Tylko pamiętaj, masz milczeć jak grób. Dałeś słowo. Żadnych zdjęć Brada i ani słowa o nim.

Rick ciężko westchnął.

- Tak, tak, wiem.

- No, to do roboty! Musisz kogoś ze sobą wziąć, bo ja nie mogę jechać. Nie zostawię Megan samej w domu. Rick się zawahał.

- Może sfilmuję, co się da, a ty podłożysz komentarz później.

_ Dzięki, ale sam wiesz, że nic z tego nie będzie. Ktoś musi być na miejscu, żeby wypytać ludzi i zrobić notatki. Za-dzwoń ... zadzwoń do Tracy. - Ostatnie słowo zabrzmiało ledwie słyszalnie.

- Do tej idiotki? Żartujesz?

_ No wiesz, trzeba jej pomóc, bo inaczej nie utrzyma się w pracy.

- Piłaś coś?

_ Jeszcze nie, ale zadzwoń w tej sprawie za kwadrans.

- Zadzwonię do ciebie zaraz, jak tylko wrócę.

- Dzięki.

Allison odłożyła słuchawkę i nalała sobie kieliszek wina. Odrobina alkoholu nie mogła już pogorszyć jej i tak złego nastroju.

Usiadła na krześle w jadalni i zaczęła się wpatrywać w żółtawą ciecz, wypełniającą tani kieliszek. Rok temu trzymałaby w dłoni kryształ. Eh, co tam. Podobno ołów z kryształu przedostaje się do wina.

_ Za korzyści bycia ubogą - mruknęła, wznosząc kieliszek, po czym wypita spory łyk.

W każdym razie jeśli dalej będzie postępować tak jak teraz, to ubóstwo ma zagwarantowane. Nie dość, że dalej osłania Brada, chociaż on wcale na to nie zasługuje, to jeszcze podarowała wiadomość dnia tej głupiej Tracy. Stanowczo nie stosowała się do żadnej ze znanych jej recept na sukces.

Jadąc szybko przez miasto, Brad zmierzwił sobie włosy i brodę.

_ Ty głupku - mruknął pod nosem. Zaufał Allison i chciał jej pomóc. A ona tak mu się odwdzieczyła.

Prawdopodobnie jutro o jego tajnym zadaniu będą wiedzieli wszyscy dookoła. Tymczasem jednak musiał dobrze ukryć tę cholerną srebrną strzałę, którą pojechali na koncert. Eh, naprawdę jest koncertowym głupkiem.

Zanim dobiegł na miejsce morderstwa, zaparkowawszy samochód kilometr dalej, czynności policyjne były już bardzo zaawansowane. Spośród policjantów wyróżniała się wysoka postać Steve'a.

Brad wcisnął ręce do kieszeni i zgarbił się, zgodnie z wymogami roli.

- Ej, ty! - zawołał go Steve.

- Nic nie zrobiłem - odparł Brad, zwalniając kroku.

- Wiem. Ale czy to nie ty zidentyfikowałeś w zeszłym tygodniu faceta, który przedawkował?

- Może i ja.

- Chodź no tutaj. To może być ten sam facet.

Powłókł się w tamtą stronę z całkiem nie udawaną niechęcią. Bał się tego, co zobaczy pod prześcieradłem.

Gdy przykłąkł, Steve odchylił białą płachtę.

Brad spojrział na nieruchome ciało starego człowieka, który nikomu nie szkodził, i poczuł, że ogamia go gniew. Życie Dealeya niewiele znaczyło, ale nikt nie miał prawa mu go odbierać. Zresztą ostatnio Dealey pracował nad sobą. Od wyjścia ze szpitala nie wziął do ust ani kropli.

Brad zacisnął pięści. Postanowił, że dopadnie drania, który to zrobił. Wstał. Widocznie stan ducha można było wyczytać z jego twarzy, bo Steve spiorunował go wzrokiem.

- Ten sam - powiedział Brad. - Dealey. Nie wiem, co dalej, nie wiem nawet, czy to imię, czy nazwisko.

Odwrócił się i chciał odejść, ale zobaczył mikrofon, podstawiony mu przez młodą blondynkę.

- Czy pan znał zabitego?

Brad pochylił głowę i przeszedł obok niej, zdążył jednak zauważyć, że operator jest ze stacji Channel 7 i ma rude włosy. Allison musiała wystawić mu zdobycz, choć, o dziwo, w tej chwili kamera była skierowana w inną stronę.

Szybko się oddalił, nie czekając, aż operator zmieni obiekt zainteresowania. Nie dbał o to, że energiczny chód nie pasuje do obdarłej postaci. Nie miało to znaczenia, skoro Allison i tak miała zamiar go zdekonspirować.

Nazajutrz wypadła niedziela, Brad zdecydował jednak, że pokręci się wokół schroniska; nagle zaczął się dla niego wyścig z czasem. Chciał dowiedzieć się jak najwięcej, zanim wszyscy usłyszą, kim jest, a poza tym należało wypytać ludzi, póki jeszcze mają świeżo w pamięci ostatni dzień. Tym razem były podstawy, żeby pytać. Przecież powszechnie wiadano, że przyjaźnił się z Dealeyem.

Następnego ranka zastał w schronisku New Hope tłum ludzi.

Wszyscy rozmawiali. To go ucieszyło. Natężył słuch.

Większość obecnych zgromadziła się po jednej stronie pomieszczenia. W środku grupki widoczna była schylona głowa Jean, która z kimś rozmawiała. Pamiętając o podejrzeniach Allison, skierował się w tę stronę.

Ale gdy znalazł się blisko celu, zobaczył kobietę, z którą Jean rozmawia. Trzymała przed sobą mikrofon i spoglądała w górę, na rozmówczynię. Brad odwrócił wzrok od Allison i nieco dalej dostrzegł Ricka, klęczącego na ławie z kamerą wideo.

Wsunął się między dwu mężczyzn stojących bezpośrednio za Jean, żeby mieć zasłonę przed obiektywem. W oczach Allison dostrzegł przelotny błysk, poza tym jednak nie było żadnego innego znaku, że go zauważyła.

_ Nie urodziłam się na ulicy - mówiła Jean. Bawiła się przy tym naszyjnikiem z jaskrawoczerwonych kamieni, oprawionych w coś złotego. Widocznie Allison namówiła ją do wywiadu, dając jej te szkieleta. - Miałam dom, bardzo ładny dom, i nagle wszystko się skończyło.

_ To na pewno nie było tak szybko - wtrąciła Allison. - Kiedy odeszłaś z dorcu? Gdzie są teraz twoi rodzice?

_ Nie wiem. Pewnie nie żyją. Odeszłam z domu już dawno. Uciekłam z chłopakiem, mieliśmy się pobrać.

Podobałam mu się. Większość mężczyzn nie lubi dużych kobiet. Chcą małe kobietki, takie jak ty. _ Nagle spojrzała ze złością na Allison, niższą od niej prawie o głowę.

Allison wzruszyła ramionami.

_ Niekoniecznie. Mój mąż zostawił mnie w zeszłym roku dla młodszej i wyższej kobiety.

Jean od razu popatrzyła na nią współczująco i poklepała ją po ramieniu.

Brad pomyślał, że dla zdobycia materiału, Allison jest gotowa poświęcić wszystko, nawet swoją dumę.

_ Nie martw się. Jesteś mała i ładna. Znajdziesz kogoś innego - zapewniła ją Jean.

_ Więc jak to było z twoim mężem? - Allison wróciła do tematu.

_ Zwyczajnie, odjechał. Przeprowadzaliśmy się do Kansas. Mieliśmy wszystkie manele na furgonetce. Po drodze zatrzymaliśmy się przy knajpie. Poszłam za potrzebą, a jak wróciłam, już go nie było. - Widziałaś go jeszcze potem?

- Jasne. Byłam na jego pogrzebie. Wtedy nie mógł już przede mną uciec.

Brad widział bielejące knykcie ręki ściskającej mikrofon. Allison zerknęła na niego kątem oka i zadała następne pytanie, jakby wyczytała je w jego myślach.

- Jak umarł twój mąż?

- Zdaje się, że przestało mu bić serce. - Jean klepnęła się w udo i zarechotała.

Allison cicho roześmiała się do wtóru.

- Jak się nazywał? - spytała, gdy Jean odzyskała spokój.

- A co cię to obchodzi? Już nie żyje - burknęła.

- No dobrze. Wobec tego, co robiłaś potem?

- Pracowałam - odrzekła Jean. - Pracowałam w wielu różnych miejscach. Czasem jako kelnerka, czasem za biurkiem.

- Czy teraz zdarza ci się pracować?

- Czasami. Ludzie nie lubią dużych kobiet. Mnie to nie przeszkadza. Mam dość, żeby nie umrzeć z głodu. Ale teraz już nie chcę więcej rozmawiać. Powiedz temu panu, żeby przestał mnie filmować.

- W porządku. Rick, kończymy. - Ujęła rękę Jean i mocno nią potrząsnęła. - Dziękuję za tę rozmowę. Mam nadzieję, że będzie ci się lepiej układać w życiu. I bardzo ci dziękuję za słowa pociechy. Postaram się nie martwić tym, że mąż mnie rzucił. I tak nie był dla mnie dobry.

Jej słowa zabrzmiały bardzo szczerze. Brad musiał sobie powtórzyć w myśli, że w tym wszystkim chodzi tylko o zdobycie materiału do reportażu.

Jean spojrzała na nią promiennie.

- Może jeszcze kiedyś pogadamy - powiedziała.

- Bardzo chętnie.

Jean rozejrzała się po zgromadzonych ludziach i skinęła do kogoś, kto stał w trzecim czy czwartym rzędzie.

- Larry, porozmawiaj przez chwilę z moją przyjaciółką. Larry jest wynalazcą.

Niski, łysy człowieczek z nosem poprzecinanym siatką czerwonych żyłek przesunął się ku środkowi grupki.

Jean ustąpiła mu miejsca na ławie.

_ Co pan wynalazł? - spytała Allison, wyciągając ku niemu mikrofon.

Brad oddalił się za Jean. Chciał się przekonać, co kobieta może wiedzieć o morderstwie.

_ Szkoda Dealeya - zagaił, zajmując miejsce obok niej w pustym kącie sali.

Spojrzała na niego obojętnie.

- Przestał pić - odrzekła.

- Wiem.

- Nikt długo nie wytrzymuje.

Brad nie wiedział, czy Jean miała na myśli Dealeya, czy raczej swoje problemy z nałogiem.

- Brakuje mi go - powiedział, i była to prawda.

Skinęła głową i odwróciła twarz do ściany. Rozmowa dobiegła końca. Po kilku dalszych pytaniach, które nie doczekały się odpowiedzi,

Brad zrezygnował i poszedł do innych ludzi. Przecież ktoś gdzieś kiedyś musiał widzieć coś ważnego.

Allison koncentrowała się wprawdzie na swoich rozmówcach, żeby z nich jak najwięcej wyciągnąć, kątem oka śledziła jednak każdy ruch Brada. Powinna była przewidzieć, że tu przyjdzie. Człowiek tak oddany swojej pracy nie zważa na weekend.

Dzień zaczął jej się paskudnie. O siódmej Douglas zatelefonował, że przyjeżdża po Megan. Na szczęście przynajmniej w pracy zrobiła duże postępy. Jean zachęciła znajomych do zwierzeń i materiał o bezdomnych zapowiadał się rewelacyjnie.

Ale każdy medal ma dwie strony: Dowiedziawszy się o śmierci męża Jean, Allison nabrała jeszcze więcej podejrzeń. Zarazem jednak bardzo nie chciała, żeby to ona okazała się morderczynią. Darzyła rosnącą kobietę niekłamaną sympatią.

Gdy Rick dał znak do odjazdu, Allison miała wrażenie, że jeszcze kilka osób chciałoby z nią porozmawiać przed kamerą.

— Czy mogę wrócić tu jutro? - spytała grupkę stłoczoną wokół niej. — Może jakoś zmieścimy panią w rozkładzie dnia - zażartował ktoś i wszyscy się roześmiali.

Dobry znak, pomyślała Allison.

Przy drzwiach odwróciła się jeszcze i spojrzała na Brada. Przyglądał jej się z uwagą. Natychmiast odwróciła głowę i wyszła pierwsza, przed Rickiem.

- Sypiasz z tym facetem? - spytał Rick.

- Dlaczego o to pytasz? Czy dlatego, że rozumiem jego powody, żeby ukrywać swoją tożsamość?

Rick wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Nie. Jeśli o to chodzi, to za krótko jeszcze pracujesz w branży i brakuje ci twardości. Sądzę, że z nim sypiasz, bo patrzysz na niego, jak wygłodzony człowiek na befsztyk, a on wygląda jak naćpany.

- A propos jedzenia. Przyjdiesz do mnie na kolację, jak skończymy? - Skwapliwie zmieniła temat, aczkolwiek wzmianka Ricka o wyglądzie Brada na chwilę ją ożywiła. Tylko zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że powinna nienawidzić tego człowieka.

- Dobry pomysł. Przyniosę steki. O której?

- Wszystko jedno. Wyjdę wcześniej z pracy, bo rano Douglas wziął

Megan do siebie i mają odwieźć o szóstej. Muszę wtedy być w domu.

Ale gdy znalazła się w domu za pięć szósta, Megan już wylegiwała się przed telewizorem, przeżywając chipsy ziemniaczane, po które sięgała do wielkiej torby. Przechodząc obok, Allison wyłączyła telewizor i zabrała torbę z chipsami.

- Od jak dawna jesteś w domu? - Zrzuciła z nóg pantofle na wysokim obcasie i w rajstopach poszła do kuchni.

- O, już dawno - odparła Megan. Mogło to znaczyć "dziesięć minut" albo "cały dzień". - Jestem głodna.

- Niedługo wujek Rick przyniesie steki. Dlaczego tata odwiózł cię tak wcześnie? - Allison wrzuciła chipsy na najwyższą półkę w spiżarni i zajrzała do ziemniaków, żeby wyszukać te najkrótszymi pędami.

Megan wpadła do kuchni i usiadła na blacie.

- Zgubił książkę i pomyślał, że może została tutaj, więc przyjechaliśmy jej poszukać.

Allison ostrożnie włożyła ziemniaki do zlewu. Starając się, żeby nie było widać wrażenia, jakie zrobiła na niej ta wiadomość, spytała:

- Twój ojciec szukał czegoś w tym domu?

- Książki. Właściwie to ja szukałam, a nie on, bo mówił, że to już nie jest jego dom. Ale ja mu powiedziałam, że ty nie miałabyś nic przeciwko temu.

Douglas jest ostrożny. Prawdopodobnie zadzwonił przedtem do adwokata, żeby dowiedzieć się, co może mu ujść na sucho.

- I co, znalazł tę książkę?

- Nie. - Zamachnęła się nogami i kopnęła w szafkę.

- Nie rób tego. Jaki tytuł miała ta książka?

- Nie pamiętam. Jakaś duża medyczna. Czy mogę dostać z powrotem chipsy?

- Zgodzisz się na jabłko?

- Trudno, niech będzie.

Allison wyjęła jabłko z lodówki i drżącą ręką podała je córce. Nie sądziła, żeby w domu było cokolwiek, czego Douglas mógłby użyć przeciwko niej, ale nauczyła się już obawiać wszystkich jego pomysłów.

A może wcale nie chciał niczego znaleźć, lecz przeciwnie: chciał zostawić coś kompromitującego.

- Zeskakuj. Pokażesz mi wszystkie miejsca, w których szukaliście z tatą tej książki.

- Po co? Przecież jej tam nie ma.

- Bo ... bo oddam ci chipsy, jeśli to zrobisz.

Z westchnieniem męczennicy, które niewątpliwie stanowiło opinię o dziwactwach dorosłych, Megan zsunęła się z blatu i zaczęła otwierać szuflady. Allison sprawdzała ostrożnie jedną po drugiej, chociaż nie wiedziała, czego właściwie szuka.

Megan zaprowadziła ją do dużego pokoju.

- Sofa, krzesło, półki z książkami - powiedziała. Potem wskazała w górę. - Twoja sypialnia.

- Co takiego?!

- Tata powiedział, że tam ostatnio ją widział. Przecież spał razem z tobą, nie?

W pewnej chwili Allison zajrzała pod łóżko w swoim pokoju i znalazła dużą białą skarpetę od stroju, w którym Brad był na koncercie. Douglas na pewno tego nie przegapił. A już jej się zdawało, że nic gorszego niż dotąd zdarzyć się nie może.

- Chodź, kochanie - powiedziała, obejmując córkę. - Idziemy po twoje chipsy.

- Mamo, dlaczego tak się zdenerwowałaś tym, że tata był u nas w domu? Przecież tu mieszkał.

- Ale już nie mieszka, więc wolałabym, żeby raczej tu nie wchodził. To jest tak samo jak z twoim pokojem. Ja

też nigdy tam nie wchodzi nie proszona.

Megan wzruszyła ramionami.

- Jasne.

Prawdopodobnie były to szczyty tego, co mogła osiągnąć, nie niepokojąc córki.

Gdy wróciły na dół, Megan ponownie weszła na blat w kuchni, zapchała sobie usta chipsami i zaczęła z podnieceniem szczebiotać o koncercie i o dniu spędzonym z tatą i Bonnie.

- Nie mów z pełną buzią - machinalnie skarciła ją Allison, obierając ziemniaki.

Ale myślami była daleko. Bardzo chciała zatelefonować do Brada i spytać, czy można podjąć jakieś prawne kroki przeciwko Douglasowi. Nie mogła jednak tego zrobić, a poza tym szczerze wątpiła, czyby to cokolwiek dało. Jej były mąż zawsze się asekurował.

Wpatrywała się akurat w zwiędniętą główkę sałaty, próbując zdecydować, czy uda jej się ocalić przynajmniej trzy liście, gdy zwróciła uwagę na słowa "tata" i "Brill", które pojawiły się bardzo blisko siebie.

- Co powiedziałaś?

- Ty nigdy mnie nie słuchasz. Tata chciał, żebym pokazała mu, gdzie Brill mieszka, ale ja przecież nie wiem.

Potem zadawał mi

różne pytania.

- Na przykład jakie?

- O koncert i o samochód Brilla, i o to, z czego Brill żyje. Powiedziałam mu, że jest muzykiem rockowym.

- A co on na to?

Megan wzruszyła ramionami.

- Zaczął pytać tak, jak się pyta o narkomanów. Czy pali papierosy, czy fajkę? Czy czasem leci mu krew z nosa? Czy ma dużo gotówki? Dlaczego dorośli myślą, że wszyscy muzycy biorą narkotyki?

_ Bo wielu bierze - odparła Allison, nagle zrozumiawszy sytuację.

Drogi srebrny samochód, człowiek o wyglądzie włóczęgi za kierownicą, wyjazd na koncert rockowy, Megan twierdząca, że Brill jest piosenkarzem ... Douglas przeszukał dom, bo chciał znaleźć narkotyki. Ale znalazł tylko męską skarpetę pod łóżkiem. Znając go, była jednak przekonana, że robi o to wiele hałasu.

_ Skończ oporządzać tę sałatę - poleciała córce. - Muszę iść zatelefonować.

Z bijącym sercem podniosła słuchawkę aparatu w sypialni. Musiała się dowiedzieć, czyj samochód pożyczył Brad.

Domowy telefon nie odpowiadał, więc zadzwoniła do jego rodziców. Nie było czasu na ceregiele. Odebrała pani Malone i natychmiast poprosiła Brada do telefonu.

_ Do kogo należy ten srebrny samochód? - spytała stanowczo.

_ Przecież ci powiedziałem. Do ojca mojego przyjaciela. Czemu znowu pytasz?

_ Douglas uważa, że jesteś narkomanem. Przyszedł tu dzisiaj przeszukać dom. Znalazł twoją skarpetę pod łóżkiem.

_ Pozwoliłaś mu przeszukać dom? Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? Nie wolno mu tego robić.

_ Nie ja go wpuściłam. Mnie nie było, a on oszukał Megan i jeszcze ją namówił, żeby mu pomogła.

Brad zaklął cicho, ale ordynarnie.

_ Czy bierzesz narkotyki? - spytała. - Czy mam się o co bać? Jeszcze tylko tego mi brakuje, żeby powiedział, że moja córka ma dostęp do narkotyków.

_ To oczywiste, że nie biorę narkotyków. Jestem gliną, pewnie pamiętasz. - Słyszała, że robi się zły.

_ Gliny w filmach zawsze biorą narkotyki - broniła się. _ Ale to nie jest film. Rzadko łykam nawet aspirynę.

_ W porządku. Przepraszam cię. Tak naprawdę wcale nie myślałam, że bierzesz narkotyki. Po prostu musiałam spytać. Za to nadal chcę wiedzieć, do kogo należy ten cholerny samochód. Do muzyka? Czy do kogoś, kto bierze narkotyki?

_ Nie martw się samochodem. Właściciel ma nieposzlakowaną opinię, zapewniam cię.

Allison zgrzytnęła zębami.

- To dlaczego nie chcesz mi powiedzieć? - Wiedziała, że jej głos brzmi histerycznie. Nic dziwnego, skoro uległa panice.

- Bo nie chcę, żebyś miała z tym cokolwiek wspólnego, kiedy Douglas odkryje nazwisko właściciela. Wierz mi, że przestanie myśleć o narkotykach, jak tylko zidentyfikuje tablicę rejestracyjną. Powinno się to stać jutro albo najdalej pojutrze, w zależności od tego, jak skuteczny jest jego detektyw,

- Nie lekceważ Douglasa. Kiedy się czegoś uczepli, jest jak buldog. Szuka dowodów przeciwko tobie, więc nie sądzę, żeby chciał zachować twoją tajemnicę dla siebie.

- Doceniam twoją troskę, tym bardziej że to ty mnie sypiesz.

- W głosie Brada zabrzmiała ironia.

Ten człowiek był naprawdę nieznośny!

- Ja dotrzymuję słowa, tak jak się umówiliśmy. Ale z Douglasem będzie ci trudno pertraktować, bo nie masz niczego, co on chciałby mieć. Mnie właściwie nie obchodzi, czy on się dowie, kim naprawdę jesteś, tyle że wtedy stracę wyłączność na temat.

- Obiecałem ci wyłączność, i będziesz ją miała. A skoro o tym mowa, to czego dzisiaj się dowiedziałaś?

Wymiana informacji również jest częścią naszej umowy.

- Sam słyszałaś, czego się dowiedziałam. Jean ma dość podejrzaną przeszłość. Poza tym nasłuchiwałam się

wiele o ludzkich sprawach, ale informacje tej natury cię nie interesują.

Mogłaby przysiąc, że teraz on zazgrzytał zębami. Dobrze mu tak.

- Przygotowujesz teraz reportaż o ludzkich sprawach?

- Owszem. Przecież bezdomni są takimi samymi ludźmi jak my.

Też kochają i ranią innych, i marzą.

- Nie udało ci się załapać na to ostatnie morderstwo, ale widzę, że twój kawałek będzie na czasie.

- Wycucie czasu jest w moim zawodzie bardzo ważne, ale ważne jest też, żeby coś umieć i mieć coś do powiedzenia. A, moim zdaniem, o tych ludziach warto opowiedzieć.

Westchnienie Brada było bardzo głośne.

- I nie usłyszałaś niczego więcej, co mogłoby mieć związek z morderstwami?

- Nie.

_ Chętnie obejrzałbym twój materiał. Może zauważę coś, co przegapiłaś. Bawię się w detektywa dłużej niż ty.

Allison chciała wyrazić sprzeciw, ale nie była w stanie. Brad miał rację.

_ Jak się umówimy? Bo rozumiem, że nie zamierzasz odwiedzić mnie w pracy.

_ Weź jutro kasetę do domu. Przyjdę do ciebie, jak już wrócisz z pracy, i obejrzymy wszystko razem.

_ Zgoda - powiedziała niechętnie. Był to jedyny rozsądny sposób, by pokazać mu kasetę.

Przerwał im dzwonek innej rozmowy.

_ Poczekaj chwilę - powiedziała Allison i przełączyła aparat.

- Halo?

_ Czy pani nie ma ani trochę wstydu? - zapiszczał jakiś znajomy kobiecy głos. - To jest mój mąż. Przestań, kobieto, czepiać się jego nogawki i puść go do domu.

Allison zamarła. Czyżby Brad miał jednak żonę?

_ Do kogo chce pani zadzwonić? To chyba pomyłka.

_ Wcale nie pomyłka. Mam twój numer, ty żalosna, stara idiotko. Myślisz, że Douglas mi nie mówi, czego próbujesz za każdym razem, jak odwozi Megan?

Czyżby Megan powiedziała Douglasowi, że mama chce go zabić?

_ Tak naprawdę nigdy tego nie próbowałam. Tylko o tym marzyłam, no i może kilka razy wspomniałam. - Megan musi się nauczyć, że nie wolno powtarzać niczego, co się mówi w domu.

_ Posługujesz się tą biedną dziewczynką, żeby zwabić go do siebie z powrotem. Daj mi mojego męża do telefonu.

_ Zwabić go z powrotem? - Allison wybuchnęła śmiechem, zaraz jednak zastanowiła się nad tym, co robi.

Mogła zapewnić Bonnie, że nie chce Douglasa z powrotem i że Douglasa od dłuższego czasu nie ma w jej domu, ale niepokój Bonnie sprawił jej wielką przyjemność, szczególnie po obelgach, których wysłuchała na początku. - Pocałuj mnie w nos - powiedziała i przełączyła się z powrotem na rozmowę z Bradem. - To 'była nowa żona Douglasa - wyjaśniła. - Wygląda na to, że kiedy mój były chce się wyrwać z domu, posługuje się mną jako alibi.

- Myślisz, że znalazł sobie kogoś nowego?

- To możliwe, bo ze starymi nawykami trudno zerwać. Ale może też siedzieć w furgonetce i gapić się na mój dom.

- Raczej nie. Komuś za to płaci.

- A właśnie, przypomniało mi się. Czym samochodem jutro przyjedziesz?

Brad zachichotał.

- Nie wiem. Może pożyczę od jakiegoś informatora, na przykład od dealera albo alfonsa. Dopiero twój były miałby się nad czym zastanawiać.

- To wcale nie jest śmieszne. - Mimo to się roześmiała. Zaniepokojenie Bonnie uspokoiło ją i wprawiło w bardzo dobry humor. - Kupię jutro po drodze coś z grilla.

- Nie rób tego.

- Dość mnie już karmiłaś.

- A ty dość się napracowałeś w moim domu, żeby zasłużyć na te posiłki. Już nie wspomnę o biletach na koncert. Wciąż jestem ci dłużna.

- Przyniosę coś z grilla. Możesz zjeść albo nie, jak chcesz. Do zobaczenia.

Odłożyła słuchawkę i przez chwilę wpatrywała się w aparat telefoniczny. Z każdym spotkaniem stawała się coraz bardziej związana z Bradem, oddawała mu coraz więcej władzy nad swoim życiem. Od niego zależało, kiedy będzie mogła zrobić materiały o jego zadaniu. To on nie chciał jej powiedzieć, czym samochodem pojechali na koncert, i dlatego nie wiedziała, z kim, zdaniem Douglasa, spędziła noc. A teraz Brad planował za nią jutrzejszy wieczór i decydował nawet o tym, co będą jedli na kolację.

Mimo to wyczekiwała na niego bardzo niecierpliwie. I to był najbardziej przerażający rodzaj władzy, jaką miał nad nią Brad.

Następnego wieczora Brad przyjechał do Aniso' na rowerze. Był w swoim postrzępionym dżinsowym stroju.

_ Niech przyjaciel doktora Douga ma pożywkę do rozmyślań _ powiedział, gdy Allison otworzyła mu drzwi.

W korytarzu wyciągnął z plecaka dużą, zgniecioną białą torbę.

Rozniósł się smakowity aromat mięsa pieczonego z przyprawami. Brad sprawdził, w jakim stanie jest zawartość torby, po czym zaanonsował:

_ Żeberka. Dużo mięsa, mało tłuszczu.

_ Przejechałeś całą drogę na rowerze? - spytała Allison. Zamykając za nim drzwi, wyczuła jeszcze inny zapach, leśny. Czyżby woda kolońska?

Co do niej, na pokaz wideo wybrała jedwabny kombinezon w kolorze kości słoniowej, rozpinany z przodu. Zapowiadał się więc ciekawy wieczór.

- Niestety, okazałem się mięczakiem. - odparł. - Kilometr dalej stoi moja furgonetka.

Meg wyskoczyła mu na powitanie i natychmiast porwała papierową torbę.

- Ależ to pachnie! Przyniosę jakieś talerze.

Allison popatrzyła za córką w oszołomieniu.

- Sama chce coś zrobić? To jej się zdarza pierwszy raz.

- Podobno dzieci kiedyś dorastają.

- Nie masz dzieci? - spytała, prowadząc go za rękę do jadalnego pokoju.

- Nie. Byłem żonaty tylko pół roku. Żona nie mogła znieść mojej pracy i w tej sytuacji w ogóle nie chciała słyszeć o dzieciach. Ale mnie to nie przeszkadza. Mój brat w Teksasie ma piątkę, więc zatroszczył się o przedłużenie rodu.

- Nie wiedziałam, że byłeś żonaty. - Ani że ma brata i pięcioro kuzynów. W gruncie rzeczy nie wiedziała o nim prawie nic. Było to dość dziwne, jeśli wziąć pod uwagę zażyłość, w jakiej się znaleźli.

Wzruszył ramionami.

- A skąd miałaś wiedzieć? Nie widziałem bylej żony od lat.

- Może któregoś dnia będę mogła powiedzieć to samo o Douglasie.

- Natychmiast pożałowała, że wspomniała o tym osle. Sama myśl o nim psuła jej nastrój. - Ale na razie - dodała szybko - dajmy mu spokój i zajmijmy się zbrodnią.

- Jaką zbrodnią? - spytała Megan, wykładając na stół potężny kawał mięsa oraz torbę frytek.

Brad spojrział złym wzrokiem na Allison.

- Małej też powiedziałaś wszystko w największym sekrecie? - szepnął jej do ucha.

- Zbrodnią twojego taty, który przyszedł szperać u nas w domu i zapewnił sobie twój współudział, kochanie.

- Och, mamoo.

Wkrótce potem na talerzu zostały tylko kości i nędzne resztki frytek. Allison westchnęła z zadowoleniem

- W życiu nie jadłam takich pysznych żeberek. Gdzie je kupiłeś?

- U znajomego. Robi coś takiego na podwórzu za domem, w dzielnicy, do której prawdopodobnie bałabyś się jechać.

- To brzmi obiecująco. Coś jakby materiał na następny reportaż o ludzkich sprawach.

- Nic z tego - uciął B rad. - Rozślawisz go i już nic u niego nie kupię, bo nie będzie mnie na to stać.

Allison odsunęła krzesło i wstała.

- Chodź, pokażę ci materiały do mojego ostatniego reportażu. Megan, posprzątaj, proszę, ze stołu. - Była przygotowana na gwałtowny opór.

- Dobra. Tylko nie zaczynajcie, dopóki nie przyjdę.

- Ona tak chyba ze względu na ciebie - szepnęła Allison do ucha Brada, gdy wyszli z jadalni. - Albo coś knuje. Jest podejrzanie grzeczna.

Brad uśmiechnął się szeroko, zadowolony, choć również nieco zakłopotany.

- To dziecku przechodzi trudny okres w życiu.

- Owszem - przyznała. - Trudny i długi. Trwa to już dwanaście lat. Szacuję go jeszcze na trzynaście. -

Wsunęła kasetę do odtwarzacza.

Brad roześmiał się i skubnął brodę.

- Powinienem trochę się umyć, zanim siądziemy do oglądania.

Na brodzie zostają mi różne pamiątki, na przykład sos z żeberek.

Allison wzięła go za rękę.

- Chodźmy na górę. Dam ci ręcznik.

- Nie mogę się doczekać, kiedy zgolę to świństwo - mruknął na schodach. - Wcale się nie dziwię, że hipisi ćpają. To jedyny sposób, żeby wytrzymać z brodą.

- Nawet nie wiem, jak bez niej wyglądasz. - Podała mu ręcznik z bielizniarki.

- Dzieci na mój widok krzyczą z przerażenia, a dorośli uciekają gdzie pieprz rośnie. Dlatego zostałem gliną.

Gdy wychodziła z łazienki, Brad przytrzymał ją za ramię. Spojrzył jej w oczy, a gdy dostrzegł w nich żar, który za wszelką cenę chciała ukryć, czule pocałował ją w usta.

Wiedziała, że powinna go odepchnąć. Powinna mu odpłacić za

okropne zachowanie. Eh, może następnym razem. Bądź co bądź seks z mężczyzną nie oznacza, że udziela mu się wszelkich praw do swojego życia. Nie w latach dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego. Ten pocałunek nie był taki gorączkowy jak w sobotni wieczór, ale jego skutek był równie niszczący.

- Jak sądzisz, czy Megan zauważyłaby, gdybyśmy spędzili w łazience dwie godziny? - szepnął tuż przy jej

wargach.

- Jeśli dobrze znam wycucie dzieci, w kulminacyjnej chwili zaczęłyby bębnić w drzwi łazienki, żebyśmy poszli obejrzeć jej nowy rekord w grze wideo.

- O której Megan kładzie się spać?

- Zaraz po "Wiadomościach".

Przesunął dłońmi po jej plecach i położył je na biodrach.

- Może jakoś doczekam. - Już prawie była na korytarzu, gdy Brad powiedział cicho: - Przykro mi, że ci nie zaufałem. Przepraszam.

- Mnie też przykro - odparła, ale zaraz zmiękła. - Przykro mi, że musiałam powiedzieć Rickowi. Naprawdę nie miałam wyboru.

Skinął głową i puścił wodę z kranu.

Gdy wszyscy spotkali się w dużym pokoju, Allison włączyła odtwarzacz. Megan siedziała razem z nimi na sofie i starała się robić zblazowaną minę, Brad zauważył jednak, że pojawienie się Allison na ekranie wywołuje u dziewczynki szczerzy zachwyty.

W skupieniu śledził zapisy rozmów. Wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu miał nadzieję, że znajdzie poszlakę, która będzie coś warta. Po trzecim wywiadzie usłyszał nagle ciche siąknięcie nosem. Dyskretnie zerknął w tamtą stronę i zobaczył na policzkach Megan łzy. Allison wspaniale umiała pokazywać to, co niepowtarzalne w każdym człowieku.

Po obejrzeniu całej kasety wcale nie czuł się bliższy rozwiązaniu, za to nabrał mnóstwo szacunku dla umiejętności Allison. Nie była zwykłą replikerką, goniącą za tanią sensacją, za wiadomością dnia. Miała talent.

- No i co? - spytała, żeby przerwać milczenie.

- Ci ludzie naprawdę nie mają gdzie mieszkać? - spytała cicho Megan. - I nie mają żadnych nowych ubrań?

- Ani ubrań, ani szafy - odparła Allison. - Może teraz będziesz mniej narzekać, że nie dostajesz wszystkich modnych ciuchów, które są w sklepach.

- Czy mogłabym dać tym ludziom coś z moich starych ubrań?

- To dobry pomysł - zgodziła się Allison.

Brad wyobraził sobie kobiety włóczące się po ulicy w minispódniczkach i koszulkach z Madonną, ale ukrył uśmiech. Odruch Megan był prawidłowy.

- Znakomity reportaż - pochwalił. Jeśli Allison trafiła nim do zblazowanej dwunastolatki, to znaczy, że spisała się na medal.

- Zobaczyłeś coś ciekawego?

Pokręcił głową.

- Nie, ale zachowaj ten film. Chciałbym prześledzić ... - Widząc zaciekawienie Megan, postanowił inaczej wyrazić życzenie. - Chciałbym obejrzeć go jeszcze raz.

Megan uśmiechnęła się do niego.

- Mama jest dobra, prawda?

- Tak - potwierdził. - Bardzo dobra.

Allison wyjęła kasetę z odtwarzacza i podała Bradowi.

- Kopia jest dla ciebie. Z oryginału zmontowaliśmy dwuminutową migawkę do dzisiejszych "Wiadomości". - Skrzywiła się. - Prawdę mówiąc, to była rzeźnia, nie montaż.

Rozległ się dzwonek. Allison przeprosiła Brada i poszła otworzyć drzwi.

- Chcę się widzieć z tym twoim chłopakiem. Wiem, że jest w domu. Rozpoznając przesłodzony głos Douga, Brad cicho wyszedł z pokoju i stanął za Allison.

- Wynoś się z mojego ganku razem z tym kapusiem, którego nająłeś - odparła. - Wracaj na ulicę do furgonetki. Tam możesz siedzieć do upojenia.

Chciała zatrzaskać mu drzwi przed nosem, ale Brad jej w tym przeszkodził. Stanął przed nią.

- Doktor Doug?! Jak to miło, starszku, że przyszedłeś! Co słychać? - Wyciągnął do niego rękę.

Douglas machinalnie uściśnął podaną dłoń, zaraz jednak ją puścił i wytarł rękę o spodnie.

- Pan nie jest Ethanem Jamesonem - stwierdził.

- Dziękuję za informację, ale to akurat wiem.

Douglas zwrócił się do swojego towarzysza, krzepkiego mężczyzny z przeredzonymi, tłustymi włosami.

- Czy to on? - spytał, wskazując na Brada. Mężczyzna skinął głową.

- Ethan Jameson ma siedemdziesiąt lat - powiedział Douglas.

- W czerwcu skończył sześćdziesiąt osiem, ale wygląda na kilka lat więcej. Pewnie za bardzo używał życia.

- Jak się nazywasz?

Megan wcisnęła się między Brada i Allison.

- Tato, to jest Brill. Opowiadałam ci o nim.

- Brill? Co za Brill? A nazwisko?

- Oj, tato - odparła z niesmakiem Megan. - Madonna nie ma nazwiska. Cher też nie ma. I Prince nie ma. Ty naprawdę nie znasz życia.

- Może Jameson? - powiedział Brad z uśmiechem.

Douglas przeszył go morderczym spojrzeniem i przeniósł wzrok na Allison.

- Nie wiem, co ty kombinujesz, ale nic z tego nie będzie. Skoro tak, to wystąpię o zmianę właściwości terytorialnej sądu, powołując się na sprzeczność interesów. Wiesz, że mam na ciebie haka i nie zamierzam zrezygnować.

- Masz na mnie haka? Chcesz, żebym zadzwoniła do Bonnie i powiedziała jej, że wcale nie sterczysz tu godzinami po odwiezieniu Megan? Chcesz, żebym dała jej listę wymówek, którymi usprawiedliwiasz późne powroty do domu?

- Nie odgrażaj się, ty suko!

- Spokojnie, doktorze - wtrącił się Brad, starając się trzymać ręce przy sobie. - Miło nam się rozmawia, ale niestety nie mamy więcej czasu, bo musimy obejrzeć Allison w "Wiadomościach". - Skinął głową towarzyszeniowi Douglasa. - Miło mi było pana poznać. - I zamknął im drzwi przed nosem.

- Mamo, dlaczego kłóćcie się z tatą? - spytała Megan, wyraźnie zaniepokojona.

- Bo twój ojciec jest... - Urwała i wzięła głęboki oddech. - Bo czasem bywa bardzo niemiły, przynajmniej dla mnie. Dlatego się rozwiódł. Ale dla ciebie jest miły. Ciebie wciąż kocha. Przecież rozwiódł się ze mną, a nie z tobą. - Uściskała córkę.

Brad podziwiał jej opanowanie. On nie nazwałby pana doktora bardzo niemiłym człowiekiem, tylko śmierzącym bydlakiem.

_ Dochodzi dziesiąta. - Allison obróciła Megan i wskazała na schody. - Maszeruj do łóżka. Jutro masz szkołę.

_ Och, mamo. Chcę cię obejrzeć w telewizji. - Widziałaś już całą kasetę.

_ Kasety nagrywają wszyscy. Telewizja to co innego. Allison spojrzała na córkę rozpromieniona.

_ No, teraz nie wypada mi powiedzieć "nie". Ale najpierw idź na górę i przebierz się w piżamę.

Gdy tylko Megan znikła, Allison spojrzała na Brada.

_ Może wytłumaczysz mi wreszcie, co jest grane. Dlaczego Douglas tak się wściekł, że pożyczyłeś samochód od jakiegoś staruszka?

Brad usiadł na sofie, więc Allison usiadła obok niego. Objął ją; nie mógł jej nie dotknąć, skoro był tak blisko.

_ Czy nazwisko Ethan Jameson nic ci nie mówi?

- Nie. A powinno?

_ Gdzie masz te dokumenty z sądu, które przysłał ci doktor Doug?

- W torebce. A co?

_ Powinnaś dokładniej je przestudiować. Ethan Jameson jest ojcem mojego przyjaciela z prokuratury, a przy okazji sędzią w twojej sprawie.

_ Sędzią w mojej sprawie? - Zakryła usta dłońmi i wybuchnęła śmiechem. - Pożyczyłeś samochód pana sędziego? I Douglas sprawdził mu tablicę rejestracyjną? Ale wspaniały numer!

_ Wspaniały czy nie, zyskasz trochę na czasie. Doktor Doug będzie teraz chciał dowiedzieć, że istnieje sprzeczność interesów między nim a sędzią, żeby przenieść sprawę do innego sądu. To właśnie miał na myśli, gdy wspominał o zmianie właściwości terytorialnej sądu. Tymczasem będziesz mogła lepiej się przygotować. No, i dowiesz, że nie ulegasz szkodliwym wpływom. - Brad nie okazał, jak bardzo był zachwycony tym, że rozbawił Allison i dał jej nadzieję na wygraną z Douglasem w sądzie.

- Ten numer naprawdę był wspaniały, nawet jeśli niczego nie rozwiązuje. Minę Douglasa będę wspominać do końca życia. - Pochyliła się i pocałowała go w policzek.

- Taka radość i tylko tyle wdzięczności? - zażartował, głaszcząc ją po ramieniu.

- Powtórz to pytanie za pół godziny - szepnęła namiętnie.

- Nie patrz na mnie w ten sposób, bo nie wytrzymam nawet kwadransa.

Megan przywołała go do rzeczywistości, zbiegła bowiem z góry w piżamie i szlafroku i usiadła obok niego.

Otoczył ją więc drugim ramieniem, a dziewczynka zrobiła sobie z niego oparcie.

W czasie "Wiadomości" Brad pomyślał, że zaraz zacznie mrużyć jak kot. Gdyby było jeszcze jedno dziecko i czarno-biały telewizor zamiast kolorowego, mógłby to być rodzinny wieczór w jego własnym domu przed trzydziestu laty.

Tyle że ta rodzina była całkiem inna. Allison nigdy nie zadowolona by się takim domem, jaki mieli jego rodzice, ani spędzaniem wieczorów na oglądaniu telewizji. Mógł się cieszyć tą znajomością, ale musiał pamiętać, że nie jest niczym trwałym.

Gdy Megan wreszcie poszła na górę i głośno trzasnęła drzwiami, Brad wyciągnął ręce do Allison. Złączyli się w pocałunku, tym razem bez pośpiechu, jakby mieli czas do końca świata. Allison czuła przez kombinezon ciepło dłoni Brada.

- Jaka jesteś miękka - szepnął, wędrując wargami po jej szyi.

- Bardzo miękka. - Pociągnął zamek błyskawiczny.

Jęknęła, czując jego język na piersiach. Odchyliła głowę na oparcie sofy. Cała poddała się czarowi jego dotyku.

Brad pocałował ją jeszcze raz, potem wstał i podał jej rękę. Bez słowa poszli razem na górę. W sypialni Brad rozsunął zasłony, żeby wpuścić do środka księżycowy blask.

- Chcę cię widzieć - szepnął, stając przyoknie.

Allison powoli zwinęła narzutę. Ani na chwilę nie zapomniała, że wzrok Brada zatrzymał się na rozpiętym dekolcie jej kombinezonu. Mimo że dzieliły ich co najmniej dwa metry, czuła jego podniecenie.

Rozchyliła wargi. Zaskoczona własną śmiałością, obwiodła je czubkiem języka i do końca rozpięta kombinezon.

_ Chciałeś mnie widzieć? - szepnęła, zsuwając z siebie jedwabne okrycie. Stanęła przed nim tylko w majteczkach i staniku.

_ Nie masz dzisiaj rajstop - powiedział, wędrując wzrokiem po jej ciele.

Splonęła rumieńcem, przypomniała sobie bowiem, że koronkową bieliznę dobrała na ten wieczór wyjątkowo starannie, a z rajstop zrezygnowała, żeby nie przeszkadzały.

- Nie mam - przyznała.

Pokręcił głową.

_ Jesteś piękna. Nigdy nie sądziłem, że aż tak piękna. Czy masz pojęcie, co się ze mną dzieje, gdy na ciebie patrzę?

- Pokaż mi - szepnęła wyzywająco.

Uśmiechnął się, połyskując białymi zębami. W okamgnieniu pozbył się ubrania i został tylko w skąpych slipach, eksponujących jego podniecenie.

Allison gwałtownie nabrała powietrza do płuc. Pamiętała, jak przyjemnie było czuć dotyk jego muskularnego ciała. Teraz patrzyła na nie i znów pragnęła jego dotyku.

Brad podszedł do niej, objął ją i ułożył na łóżku. Próbowala go na siebie ściągnąć, on jednak zawisł nad nią i tylko jej się przyglądał, głaszcząc ją po brzuchu i biodrach.

- Masz lśniąca skórę - powiedział.

_ To od księżycyca. - Przesunęła dłonią po jego muskularnym ramieniu i zaczęła się bawić owłosieniem na piersi.

Brad dotknął językiem jej brzucha.

_ I smakujesz księżycowo. - Allison wyprężyła ciało, zaskoczona nagłą falą rozkoszy.

Zaczął znaczyć wargami szlak na jej brzuchu, piersiach, szyi, aż w końcu dotarł do ust i zaprosił Allison do namiętnego pocałunku. Jednocześnie wsunął jej dłoń pod plecy i próbował odszukać zapięcie stanika.

Allison przerwała pocałunek i roześmiała się, choć brakowało jej tchu.

_ Tym razem z przodu - powiedziała zadowolona, że go zwiódła.

Chciała wierzyć, że jest kimś wyjątkowym, że Brad popełnił tę niezręczność ze zdenerwowania.

Uśmiechnął się do niej i już bez kłopotów rozpiął stanik. Objął jej piersi dłońmi, a potem zaczął je pieścić wargami.

Allison wiała się pod nim w ekstazie. Czowała, że nie znieśie tej rozkoszy ani chwili dłużej, ale nie chciała też jej końca. Wyciągając na oślep ręce, zdarła Bradowi slipy i zaczęła głaskać jego męskość. Chciała, żeby pragnął jej tak samo jak ona jego.

Biodra Brada zaczęły się poruszać w miłosnym rytmie, a on zsunął jej koronkowe majteczki i podniecił ją intymną pieścizną. Wyprężyła ciało i podchwyciła ten rytm, obiecujący za chwilę jeszcze więcej.

Wreszcie Brad opadł na nią, ale gdy chciała wziąć go w siebie, nie pozwolił. Głaskał teraz wnętrze jej ud.

- Chcę poznać każdy skrawek twojego ciała. Czy jeszcze o czymś zapomniałem? - spytał, w przełwach między słowami muskając wargami jej twarz, za każdym razem w innym miejscu.

Stopy, pomyślała, zapomniałeś o stopach. Ale nie miała zamiaru mu tego powiedzieć. Znowu wypchnęła biodra do góry i tym razem poczuła go w sobie.

Była tak bardzo spragniona, że po kilku ruchach Brada znalazła się o krok od szczytu rozkoszy, on jednak znów ją powstrzymał.

- Jeszcze nie - szepnął i znieruchomiał, a jej wydało się, że na wieczność. Potem zaczął się w niej poruszać bardzo powoli, delikatnie. Myślała, że oszaleje.

Poddała się tej cudownej torturze, zaraz jednak, mimo opanowania Brada, poczuła, że do szczytu jest coraz bliżej. On również musiał to wyczuć. Przeszali panować nad szalonym rytmem swoich ruchów. Allison zachłysnęła się powietrzem, zdumiona intensywnością doznania, które ogarnęło całe jej ciało. Raz po raz zalewało ją olbrzymimi falami rozkoszy.

Odzyskała zdolność myślenia mocno wtulona w Brada. Pragnęła tak leżeć i leżeć rok, może nawet dwa lata. Była w ciepłym i absolutnie bezpiecznym schronieniu, a wszystkie troski zostały na korytarzu, za drzwiami.

Jego broda łaskotała ją w kark, a sprężyste, kręcone włosy na piersi leciutko drapały po plecach.

- Mam nadzieję, że nie będziesz się golił poniżej brody - zażartowała.

- Tylko gdybyś uznała, że wolisz gładki tors.

Przez kilka minut leżeli w milczeniu, było im dobrze. W końcu Brad szepnął:

- Nie mogę zostać, wiesz, prawda?

- Wiem - odszepnęła.

Bez wątplenia miał na myśli detektywa najętego przez Douglasa, ale może również coś więcej. Może ostrzegał ją, że to tylko przelotny związek. Policjanci zarabiają pewnie więcej, niż twierdził Douglas, ale Brad musiałby być obłąkany, gdyby chciał związać się na stałe z kobietą bez centa przy duszy, do tego obciążoną nastoletnią córką i wydającą resztki pieniędzy na batalie z byłym mężem.

Postanowiła jednak tymczasem o tym nie myśleć. Poruszyła nogami, by przytulić się do Brada jeszcze mocniej. Chciała mieć z ich wspólnych chwil jak najwięcej radości. Z rzeczywistością mogła się potykać później.

Odchyliła głowę i pocałowała jedno z obejmujących ją owłosionych ramion. Tuż przy pośladkach poczuła twardniejącą męskość. Tak, pomyślała, jeszcze trochę wspólnej radości. Odwróciła się do Brada i podrażniła językiem jego sutkę.

Minęło dużo czasu, zanim Brad wysunął się z łóżka.

_ Teraz chyba nie wsiądę na rower - jęknął. - Zniszczyłaś mnie. Co ja ~ym zrobił, gdybym musiał teraz gonić włamywacza? _ Zadzwońiłbyś po taksówkę. - Uśmiechnęła się leniwie, rozkoszując się uczuciem całkowitego zaspokojenia.

_ Och, ty kobieto bez serca! - Brad klepnął ją po nagim pośladku i zaczął wkładać dzinsy. - Ubrawszy się, usiadł obok niej na łóżku. - Wybierasz się jutro do schroniska?

Allison jęknęła i przykryła się kołdrą.

_ Mam wolny tylko poniedziałek i wtorek, i właśnie przepracowałam cały poniedziałek. Ale ... - Usiadła. - Nie możemy przerwać pracy w tej chwili. Co konkretnie miałaś na myśli?

_ Mniej więcej to samo co dzisiaj. Muszę przyznać, że weszłaś w doskonałą komitwę z tymi ludźmi ...

- Dasz mi to na piśmie?

Puścił ten wtręt mimo uszu.

_ Jeszcze ich powypyj, tylko tym razem z określonym celem. Idź do nich sama, bez kamery. Podczas rozmów wspominaj o Dealeyu i uważaj, czy czegoś ciekawego nie usłyszysz. Znałaś go, więc masz pretekst, żeby o nim mówić.

Pochylił się i pocałował ją w policzek.

- W razie czego też tam będę - dodał. - Ale gwiazdą jesteś ty. Ja będę tylko słuchał. Gdyby dwie osoby zaczęły jednocześnie stawiać masę pytań, prawdopodobnie nikt nie bąknąłby ani słowa.

Allison odprowadziła Brada do drzwi, potem wróciła do sypialni i przykryła się kołdrą po czubek nosa.

Poczuła nikły zapach wody kolońskiej. Posmutniała. Było jej cudownie, ale wołałaby przebudzić się rano w jego ramionach.

Poprawiła poduszkę i położyła na niej głowę, usiłując rozpędzić wszystkie niebezpieczne myśli.

Gdy następnego dnia kilka minut po pierwszej weszła do schroniska New Hope, sala była prawie pusta. Ludzie już zjedli, a nie było ekipy telewizyjnej, która ściągnęłaby tłumy ciekawskich. Wszystko wróciło do normy.

Brad siedział w kącie z kilkoma mężczyznami. Od czasu do czasu potakiwał. Prawie nie zwrócił uwagi na jej wejście. Wołałaby cieplejsze powitanie, musiała jednak przyznać, że zachował się jak profesjonalista. ponock rozmawiał w głębi sali z mężczyzną w ciemnym garniturze.

Uścisnęli sobie ręce, wielebny poklepał gościa po plecach i mężczyzna wyszedł, po drodze przesyłając uśmiech Allison.

- Witaj, przyjaciółko! - ponock podszedł do niej wielkimi krokami z wyciągniętą ręką i uśmiechem od ucha do ucha. - Dzień dobry, ojcze.

Uścisnął jej dłoń i energicznie nią potrząsnął.

- Spełniła się pani obietnica. Telewizja sprowadziła tutaj wielu dobrych ludzi.

Allison poczuła się niepewnie. Szczerze mówiąc, nie przygotowała tego materiału z czystego altruizmu. Ale i tak cieszyła się, że mogła pomóc.

- Czy przyszli jacyś ofiarodawcy?

- O, tak. - Zaprowadził ją do ławy w pierwszym rzędzie i usiadł obok niej. - Dostaliśmy jedzenie, ubrania, koce, pieniądze. Ten człowiek, który przed chwilą wyszedł, zostawił pięćdziesiąt dolarów i obiecał przysłać czek co miesiąc. Zaiste, żniwo jest wspaniałe.

_ To świetnie! Myśli pan, że to wszystko dzięki tej migawce w "Wiadomościach"?

_ My nie mamy środków, żeby dotrzeć z przesłaniem do całego miasta, tak jak pani. Bóg nam panią zesłał.

Allison poczuła zakłopotanie, choć zrobiło jej się bardzo miło.

_ No, nie całkiem tak to wyglądało. Przecież ja też czerpię korzyści z występów w "Wiadomościach".

_ Dobrze uczynki przeważnie mają dwie strony - zapewnił wielebny, klepiąc ją po dłoni. - Zyskała sobie pani wdzięczność wszystkich ludzi, którzy tu przychodzą, i tych, którzy jeszcze będą przychodzić.

_ Dziękuję - powiedziała cicho i w tej chwili pochwyciła ukradkowe spojrzenie Brada. przypomniała sobie, po co naprawdę się tu znalazła. - Szkoda, że Dealey nie może już się cieszyć razem ze wszystkimi.

Uważnie obserwowała reakcję pollocka. Duchowny prawie na pewno coś wiedział, spodziewała się jednak, że będzie starał się chronić swe owieczki.

Nie zdradził się niczym. Nadal uśmiechał się tak jak zwykle.

_ Dealey nie potrzebuje już koców ani żywności. Jego dusza jest wolna, dostąpiła wiekuiestej chwały.

_ Tak, ale ostatnio walczył z ziemskimi słabościami. Słyszałam, że przestał pić.

Pollock uśmiechnął się jeszcze szerzej i radośniej.

_ Sam do mnie przyszedł na rozmowę. Człowiek z natury chce być dobry, tylko ciało jest słabe.

_ Dealey już się tym nie musi przejmować.

Pollock skinął głową. W tej chwili dosłownie promieniał.

_ Rzadko spotyka się człowieka, który to rozumie. Siostró, jesteś święta.

Allison nie była tego taka pewna. Przecież nawet teraz tylko grała, a więc oszukiwała.

_ Czy widział pan Dealeya w jego ostatni wieczór? - spytała bardziej wprost, okrężna droga prowadziła bowiem donikąd.

- Tak. Był tutaj.

- Czy widział pan, jak z kimś wychodzi?

- Odleciał stąd na skrzydłach miłości.

O Boże. Znowu te brednie. Mimo to Allison utwierdziła się w przekonaniu, że wielebny wie więcej, niż chce powiedzieć.

- To musi być dla pana bardzo trudne, gdy ludzie, których pan zna, giną gwałtowną śmiercią. Na pewno pragnie pan ujęcia i ukarania mordercy jak nikt inny.

Oczy Pollocka przybrały nieobecny wyraz.

- Jesteśmy na tym świecie, by pomagać innym, być stróżami swych braci. - Jego wzrok odzyskał ostrość. - Bardzo sobie cenię twoją pomoc, córko. - Wstał i odszedł w drugi koniec sali, gdzie usiadł przy jednym z bezdomnych.

Allison zerknęła na Brada, ale nie potrafiła stwierdzić, czy na nią patrzy. Bujna czupryna i zarost bardzo mu się przydawały.

Skoro nie mogła natychmiast omówić z nim rozmowy z Pollockiem, wzięła się z powrotem do pracy.

Chodząc od człowieka do człowieka, nawiązywała rozmowy. Ze wszystkimi szło jej mniej więcej tak samo.

Już była znajoma, więc większość osób rozmawiała chętnie, wyglądało jednak na to, że o Dealeyu nikt niczego nie wie.

Po czterech godzinach poczuła śmiertelne znużenie i przygnębienie.

Przestało jej się wydawać, że życie policjanta jest ekscytujące. Brad miał rację, że to nuda i monotonia.

Wtedy do schroniska przyszedł wysoki, wychudzony mężczyzna imieniem Henry.

Dzień wcześniej robiła z nim wywiad. Kilkaście sekund z tej rozmowy pokazano w "Wiadomościach" o

dziesiątej wieczorem. Miała wrażenie, że Henry znalazł się wśród bezdomnych tylko chwilowo. Stracił pracę, ale regularnie odwiedzał pośrednictwa pracy.

Stanął przy wejściu z nieśmiałym uśmiechem. Gdy ją dostrzegł, skierował się prosto ku niej. Miał bardzo długie nogi, więc dzielącą ich odległość pokonał zaledwie kilkoma krokami.

- Chyba dostanę stałą pracę - pochwalił się. - Jeden gość zobaczył mnie w telewizji i zadzwonił do agencji.

- To świetnie - powiedziała drugi raz tego dnia i nagle zmęczenie ją opuściło. - Niech pan tu usiądzie i opowie mi o tym.

Tak udzieliło jej się podniecenie Henry'ego, że prawie zapomniała o swoich obowiązkach, ale w pewnej chwili jej wzrok padł na Brada.

- Uda się panu - zapewniła Henry'ego. - Tylko trzeba uważać. Dealey, jeśli się nie mylę, zginął akurat wtedy, gdy wychodził na prostą drogę.

Henry zerknął na nią powątpiewająco.

- Dealey miał dużo kłopotów.

- Może nigdy nie udałoby mu się wrócić do społeczeństwa - przyznała Allison - ale w każdym razie przestał pić. To jest wielki

krok naprzód.

- Mhm. Ale nigdy nie przestawał na długo.

- Może tym razem by wytrzymał. Pollock nad nim pracował.

Szkoda, że los nie dał mu już szansy.

- Pani Prescott, nie lubię źle mówić o zmarłych, ale w ten ostatni wieczór Dealey był pijany.

Allison gwałtownie drgnęła.

- Jest pan pewien? Rozmawiał pan z nim? Powiedział pan o tym policji?

- Nie. To nie ma nic wspólnego z morderstwem. Nie było sensu mówić czegoś, co nikomu nie pomoże. -

Zerknął na swoje spracowane ręce, splecione na kolanach, potem znów błagalnie spojrzął jej w oczy.

- Chyba nie powie pani o tym w "Wiadomościach", prawda?

Allison gorączkowo zastanawiała się nad właściwą odpowiedzią.

- Nie zrobiłabym niczego, co zaszkodziłoby pamięci Dealeya - zapewniła. - Czy jest pan pewien, że był pijany? Dealey czasem zachowywał się niedorzecznie, kiedy był całkiem trzeźwy.

- Jestem pewien, psze pani. Kaznodzieja musiał mu pomagać, bo Dealey nie mógł ustać.

Może nie był to trop prowadzący do mordercy, z pewnością jednak zdobyła dowód na to, że Pollock kogoś kryje. O tym, że Dealey był pijany, kaznodzieja nie wspomniał ani słowem.

- Kiedy go pan widział? - spytała.

- Późnym wieczorem w sobotę. Cały dzień pracowałem, pomagałem w przeprowadzce. Dostałem dodatek za ustawienie mebli; a potem facet poczęstował nas pizzą. To było daleko stąd, więc wróciłem bardzo późno.

Szedłem prosto do schroniska i wtedy ich zobaczyłem.

- Na dworze, nie w schronisku?

- Wyglądało tak, jakby wyszli od tyłu. Dealey nie był w stanie utrzymać się na nogach. Kaznodzieja go ciągnął. - Henry pokręcił głową. - Przykro mi było, że to widzę, ale prawdę mówiąc, nic a nic się nie dziwiłem.

- Dokąd szli, jak pan myśli?

- Nie wiem. Kaznodzieja nie lubi, kiedy ktoś pije. Może chciał pomóc Dealeyowi, żeby najpierw wytrzeźwiało, zanim przyjdzie się przespać.

- Ale Dealey nie wrócił?

- Nie, psze pani. Ale niech się pani nie martwi. Był pijany jak biała. Na pewno nic nie czuł.

Allison skinęła głową. Ogarnęło ją rozczarowanie. Dowiedziała się tylko, że Dealey przegrał swą krótką walkę z nałogiem i że Pollock ukrywał ten fakt. Nie było się czym ekscytować.

Zastanawiała się, czy nie iść do Pollocka i nie sprawdzić, jak zareaguje na zdobytą przez nią informację.

Obawiała się jednak, że rozgniewa duchownego i straci prawo wstępu do schroniska. Połstanowiła więc

najpierw przemyśleć rozmowę z Henrym, przekazać jej treść Bradowi i razem z nim zdecydować, co dalej. Pollock nadal rozmawiał w drugim końcu sali z jednym z ludzi.

To byli jego ludzie. Przecież nieustannie z nimi rozmawiał, nawracał ich na dobrą drogę ... opiekował się nimi.

Może jednak ten dzień nie był całkiem stracony. Pollock skłamał, a przynajmniej ukrył to, że Dealey znów się upił. I nie wspomniał o tym, że widział go krótko przed śmiercią. Co jeszcze mógł ukrywać za zasłoną pustej retoryki?

Pół godziny po Allison Brad również opuścił Schronisko i pojechał furgonetką do jej domu. Myślał o niej z dużym uznaniem. Poświęciła wolne popołudnie na rozmowy ze wszystkimi ludźmi, którzy tylko chcieli z nią rozmawiać. Nie wychodziła jednak ze zbyt uśmiechniętą miną, przypuszczał więc, że nie dowiedziała się nic ciekawego.

Mimo to niecierpliwie czekał na wieści od Allison. Szczerze mówiąc, z góry założył, że rewelacji nie będzie.

Takie szczęśliwe przypadki nie zdarzają się często. Wystarczyłoby mu, gdyby zdobyła jakąś drobną informację.

Zaparkował samochód kilka przecznic od celu i ruszył dalej piechotą. W pobliżu nie zauważył podejrzanych pojazdów, nie wątpił jednak, że jeśli nawet chwilowo nie ma obserwatora, to wkrótce nadjedzie. Znów pomyślał, że całkiem mu odbiło. Nie dość że współpracował z dziennikarką, to jeszcze dziennikarce deptał po piętach prywatny detektyw.

Ale gdy Allison z uśmiechem powitała go na progu, nie umiał powstrzymać dreszczyku podniecenia.

Odbiło mu? Bez wątplenia. Okazywał wręcz samobójcze skłonności.

- Gdzie jest Megan? - spytał w drodze do jadalni. Podłuchujące dziecko byłoby wyjątkową zawadą. - Wysłałam ją do sąsiadki.

- To dobry pomysł.

Siadając przy stole, zauważył z zadowoleniem, że Allison ma zapiski w notesie.

- Zrobiłam kawę - powiedziała, znikając w kuchni. Wróciła po chwili niosąc dwa kubki. - A teraz - podjęła, zajmując miejsce obok niego - zanim powiem ci, czego się dowiedziałam, sprawdźmy, czy nasza umowa jest jasna. Będę uczestniczyć we wszystkich czynnościach śledczych, a na aresztowanie winnego mam prawo ściągnąć Ricka z kamerą.

Brad spojrzął na nią zaskoczony. Chętnie skrzyłby jej ten śliczny kark. Allison ani na chwilę nie zapomniała o swoim celu. Powinien brać z niej przykład. On też miał swój cel. To, że się kochali, niczego nie zmieniło. Wciąż znajdowali się po przeciwnych stronach barykady.

- Możecie się kręcić z boku, ale ani tobie, ani Rickowi nie wolno utrudniać pracy policji i przeszkadzać w aresztowaniu.

Upiła trochę kawy, nie 'odrywając wzroku od jego twarzy. Wreszcie skinęła głową.

- Dobrze, ale znaczenie terminów "z boku" i "przeszkadzać" podlega negocjacji. Nie pozwolę ci, żebyś jednostronnie dyktował warunki.

Zgrzytając zębami ze złości, wyraził zgodę i wtedy Allison powtórzyła mu swą rozmowę z Henrym Dawsonem.

Ponieważ Henry był jednym z bardziej wiarygodnych włóczęgów, Brad przywiązywał do jego relacji dużą wagę.

- Czyli mamy dowód na to, że Dealey znowu zaczął pić - skonstatował, gdy zamilkła. - I że Pollock prawdopodobnie ostatni widział Dealeya żywego, i że nas okłamał.

- Zastanawiałam się nad tym - odezwała się znów Allison. - Jestem pewna, że Pollock coś wie. Dealey już nie wrócił do schroniska, więc widocznie kaznodzieja zaciągnął go gdzieś, żeby wytrzeźwiało. Istnieje też duże prawdopodobieństwo, że Pollock zna nazwisko mordercy.

Brad skinął głową.

- Rozsądnie myślisz. Zanim zostałam włóczęgą, dokładnie sprawdziliśmy Pollocka. Takie zachowanie dobrze by do niego pasowało.

Allison głośno odstawiała kubek na stół.

- Nie opowiadałaś mi niczego o przeszłości Pollocka. Czyżby nasza umowa jednak była jednostronna? Ja mówię ci wszystko, a ty mi nic? Jak mam ci pomóc, skoro niczego nie wiem?

- Allison, jestem policjantem. Moje informacje są przeważnie poufne. Przykro mi, nic na to nie poradzę. Ale - uniósł dłoń, żeby zażegnać budzący się sprzeciw - o Pollocku ci opowiem.

Przytaknęła i spojrzała na niego trochę mniej stanowczo.

_ Pollock był pastorem w południowo-wschodniej części Oklahomy. Już wtedy przejawiał skłonności do fanatyzmu. Wkrótce zaczął chodzić z posługą duchową do więźniów w McAlester. By się zanadto nie rozwodzić, powiem, że kilku więźniom pomógł osiągnąć złagodzenie kary. Za wstawiennictwem Pollocka jeden z nich zaczął pracować jako ogrodnik u bardzo zamożnego człowieka. Któregoś dnia podopieczny pastora za dużo wypił, włamał się do domu chlebobdawcy i wymordował całą rodzinę, a potem wypił tyle alkoholu, ile zdążył, zanim stracił przytomność.

Allison kurczowo zacisnęła palce na kubku. - Co za okropna historia.

Skinął głową. Najwyraźniej Allison nie była jeszcze dziennikarką wystarczająco długo, by uodpornić się na ciemne strony życia. Szkoda, że niedługo to się zmieni.

_ Co dzień zdarza się wiele okropności - powiedział. - W każdym razie Pollock uznał tę tragedię za swoją osobistą klęskę. Popadł w depresję i spędził kilka miesięcy w szpitalu dla umysłowo chorych.

Wyszedł nieco uspokojony, lecz również jeszcze bardziej zdecydowany, by pomóc swemu znajomemu. Podczas procesu wziął winę na siebie. Powiedział, że gdyby dobrze słuchał głosu swego powołania, ten człowiek nie popadłby znowu w grzech. Próbował doprowadzić do uniewinnienia zabójcy! To się działo jakiś rok temu. Potem Pollock znikł na kilka miesięcy, a kiedy ponownie dał o sobie znać, był już tutaj i zajmował się bezdomnymi.

- Rozumiem. - Allison zadrżała, choć w pokoju było ciepło.

- Rzeczywiście, wszystko pasuje. Pollock wie, kto jest mordercą, sądzi jednak, że ponosi winę za czyny tego człowieka, więc ma obowiązek go chronić i samemu znaleźć wyjście z sytuacji. Ale skoro tak, to dlaczego policja nie obserwuje Pollocka dwadzieścia cztery godziny na dobę?

- Mam na niego oko i od początku staram się z nim jak najwięcej rozmawiać. Co innego, twoim zdaniem, można zrobić, oprócz zastosowania tortur?

Wzruszyła ramionami.

- Masz rację. Mnie się nie udało nic z niego wyciągnąć, chociaż zadawałam mu bardzo konkretne pytania. Jest specjalistą od uników. Co wobec tego robimy?

Brad dopił kawę.

- To, co się robi w policji. Musimy dalej walić głową w mur i jeszcze raz porozmawiać z Pollockiem. Chcę zdobyć wystarczające dowody, żeby wystąpić o nakaz rewizji i przeszukać tę salkę na zapleczu.

- Czy nie wystarczy, że widziano go z Dealeyem w wieczór, gdy popełniono morderstwo? I że skłamał, pytany o ten wieczór? - Może wystarczy, ale raczaj nie.

- To znaczy, że niewiele ci pomogłam.

Wydała mu się tak głęboko zawiedziona, że nie mógł się powstrzymać. Sięgnął nad stołem i ujął jej dłoń.

- Owszem, pomogłaś. Zrobiłaś większy krok naprzód niż ja przez trzy tygodnie. Rzadko się zdarza, żebyśmy odkryli sprawcę zbrodni dzięki jednej poszlacie albo jednej chwili czyjejś nieuwagi. Tak bywa tylko w kinie. W rzeczywistości nasza praca polega na żmudnym gromadzeniu częściowych dowodów. Ta część, którą dziś nam dałaś, jest bardzo duża.

Uśmiechnęła się do niego. Wyglądało na to, że ją pocieszył. Mimo to nie puścił jej dłoni. Była taka ciepła, delikatna ... Allison zamrugnęła i spojrzała na niego spragnionym wzrokiem. Wolno wstała od stołu. W ciąż trzymając ją za rękę, wstał razem z nią. Połączył ich pocałunek.

Trzasnęły drzwi.

- Mamo ... ooo!

Odskoczyli od siebie i ujrzeni Megan stojącą w drzwiach, z radosnym uśmiechem na twarzy.

_ Nie przeszkadzajcie sobie. Przyszłam tylko po drugą grę. Mogę ją wziąć później. - Wycofała się za próg, obrzuciwszy ich jeszcze spojrzeniem przez ramię.

_ Ej, wracaj! - zawołała za nią Allison i skoczyła za córką.

Brad chrząknął.

- Ja i tak już wychodziłem.

_ Wcale nie musisz - sprzeciwiła się Megan. - To naprawdę fajnie, że ty i mama ... no wiesz. Och, będę musiała opowiedzieć dziewczynom. _ Nie! - wykrzyknęli jednocześnie Brad i Allison.

Allison przesłała Bradowi bezradne spojrzenie. Zacerpnął tchu i zamknął drzwi, żeby detektyw Douglasa nie mógł sfotografować tej sceny. Potem stanął przy Megan.

_ Posłuchaj, kochanie ... nie możesz nikomu o tym powiedzieć. Bo widzisz, ja się ukrywam. - Jak dotąd nie minął się tak bardzo z prawdą. - Robię właśnie pewien interes i gdyby niewłaściwi ludzie mnie znaleźli, byłoby źle. Bardzo źle.

Dziewczynka sprawiała wrażenie rozzarowanej, ale z rezygnacją wzruszyła ramionami.

_ No dobrze. A czy jak ubijesz ten interes, będę mogła opowiedzieć koleżankom?

Tym razem Brad spojrzał bezradnie na Allison.

_ Zobaczymy - powiedziała i Brad omal nie parsknął śmiechem.

Matki zawsze są takie same. Słyszał setki razy tę samą odpowiedź od swojej matki. I zawsze znaczyła "nie", o czym przekonał się w bardzo młodym wieku. Megan też już to wiedziała. Spojrzała koso na Allison i z nadzieją odwróciła się do Brada.

_ Dobrze, ale dopiero, kiedy wszystko będzie związane na ostatni guzik - rzekł.

- Niech będzie - zgodziła się. - Ale teraz chyba nie wychodzisz, prawda? Możesz zostać na kolacji, a potem razem obejrzymy "Wiadomości", tak jak ostatnio.
Brzmiało to bardzo zachęcająco. Aż za bardzo. Ale bał się poczuć za bardzo swojsko w tym miejscu. Nie chciał przywyknąć do zakłamanego stylu życia. Wiedział, że za pięć lat Allison będzie spędzać wieczory w jakimś szacownym domu, właśnie przed telewizorem.

- Zrobię spaghetti - zaproponowała Allison. Brad pokręcił głową.
- To chyba nie jest dobry pomysł. - Skinął głową w stronę drzwi i bezgłośnie powiedział nad głową Megan: "detektyw".

- Mnie się wydaje dobry - upierała się dziewczynka.
- Megan, idź na górę umyć ręce przed kolacją - poleciła jej matka.
Megan westchnęła głośno i przewróciła oczami.
- Och, mamo, przecież nawet nie zaczęłaś przygotowywać kolacji. Zdażę zabrudzić ręce jeszcze dziesięć razy. Czemu nie powiesz po prostu: "Megan, idź na górę, bo chcę się pocałować z Brillem na do widzenia"? Allison splonęła rumieńcem, ale głos wciąż miała stanowczy.
- Megan, idź na górę, bo chcę porozmawiać z Brillem ... to znaczy z Billem.
Dziewczynka odwróciła się do Brada, wspięła na palce i zarzuciła mu ręce na szyję. Ta reakcja była nieoczekiwana i całkiem rozbijająca. Brad zawahał się i także ją uściskał. Dziecko wrzuciło go swym wyrazem ufności. Nie mógł pozwolić, żeby Douglas zabrał je matce.
- Do zobaczenia - powiedziała, kiedy była już w połowie drogi do schodów, i jeszcze odwróciła się ku niemu.
- Przyjdiesz jutro?
- Nie wiem - wybąkał. - Zobaczymy.
Znow przewróciła oczami i pobiegła na górę.
- Wchodzę do siebie! - zawołała po chwili. Trzasnęły drzwi.
- No dobrze - powiedziała Allison, krzyżując ramiona na piersi, jakby było jej zimno. - Co dalej? Mam jutro robić to samo co dzisiaj?
- Nie idziesz jutro do pracy?
- Idę. Ale może uda mi się wyjść trochę wcześniej niż zwykle.
_ Coraz wcześniej robi się ciemno. Po zmroku nie powinnaś chodzić po ulicach w okolicy schroniska. Spojrzała na niego wyzywająco.
_ Chcesz się mnie pozbyć, żebym nie zebrała materiałów do tego tematu?
- Wcale nie.
_ Wobec tego spotkamy się jutro, jak skończę pracę. Spróbuję dojechać do schroniska na czwartą. powiedzmy, między czwartą a piątą.
- Będę cię wypatrywał.
Mylła się. Nie zamierzał jej oszukać, choć być może powinien.
Natomiast całkiem szczerze martwił się o jej bezpieczeństwo. Postanowił jednak jej tego nie mówić. Po co miała to wiedzieć?
_ Na pewno przyjdę - obiecała, a Brad musiał bardzo się starać, żeby nie objąć jej i nie pocałować na dobranoc, jak przystało normalnej parze. Nie byli parą, a już na pewno nie normalną parą.
Wyszedł od Allison i ruszył w stronę staromodnego czarnego samochodu, zaparkowanego kilka domów dalej. Kierowca patrzył na niego i raz po raz uciekał spojrzeniem w bok, jakby się zastanawiał, gdzie umknąć.
Brad zastukał w szybę.
_ Ma pan zegarek? - spytał.
Nie był to Sullivan. Prawdopodobnie jeden z jego pracowników. Na siedzeniu obok leżały lornetka i aparat fotograficzny z teleobiektywem. Mężczyzna trwał przez chwilę w bezruchu, wreszcie spojrzął na zegarek.
_ Wpół do szóstej - powiedział.
_ Dziękuję. _ Brad ruszył w drogę. Oto jeszcze jeden typ, na którego trzeba uważać. Nie przypominał sobie, by przez wszystkie lata służby w policji zdarzyło mu się wpakować w taki galimatias.

Allison zerknęła ukradkiem na zegarek. Dochodziła piąta, a krótkie spotkanie personelu, na którym byli obecni dziennikarze, operatorzy i redaktorzy "Wiadomości", wcale nie miało się ku końcowi. Nowy dyrektor upajał się brzmieniem swego głosu już ponad pół godziny.

Allison pomyślała, że nie różni się w tym szczególnie od Pollocka. Rozwodził się co prawda nad dobrem stacji, a nie nad dobrami zsyłanymi przez Boga, ale posługiwał się równie pustą retoryką. Nie mogła sobie pozwolić na to, żeby wstać i wyjść. Z tego, co mówił nowy dyrektor, pojmowała, że sytuacja jej i kolegów nie jest zbyt wesoła, ich miejsca pracy są w najlepszym razie mocno zagrożone. Poza tym z każdą minutą malała szansa, że Brad będzie na nią czekał. Oczywiście zawsze mogła popracować sama. I zrobiła-by to, gdyby nie miała innego wyjścia. Ale byłoby jej miło, gdyby Brad znajdował się w pobliżu. Nie miło, lecz raźniej, poprawiła się w myślach. Obecność Brada nie była niezbędną, lecz pożądaną. Wreszcie dyrektor zakończył mowę. Spodziewała się, że zaintonuje chóralny okrzyk na cześć stacji, ale ograniczył się do wyrzucenia w górę zaciśniętej pięści i zawołania:
- Bądźcie wszędzie i dajcie z siebie wszystko, co umiecie! Allison podeszła do biurka i wzięła torebkę,

szykując się do wyjścia. Obok niej przystanął Rick.

- Mamy jakichś rozwścieczonych płatników czynszu, którzy pikietują willę właściciela ich ruder. Interesuje cię to?

W pierwszym odruchu Allison chciała odpowiedzieć twierdząco.

Mógł być z tego dobry materiał, a w tej chwili dobre materiały były na wagę złota. Ale przecież już pracowała nad bardzo dobrym materiałem i była spóźniona na spotkanie.

- Nie mogę. Dzisiaj ... - Urwała, bo za Rickiem stanęła Tracy.

- Ja mogę jechać, Rick - zaoferowała się. - Nie mam na głowie domu i dzieci.

Allison pomyślała, że należy zignorować przytyk.

- Dziękuję ci, Tracy - powiedziała z uśmiechem. - Jeśli kiedyś będziesz miała życie osobiste pamiętaj, że też chętnie ci pomogę. - Trudno, nie udało jej się znieść złośliwości w milczeniu. - Muszę lecieć. Na razie. -

Wybiegła z sali, zanim Rick zdążył spojrzeć na nią z wyrzutem, a Tracy zorientowała się, że właśnie została obrażona.

Pojechała od razu do śródmieścia i zaparkowała samochód naprzeciwko schroniska. Słońce już zaszło i powoli zapadał zmrok, ale cztery ściany zapewniały jej bezpieczeństwo.

Przechodząc przez ulicę, dostrzegła Jean, która stanęła przed budynkiem i niepewnie się rozejrzała. Allison pomyślała, że warto by się czegoś dowiedzieć o śmierci jej męża.

_ Cześć! _ zawołała, machając kobiecie na powitanie.

Jean uśmiechnęła się od ucha do ucha i odpowiedziała uniesieniem ręki. Spłowiła sukienkę miała przykrytą obszernym swetrem, po apaszcze, którą dostała w prezencie, nie było śladu. Prawdopodobnie zamieniła ją na coś innego.

_ Jak się masz? - spytała Allison podchodząc.

_ Dobrze. Jadłyśmy pizzę na kolację. Różne rodzaje. Bardzo lubię pizzę.

_ Ja też _ powiedziała Allison. Jean naprawdę musiała lubić pizzę, bo nigdy dotąd nie była taka rozmowna.

Nadal się uśmiechała, a oczy błyszczały jej radośnie, prawie gorączkowo. Gdyby nie wydawała się taka zadowolona, Allison pomyślałaby, że jest chora. - A moja córka może jeść pizzę na śniadanie, obiad i kolację.

- Masz dziecko?

_ Tak, dwunastoletnią córkę. A ty masz dzieci?

Jean zrobiła zakłopotaną minę.

- Nie sądzę.

_ Chyba nie zapomniałabyś, gdybyś je miała.

Jean skinęła głową, uśmiechnęła się przelotnie i pochyliła ku niej głowę.

_ Nie pozwól mężowi bić twojej córeczki.

_ Nie pozwolę _ obiecała Allison. - Zresztą mąż zostawił mnie dla młodszej kobiety, pamiętasz?

Jean niezręcznie poklepała ją po ramieniu.

_ Nie martw się. Jesteś mała i ładna. Znajdziesz kogoś innego.

Ale musisz być bardzo ostrożna. Mój tata zostawił mamę, kiedy byłam jeszcze malutka. Mama wyszła za mąż drugi raz, a ojczym był wstrętny.

Allison dostrzegła sposób na dojście do interesującego tematu.

- Bił cię?

- Kto?

_ Ojczym. Powiedziałaś, że był wstrętny.

Jean wolno potrzasnęła głową.

- Bił. I mnie, i mamę.

- Aha, to wtedy uciekłaś z domu z tym ... jak on się nazywał?

Jean spojrzała na nią z ukosa.

- A co cię to obchodzi? I tak nie będzie twój.

- Wiem - próbowała łagodzić Allison. - Przecież nie zabrałabym ci męża. Zresztą powiedziałaś, że on nie żyje.

Oczy Jean wypełniły się łzami.

- Tak, Raymond nie żyje. - Wybuchnęła głośnym szlochem. Allison patrzyła na nią w osłupieniu. Potem przypomniała sobie,

co Brad mówił o Jean i narkotykach. Czy to dlatego kobiecie tak błyszczały oczy? Allison poklepała ją po plecach.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała pocieszająco. Nie miała pomysłu na bardziej konkretne słowa.

Nagle otrzymała silne uderzenie w żołądek. Zachwiała się i upadła na chodnik. Jean nachyliła się nad nią z zaciśniętymi pięściami.

- Ukradłaś mi męża! - krzyczała. Myślisz, że jak jesteś mała i ładna, to możesz mieć mojego męża?!

- Ależ nie - jęknęła Allison, nie mogąc złapać tchu. Starła się odsunąć jak najdalej poza zasięg ramion rozhisteryzowanej napastniczki. Bardzo bolała ją brzuch, była pewna, że nazajutrz zostanie jej na pamiętkę okazały siniak. Jean uderzyła ją z siłą mężczyzny. - Nie ukradłam ci go. Ja też straciłam męża, nie pamiętasz? - Miała nadzieję, że ten apel okaże się skuteczny.

Jean zawahała się, zamrugła i nagle wykrzywiła usta w grymasie nienawiści. Rzuciła się na Allison z dzikim

okrzykiem i zaczęła okładać ją pięściami. Ten atak i ból były tak niespodziewane, że Allison na chwilę straciła orientację. Nagle oprzytomniała. Jean ją bije! Może ją zabić i kto wtedy zaopiekuje się Megan? Kopiając i odpychając napastniczkę, próbowała przetoczyć się na bok, ale Jean chwyciła ją za ramiona, uniosła i uderzyła jej głową o betonowy chodnik. Allison zobaczyła gwiazdy przed oczami. Przemknęło jej przez myśl, że wkrótce ktoś znajdzie ją na dróżce między domami z rękami złożonymi jak do trumny. Zdesperowana wyrzuciła ręce przed siebie, a gdy uchwyciły ludzkie ciało, zacisnęła je z całej siły. Bolesny uścisk na ramionach zelżał. Jean zaczęła odginać jej palce. Allison kurczowo się trzymała, żeby znowu nie upaść i nie uderzyć głową o beton. Ale zamiast polecieć do tyłu, poczuła, że się unosi ..

_ Allison, puść! - To był głos Brada.

Zobaczyła jego skudłane włosy, gdy próbował odciągnąć Jean ...

Nagle uświadomiła sobie, że jej ręce zaciskają się na gardle wielkiej kobiety.

Zwolniła chwyt i potoczyła się na bok. Jean natychmiast złapała ją za włosy. Allison krzyknęła. Próbowwała przyciągnąć przeciwniczkę jak najbliżej, żeby złagodzić ból.

Gdzieś z oddali dobiegał ją krzyk Brada:

_ Puść ją, Jean, bo przysięgam, że złamię ci rękę!

Potem rozległa się syrena i zabłyśły niebieskawe światła. Dzięki Bogu, policja!

_ Wszyscy spokój! Ręce do góry, stanąć pod ścianą. Ej, człowieku, puść tę kobietę!

Allison wyraźnie poczuła, kiedy Brad puścił Jean. Kobieta rzuciła się na nią z dziką zjadłością. Po chwili wszyscy troje kotłowali się po chodniku. Trudno było stwierdzić, która ręka jest czyja. Nagle Allison poczuła, że jest wolna. Podniosła głowę i zobaczyła policjantów trzymających i Brada, i Jean. Jeden z nich miał bardzo trudne zadanie. Jean wściekle się broniła. Allison słyszała, że narkotyk może dać niemal nadludzką siłę, teraz przekonała się o tym na własne oczy. policjant był rostry i wyszkolony, a mimo to nie potrafił unieruchomić kobiety.

Wstała akurat wtedy, gdy drugi policjant popychał Brada na tylne siedzenie wozu patrolowego.

_ Czekajcie! - zawołała, robiąc krok w kierunku samochodu.

_ Nie możecie go aresztować.

Podszedł do niej inny policjant i wykręcił jej ręce do tyłu. poczuła, jak najpierw na jednym, a potem na drugim nadgarstku zatrzasują jej się kajdanki. Nie rozumiała, co się dzieje.

_ Co wy robicie? - zaprotestowała. - Jestem dziennikarką. Ta kobieta na mnie napadła. - policjant bez słowa popchnął ją w stronę samochodu i zapakował na tylne siedzenie, obok Brada.

_ Niech pan wróci! - krzyknęła za policjantem, który pobiegł na pomoc koleźce. W panice odwróciła się do Brada. - Co się dzieje? Powiedz mi!

Brad westchnął ciężko.

- Co mam mu powiedzieć? Że jestem gliną w przebraniu? Allison miała zamęt w głowie. Nie wierzyła, że to wszystko jest prawdą.

- Brad, on założył mi kajdanki!

Uśmiechnął się kwaśno.

- Wiem. Mnie też.

- I co zrobimy?

- Wygląda na to, że oboje dostaniemy po uszach.

- Jak to?

- Moi przełożeni nie będą zachwyceni, jak się o tym dowiedzą.

- Ja też nie jestem zachwycona.

Policjant, który zakuł ją w kajdanki, wsunął się na miejsce za kierownicą i nawiązał kontakt radiowy z centralą.

- Proszę posłuchać - powiedział Brad, gdy policjant skończył rozmowę - Puśćcie tę panią. Ona tylko się broniła. Tamta kobieta ją napadła.

Policjant nawet nie zadał sobie trudu, żeby się obejrzeć.

- Mhm. Widział pan ten napad?

Brad się zawahał. Allison uświadomiła sobie, że nie ma sensu oczekiwać od niego kłamstwa.

- Nie. Ale jak wyszedłem ze schroniska, zobaczyłem, że Jean, ta wielka kobieta, uderza głową tej pani o chodnik.

- Niech pan to powie sędziemu. - Policjant wysiadł z samochodu i zamknął drzwi.

- Brad, czy oni nas chcą wsadzić?

- Nie martw się, zatelefonuję do Steve'a, wyciągnie nas stamtąd.

- Wyciągnie - powtórzyła, zdjęta jak najgorszym przecuciem.

- To znaczy, że najpierw będziemy tam siedzieć. Wsadzą nas do aresztu.

- Nie na długo.

Bezskutecznie zaczęła szarpać się z kajdankami.

- Nie mogę być w areszcie. Muszę wracać do domu, do Megan.

- Spokojnie, zaufaj mi. Wrócisz do domu, tylko trochę później, niż planowałaś. I nie wspominaj o Megan ani słowem. Jeśli policja się dowie, że masz w domu małe dziecko, zaraz zadzwonią do ojca, żeby pojechał się

nim zaopiekować. A jeśli nie dodzwonią się do ojca, to wezwą kogoś z opieki społecznej.

Z wściekłości i strachu cisnęły jej się do oczu łzy i nawet nie mogła ich obetrzeć.

- Jak możesz być taki spokojny?!

- Uwierz mi, w tej chwili wcale nie jestem spokojny.

Może nie, pomyślała, ale na pewno nie tak zdenerwowany jak ja.

Dla niego stawka nie była aż tak wielka.

W samochodzie Allison mówiła do policjantów prawie bez przerwy, ale jej tłumaczenia okazały się całkiem nieskuteczne. Gdy wprowadzono ich na posterunek, by spisać dane, pomyślała, że jeszcze nigdy nie czuła się tak upokorzona i przestraszona. Jean mamrotała coś bez sensu, a Brad milczał z posępną miną. Allison pamiętała jednak, że obiecała uwolnić ją od tego koszmaru, i to jedno ratowało ją przed utratą zmysłów.

- Nazwisko? - spytał policjant siedzący za biurkiem. Starła się, żeby jej głos zabrzmiał godnie ... i niewinnie.

- Allison Prescott.

- Allison Prescott? - powtórzył za nią kobiecy głos. - Czy pani pracuje dla stacji Channel 7?

Allison odwróciła się i ujrzała dziennikarkę z konkurencyjnej stacji, a obok niej operatora.

- A już myślałam, że się wynudzę jak mops, oglądając pijaków i dziwki. Za co panią wsadzili, Allison?

Operator uniósł kamerę do ramienia i zaczął filmować.

Allison zrozumiała, że przedtem wcale nie była upokorzona ani wystraszona. Teraz całe miasto się dowie, że zatrzymano ją za udział w ulicznej burdzie. Dowie się dyrektor. Dowie się Megan. Dowie się Douglas.

Obok usłyszała cichy jęk Brada. Nie ona jedna miała ucierpieć z powodu tego niespodziewanego wydarzenia.

- Człowieku wiesz, czym ty myślisz? ..

- Spokojnie, Steve, nie gorączkuj się - burknął Brad, przerywając tyradę Raneya. - Nie wiesz, o czym mówisz.

Steve przestał chodzić tam i z powrotem po pokoju i spojrzał wściekle na Brada, siedzącego z pochyloną głową przy zniszczonym stoliku. Byli w pokoiku Steve'a na posterunku policji.

- Wiem, że właśnie się ujawniłeś tylko po to, żeby ratować skórę jakiejś dziennikarki.

Brad zerwał się z krzesła i stanął twarzą w twarz ze Steve'em.

- Masz rację, ale nie masz racji. I nie podoba mi się to, co mówisz.

- A mnie się nie podoba twoja robota. Tajny agent nie wdaje się w bójkę i nie pozwala się aresztować. Ale to i tak małe piwo. Nie rozumiem, jak mogłeś zaufać dziennikarce. Dziennikarce! I zaprosić ją do współpracy? To naprawdę jest szczyt głupoty!

Brad z powrotem usiadł na krześle. Nie mógł zaprzeczyć tym zarzutom.

- Posłuchaj, Steve, przecież wytłumaczyłem ci, co się stało. Nie zbudziłem się któregoś ranka z postanowieniem, że wtajemniczę we wszystko Allison Prescott. Wcale nie zapraszałem jej do współpracy. Steve usiadł na krześle naprzeciwko niego.

- Od początku mówiłem ci, żebyś trzymał się z dala od tej kobiety.

- To by nic nie dało. Ona ma w sobie coś z buldoga. Jak się czegoś uczepli, to nie puści.

- Mówisz to takim tonem, jakbyś był z niej dumny.

Brad uświadomił sobie, że przyjaciel ma rację. Wprowadzie Allison narobiła poważnego zamieszania w jego życiu, ale podziwiał ją za odwagę i zacięcie. Wielu ludzi na jej miejscu załamałoby się i poddało. Allison walczyła. Szkoda tylko, że jej wysiłki postawiły go w tak fatalnej sytuacji.

- Dobra, gadaj na mnie, co chcesz. Tylko wydostań ją z pudła, bo w domu czeka na nią dziecko.

- Dziecko?

- Tak. Ma dwunastoletnią córkę, która jest teraz całkiem sama w domu.

- Dwunastoletnia dziewczynka sama w domu o tej porze? Dlaczego nie powiedziałeś nikomu ani słowa?

Zaraz wysłalibyśmy tam patrol.

- Właśnie dlatego. Allison jest zaplątana w proces o prawo do opieki nad dzieckiem. Gdyby opieka społeczna musiała zająć się jej córką, dałoby to byłemu mężowi Allison bardzo przekonujący argument dla sądu.

- I z tego powodu ostentacyjnie lekceważysz prawo? Co cię łączy z tą kobietą? Sypiasz z nią?

Brad nie mógł skłamać, nie mógł też jednak powiedzieć prawdy.

Przyjacielowi jego zawahanie wystarczyło.

- To wiele wyjaśnia - stwierdził.

- Guzik prawda. To nie ma z tym wszystkim nic wspólnego.

Zastanów się, ile razy korzystaliśmy z pomocy informatora, żeby dowiedzieć się czegoś, czego my nie mogliśmy. Tym razem jest prawie tak samo. Allison zdobyła sobie zaufanie tych ludzi i informacje, których ja nie mogłem z nich wyciągnąć. - Był wściekły, że Steve zmusza go do występowania w obronie Allison, sam bowiem miał wobec jej postępowania poważne zastrzeżenia.

Raney pokręcił głową.

- Jest zupełnie inaczej, a nie prawie tak samo. To ty masz zadanie po cichu zbierać informacje. A tymczasem twój tak zwany informator poinformuje widzów programu telewizyjnego o tajnym agencie. Lepiej sprowadź ją ze sceny jak najszybciej. Co robicie prywatnie, to wasza sprawa, ale niech ta kobieta nie wtrąca się do pracy

policji. Dotarło?

Brad trzasnął pięścią w stolik.

- Zamknij się, dobra?! - krzyknął. - Dobrze wiem, czego nie powinienem robić i co powinienem! I tak dostanę jeszcze po uszach od porucznika. Spróbuj więc może zapomnieć na minutę, że jesteś glina, i bądź kumplem. Masz wyciągnąć z paki nas oboje.

- Zgoda - ustąpił Steve. - Ale nawarzyłeś sobie piwa, przyjacielu.

- Dziękuję, że mi o tym powiedziałeś. Sam bym nie wiedział - odparł Brad sarkastycznie.

A najgorsze było to, o czym Steve'owi nie powiedział. Allison wkurzała go i sprawiała mu masę kłopotów, a mimo to ... zależało mu na niej. Gdy usłyszał krzyki, wybiegł przed schronisko i zobaczył Jean, która bije głową Allison o chodnik, śmiertelnie się przestraszył. Przecież mogła tego nie przeżyć. Zostałby wtedy z dojmującą pustką w sercu. Wiedział, że nie będzie mu łatwo rozstać się z tą kobietą, gdy przestaną ich łączyć wspólne sprawy.

O jedenastej wieczorem Allison wreszcie wróciła z posterunku.

Bolały ją głowa i żołądek, była oszołomiona, przygnębiona i bardzo zmęczona. A na domiar złego zobaczyła, że przed domem stoi mercedes Douglasa.

Zaparkowała samochód na podjeździe. Serce waliło jej jak młotem, starała się jednak nie myśleć o tym, co dla niej oznacza obecność mercedesa. Dopadła ganku i zamarła z nogą na pierwszym stopniu. W drzwiach ukazali się Douglas z Megan. Oboje nieśli torby podróżne. A więc to tak! Douglas chciał jej ukraść dziecko. Porwałby je, gdyby przyjechała do domu pięć minut później.

- Megan - jęknęła bezsilnie.

Dziewczynka rzuciła torbę i przybiegła ją uściskać.

- Wypuścili cię! Dlaczego nie powiedziałaś, że jesteś w więzieniu, jak dzwoniłaś, że się spóźnisz? Tak bardzo się martwiłam!

- Tak bardzo, że aż zatelefonowałam do taty. - Spojrzała na Douglasa nad ramieniem Megan.

- To ja zatelefonowałam do niej - odparł bez zająknięcia Douglas.

- Wreszcie jesteś sławna, tak jak chciałaś. O dziesiątej wieczorem pokazali cię w "Wiadomościach" konkurencyjnej stacji.

- Nie widziałam tego, mam. Oglądałam Channel 7. Dopiero tata zadzwonił i powiedział, że się biłaś i siedzisz w więzieniu. Okropnie się przestraszyłam. Co się stało? Nic ci nie jest? - Popatrzyła na matkę z niepokojem. Nawet w mdłym świetle ulicznych latarni Allison widziała, że Megan ma czerwone i opuchnięte powieki, a na twarzy ślady łez.

- Nic mi nie jest, kochanie. To było nieporozumienie. Zanieś torbę na górę i kładź się do łóżka. Miałyśmy trudny dzień. - Wciąż obejmując córkę, zaczęła wchodzić na ganek, ale Douglas chwycił ją za wolne ramię.

- Megan pojedzie do mnie. Nie sądzę, żeby matka, która uczestniczy w ulicznych bójkach, mogła zapewnić dziecku dobrą atmosferę w domu.

Allison zacisnęła zęby, usiłując zapanować nad ogarniającą ją furia. Miała ochotę uderzyć Douglasa w twarz, ale niczego by tym nie rozwiązała. Zresztą zdążyła się już przekonać, że nie ma talentu do bijatyki, a Douglas był jeszcze większy niż Jean.

- Nie - oświadczyła krótko. - Nie pojedzie do ciebie. Pójdzie na górę do sypialni. - Mocniej objęła Megan, modląc się w duchu, żeby córka nie zrobiła nic głupiego. Żeby na przykład nie powiedziała, że chce jechać z tatą.

Douglas uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Sprawa jest przesądzona, Allison. Nawet jeśli zatrzymasz ją w domu dziś wieczorem, to w sądzie pokażę sędziemu kasetę z nagraniem. Gwarantuję ci, że przegrasz sprawę. Stoisz tam skuta kajdankami obok dwojga włóczęgów, z których jeden jest niewątpliwie twoim kochankiem. Przez twoje nieodpowiedzialne zachowanie moja córka musiała siedzieć w domu sama prawie do północy.

- Tato, przestań - płacząco poprosiła Megan. - Powiedziałam ci już, że Brill nie jest włóczęgą, a mama przecież ci wytłumaczyła, że zaszło nieporozumienie.

- Przykro mi, księżniczko - powiedział Douglas do córki, nie odrywając zawziętego spojrzenia od twarzy Allison - ale prędzej czy później i tak musiałyś spojrzeć prawdzie w oczy. Twoja matka używa sobie, włócząc się z jakimiś wałkoniami. W bójkę wdała się przed schroniskiem dla bezdomnych, gdzie ten twój Brill na pewno nocuje. Teraz jest do tego notowana na policji. To naprawdę nie jest wzorowa matka.

- Tato, nie wolno ci tak mówić o mamie! - Głos jej się załamał i jeszcze mocniej przytuliła się do Allison, ciasno oplatając ją ramionami. - Idź, kochanie, do swojego pokoju i przygotuj się do spania

- poleciała jej Allison. - Za chwilę do ciebie przyjdę.

- Megan, weź torbę i chodź do samochodu - nakazał Douglas.

- Jeśli chcesz jechać ze mną i Bonnie do Nowego Jorku, musisz dzisiaj zanocować u nas.

- Douglas, nie rób jej tego! - krzyknęła Allison. Megan była wystarczająco zestresowana koniecznością wyboru między rodzicami. - Jest dostatecznie duża, żeby wiedziała, czego chce. Mam rację, księżniczko?

- A ty jesteś dostatecznie duży, żeby jej nie stawiać w takiej sytuacji - burknęła Allison. - Idź do siebie, Megan. Natychmiast. - Wbrew sobie puściła dziecko, obawiała się bowiem, że Douglas może siłą zmusić Megan do posłuszeństwa.

Dziewczynka stanęła i z wahaniem popatrzyła na rodziców, po czym weszła o stopień wyżej, Douglas puścił ramię Allison i ruszył ku córce, ale nie próbował jej zatrzymać. Megan wyminęła go w biegu i szlochając, zatrzasnęła za sobą drzwi domu.

- Jeśli jeszcze miałam jakiegokolwiek wątpliwości, że dobro dziecka cię nic nie obchodzi, to dziś się ich definitywnie pozbyłam. Jak mogłeś jej coś takiego zrobić? - Nie dając Douglasowi szansy na odpowiedź, Allison obróciła się, przepchnęła obok niego i również weszła do domu.

Zamknęła drzwi i oparła się o nie bezsilnie. Zaczęła głęboko oddychać. Chciała się uspokoić przed rozmową z Megan.

_ Mamo? - rozległ się cichy głos z podestu schodów.

_ Słucham cię, kochanie. - Allison odsunęła się od drzwi i ruszyła do córki.

Dziewczynka była błada, ale nie płakała. Stała sztywno wyprostowana, nie reagując na zbliżającą się matkę. Mimo to Allison czule ją objęła.

_ Mamo, czy tata znowu wezwie cię do sądu?

_ Obawiam się, że tak. Tata ... - Urwała. Nie była w stanie zdobyć się na kłamstwo, na które Douglas nie zasłużył.

_ Dlaczego on to robi? Przecież zawsze mi pozwalasz go odwiedzić. I dlaczego tak brzydko o tobie mówił? Dwunastoletnia dziewczynka stanowczo nie powinna być zmuszana do takich dramatycznych wyborów i nie powinna cierpieć z powodu ułomności rodziców. Allison uznała więc, że bez grubego kłamstwa jednak się nie obejdzie.

_ Tata bardzo cię kocha. Robi to, co wydaje mu się słuszne, a ja też robię to, co wydaje mi się słuszne. Oboje chcemy, żebyś była szczęśliwa. Tylko że inaczej to widzimy.

Megan trochę się odprężyła.

_ Czy tata weźmie mnie do Nowego Jorku, chociaż nie pojechałam dzisiaj do niego?

Allison uśmiechnęła się zadowolona, że materializm oszczędził córce bólu.

_ Naturalnie, że cię weźmie. Do jutra humor mu się poprawi. Wiesz, że jak ludzie są źli, to mówią wcale nie to, co naprawdę myślą.

_ Mhm. Tata był na ciebie bardzo zły, że siedział w więzieniu. _ Megan spojrzała matce w oczy. - Co się stało? Dlaczego ty i Brill biliście się z tą dziwną kobietą?

_ Rozmawiałam z nią, bo zbierałam materiały do reportażu, a ta kobieta zniecka na mnie napadła. Ona jest bardzo chora, bierze narkotyki. Na szczęście Bill był w pobliżu i przyszedł mi z pomocą. A zaraz potem przejeżdżał obok patrol policji, no i wzięli nas wszystkich ... no, na przesłuchanie. Przecież policjanci nie wiedzieli, co się naprawdę stało. Jak tylko sprawa się wyjaśniła, puścili mnie i Billa do domu. A teraz kładź się spać. Jutro rano musisz wstać do szkoły. - Obróciła córkę i wskazała jej drzwi sypialni.

Ale Megan nie dała się tak łatwo spławić. Odwróciła się z powrotem do matki, spoglądając przestraszonymi oczami.

- Co Bill robił przed schroniskiem dla bezdomnych? - spytała cicho. Allison wiedziała, że Megan boi się o swoje marzenie. W jednej chwili mogło prysnąć jak bańka mydlana. - Czy tata miał rację? Bill jest zwyczajnym włóczęgą?

- Nie, tata nie ma racji. Bill nie jest włóczęgą.

- Czy jest muzykiem rockowym?

- Hm, nie. Ale jest kimś wyjątkowym.

Megan posmutniała.

- No, więc kim? - spytała, nie ukrywając rozczarowania.

- Kimś wyjątkowym - zapewniła ją Allison. - To jest wielka tajemnica. Nie powinnaś wiedzieć nawet tyle, ile ci powiedziałam. - Dotknęła palcem czubka nosa Megan i uśmiechnęła się do niej.

- Ale wiem, że można ci zaufać i że nikomu nie powiesz o tym ani słowa. Mów dalej, że jest muzykiem, a jak przyjdzie czas, to obiecuję, że wszystkiego się dowiesz.

Megan odzyskała dobry humor, oczy znów jej zabłyśły.

- Eee! Czy on jest szpiegiem albo kimś takim?

- Nie powiem ci już ani słowa więcej, nawet gdybyś wbijała mi gwoździe pod paznokcie. - Ku swej radości Usłyszała chichot. - A teraz kładź się do łóżka i pozwól mi zrobić to samo.

Megan cmoknęła ją w policzek i pobiegła do swojego pokoju.

Żywe srebro, pomyślała Allison. Nastrój dziewczynki zmieniał się z sekundy na sekundę. Łatwo ją było rozżłościć, ale równie łatwo sprowokować do wybuchu radości.

Przy drzwiach sypialni Megan przystanęła i spojrzała na matkę.

- Czy jesteście z Brilllem kochankami?

Allison otworzyła usta i zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć.

Kaszlnęła więc, żeby zyskać na czasie. Jak, na Boga, odpowiedzieć na takie pytanie? Czy należy powiedzieć, że są przyjaciółmi? Tego jednak nie była pewna. Nie powiedziałaaby, że rozumieją się jak przyjaciele.

- Och, mamo, ja mam już prawie trzynaście lat - przynagliła ją Megan, gdy milczenie się przedłużało. - Nie bój się tego powiedzieć. Dobrze wiem, co to znaczy, że ktoś jest kochankiem.

- Billa i mnie łączą wspólne interesy - powiedziała w końcu. Dziewczynka zrobiła powątpiewającą minę i

Allison zorientowała się, że ten sposób ją zawiódł. Bądź co bądź, nie zaprzeczyła. Postanowiła na przyszłość zachować więcej ostrożności.

- Aha, mam. Dzwonił wujek Rick i powiedział, żebyś do niego zatelefonowała, gdybyś czegoś potrzebowała. A ktoś z telewizji, kto nazywa się Cody Hunter, chce cię zobaczyć jutro z samego rana. - Weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

Cody Hunter. Dyrektor stacji. Wspaniale. Prawdopodobnie oznaczało to dla niej koniec pracy.

Wzburzenie już jej minęło, toteż ledwie wykrzesła z siebie energię, by dowieść się do sypialni. Bezwładnie opadła na łóżko, gotowa spać w ubraniu. Była wykończona.

Gdyby straciła pracę, nie miałyby środków, żeby przeciwstawić się Douglasowi w sądzie. Aczkolwiek po ostatnim wieczorze było to w zasadzie bez znaczenia. Sędzia na pewno nie spojrzy łaskawym okiem na jej aresztowanie i bójkę z bezdomnymi, tym bardziej że Megan spędziła wiele godzin sama w domu.

Najgorsze zaś, że miała ochotę zatelefonować do Brada i wezwać go na pomoc. Ale nie mogła sobie na to pozwolić. Gdyby zrobił wszystko za nią, stałaby się od niego zależna, tak jak kiedyś uzależniła się od Douglasa. Nie, musiała polegać na sobie.

Ciekawe, czy Bóg uznałby za zdrożne życzenie prośbę o powolną i okrutną śmierć dla Douglasa, o amnezję dla dyrektora, o wygrany los na loterii dla niej, a dla Brada ... no, nad tym, co dla Brada, musiała się jeszcze zastanowić.

Następnego ranka Allison weszła do gabinetu dyrektora z podniesioną głową. Była zdecydowana walczyć do końca.

Hunter podniósł głowę znad biurka.

- Niech pani zamknie drzwi - burknął.

Uprzedziła jego życzenie, nie chciała bowiem, by inni byli świadkami wyrzucenia jej z pracy.

- Co się stało wczoraj wieczorem?

- Zbierałam materiał do reportażu i ta kobieta na mnie napadła.

Mężczyzna przyszedł mi z pomocą. Jestem niewinna. Zresztą nie postawiono mi żadnych zarzutów.

- I nie pozwolili pani skorzystać z telefonu?

- No, nie. Pozwolili. - Taki kierunek rozmowy ją zdezorientował.

- Zatelefonowałam do córki, żeby powiedzieć jej, że się trochę spóźnię do domu.

- Jasna cholera! Co z pani za dziennikarka?! Dlaczego pani nie zadzwoniła do nas? Konkurencja zrobiła materiał, a my nic nie wiedzieliśmy.

Wprawdzie nie poprosił jej, żeby usiadła, ale mimo to dość bezwładnie opadła na krzesło, nagle bowiem ugięły się pod nią kolana. -

Miałam zadzwonić, żebyście zrobili materiał o tym, jak mnie wsadzają do aresztu? - spytała zdumiona.

- Chyba pani pamięta, dla kogo pani pracuje, prawda?

Dyrektor był na nią wściekły, czuła jednak, że nie zamierza jej wyrzucić.

- Tak, oczywiście. Tylko że ... No, po prostu nie chciałam, żeby ktokolwiek o tym wiedział. W każdym razie jeszcze nie teraz. Nadmierny hałas wokół tej historii mógłby mi bardzo zaszkodzić. Pracuję nad tematem, który powinien zrobić mnóstwo szumu. - Boże, żeby tylko nie zażądał od niej konkretów.

- Co to za temat?

- Wielokrotny morderca atakujący bezdomnych.

- Tyle razy to szło, że już nic się z tego nie wycisnie.

- Mam nowe informacje w tej sprawie. Znam pewne poszlaki, które mogą wskazać sprawcę.

- Słucham.

- Nie mogę nic powiedzieć. Mam poufne źródło informacji.

- Nic mnie nie obchodzi pani źródło. Chcę wiedzieć, jakie ma pani informacje. I jak szybko możemy mieć nadzieję na ich ujawnienie.

Wbrew głosowi rozsądku Allison opowiedziała mu, co wie, uważając jednak, by nie zdradzić nic z tego, co usłyszała od Brada, ani w ogóle o nim nie wspomnieć. Niemal słyszała, jak komputer w głowie Huntera wykonuje najrozmaitsze kalkulacje.

Gdy skończyła, dyrektor postukał ołówkiem w biurko i zadumał się na kilka bardzo przykrych dla niej sekund.

- Dobrze - powiedział wreszcie. - Niech pani słucha, co zrobimy.

Podsycimy zainteresowanie widzów. Dziś wieczorem na pewno ludzie będą oglądać "Wiadomości", żeby zobaczyć, co pani ma do powiedzenia. No więc zrobi pani jakiś materiał, wszystko jedno co, to mnie nie interesuje. Na koniec prowadzący "Wiadomości" zapyta panią o wczorajszy wieczór. Wtedy uśmiechnie się pani zagadkowo i powie mniej więcej: "Na razie nie mogę jeszcze niczego ujawnić, ale mam nowe informacje na temat ostatnich morderstw. Wkrótce ze szczegółami je przedstawię". Będziemy to powtarzać co wieczór, od czasu do czasu może pani wtrącić jakiś nowy element, żeby zainteresowanie nie wygasło.

Niech pani przygotuje tę rozmowę i przyśle mi tekst do akceptacji. - Znów skupił uwagę na papierach zajmujących biurko, dając znać, że rozmowa dobiegła końca.

Mogło być o wiele gorzej. Przynajmniej jej nie wyrzucił.

- Dziękuję - powiedziała. - Tak zrobię. - Wstała i ruszyła do drzwi.

- Allison.

Odwróciła się. Dyrektor na nią patrzył. Pomyślała, że byłby bardzo atrakcyjnym mężczyzną, gdyby miał w sobie choć odrobinę ciepła. Podobnie jak Douglas.

_ Ten trik nie zadziała długo, więc niech się pani lepiej pośpieszy z materiałem.

Dodatkowy nacisk. Tylko tego było jej trzeba.

Wyszędłszy z gabinetu Huntera, zobaczyła, że Rick macha do niej z drugiego końca sali. Idąc ku niemu, minęła biurko Tracy. Dziewczyna spojrzała na nią z niechęcią. To trochę podniosło Allison na duchu.

Musiała być na właściwej drodze, skoro Tracy się niepokoiła.

_ Co ty wyrabiałaś wczoraj wieczorem? - spytał natychmiast Rick. _ To długa historia. Poczekaj chwilę, muszę zadzwonić, a potem znajdziemy temat na dzisiaj i po drodze ci opowiem. Tylko temat musi być dobry, karetka na sygnale ratuje komuś życie albo coś w tym stylu, bo jestem solidnie znudzona. Tymczasem zastanów się, ile kilo brylantów wzięłabyś za spędzenie dzisiejszego wieczoru z Megan.

U Brada odezwała się automatyczna sekretarka. Allison poprosiła więc, by zatelefonował do niej jak najszybciej. Nie uzgodnili dotąd planu na ten wieczór, a nie wolno jej było tracić czasu.

W domu Allison przygotowała błyskawiczną kolację z resztek.

Rick przyszedł akurat w chwili, gdy wyjmowała z kuchenki mikrofalowej miseczkę z gulaszem.

- Część wujku! - powitała go przy drzwiach Megan. - Wiesz co?

Mama i Brill razem pracują nad czymś bardzo tajemniczym. Czy wiesz, co oni kombinują?

- Lepiej odpowiedz "nie"! - zawołała Allison. - Bo inaczej Megan doprowadzi cię do hysterii wyciąganiem od ciebie sekretu.

- Odezwał się już do ciebie ten mistrz przeistoczeń? _ spytał Rick, wchodząc do kuchni.

- Jeszcze nie. Ale jeśli nie zadzwoni podczas kolacji, to po prostu pojedę do ... - Spojrzała na zaintrygowaną twarz Megan, wyłaniającą się zza futryny. - Pojadę tam, gdzie pewnie go znajdę.

- W schronisku dla bezdomnych, tak? - domyśliła się Megan.

- Tam byliśmy wczoraj. Kto wie, co się zdarzy dzisiaj?

Powiedziała prawdę. Brada przecież mogło wcale nie być w schronisku. Mógł podążać całkiem innym tropem.

Mniejsza o to, jeśli go nie spotka, będzie dalej prowadzić dochodzenie na własną rękę. Nie potrzebuje jego pomocy. Gdyby poprzedniego wieczoru od razu weszła do schroniska, nie musiałaby z niej korzystać.

Mimo to gdy w połowie kolacji Brad jednak zadzwonił, bardzo się ucieszyła.

- U ciebie wszystko w porządku? - spytał.

- Tak - odpowiedziała, chociaż wcale nie była przekonana. _ Czy spotkamy się tam, gdzie zwykle?

- Musimy o tym pomówić.

- No, to mów. - Nie spodobał jej się przeproszający ton w głosie Brada.

- Dostałem solidną reprimendę za wczorajszy wieczór.

- To się już nie powtórzy.

- Nie może się powtórzyć. Mój współpracownik i mój przełożony zgodnie oświadczyli, że nie życzą sobie twojego udziału w tej sprawie.

Przeszył ją niemiły dreszcz.

- Co z tego wynika?

- Nie zamierzam wykręcić się od naszej umowy. Będziesz pierwszą osobą, która się dowie o aresztowaniu, ale tymczasem musisz się wycofać.

- Mam się wycofać?

- No, nie wtrącać się. Pozwól mi spokojnie poprowadzić sprawę.

Przykro mi, że tak jest, ale nie mam wyboru. Dostałem rozkaz, żeby cię z tego wyłączyć.

- Nie. Nie! Stanowczo nie! - Zniżyła głos, uświadomiwszy sobie, że Megan siedzi w jadalni i natężyła słuch. - Z powodu naszej umowy grunt pali mi się pod nogami - szepnęła gniewnie. - Douglasowi po wczorajszym wieczorze zdaje się, że już wygrał proces, a ja, oczywiście, nie mogę mu powiedzieć prawdy o tobie. Mój szef poradził mi, żebym zrobiła ten temat jak najszybciej. A ty w tej sytuacji chcesz, żebym się wycofała? Nie ma mowy. Wprost przeciwnie. Muszę szybko zakończyć temat.

- Bądź rozsądna. Zbliżamy się do rozwiązania. Dzięki informacji od ciebie lada chwila będę u celu.

- Nie bierz mnie pod włos!

- Wcale nie biorę. Mówię prawdę. Informacja, którą zdobyłaś, wskazała mi właściwy kierunek. Jeśli będę się trzymał blisko Pollocka, to pewnie zaprowadzi mnie prosto do zabójcy. A po wczorajszym wieczorze wcale nie zdziwiłbym się, gdyby padło na Jean. Dziś wieczorem zamierzam to wszystko dokładnie rozpracować. Już niedługo, obiecuje ci. Na pewno cię nie oszukam.

- Z tobą czy bez ciebie, będę tam jeździć, póki nie dostanę tego, co chcę. Nie zamierzam siedzieć w domu, wyłamywać sobie palców i czekać, aż ktoś się o mnie zatroszczy. Sama umiem o sobie zadbać! - Mówisz, że nie chcesz wylecieć z pracy. Rozumiem cię. Ale ja też nie chcę, zwłaszcza jeśli nie jest to konieczne. - Przestał już ją przeproszać. Jego głos nabrał stanowczości.

- W porządku - zgodziła się. - Wobec tego ty rób swoje, a ja będę robiła swoje. Oboje mamy pracę.

- Allis, nie możesz tam jeździć, kiedy nie ma mnie w pobliżu. Co będzie, jeśli Jean znów na ciebie napadnie? Allison przyłożyła dłoń do wciąż obolałego miejsca powyżej karku. Wcale nie miała ochoty na następne

spotkanie z Jean.

- Ona już wyszła z aresztu? - spytała niezbyt pewnie.

- Steve wyciągnął również ją. To jest moja główna podejrzana, a jak siedzi w areszcie, to na pewno nie znajdę przeciwko niej dowodów.

Allison głęboko odetchnęła i wyprostowała ramiona.

- Wobec tego muszę bardzo uważać, jeśli ona znajdzie się gdzieś w pobliżu. Boję się jej, ale dużo bardziej boję się, że nie dam rady zakończyć tego tematu.

- Allison, bądź rozsądna. Jeśli pojedziesz sama do schroniska, szczególnie wieczorem, niepotrzebnie wystawiasz się na niebezpieczeństwo. Morderczyni jest na wolności, a ty mogłaś jej się wczoraj narazić. Co się stanie z Megan, jeśli pozwolisz, żeby cię zabito? O tobie ktoś zrobi sensacyjny materiał, a doktor Doug będzie miał swoją córkę.

- Nie mam wyboru. Muszę ryzykować.

- Głupio robisz, ale trudno. Ryzykuj życie. Jednak ostrzegam, że nie będzie mnie w pobliżu, żeby cię pilnować.

- Nie przypominam sobie, żebyś cię o to prosiła. Sama umiem siebie pilnować. No, to co? Pewnie się zobaczymy w jakimś znajomym miejscu. - Zamierzała powiedzieć to tak, żeby zabrzmiało jak przejęzyczenie, ale niestety wyszło z tego raczej pytanie. Poczowała obrzydzenie do siebie. Właściwie była to prośba, żeby zechciał się z nią spotkać, przynajmniej prywatnie.

- Allison ...

Błagalna nuta w jego głosie sprawiła jej niemiłą niespodziankę.

- Mhm?

- Och, nic. Rób, co uważasz. Dobranoc.

Odłożyła słuchawkę i przez dłuższą chwilę stała, wpatrując się w aparat. Nie była w stanie wrócić do jadalni, do Ricka i Megan.

Nie potrzebowała pomocy Brada i wcale na niego nie liczyła. Ale świadomość, że musi wszystko zrobić sama, okazała się dziwnie zatrważająca. A myśl, że Bradowi tak łatwo przyszło zrezygnować z widywania się z nią, sprawiła jej prawdziwy ból.

Jeszcze nigdy nic ją tak nie zraniło. Co za absurd.

Wzorem Brad wrócił do schroniska, ona wypadek gdyby pokazała się tam Allison ... no, i oczywiście się pokazała. Przyszła bez wątplenia prosto z pracy, bo wyglądała jak istota z innej planety. Miała na sobie elegancki kremowy kostium i do tego szmaragdową bluzkę, chyba jedwabną. A mimo to ludzie, z którymi rozmawiała, zdawali się zapominać o tym, że jej ubranie kosztowało więcej pieniędzy, niż zdarza im się widzieć w ciągu roku, i że Allison wykorzystuje ich, żeby zarobić na następne eleganckie stroje.

Z dużą swobodą przechodziła od jednego człowieka do drugiego, rozdzielając uśmiechy i zamieniając z każdym po kilka zdań, jakby podejmowała gości w salonie. A wszyscy witali się z nią jak z dobrą znajomą. Na pewno byli zaciekawieni, bo wiadomość o incydencie z poprzedniego wieczoru musiała się już rozejść.

Brad przyznał jednak w duchu, acz niechętnie, że miała na to wpływ nie tylko chwilowa sensacja. Allison po prostu umiała nawiązywać kontakty z ludźmi. Pozostało jej to z czasu, gdy była uroczą panią domu, pomyślał zirytowany, że ulega jej czarowi.

Przyszedł wbrew zapowiedzi, ale nie mógł zostawić jej własnemu losowi. Allison była zdecydowana zdobyć potrzebną informację za wszelką cenę, więc groziło jej, że nieświadomie narazi się na poważne niebezpieczeństwo. Zdesperowani ludzie często błędnie oceniają sytuację.

Naturalnie Steve Raney i porucznik posądzali o błędną ocenę sytuacji jego, Brada Malone. Może nawet mieli rację. Zachowywał się jak kompletny idiota. Stanowczo nie powinien włożyć się za nią i pilnować, żeby nic jej się nie stało. Trudno, niestety. Nie była już dla niego zwykłą wścibską dziennikarką, której zależy tylko na pieniądzach.

Nagle zdrętwiał, zobaczył bowiem, że do Allison podchodzi Jean.

Allison podniosła głowę i wydało mu się, że widzi, jak jej oczy rozszerzają się ze strachu. Stała jednak w miejscu i czekała, co będzie dalej. Brad usłyszał w myślach słowa Raneya: "Mówisz to takim tonem, jakbyś był z niej dumny". Cóż, Allison miała zarówno wady, jak i zalety. Jednak na pewno była odważna.

Po chwili Allison odprężyła się i uśmiechnęła. Brad poczuł, że również się rozluźnia.

Wcześniej, gdy rozmawiał z Jean, wszystko wskazywało na to, że kobieta nie pamięta poprzedniego wieczoru, a przynajmniej nie budził on w niej złych skojarzeń. Allison też jej się widocznie z niczym przykrym nie kojarzyła.

Drgnął, bo tuż obok niego usiadł Pollock. Cholera! Nie tuż wolno mu było z powodu Allison Prescott zapominać o obowiązkach.

- Dziełnie się zachowałeś wczoraj wieczorem, synu - pochwalił go kaznodzieja i spojrzął ku Allison. - Lękam się jednak, że teraz chcesz sięgnąć po coś, co jest dla ciebie niedostępne i tylko może napełnić bólem twoje serce.

Sens słów Pollocka dotarł do Brada dopiero po pewnym czasie.

A więc kaznodzieja zauważył jego obsesję na punkcie tej kobiety.

_ Wiem, ojczec. - Uśmiechnął się gorzko. Wprawdzie nie był włóczęgą, ale Pollock i tak trafił w sedno. - Tylko patrzyłem, czy nie dzieje się nic złego. Jean mogłaby znowu ją skrzywdzić. Pollock się rozpromienił, twarz rozjaśnił mu szeroki uśmiech.

_ Możesz przestać pełnić straż, synu. Nasza siostra Jean dojrzała światłość. Wyraziła skruchę i nie da się więcej wciągnąć w zasadzkę zła.

Właśnie na taką okazję Brad czekał. Wcześniej Henry Dawson powtórzył mu to samo, co powiedział Allison. Swego ostatniego wieczoru Dealey był pijany jak bela i Pollock musiał go wlec za sobą. Bardzo go to zaciekało, w protokole sekcji zwłok wyraźnie stwierdzono bowiem, że nie było alkoholu i środków odurzających we krwi zabitego. Może więc kaznodzieja włókł już nieprzytomnego albo nawet martwego człowieka? A jeśli tak, to zapewne osłaniał mordercę, czuł się bowiem odpowiedzialny za zło, które czyni ten człowiek.

Brad prychnął pogardliwie.

_ Jean tak mówi dzisiaj, ale co będzie jutro? Powiedz mi, ojczec, czy komuś kiedyś udało się wytrwać w postanowieniu poprawy?

_ Naturalnie, synu. Twojemu przyjacielowi Dealeyowi.

_ Ja tam słyszałem co innego. Ludzie mówią, że w swoją ostatnią noc był pijany. podobno tak pijany, że musiałeś go podtrzymywać, ojczec.

Pollock wzdrygnął się, jakby go uderzono. Przez jego twarz przemknął grymas smutku. Zaraz jednak z powrotem przywdział tę samą radosną maskę co zwykle.

_ Obawiam się, synu, że naszemu światu daleko do doskonałości. Zawsze znajdują się tacy, którzy chcą zamącić i pokalać dobre imię niewinnego człowieka. Jeśli dajesz posłuch takim haniebnym oszczerstwom, tylko kalasz swoją duszę.

_ Czy to znaczy, że Dealey wrócił na dobrą drogę? - spytał tak, jakby interesowała go tylko trzeźwość Dealeya.

_ Dealey odpoczywa wśród aniołów. powinniśmy wszyscy z radością dążyć tam, gdzie znajduje się nasz brat.

Brad pokręcił głową, nie spuszczać oczu z kaznodziei.

_ Ktoś go zabił, ktoś bardzo zły, i tego kogoś należy ukarać.

- Nie sądzicie, abyście nie byli sądzeni. Jeden Bóg może czytać w sercach ludzi. Pollock uciekał w pustą retorykę, wyglądało jednak na to, że istotnie kogoś osłania. - Musisz nauczyć się, synu, rozmyślać nad swoim życiem - ciągnął kaznodzieja. _ Chodzi o to, byś trwał w dobru i czystości.

- Będę o tym pamiętał, ojczec - wymamrotał Brad. A tymczasem, pomyślał, muszę jakoś przekonać sędziego, żeby wydał nakaz przeszukania tej salki na zapleczu, z której wywlokł Dealeya. Albo ciało Dealeya. Kątem oka zauważył, że Allison kieruje się do wyjścia. Machinalnie wstał i poszedł za nią.

- Bill, napytasz sobie kłopotów! - zawołał za nim Pollock. Może, ale czy na pewno? Wszak mieli z Allison umowę i bardzo mu w tej chwili zależało na tym, żeby z nią porozmawiać.

Dogonił ją, gdy była już na parkingu i otwierała samochód. Po historii z Jean było coś, co ich łączyło, mógł więc sobie pozwolić na okazanie zainteresowania jej osobą. Nie powinno to wzbudzić niczych podejrzeń.

- Cześć.

Odwróciła się i poczęstowała go fałszywym, telewizyjnym uśmiechem.

- Cześć.

Kurczowo zacisnął dłonie, żeby nie wyciągnąć rąk w jej stronę.

Przed całym światem Allison mogła udawać alabastrową statwę, ale on wiedział swoje. Nic dobrego mu zresztą z tej wiedzy nie przyszło.

- Musimy porozmawiać. Mam nowy dowód.

- Jaki?

Przygryzł wargę.

- Wiesz, że nie mogę ci teraz powiedzieć. Ale pewnie to wystarczy do zdobycia nakazu rewizji. Zachowała niewzruszoną twarz, zobaczył jednak, że zapłonęły jej oczy. Miały teraz kolor brandy, w której odbija się ogień z kominka. Wolałby, prawdę mówiąc, zobaczyć w nich żądzę.

To jednak też była żądza. Niestety, nie on był jej przedmiotem.

- Żeby porozmawiać, musimy się gdzieś spotkać _ dodał.

Oparła się o samochód i założyła ręce na piersi. Wydawała się wzorem opanowania i zadowolenia z siebie.

- Zgoda. Gdzie? Chcesz mnie odwiedzić?

- Nie będę sprawiał radości chłopcom doktora Douga. Może przyjdiesz jutro wieczorem do moich rodziców? Wyprostowała się gwałtownie i opuściła ramiona.

- Do twoich rodziców?

Zaskoczył ją tak samo jak siebie. Chwilę wcześniej wcale nie wiedział, że to powie. Nagle zdał sobie jednak sprawę, że ten pomysł musiał w nim dojrzywać od dawna, a on tylko pozwolił podświadomości dojść do głosu.

Miejsce spotkania wydawało mu się idealne z dwóch powodów.

Po pierwsze, musiał tam zachowywać się przyzwoicie. Po drugie zaś, co ważniejsze, chciał zobaczyć Allison

w mieszczańskim domu podobnym do tego, z którego rozpaczliwie starała się wyprowadzić. Był przekonany, że pomoże mu to utrzymać właściwy dystans do ich znajomości, póki będą się spotykać.

- Tak, do moich rodziców. Przecież wiesz, gdzie to jest. Oczywiście - cie, muszę jeszcze ich zapytać o zgodę. Zatelefonuję do ciebie później. Chyba nie masz nic przeciwko temu? - Boże, po co było to ostatnie zdanie? Zabrzmiało tak, jakby prosił ją o pozwolenie, żeby do niej zadzwonić.

- Nie mam. - Po twarzy przemknął jej cień uśmiechu. To wystarczyło, by znów narazić na szwank jego mechanizmy obronne. - Porozmawiamy później - wymamrotał, wbijając wzrok w ziemię.

W tej chwili bardzo się cieszył, że ma tę koszmarną brodę.

- Jasne. - Wsiadała już do samochodu, gdy jeszcze coś jej się przypomniało. Kształtna noga w nylonowej pończosze pozostała na zewnątrz, oparta wysokim obcasem pantofla o chodnik. Brad poczuł się jak uczeń, którego podnieca widok kobiecej nogi, i to jej dolna część.

- Douglas przyjeżdża po Megan jutro o szóstej - powiedziała. Noga Allison tak zajęła jego wyobraźnię, że przez kilka sekund nie rozumiał, o czym mowa.

- Nie ma sprawy - powiedział w końcu. - Możemy spotkać się o wpół do siódmej albo o siódmej.

Skinęła głową, a noga zniknęła w samochodzie. Odjechała, a on przyglądał się, jak czerwone światełka maleją i maleją.

~ Sally Steward

Allison jechała do domu dotkliwie przemarznięta. Włączyła ogrzewanie, ale chłód promieniował z jej wnętrza, było więc trudno go zwalczyć. Z przykrością myślała o radykalnej przemianie Brada, która zaszła dosłownie z dnia na dzień. Mogłaby się pogodzić z tym, że przełożeni zabronili mu mieszać ją do sprawy morderstw.

Ale dlaczego nagle zaczął ją traktować jak trędowną?

Zatrzymała samochód na podjeździe przed domem.

Prawdę mówiąc, trąd w niczym nie zmieniłyby jej sytuacji. Brad miał wszelkie powody, by jej unikać. Były mąż zamierzał ciągnąć ją po sądach, póki starczy jej życia ... albo pieniędzy. Prywatni detektywi kręcili się wokół jej domu i robili zdjęcia. Dyrektor domagał się od niej jak naj szybszego przedstawienia materiału. I co tu się dziwić, że Brad nie chce mieć z nią nic wspólnego? Sama chętnie zmieniłaby sobie życie. .

Na jej powitanie wybiegł Rick. Otworzył przed nią garaż i pokazał, że można wjechać. Megan stała na ganku w plamie światła sączącego się z dużego pokoju.

Allison uśmiechnęła się. Tak naprawdę wiodło jej się całkiem nieźle. Miała najlepszego przyjaciela i najwspanialszą córkę na świecie i nie zamierzała ich tracić. Po co był jeszcze Brad?

No, może jako partner seksualny.

Ale przecież zawsze pozostawało jej kupno wibratora. Wjechała do garażu.

Ciekawe, dlaczego tak niecierpliwie czeka na jego telefon i tę wizytę, choć mają rozmawiać tylko o sprawach zawodowych?

Następnego dnia w drodze do domu Allison zlekceważyła wszystkie ograniczenia prędkości, a do tego pogwałciła jeszcze kilka innych przepisów ruchu drogowego. Tuż przed końcem pracy dyrektor wysłał ją do miasta, żeby przygotowała informację dla "Wiadomości". Nie miała wyboru. Teraz dochodziło wpół do siódmej, była mocno spóźniona, a Douglas bez wątplenia już na nią czekał. Zawsze w takiej sytuacji zjawiał się wcześniej.

Nic więc dziwnego, że gdy z piskiem opon zahamowała na podjeździe, mercedes, irytujący ją samym swym istnieniem, stał

przed domem. Douglasa zastała wewnątrz. Rozgościł się i czuł jak u siebie w domu. Czytał magazyn, siedząc na sofie, podczas gdy Megan wlepiła wzrok w monitor z karygodnie małej odległości i zestrzeliwała latające spodki.

_ Cześć, mam! - zawołała, nie odrywając wzroku od ekranu.

Douglas ostentacyjnie spojrzął na zegarek.

_ Tak przypuszczałem, że w końcu przyjdiesz. Sądząc po ubraniach, jeszcze tu mieszkasz.

_ Pracowałam. Nie musiałeś czekać. Mogłeś wziąć Megan ze sobą i zostawić mi liścik.

Douglas wstał i sięgnął po marynarkę.

_ Chciałem zobaczyć na własne oczy, jak długo moja córka jest sama w domu po zmroku.

_ Pani Parsons jest za ścianą. - Bolały ją stopy, więc miała wielką ochotę zdjąć pantofle, ale musiała koniecznie zdobyć przewagę nad Douglasem, a te kilka centymetrów też miało swoje znaczenie.

_ Pani Parsons jest stara. Co by zrobiła, gdyby Megan potrzebowała pomocy? Skąd by w ogóle wiedziała, że Megan potrzebuje pomocy?

_ Nie potrzebuję żadnej pomocy - zaprotestowała Megan. - Sama potrafię dać sobie radę.

_ To ty tak mówisz, księżniczko - stwierdził Douglas. - Ale powinnaś być w domu pod opieką dorosłej osoby, szczególnie wieczorem.

Ta prawda była niepodważalna. Zresztą na kłótniach z Douglasem

Allison nigdy dobrze nie wychodziła.

- O której przywieziesz ją w niedzielę?

_ O szóstej. I byłbym ci bardzo wdzięczny, gdybym mógł cię wtedy zastać. Nie chcę zostawiać mojej

dwunastoletniej córki samej na Bóg wie jak długo.

_ Gdybyś przywiózł ją o siódmej, zgodnie z treścią umowy rozwodowej, byłoby mi łatwiej zdążyć z pracy. Uśmiechną się. Był to zły znak.

_ Czy moja córka przeszkadza ci w pracy?

_ Będę o szóstej. - Wolno wypuściła powietrze z płuc, bardzo uważając, żeby nie zabrzmiało to jak westchnienie dowodzące kapitulacji.

- Chodź, Megan, bo spóźnimy się do restauracji. Mamy zamówiony stół.

Dziewczynka z ociąganiem oderwała się od gry, uściskała matkę i wybiegła na dwór.

- Nie zapomnij dzisiaj i jutro nagrać swoich informacji na wideo, bo nie wiem, czy zdążymy do domu, żeby obejrzeć! _ zawołała jeszcze, będąc w pół drogi do furki.

Douglas poszedł za Megan, ale przy drzwiach zatrzymał się i odwrócił.

- Gdzie jest twój bezdomny przyjaciel? Jeszcze siedzi w kryminalu? I skąd wzięł samochód sędziego Jamesona? Ukradł? I dlaczego ukrywa swoje imię i nazwisko? Nie martw się. Do procesu zbiorę o nim wszystkie potrzebne informacje. - Uśmiechnął się jeszcze szerzej niż poprzednio i zamknął za sobą drzwi.

- A żeby trafiła cię nagła bieda, żebyś wyłysiał, ty draniu! _ Allison kopnęła w drzwi. - Cholera, czemu za każdym razem pozwalam mu się doprowadzić do szału?!

Niestety, pozwalała. Znow była wściekła jak osa. Znakomity początek wieczoru.

Wykonała dla uspokojenia kilka głębokich oddechów, po czym poszła do łazienki odświeżyć się trochę przed wizytą u rodziców Brada.

Zadzwoił dzwonek. Czyżby Megan zapomniała czegoś z ubrań?

A może Douglas zapomniał o jakiejś wcześniej przygotowanej obiedzie?

Wróciła i otworzyła drzwi. I natychmiast tego pożałowała. Ujrzała bowiem jasnowłosą lalkę Bonnie, ubraną w norki do kostek. Było dość ciepło i futro nie bardzo pasowało do pogody, musiał to więc być sposób na zastraszenie.

- Właśnie wyszedł - zapewniła ją Alison i zaczęła zamykać drzwi. Bonnie przytrzymała krawędź dłonią, odzianą w rękawiczkę.

- Widziałam, jak odjeżdża.

Allison spojrzała znacząco na rękę, która bezprawnie znalazła się w jej domu. Gdyby odpowiednio szybko i energicznie zatrzaskała drzwi ...

- Musimy porozmawiać - rzuciła swobodnie Bonnie. - Czy mogę wejść?

Allison zawahała się. Dobre wychowanie zobowiązuje.

- Nie - powiedziała, chcąc sobie dowiedzieć, że można o nim na chwilę zapomnieć.

Na idealnym owalu twarzy Bonnie pojawił się bardzo brzydki grymas. Żaden zabieg chirurgiczny nie ukryłby wyrażanej przezeń nienawiści.

- My wychodzimy ze skóry, żeby się z panią dogadać, a pani koniecznie chce wszystko zepsuć. Zresztą już prawie się to pani udało. Wkrótce przejmemy opiekę nad Megan, to jest tylko kwestia czasu.

Myśl o tym, że ta kreatura mogłaby wychowywać Megan, przyprawiła Allison o zimny dreszcz. Musiała się z tym zdradzić, bo Bonnie złośliwie się uśmiechnęła.

- Nie podoba się to pani, co? Potem nie będzie już można wabić tu Douglasa ciekącymi kranami, stłuczonymi szybami i wymaganimi włamywaczami. Po prostu przestanie pani dla nas istnieć. Nigdy więcej nie będziemy musieli oglądać twojej starzejącej się buźki, złotko.

Po tych słowach obróciła się na pięcie i odeszła do furki. Niestety, po drodze obcas utkwiał jej w szparze, więc omal nie upadła. Efekt prysł.

Eh, gdyby było choć trochę sprawiedliwości na świecie, to ta lalusia miałaby siniec na tyłku, pomyślała Allison. Boże spraw, żeby się przewróciła, przeżyła chociaż drobne upokorzenie. Ale Bonnie odzyskała równowagę i wróciła do czerwonego mercedesa, zaparkowanego przy krawężniku.

Gdy odjeżdżała, Allison zgodnie z nabytym ostatnio przyzwyczajeniem sprawdziła tablicę rejestracyjną: "MRS-DOUG". Gdyby nie była taka zdenerwowana, niechybnie udławiłaby się ze śmiechu.

- Tylko spokojnie - syknęła do siebie przez zaciśnięte zęby i wycofała się do pokoju.

Na poniedziałek umówiła się z adwokatem poleconym jej przez Brada. Powtarzała sobie przez cały czas, że jeśli ten człowiek dorównuje Bradowi pomysłowością, to nie ma się o co martwić, oczywiście poza honorarium, które trzeba zapłacić.

I w tym był właśnie sęk. Poprzedni proces wygrała. Ten też miała szansę wygrać, mogła nawet zastawić swoje kryształ górskie, żeby zapłacić adwokatowi. Ale co z następnym procesem i jeszcze następnym?

Douglas się nie podda, a Bonnie ma swoje powody, by go wspierać w tych wysiłkach.

Na wspomnienie słów lalki Bonnie uśmiechnęła się lekko. Był ciekawy kran. Megan rzeczywiście telefonowała do Douglasa w tej sprawie. Ale skąd tej lalce przyszedł do głowy stłuczona szyba i włamywacz?

- Och, Douglas, co ty będziesz biedaku wymyślał, kiedy mnie już nie będzie? - powiedziała do pustego pokoju. I zrobiło jej się smutno, bo ta myśl wywołała u niej niemiłe skojarzenia.

Zaraz jednak przywołała się do porządku. Nie wolno jej było popadać w depresję, czekało ją bowiem spotkanie z Bradem. Miała się od niego dowiedzieć, kiedy policja zakończy sprawę i zapewni jej wyłączność na tę historię. O tym chciała z nim porozmawiać.

Nie odważyła się pomyśleć, że mogą pojawić się w rozmowie inne tematy. Na przykład, że Brad chciałby ją przeprosić za swoje zachowanie w ostatnim czasie. Był przecież dla niej taki zimny. Eh, mniejsza o to. Najważniejsze, żeby jej kariera zawodowa wreszcie ruszyła z miejsca. Poszła do łazienki, snując wizję bliskiego triumfu. Gdyby dopuściła do siebie inne myśli, w ogóle nie wyszłaby z domu. Usiadłaby na podłodze i płakała bez końca.

- Mamo - zaprotestował Brad. - To nie jest spotkanie towarzyskie. Nie musisz jej częstować kawą. To jest tylko informator, potrzebna mi w tej sprawie. Będziemy rozmawiać dziesięć minut, nie więcej.

_ Nie przypominam sobie, żeby informatorów nie dotyczyły zasady dobrego wychowania - odparła Maggie, syjąc kawę do ekspresu.

Gerald odciągnął Brada na bok.

_ Czy jesteś pewien, że ta pani nie jest niebezpieczna? Może powinniśmy w tym czasie wysłać matkę do sklepu?

Brad uśmiechnął się na myśl, że Allison mogłaby być niebezpieczna.

- Jestem absolutnie pewien. Wierz mi, że ta pani ci się spodoba.

Przepraszam, że zaprosiłem ją do waszego domu, ale nie chciałem spotkać się z nią u siebie, a publicznie nie możemy.

Gerald zbył przeprosiny lekceważącym gestem.

- Twoja matka bardzo się ekscytuje tym, że pozna policyjnego informatora. Kiedy przestaniesz wreszcie udawać włóczęgę, będzie o tym opowiadać w klubie brydżowym przez najbliższe dwadzieścia lat.

Rozległ się dzwonek i wszyscy troje pobiegli do drzwi. Brad zdążył pierwszy.

Allison go nie zawiodła. Miała na sobie granatowy kostium i białą jedwabną bluzkę. Włosy jej lśniły, a swą królewską pozą powinna była rozwiać wszelkie obawy, jakie mogli żywić jego rodzice.

Wyglądała zbyt elegancko, żeby dobrze się czuć w takim prostym domu wśród zwyczajnych ludzi. Zawsze to wiedział, ale teraz przekonał się o tym jeszcze dobitniej.

- Wejdz, Allison - powiedział i odsunął się, żeby zrobić przejście.

Bardzo uważał, by jej przy tym nie dotknąć.

- Ojej, Allison Prescott! - zawołała Maggie za jego plecami.

- Oglądam panią co wieczór! - Przepchnęła się obok Brada i uściskała

dłoń Allison. - Jestem Maggie Malone, matka Brada. A to jest Gerald, jego ojciec. B rad, nic nam nie powiedziales, że pracujesz z panią Prescott. Chodź, kochanieńka, siadaj. Właśnie parzę kawę. Pijesz z cukrem i śmietanką?

- Eee, nie ... - Spojrzała zmieszana na B rada, on jednak tylko wzruszył ramionami. Musiała sama decydować.

Zawód Allison zawsze Brada irytował, nie przyszło mu więc do głowy, że jej eksponowana pozycja może zrobić na matce wrażenie. Nie przyszło mu nawet do głowy, że któreś z rodziców ją pozna. Tymczasem matka zaprowadziła Allison na sofę tak, jakby eskortowała honorowego gościa.

- Zaraz przyniosę kawę. - Znikła w kuchni.

Brad spojrzął na ojca, który podszedł do Allison wyciągając rękę.

- Miło mi panią poznać. Jestem pod wrażeniem pani talentu. Te zdarzenia, o których pani opowiada, zawsze wydają się ciekawe, wszystko jedno, czy mowa o wystawie kotów, czy o obławie na handlarzy narkotyków.

_ Dziękuję, panie Malone. - Allison uśmiechnęła się i splonęła rumieńcem.

_ Proszę mówić do mnie po imieniu, Gerald. - Usiadł naprzeciwko niej.

- A ja jestem Allison.

Maggie wróciła z czterema filiżankami kawy. Najwyraźniej nie zamierzała darować gościowi części oficjalnej.

_ Mamo, Allison pewnie się śpieszy. Umówiliśmy się na krótkie spotkanie.

Allison wzięła od pani Malone parującą filiżankę.

_ Nie, wcale się nie śpieszę.

Brad zmierzył ją morderczym spojrzeniem, ale ponieważ patrzyła akurat na jego matkę, nie odniosło to skutku. Do diabła! Co ona wyrabia? Nie przyszli tu dla rozrywki. Ma z nim omówić ważne sprawy, a nie zabawiać rozmową jego rodziców.

_ Brad? _ Matka wyciągnęła do niego rękę z filiżanką.

Z westchnieniem usiadł na sofie obok Allison. Rodzice zajęli oba krzesła, więc innego miejsca już nie było.

_ Macie państwo uroczy dom - usłyszał głos Allison.

Brzmiał tak szczerze, że Brad aż rozejrzył się po wszystkich kątach, żeby sprawdzić, czy nic się u rodziców nie zmieniło. Nie. Dom był wprawdzie bardziej zapełniony różnymi przedmiotami, ale poza tym niewiele różnił się od tego, w którym mieszkała Allison ... i z którego koniecznie chciała się wyprowadzić.

_ Dziękujemy, kochanieńka - powiedziała pani Malone. - Mieszkamy tu już wiele lat.

Rodzinne fotografie w ramach stały wszędzie, gdzie tylko się da, od stolika po pianino. Na wielu z nich widać było jego podobizny z różnych lat. Centyfolie na dywaniku wyblakły. Pod stolikiem były jeszcze intensywnie różowe tak jak kiedyś, ale przed sofą już tylko bladoliłowe. Nagle Brada zastanowiło, dlaczego rodzice nie zmieniają tego dywanika. Przecież mają pieniądze. Może po prostu nie zwrócili uwagi, że tak się

zniszczył. On też musiał spojrzeć na ich dom oczami Allison, żeby to zauważyć. Powinien był przewidzieć, że ta kobieta będzie zachowywać konwenanse. Maniery były dla niej równie ważne, jak dla jego

mamy. To jednak nie znaczyło, że Allison pasuje do tego świata. Założyłby się, że kostium, w który jest ubrana, kosztował więcej niż sofa, na której usiadła. Zgodnie z jego przewidywaniami zupełnie nie pasowała do tego miejsca. A mimo to nadal jej pragnał.

- Czy to nie jest przypadkiem dywan Oehrkego? - spytała, a on poczuł nieміłe ściśnięcie w żołądku. Wiedział, że matka nie będzie miała zielonego pojęcia, o co Allison ją pyta, i pewnie wpadnie w zakłopotanie. Co go podkusiło, żeby wybrać to miejsce na spotkanie?

- Jest, jest - odrzekła Maggie, promieniejąc. - !<upiliśmy go, kiedy chłopcy byli jeszcze mali. Musiał wiele znieść w swoim czasie.

Allison uśmiechnęła się ze zrozumieniem, odstawiła filiżankę na stół i wzięła do ręki jedną z fotografii leżących przy lampie.

- To pani chłopcy? Wyglądają, jakby z niejednym dywanem umieli sobie poradzić. Po prostu łobuziaki.

- Oj, tak, tak. Brad jest po prawej, ten w dżinsach rozdartych na kolanie. Dennis, jego brat, jest czternaście miesięcy młodszy. Nic dziwnego, że tak wyglądają na tym zdjęciu. Zaraz potem, jak je zrobiliśmy, dowiedzieliśmy się: że chłopcy wspięli się na wielki dąb przy naszej ulicy i rzucali na samochody torby z wodą. - Urwała i spojrzała z wyrzutem na Brada. - Nie przepuścili nawet tym ze składanym dachem.

- Mamo! - zawołał, ale pani Malone już pokazywała jego zdjęcia z gołą pupą. Spojrzał na ojca, szukając u niego wsparcia, Gerald jednak pochylał się nad zdjęciami, wyraźnie zafascynowany nie mniej niż Allison.

- Dziewczynki wcale nie są grzeczniejsze - powiedziała Allison.

- Kiedy moja córka miała siedem lat, urządziły z rówieśnicą od sąsiadów zawody, która spuści większy kłęb papieru toaletowego. Jedyńm zwycięzcą był hydraulik.

- Pani ma córkę?! W jakim wieku?

- Dwanaście lat, ale udaje, że ma dwadzieścia.

- Mamo, Allison, czy moglibyśmy zająć się tym, po co tu przyszliśmy?

Skupiły się na nim wszystkie oczy i wtedy zdał sobie sprawę, że zachował się jak ostatni zrzęda. Phi, co tam. Nie prosił przecież

Allison, żeby wdawała się w pogwarki z jego matką. Miał do niej ważną sprawę•

Gdyby zdobył się na szczerłość, przyznałby jednak, że nie to go irytuje. Tego wieczoru zamierzał się przekonać, jak bardzo z Allison do siebie nie pasują, tymczasem zobaczył tylko jej nienaganne maniery. To bynajmniej nie rozwiłał dręczących go myśli.

_ No dobrze, Maggie. Chodź, dokończymy, co mamy dokończyć w kuchni, a młodzi ludzie niech sobie porozmawiają - rzekł Gerald, wstając z krzesła. - Allison, bardzo się cieszę, że cię poznałem.

_ O tak! - zawtórowała mu Maggie. - Mamy pieczeń na kolację. Będzie nam bardzo miło, jeśli zjesz z nami, kochanieńka.

Przez chwilę Bradowi wydawało się, że Allison przyjmie to zaproszenie. Przez chwilę nawet chciał zapomnieć o wszystkim poza tym rodzinnym wieczorem, do którego Allison tak dobrze się dostosowała. Wyraźnie popełnił błąd. Osiągnął odwrotny skutek od zamierzonego.

_ Dziękuję bardzo, ale nie mogę - powiedziała. - Muszę wrócić do domu i przygotować kolację dla córki.

Maggie spojrzała na Brada, jakby wiedziała, że to przez niego jej odmówiono.

- Trudno, może następnym razem - powiedziała.

- Bardzo chętnie.

Rodzice wyszli do kuchni i zamknęli za sobą drzwi. Brad został na sofie, oddzielony od Allison tylko poduszką. Jedną małą poduszką, szeroką jak ocean.

- Brad, co z tobą? - spytała zmieszana.

Czuł się jak kompletny osioł. Powinien powiedzieć to, co ma do powiedzenia i koniec. Przecież Allison pyta go właśnie, czemu nie przechodzi do rzeczy.

Nie mógł jednak być taki bezduszny. Sam stworzył tę sytuację, teraz musiał ponieść konsekwencje.

- Moi rodzice cię polubili - powiedział.

_ Są bardzo sympatyczni. Ale nie o tym mamy rozmawiać. Dlaczego zachowujesz się wobec mnie tak dziwnie?

Upił łyk kawy, żeby zyskać chocoy kilka sekund.

Allison przyglądała się mężce Brada. Wiedziała, że przełożeni kazali mu trzymać ją na dystans, nie wyjaśniało to jednak jego nerwowości ani gwałtownego wybuchu przed chwilą. Brad sprawiał takie wrażenie, jakby nie podobało mu się, że znalazła wspólny język z jego rodzicami. Dziwne.

Próbowała sobie tłumaczyć, że to nie ma znaczenia. Mieli swoje wspaniałe chwile, ale minęły. Nie stać jej było na angażowanie się w znajomość z B radem. Musiała najpierw uporządkować własne życie, znowu nad nim zapanować. Dopiero potem mogła z kimś to życie dzielić. A mimo to zachowanie Brada sprawiało jej ból. Odstawił pustą filiżankę na stolik, wcisnęła się w kąt sofy i wyciągnęła rękę wzdłuż oparcia.

- Widzisz, Allison, ja tutaj dorastałem - powiedział tak, jakby chciał się bronić.

- Wiem.

- Mój dom nie różni się szczególnie od tego. Jest trochę większy, trochę bardziej surowy. - Uśmiechnął się lekko. - Zwłaszcza kuchnia. W jednej z komód trzymam zbiór płyt.

- I co z tego?

Wziął głęboki oddech i wyprostował się, jakby zamierzał wreszcie wyrzucić z siebie to, co go gnębi. Allison upiła łyk kawy i przygotowała się na najgorsze.

- Jestem gliną. W zasadzie lubię to, co robię. Cieszy mnie, kiedy wydaje mi się, że poprawiam świat, pomagając ludziom i łapiąc przestępców, mimo że wielu łobuzów następnego dnia po zatrzymaniu wychodzi na wolność. Trudno. Nigdy nie będę niczym więcej niż gliną. A to znaczy, że nigdy nie będę bogaty.

Urwał i spojrzał na nią przenikliwie.

- W porządku - rzekła. - Każdy potrzebuje celu w życiu.

- Dawno już nie mówiła takich banałów, ale w ogóle nie wiedziała, co ma odpowiedzieć.

Gorliwie podchwycił jej słowa.

- Właśnie. A twoim celem jest zdobycie pieniędzy i powrót do poprzedniego sposobu życia.

Poczuła, jak ogarnia ją złość.

- Jesteś niesprawiedliwy. Wiesz przecież, po co mi pieniądze. Muszę zatrzymać przy sobie Megan. Bronić się przed Douglasem.

- To prawda - przyznał, skupiając wzrok na hafcie zdobiącym granatowe obicie sofy. - Wiem o tym. Ale faktem jest, że żyjemy w różnych światach i zawsze tak będzie.

- W różnych światach - powtórzyła. Co za wytarte określenie!

Cóż, jej świat był pełen zagrożeń, przerażający, drogi, bez przerwy w stanie wrzenia, a jego jego świat był w zasadzie stabilny. Brad nadstawiał karku, owszem, ale tylko w pracy. Więcej niepewności by nie zniósł.

Wiedziała to właściwie od początku, tak samo jak wiedziała, że nie powinna się angażować w tę znajomość.

A jednak nie mogła się z tym pogodzić.

Brad podniósł głowę, znów spojrzał jej w oczy i zobaczył w nich smutek.

- Allison, jesteś najbardziej ekscytującą kobietą, jaką kiedykolwiek poznałem. - Nagle słowa cWusnęły z niego jak woda z przerwanej tamy. - Mógłbym się kochać z tobą dwadzieścia cztery godziny na dobę. No, może dwadzieścia trzy. Ale to nie koniec. Szanuję cię i podziwiam. I zależy mi na tobie. Nie wiem, skąd się to wzięło, ale jesteś dla mnie kimś bardzo ważnym. Niestety, oboje wiemy, że gdy ta sprawa się skończy, gdy zrobisz swój reportaż, nigdy więcej się nie spotkamy.

Allison siedziała przy nim zamyślona. Świadomość, że jest dla niego kimś ważnym, powinna ją uskrzydlić. Ale przecież była to tylko część pożegnania. A ona wbrew wszystkiemu nie chciała się z nim żegnać.

Wstała i drżącymi rękami podniosła z sofy torebkę.

- Chyba źle zrozumiałam cel tego spotkania. - Starła się, jak mogła, żeby głos jej się nie załamał. -

Myslałam, że masz dla mnie informacje w sprawie morderstw. Dasz mi znać, kiedy będziesz je miał? Moim zdaniem, umowa wciąż nas obowiązuje.

Wstał i ujął jej dłonie. Chciał ją zatrzymać. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy i Allison pomyślała, że może ...

Brad jednak raptownie puścił jej ręce i z powrotem usiadł. - Mam informację. Dlatego chciałem z tobą porozmawiać.

- Wiyc rozmawiaj. - Nie mogła mu pokazać, jak bardzo jest zdenerwowana i urażona.

- Najważniejsze jest to, że w protokole koronera nie ma ani słowa o zawartości alkoholu albo środków odurzających we krwi Dealeya.

Allison również z powrotem zajęła miejsce na sofie. To była niezwykła informacja.

- Jak to się ma do opowiadania Henry'ego?

- Henry podtrzymuje swoją wersję. Wypytałem go osobiście jeszcze raz. Nasuwa się wniosek, że Pollock ciągnął Dealeya, który był nieprzytomny albo nawet już martwy.

- Pollock coś wie! Chciał ukryć ciało! Na pewno ukrywa mordercę.

- Prawdopodobnie tak. Przekonałem sędziego, żeby wydał nakaz rewizji tej salki na zapleczu, bo stamtąd wyszedł Pollock z Dealeyem. Zamierzamy przeszukać ją jutro po południu.

- Brad, to jest szansa na rozwiązanie! - Podniecona wielką sprawą, która w końcu będzie jej udziałem, prawie zapomniała o bólu, jaki przed chwilą sprawiły jej słowa Brada. Prawie: - Chcę tam być! Przecież to ja pierwsza rozmawiałam z Henrym. Mam prawo tam być! Mamy umowę.

- Wiem, ale pamiętaj, że to tylko rewizja. Może do niczego nie doprowadzić. Niewykluczone, że nadal nic nie będziesz mogła powiedzieć ani pokazać publicznie.

Już zgasił jej zapał.

- Wiem. Ale mimo to musimy być tam z Rickiem.

- Z Rickiem?

- Telewizja przekazuje obraz, chyba to wiesz?

Skinął głową.

- Dobrze. Plan jest następujący. Steve wejdzie od frontu z kilkoma ludźmi. Zajmą czymś Pollocka, a Steve wpuści mnie tymczasem tylnymi drzwiami. Jeśli cokolwiek znajdziemy, bardzo ważne jest, żebym dla

kaznodziei nadal pozostał włóczęgą. Wtedy będzie łatwiej coś z niego wyciągnąć. Dlatego macie z Rickiem trzymać się z boku. Nie wolno wam się odzywać ani do mnie, ani do nikogo innego. Jesteście wyłącznie obserwatorami. Żadnych pytań, żadnych uwag ani nawet kichnięcia. Nie wtrącać się. Czy jesteś w stanie dotrzymać takiej umowy?

- Do tej pory dotrzymywałam.

Rozmawiali jeszcze kilka minut, dopracowując szczegóły. Wreszcie Allison wstała, a Brad poszedł za jej przykładem.

- Powiedz rodzicom "dobranoc" w moim imieniu - poprosiła.

_ Jasne. Zatelefonuję do ciebie jutro, jak tylko będę znał godzinę akcji.

Gdy podeszła do drzwi, położył rękę na klamce i znieruchomiał.

Stał za nią, ręką dotykając jej biodra. Allison również znieruchomiała, nie chciała bowiem stracić tej chwili.

Nie miało znaczenia, że dzielą ich ubrania. Mogła dotykać Brada ostatni raz.

Wciąż trwał bez ruchu; wreszcie Allison na niego spojrzała.

Ledwie zdążyła zauważyć żar w jego oczach i już poczuła ciepło jego warg. Z westchnieniem odchyliła głowę i zaczęła się upajać pocałunkiem. Obfity zarost łaskotał ją w nos. Zdawało jej się, że zna to uczucie od lat.

Brad smakował kawą i za każdym poruszeniem warg rozsyłał po jej ciele miliony igiełek.

Objął ją i przyciągnął do siebie tak blisko, jakby już nigdy nie zamierzał jej puścić. Allison rozkoszowała się tą chwilą i nie myślała, co będzie dalej.

- Brad ... och, przepraszam!

Odskoczyli od siebie, słysząc głos Maggie, ale matka Brada natychmiast wycofała się do kuchni i zamknęła za sobą drzwi.

_ Będę jutro w pracy. Czekam na twój telefon, gotowa do akcji. _ Allison starała się, żeby zabrzmiało to żartobliwie. Tym razem sama otworzyła drzwi.

_ Zadzwoń, jak tylko będę wiedział, o której przeszukujemy schronisko.

Szybko odeszła do samochodu. Chciała znaleźć się jak najdalej od Brada, uwolnić od uczuć, które w niej budził. Wrócić do domu ... do jej pustego domu. Mogła pooglądać telewizję albo wideo. Pomyślała, że pożyczycy po drodze film "Kobieta diabeł".

Następnego dnia Allison martwiła się od samego rana, że gdy Brad zadzwoni, ona będzie akurat z operatorem w mieście. Po południu postanowiła więc nigdzie nie wyjeżdżać, trzymać się blisko telefonu i pilnować Ricka.

Rick jęknął, gdy odmówiła wyjazdu do drugiego tematu.

_ A co będzie, jak twój przyjaciel wystawi cię do wiatru i nie zadzwoni? - spytał, odkładając kamerę na biurko.

- Jeśli zmienią mu się plany i akcja będzie dopiero jutro? Oddawanie tematu ludziom, którzy tylko czekają, żeby wykopać pod tobą dołek, nie jest dobrym sposobem na pozostanie w pracy.

- Nie martw się, Brad zadzwoni. Dałby mi znać, gdyby plany się zmieniły. - Tego, że jej nie zawiedzie, była pewna. Ich miłość mogła być nieszczęśliwa, ale to nie miało nic do rzeczy.

Zabrzącał telefon na jej biurku i oboje z Rickiem podskoczyli.

- Za pół godziny wkraczamy. - Głos Brada był napięty. Podejrzewała, że nie uszczęśliwił przełożonych umową, jaką z nią

zawarł. Trudno. On ma swoją pracę, ona ma swoją. Nie mogła martwić się tym, że irytuje ludzi. .

- Będziemy tam. I... dziękuję.

Gdy dotarli z Rickiem do schroniska, rewizja już trwała. W pierwszej sali dwaj policjanci stali przy spokojnym, choć wyjątkowo nie uśmiechniętym Pollocku. Brak uśmiechu na twarzy duchownego był jedyną oznaką tego, że coś odbiega od normy.

- Ej, ludzie, nie możecie tu wejść w tej chwili - powiedział jeden z policjantów.

Allison przeżyła chwilę paniki. A jeśli ... ?

Nie, nie było „jeśli”. Na pewno wejdą. Pokazała policjantom legitymację.

- Myślę, że nasza obecność jest uzgodniona - powiedziała. Policjant spojrzał na nią z niechęcią, ale przyzwalająco skinął głową.

Rick podniósł kamerę do ramię i zaczął filmować. Allison wzdrygnęła się, widząc wyrzut w oczach Pollocka. Nie mogła jednak znaleźć dla niego odpowiednich słów pocieszenia. Spuściła wzrok i usiadła w ławie, w piątym albo szóstym rzędzie.

Wkrótce Rick przerwał pracę i przyłączył się do niej.

Czas' dłużył się w nieskończoność, chociaż gdy Steve Raney ukazał się w drzwiach na zaplecze, zegarek Allison wskazywał, że jej pobyt w schronisku trwa zaledwie dziesięć minut.

- Wprowadźcie go, chłopcy - rozkazał Raney.

Allison i Rick ruszyli z kamerą za kaznodzieją, ale jeden z policjantów zagroził im drogę. Spojrzał pytająco na przełożonego. - W porządku - burknął Raney, choć ledwie przeszło mu to przez gardło. - Niech wejdą. Oni i ten facet, który stoi w drzwiach. Faceta też dajcie do mnie. A potem niech jeden z was pilnuje, żeby nikt więcej tu nie wszedł.

Allison odwróciła się i zobaczyła Brada, z niepewną miną stojącego na progu. Nie wiadomo czemu, poczuła nagły przypływ radości.

_ Chodź tu, człowieku, chodź. - Policjant ruszył w stronę Brada.

_ Ja nic nie zrobiłem - zaprotestował Brad i Allison uświadomiła sobie nagle, że to wszystko gra. Widocznie wyszedł tylnymi drzwiami i wszedł od frontu, żeby móc porozmawiać z Pollockiem jako włóczęga.

_ Nikt cię o nic nie oskarża. Ale chodź tam, gdzie wszyscy.

Allison znalazła się w małej salce, przez cały czas zdając sobie sprawę, że Steve Raney najchętniej by ją wyrzucił. Jednakże dzielnie odwzajemniała jego wrogie spojrzenia. Gdyby nie ona, policji by tu dziś nie było. Stał z Rickiem w głębi salki, przy starej kuchence elektrycznej i stole. Tu i tam leżały liczne patelnie, garnki i najróżniejsze przybory kuchenne. Raney z policjantami znajdowali się w drugim końcu pomieszczenia, po dwóch stronach starego krzesła z drabinias-tym oparciem. Obok, na półce, leżały Biblia i duża żelazna patelnia. Allison zwróciła uwagę na tę patelnię, wydawała się bowiem dziwnie nie na miejscu.

_ Czego ode mnie chcecie? - spytał Brad. - Co tu się dzieje, ojcze?

_ Nie bój się, synu. Ci ludzie nie mogą wyrządzić nam krzywdy. Kto ma czyste serce, nie musi się niczego lękać, nawet mroku nocy. _ Zwrócił się do Raneya: - Dlaczego zatrzymujecie tego człowieka? Steve wzruszył ramionami.

_ Może coś wiedzieć. Wszedł tu i przeszkodził nam w pracy.

_ Całkiem przypadkowo - obstawał przy swoim Pollock. - Puśćcie go, proszę.

- Jak skończymy .

_ Nie ma sprawy, ojcze - powiedział Brad. - Nie pierwszy raz gliny coś do mnie mają.

Pollock ze smutkiem pokręcił głową.

- To się zaraz skończy. Jeśli powiecie mi, panowie czego szukacie, to może pomogę wam znaleźć.

Raney podniósł przez chusteczkę patelnię z półki, nie spuszczać wzroku z Pollocka.

- Niech pan usiądzie, pastorze - polecił.

Pollock zwrócił się do Brada i uśmiechnął się pocieszająco.

Wprawdzie wykonał polecenie Raneya, miało się jednak wrażenie, że to on tu rządzi. Nic dziwnego, był to wszak jego teren.

Raney odwrócił patelnię dnem do góry i uważnie obejrzał.

- Rdza - powiedział. - Czy tej patelni nie używa pan do smażenia?

- Mam dużo patelni, dzięki szczodrości naszych przyjaciół, którzy zgodnie z nakazem bożym chcą coś uczynić dla najbardziej potrzebujących swych braci.

- Widzę tu zarysowania. Do czegoś jednak ta patelnia niedawno służyła.

Pollock milczał.

Raney odłożył patelnię na półkę i pochylił się nad oparciem krzesła.

- Dziwne są te plamy - powiedział, stukając w drewno. - A tu, na siedzisku jeszcze większe. W konopny sznur wszystko wsiąka, ale potem trudno cokolwiek wywabić. - Zamilkł i stanął przed Pollockiem. - Zabieram tę patelnię i to krzesło do naszego laboratorium. Założę się, że znajdziemy tam ślady krwi, ludzkiego ciała i włosów. Lubi pan hazard, pastorze? Chce się pan ze mną założyć?

Allison przytknęła rękę do ust, gdy uświadomiła sobie, co sugeruje Raney. Gdy policjant zaczął wymachiwać w powietrzu patelnią, która mogła służyć jako narzędzie zabójstwa, zrobiło jej się niedobrze. Za plecami słyszała cichy szmer kamery Ricka, o dziwo jednak nie czuła wcale radosnego podniecenia, że wreszcie przyszedł jej wielki dzień.

- Weźcie patelnię, krzesło i wszystko, co chcecie. Dobra tego świata są bez wartości. Przetwarzają tylko skarby ducha, które pielęgnowujemy w sobie.

Raney uderzył pięścią w półkę z taką siłą, że wszyscy oprócz Pollocka podskoczyli.

- Czy pan wie, pastorze, czym jest współudział w zbrodni? Czy pan wie, jaki wyrok można za to dostać? - Raney pochylił się nad siedzącym kaznodzieją. Ich twarze dzieliły teraz tylko centymetry.

_ Czy na pewno nic nie chce mi pan powiedzieć? Na przykład, kogo pan osłania. Świadek widział, jak wychodzi pan z tego pomieszczenia, ciągnąc ciało Dealeya. Sprawa skończona. Nie ma pan wyboru. Musi pan nam powiedzieć, co pan wie.

Allison nie widziała miny pollocka, bo jego twarz zasłaniał Raney, ale odniosła wrażenie, że wielebny tężeje. Było to słychać, gdy wreszcie się odezwał.

_ Silni muszą się troszczyć o słabych.

Raney wymruczał przekleństwo, wyprostował się i stanął za wielebnym.

_ Pastorze - powiedział mu do ucha. - Jeden z tych ludzi, którym daję pan dach nad głową i żywność, jest mordercą. Odbiera bezcenny dar życia swoim współtowarzyszom, pana przyjaciółom. Jeśli naprawdę troszczy się pan o tych ludzi, musi pan nam powiedzieć, kto to jest, żebyśmy mogli go powstrzymać.

Pollock wolno pokręcił głową. W oczach miał głęboki smutek. Allison przygryzła wargę, jakoś jednak powstrzymała odruch, by się wtrącić i dodać mu otuchy.

_ Człowiek chce być dobry, ale złe siły nieustannie na niego czyhają, starają się sprowadzić go z drogi cnoty. Jestem tutaj, by przeciwstawić się złu, by uchronić ludzi przed wiecznym potępieniem.

_ Próbuje pan uchronić Jean?

_ Jean nie umie stawić czoła złu tego świata. Potrzebuje przewodnictwa w ziemskim życiu.

_ Niech pan mówi, Pollock. Wiemy, że Jean dostaje narkotyki od Dwighta. Czy to ona pozabijała tych ludzi,

jak była naćpana, czy może mieli jakieś pieniądze, których potrzebowała?

Pollock nie odpowiedział, tylko kręcił głową. Allison bała się, że zaraz wybuchnie płaczem.

— Może lepiej znajdziemy tę Jean i spróbujemy ją przesłuchać. — Skinął na policjanta. — Logan, weź ze sobą Collinsa i zerejzujcie się po okolicy. Macie znaleźć tę kobietę, a potem wziąć ją i Pollocka na posterunek.

— Jean nikogo nie zabiła! — wybuchnął Pollock, tracąc wreszcie panowanie nad sobą.

— Więc kto?

Allison omal nie przegapiła ledwie zauważalnego skinienia głowy, którym Raney dał znak Bradowi. Mimo to, gdy Brad wkroczył do akcji, aż zachłysnęła się powietrzem z wrażenia. Przeszedł energicznie kilka kroków i chwycił Raneya za kołnierz.

— Zostaw go w spokoju. 'To mnie szukacie! — krzyknął. — To ja zabiłem ich wszystkich.

Logan chwycił Brada za ramiona i odciągnął go od Raneya, po czym pchnął go na podłogę, unieruchomił twarzą do ziemi tuż przed Pollockiem, który stał teraz śmiertelnie przerażony. Policjant zatrzasnął kajdanki na przegubach dłoni Brada i podniósł go z ziemi.

— Ma pan prawo odmówić zeznań — zaczął policjant i wyrecytował zatrzymanemu jego pozostałe prawa.

— Nie — zaprotestował Pollock, usiłując odpechnąć Logana od Brada. — Ten człowiek nie zrobił nic złego. Czyż nie wiecie, że węgle rozżarzone zgarniecie na swoją głowę, jeśli krzywdę niewinnemu człowiekowi wyrządzacie?

— Niewinnemu? — burknął Raney. — Przecież się przyznał. Powinien dostać dożywocie albo i czapę.

Pollock odwrócił się do niego z wyciągniętymi ramionami.

— Nie było żadnego morderstwa. Nasze ciała z prochu powstały i w proch się obróciły. Proch nie ma życia, więc nie może go stracić. Tylko duch żyje, a jego życiu nie ma końca.

Brad szarpał się z Loganem.

— Zabiłem ich wszystkich! Zmiażdżyłem im głowy! Ukarzcie mnie!

Logan znów pchnął go na podłogę. Pollock rzucił się na Brada.

Gdy podniósł głowę i spojrzął na Raneya, łzy płynęły mu po policzkach.

Allison również otarła łzę, która zakręciła jej się w kąciuku oka.

Nie chciała tego oglądać. Mogli wymyślić inny sposób, oszczędzić Pollockowi bólu.

— Przestańcie — błagał kaznodzieja. — Czyż nie wiecie, że prześladowaniem niewinnego ściągacie na siebie ogień piekielny?

Raney znów nachylił się nad Pollockiem tak, że ich twarze były oddalone zaledwie o centymetry.

— Ten człowiek jest mordercą — powiedział stanowczo. — Jest zły. Zasługuje na to, by cierpieć, i osobiście dopilnuję, by swoje wycierpiał.

Pollock nadal odpychał Logana, na próżno usiłując uwolnić Brada.

Allison poczuła rękę Ricka na ramieniu. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że zrobiła krok naprzód.

— Nie ma śmierci! — wykrzyknął Pollock. — Dałem wolność tym ludziom, póki byli w stanie łaski, zanim znowu pogrążyli się w mroku. Dałem im życie, nie śmierć!

Nikt się nie poruszył. Szloch pollocka był jedynym słyszalnym odgłosem.

Allison patrzyła na kaznodzieję szeroko otwartymi oczami. Nie mogła uwierzyć w to wyznanie. Ten człowiek był taki życzliwy, tak dbał o swoich podopiecznych.

— Nie kłam, człowieku. Ciągłe kogoś osłaniasz! — huknął Raney, ale w jego głosie nie było przekonania.

— Nie chcę mieć na sumieniu ani jednej duszy więcej! — krzyczał Pollock. — Tyle razy zawiodłem. Nawet teraz człowiek, któremu powinienem nieść pomoc, popadł w grzech, będzie uwięziony do końca życia. Dano mi go pod opiekę, a ja go zawiodłem. — Nagle kaznodzieja przestał płakać. Na jego twarzy pojawił się znajomy uśmiech. — Ale Dealeyowi udało mi się pomóc. Dealeyowi i innym. Dla nich jeszcze nie było za późno. Dzięki mnie umknęli z siatek grzechu.

— Zdejmij mu kajdanki — polecił Raney policjantowi.

Gdy tylko Brad odzyskał wolność, pomógł wstać Pollockowi i zaprowadził go na krzesło.

— Czy możesz opowiedzieć mi, ojcze, jak pomogłeś Dealeyowi i innym? — poprosił cicho.

— Kiedy ich duch był w zgodzie z Bogiem, zapraszałem ich tu na modlitwę. Siadali na krzesła, a ja tą patelnią uwalniałem ich ducha, aby zaznał wiecznego pokoju. — Spojrzął na Brada i znowu się zasępił. — Starałem się, bardzo się starałem, ale czasem popadali znowu w grzech tak szybko, że nie mogłem im pomóc. Muszę znaleźć w sobie więcej gorliwości. Żniwo wprowadzie wielkie, ale robotników mało.

A więc to była prawda. Ten sam Pollock, który nieustannie się uśmiechał i bezlitośnie piętnował grzech, zamordował szesnaście ludzi. Nie był trochę obłąkany, lecz kompletnie szalony. Teraz zaś najwyraźniej tracił i tak nikły kontakt z rzeczywistością. Brad skinął głową, jakby chciał dodać mu sił.

— Obawiam się, ojcze, że będziesz musiał iść razem z policją. Czy rozumiesz dlaczego?

Pollock uśmiechnął się wymownie.

— Policja także walczy ze złem.

Logan wystąpił naprzód z kajdankami, ale Brad pokręcił głową. — Nie rób tego. On nie będzie stawiał oporu.

Raney skinął głową.

— Logan — powiedział znużonym tonem. — To jest mój współpracownik, Bradley Malone.

Logan dokładnie przyjrzał się Bradowi i uśmiechnął.

- No tak. Znam go z widzenia. Ale wygląda jakoś dziwnie.
 - I już nie będzie tak dłużej wyglądał - rzekł Raney. - Chodźmy, Pollock. Pojedziemy razem.
- Brad dotknął ramienia karnego i wszyscy czterej wyszli na ulicę w asyście Allison i Ricka. Gdy Pollock siedział już w wozie policyjnym, Raney zwrócił się do Brada:
- Chcesz jechać ze mną? Twoją furgonetkę możemy zabrać stąd później.
 - Chwileczkę! - zawołała Allison, podchodząc do Brada. Tak pochłonał ją rozgrywający się przed jej oczami dramat, że omal nie zapomniała o swoich obowiązkach. - Należy mi się wywiad.
- Raney spojrział na kolegę złym wzrokiem, ale ten ani drgnął.
- Za parę minut przyjadę - obiecał Raneyowi i wrócił z Allison i Rickiem do budynku schroniska.

Gdy pół godziny później Allison z Rickiem wpadli do siedziby stacji Channel 7, Tracy z innym operatorem wybierali się właśnie do miasta po materiały na temat ujęcia wielokrotnego mordercy.

_ Wszystko mamy tutaj - zapewniła ich Allison, poklepując kamerę Ricka. - Zmontujemy do "Wiadomości" o szóstej.

Tracy się skrzywiła.

_ Skąd o tym wiedziałaś? Przecież informacja dopiero przyszła.

_ Och, mam wtyczkę w policji. - Prawdę mówiąc, już nie miała, pomyślała jednak, że nie zaszkodzi trochę zaniepokoić Tracy. Może zrobi jej się parę zmarszczek.

W czasie montowania Allison przekonała się, że wreszcie mają z Rickiem swój wymarzony wielki dzień.

Materiał był fascynujący. Skończyli go przygotowywać tuż przed "Wiadomościami".

Wjąłce potem skończył się rozgardiasz. Kamery przestały pracować, panowie rozluźnili krawaty, wszyscy się odprężyli. Współpracownicy Allison znów stali się normalnymi ludźmi.

- Ale bomba!

- Oby tak dalej!

Przyjmowali z Rickiem gratulacje, niektóre szczere, inne składane przez zaciśnięte zęby.

- Telefon do ciebie, Allison.

Podbiegła do aparatu. Dopiero gdy poznała głos Cody'ego Huntera, była na siebie zła, że chciała usłyszeć głos Brada.

- Dobra robota - pochwalił ją dyrektor. - Warto było poczekać.

Niech pani przyjdzie do mnie w poniedziałek, porozmawiamy. I proszę wziąć ze sobą operatora.

- Na pewno będziemy.

Odłożyła słuchawkę w radosnym oszołomieniu.

- Kto to? - spytał Rick. - Twój zarośnięty przyjaciel? Trochę ją ostudził.

- Nie, wszechmogący Cody Hunter. Zaprasza nas na pogawędkę w poniedziałek.

- Wspaniały pomysł. Czyżbym czuł zapach podwyżki?

Allison pociągnęła nosem.

- Podwyżki i awansu. Rick zachichotał.

- Czemu nie?

Znów zatrzymał się przy nich ktoś z gratulacjami.

- Świątujesz dzisiaj z tym brodatym cudem świata? - zainteresował się Rick, gdy kolega odszedł.

- Powiedziałam ci przecież, że z Bradem łączą mnie jedynie interesy - odburknęła. I przestań o nim mówić, dodała w myśli. Jak miała wyrzucić go z pamięci, skoro Rick bez przerwy jej o nim przypomina?

- Świetnie! To znaczy, że możemy poświętować w gronie przyjaciół. Należy ci się ode mnie kolacja. Prawdę mówiąc, dociągnęłaś mnie za uszy do tego dnia chwały.

- Bardzo dobry pomysł. - O wiele lepszy niż siedzenie w pustym domu, pomyślała, nagle bowiem uświadomiła sobie, że taka jest dla niej alternatywa.

Niech diabli wezmą Brada! To powinny być dla niej chwile triumfu, a on je psuje. Całkiem wbrew rozsądkowi chciała, żeby Brad był przy niej i dzielił jej radość. A przecież nauczyła się, że nie wolno uzależniać swojego szczęścia od innych ludzi.

Z Douglasem nie było jej dobrze, w każdym razie nie w ostatnich latach. Ale nauczyła się, że mąż jest na miejscu, zajmuje się nią i Megan, i stąd wzięło się to uzależnienie od niego.

Nie zamierzała powtórzyć tego błędu z Bradem, nawet gdyby chciał. Zresztą wcale nie chciał. I dobrze.

Łatwiej jej będzie przestać o nim myśleć.

- Zaszalejemy na całego - zapowiedział dramatycznie Rick.

- Najpierw kolacja w restauracji, gdzie podają smakowite, krwiste steki, a potem kino, w którym można kupić prażoną kukurydzę polaną olejem kokosowym.

- Czemu nie? Żyje się raz, więc żyjemy odważnie! Śmiejmy się z niebezpieczeństw!

Dobre sobie. Dopiero co wcieliła to hasło w czyn, pozwalając Bradowi wmieszać się w swoje życie. Całe szczęście, że ich znajomość się urwała. W ostatniej chwili.

Dopiero po dziesiątej wieczorem Allison wróciła do domu, zdawało jej się jednak, że jest dużo później. Pewnie dlatego, że wieczór zaczął się dla niej bardzo wcześnie.

Z uśmiechem na twarzy odstawiła samochód do garażu. Miło spędziła czas. Rick był dobrym przyjacielem. Właśnie takich przyjaciół potrzebowała. I jeszcze córki. To wystarczy na bezpieczne życie. Powietrze było ostre, zapowiadała się chłodna zima. Allison nie miała jednak nic przeciwko chłodom. Czuła się wtedy bardziej rześko niż w letnie upały. Niebo wydawało się rozpościerać wyżej, do gwiazd było dalej. Nieprawda, mogła sobie to i owo wmawiać, ale wcale nie lubiła chłodu. Szybko weszła na ganek, żeby schronić się w domowym cieple.

Właśnie otworzyła drzwi, gdy zabrzmiał dzwonek telefonu. Podniosła słuchawkę, podświadomie spodziewając się dalszego ciągu gratulacji.

- Nie słyszała pani wiadomości, które nagrałam? - Ledwie poznała głos Bonnie, pełen histerycznych tonów. Ogarnęła ją panika. Czyżby coś się stało Megan?

- Wiadomości? - Odwróciła się w stronę automatycznej sekretarki.

Czerwone światelko alarmująco mrugało. - Nie. W tej chwili weszłam do domu. Co się stało? Czy Megan jest cała i zdrowa?

- Musi pani po nią przyjechać. Zaraz.

- Co się stało? Jest chora? Miała wypadek? - Uświadomiła sobie, że zaraża się histerią od Bonnie.

- Megan nic nie jest. Policja zamknęła pani byłego męża, a ja się z nim rozwodzę. Mam nadzieję, że jest pani szczęśliwa. I niech pani zaraz przyjedzie po córkę.

Pierwsze zdanie było tak ważne, że sens pozostałych dotarł do Allison dopiero po chwili.

- Zamknęli Douglasa? A za co?

- Nie udawaj niewiniątka, złotko. Bierz jego samochód i jedź zapłacić kaucję.

- Ja? Nie mam jego samochodu i nie mam zamiaru składać za niego kaucji. Czemu Douglas nie zadzwonił do swojego adwokata? - Nie ma go w domu. Córka jest ubrana i czeka na panią. Połączenie zostało przerwane.

Allison spojrzała na aparat telefoniczny całkowicie zdezorientowana. Douglas siedział w areszcie, a Bonnie życzyła sobie, żeby przyjechać po Megan, a potem złożyć za niego kaucję. Bonnie rozwodzi się z Douglasem. Widocznie się pokłócili. Czyżby uderzył Bonnie? Taka myśl sama się narzucała, chociaż Allison nie mogła sobie wyobrazić Douglasa, który ucieka się do przemocy. Przede wszystkim za bardzo bałby się o swoje złote ręce chirurga, a poza tym zbyt zręcznie grał na uczuciach.

Wszystko jedno. W tej chwili ważne dla niej było tylko to, żeby wyciągnąć Megan z awantury, w jaką wpakowali ją Bonnie z Douglasem.

Uśmiechnęła się, przyszło jej bowiem do głowy, że kłopoty Douglasa bardzo jej pomogą. Odgrażał się przecież, że powie sędziemu o jej pobycie w areszcie. Teraz mogła mu zagrozić tym samym. Pobiegnęła do garażu po samochód.

Kilka minut później zajechała przed duży, elegancki dom, który Douglas kupił dla Bonnie w tej samej okolicy, w której kiedyś mieszkała z nim Allison. Pan doktor się przyzwyczaja, pomyślała.

Zaparkowała samochód na półkolistym podjeździe i pobiegła chodnikiem do wejścia. Właśnie miała zadzwonić, gdy drzwi się otworzyły i wyskoczyła z nich Megan.

- Nic ci nie jest? - Próbowała jednocześnie objąć córkę i przekonać się, czy naprawdę wszystko jest w porządku.

Dziewczynka starała się zachowywać tak, jakby nic nie zaszło, ale oczy miała czerwone.

- Mnie nic nie jest, mam, ale tata siedzi w więzieniu.

- Zabierzcie to ze sobą! - przerwał im nagle głos Bonnie.

Allison podniosła głowę i zobaczyła, że rozczochrana, jasnowłosa lalka Douglasa, z rozmazanym makijażem, taszczy za próg pękatą walizkę.

- Jeśli jeszcze czegoś będzie chciał, niech rozmawia o tym z moim adwokatem.

Allison potrząsnęła głową, bardziej jednak, by pozbyć się sprzecznego widoku niż zgłosić sprzeciw.

- Chodźmy - powiedziała, otaczając Megan ramieniem i sprawaǳając ją na chodnik. Walizka została na ganku.

- Weźcie te cholerne graty! - krzyknęła za nimi Bonnie. - Nie chcę go widzieć na oczy, chyba że w sądzie! Allison odwróciła się z powrotem do rozwścieczonej blondynki.

Powinna była triumfować, czuła jednak tylko ulgę, że Megan jest cała i zdrowa, znów pod jej opieką.

- Przykro mi, Bonnie, ale nie widzę powodu, dla którego miałabym teraz jechać do miasta złożyć kaucję za pani męża. Jeśli Douglas nie zadzwonił się wkrótce do swojego adwokata, może wziąć innego. Pieniądze ma.

- Maaamo! .. - zawyła Megan głosem pełnym sprzeciwu.

- Niech pani nie udaje niewiniątka! - przerwała jej Bonnie. - Jak

pojechałam po tego łobuza, policjanci powiedzieli mi, że kobieta, z którą jechał, pani Prescott, była dostatecznie trzeźwa, żeby odprowadzić samochód do domu. - Kopnęła walizkę. - No, więc ma pani tego swojego łobuza, pani Prescott. Niech pani zabierze jego ubrania.

Odwróciła się i, trzasnąwszy drzwiami, uciekła do domu. Tym razem wykazała znacznie mniej godności niż

poprzedniego dnia, nawet jeśli wziąć pod uwagę żalony epizod z obcasem.

Megan chciała wrócić po walizkę.

- Zostaw - nakazała jej Allison. - Po co nam to? Tata pogodzi się z Bonnie.

Megan zawahała się i spojrzała na nią z nadzieją.

- Czy byłeś z tatą dzisiaj wieczorem? .

- Nie, kochanie. Byłam w restauracji z wujkiem Rickiem.

- Słowo?

Allison skinęła głową. Czuła, że Megan wołałaby, żeby była z Douglasem.

- Słowo.

- To z kim był tata?

- Nie wiem. Chodź, pojedziemy do domu. - Popchnęła córkę w stronę samochodu.

- Nie zapomnij o walizce taty.

- Dobrze. - Trudno, trzeba wziąć tę przeklętą walizkę. Megan już się wystarczająco zdenerwowała. Allison posłusznie przyniosła walizkę i wsadziła ją na tylne siedzenie.

Usiadłszy za kierownicą, spojrzała na córkę. Mała siedziała skulona i nie miała w sobie nic z rezydentnej nastolatki.

Allison przytuliła ją i pogłaskała po głowie.

- Nie martw się o tatę. Ma wystarczająco dużo pieniędzy, żeby sobie poradzić z kłopotami. Powiedz mi tylko, co się stało. Za co go aresztowano? - Odjechała sprzed wielkiego domu, który kiedyś budził w niej zazdrość.

_ Za prowadzenie samochodu po pijanemu. Tata pokłócił się z Bonnie, wyszedł z domu i długo go nie było.

A potem zadzwonił i powiedział, że jest w więzieniu. Bonnie miała go przywieźć do domu, ale wróciła sama, aż czerwona z wściekłości. Wtedy zaczęła telefonować do ciebie.

_ Rozumiem. W każdym razie nie martw się. Tata na pewno sobie poradzi. Za to mam dla ciebie wiadomości o Brillu. Dzisiaj ma wielki dzień, skończył to, czym się zajmował. Już mogę ci powiedzieć, kim jest, jeśli cię to interesuje.

_ Jasne, że tak. - Nie był to entuzjazm, na jaki liczyła Allison, ale w każdym razie Megan trochę się ożywiła.

_ W rzeczywistości Brill ma na imię Brad i jest gliną. Chodził w przebraniu, bo miał tajne zadanie do wykonania.

- Ekstra!

Allison opowiedziała córce, co się działo przez ostatnie tygodnie,

kończąc wzmianką o spotkaniu z Codym Hunterem w poniedziałek. Megan słuchała coraz bardziej podekscytowana. Zastępczy temat sprawdził się lepiej niż w naj śmielszych oczekiwaniach Allison i wystarczył akurat na dojazd do domu.

Gdy zatrzymała samochód, Megan przechyliła się ku niej i zarzuciła matce z tyłu ręce na szyję.

_ To cudownie, mam! Wreszcie będziesz sławna i bogata!

Allison wybuchnęła śmiechem.

Zadowolę się awansem i małą podwyżką. No, niech będzie, że dużą podwyżką.

_ Ojej, wiesz co! Brill jest policjantem, więc może wypuścić tatę z więzienia!

Koniec tematu zastępczego.

Megan asystowała jej podczas odstawiania samochodu do garażu. Potem Allison ciągnęła przez podwórce ciężką walizkę Douglasa. Przy okazji ją porysowała, co sprawiło jej drobną satysfakcję.

_ Czy tata i Bonnie się rozwiodą? - spytała Megan.

- Pewnie nie.

- Bonnie jest bardzo zła.

- Przejdzie jej.

- Ktoś obserwował nasz dom i powiedział tacie, że Bonnie tu przyszła wczoraj wieczorem. Naprawdę przyszła?

Allison wciągnęła walizkę Douglasa na ganek. Bonnie nusiła zapakować jego medyczne książki, bo od dźwigania tego liźzaru można było dostać przepukliny.

- Była tutaj, ale tylko chwilę. Nie mogła zostać.

- Potem wróciła do domu i nawymyślała tacie, że się tobą zadaje. To o to się pokłócili.

Allison wzdrzgnęła się, słysząc nadzieję w głosie córki.

- Bonnie jest w błędzie - powiedziała stanowczo. Otworzyła drzwi i zapaliła światło. - No, nareszcie w domu.

Może napijony się czekolady przed pójściem do łóżka?

- Mamo, musimy zadzwonić do Brilla, żeby pomógł tacie.

- Megan skierowała pierwsze kroki do telefonu.

- Kochanie, już jest późno. Nie możemy do nikogo dzwonić o tej porze.

- On nie będzie miał nic przeciwko temu. Ojej, popatrz, ile wiadomości się nagrało na automatycznej sekretarce. - Włączyła odtwarzanie.

Allison usiadła bezwładnie na sofie zastanawiając się, jak przbrnie przez kolejny kryzys. Szemrała przewijana kasetą.

Najpierw rozległ się głos Douglasa, naglący, lecz opanowany. Jej były mąż domagał się, żeby natychmiast

przyjechała i zabrai go z "tego straszego miejsca". Następne cztery wiadomości pochodziły na zmianę od Douglasa i Bonnie, i były coraz bardziej gorączkowe.

W środku tego chaosu rozległ się nagle, mocny, spokojny głos Brada i Allison z niesmakiem stwierdziła, że się ucieszyła.

- Przypuszczam, że świętujesz. Zasłużyłaś sobie na to. O dzieiutej obejrzałem powtórkę twojej migawki. Gratulacje. Dobra robota i ty też jesteś dobra.

Milczenie. Koniec wiadomości. Dlaczego poczuła rozczarowanie?

Dlaczego chciała czegoś więcej?

Megan spojrzała na nią triumfalnie.

- Widzisz? Na pewno nie śpi, skoro widział cię o dziesiątej. Możemy do niego zadzwonić.

Zanim Allison zdążyła wymyślić rozsądny pretekst do sprzeciwu, zaczęła się następna informacja.

_ Ci dumie wsadzili mnie z naj gorszymi szumowinami, jakie sobie można wyobrazić - oznajmił Douglas. - Sami brudni pijacy i narkomani. Śmierdzą, bekają i rzygają. Allison, boję się o życie. Musisz mnie stąd wyciągnąć. Obiecuję, że nie będziesz tego żałować. _ Urwał, po czym dodał: - Megan, księżniczko, tata potrzebuje twojej pomocy. Przekonaj matkę.

To był cios poniżej pasa.

Ostatni telefon znów był od Brada.

_ Allison, zatelefonuj do mnie, jak wrócisz. Pora nie ma znaczenia. To właśnie chciała usłyszeć, tylko nie tym tonem. Wiadomość była zwięzła, oficjalna, jak od policjanta. Allison nie miała pojęcia, co może być takie pilne, ale nie wątpiła, że jedna katastrofa jej wystarczy.

_ Mamo - błagała ją Megan. - Proszę cię, pomóż tacie. Jaki jest numer do Brilla? Zatelefonuję do niego.

Wyglądało na to, że nie ma dla niej ratunku.

_ Zgoda - ustąpiła z westchnieniem. - Przynies mi książkę telefoniczną, znajdziemy numer jakiegoś specjalisty od poręczeń i spróbujemy wyciągnąć twojego ojca z aresztu, chociaż nie wiem, skąd weźmiemy pieniądze na kaucję.

_ Mamo! - krzyknęła z oburzeniem Megan i stanęła przed nią z rękami wspartymi na biodrach. - Ty nie masz pojęcia o poręczeniach, i innych takich. To jest robota dla Bri1la. Policjanci się na tym znają. Przecież Brill wyciągnął cię z więzienia, nie?

_ Cieszę się, że masz do mnie zaufanie - burknęła Allison i natychmiast pożałowała swojego wybuchu, Megan bowiem zrobiła taką minę, jakby miała się rozplakać. Usiadła obok córki i położyła jej głowę na ramieniu. - Przepraszam - powiedziała. _ Wiem, że się zdenerwowałaś tym wszystkim, co się dziś stało.

_ Po prostu chciałam, żeby Brill do nas przyjechał. On zawsze ma na wszystko radę. Czy nie byłoby łatwiej poprosić go o pomoc? Uszczelnił nam zlew, naprawił dach, zdjął wykładzinę.

Słowa Megan były dla Allison jak cios w głowę. Uświadomiła sobie, że już od dłuższego czasu całkiem bezwiednie jest na łasce Brada. Co gorsza, Megan miała rację. Należało się do niego zwrócić, a nie samej sprawdzać nie przetarte szlaki. Zresztą Brad zostawił jej wiadomość, żeby do niego zatelefonowała. Dzwonek telefonu przeszkodził jej w szukaniu dalszych usprawiedliwień. Skoczyła do aparatu, żeby podnieść słuchawkę, zanim zrobi to Megan. Prawdopodobnie znowu telefonował Douglas.

- Słucham?

Brad poczuł się jak spragniony człowiek, który dostał szklankę wody. Zdawało mu się, że nie słyszał tego głosu o wiele dłużej niż kilka godzin.

- Mówi Brad. Cieszę się, że już wróciłaś.

- Brad? Jak się masz? - Zdawało mu się, że brak jej tchu, ale może tylko podpowiadała mu to wyobraźnia.

- Zapytaj go, mamo! Zapytaj! - zabrzmiał w tle głos Megan.

- O co masz mnie zapytać?

- Hm, wygląda na to, że ojciec Megan ma pewne kłopoty ...

- Masz na myśli prowadzenie pojazdu pod wpływem alkoholu?

- Skąd wiesz?

- Kolega powiedział mi przez telefon. Właśnie z tego powodu do ciebie dzwonię. Ale skoro już wiesz, to spóźniłem się z ostrzeżeniem.

Skłamał. To prawda, że chciał jej powiedzieć o doktorze Dougu.

Ale był to tylko pretekst, żeby do niej zatelefonować. Gryzł się tym, co powiedział jej u rodziców. Przegapił bowiem jedno bardzo ważne zdanie ... że ją kocha. Zdał sobie z tego sprawę dopiero później, gdy odchodziła do samochodu po wywiadzie, który zrobiła z nim w schronisku. Odchodziła z jego życia.

Chciał jej teraz powiedzieć, żeby zapomniała o wszystkim, co usłyszała od niego poprzedniego wieczoru. Powiedzieć jej, jak bardzo za nią tęskni, jak mu na niej zależy, jak ją kocha ... zapytać, czy nie mogliby znaleźć sposobu na współistnienie swoich światów.

- Tak, z ostrzeżeniem się spóźniłeś. Ale nie znam szczegółów tej historii. Wiem tylko, że go aresztowano. Byłabym wdzięczna, gdybyś uchylił rąbka tajemnicy.

A więc nic z tego, o czym przed chwilą marzył. Będą rozmawiać o jej byłym mężu.

- Z tego, co wiem, doktor Doug minął znak stopu. Nic wielkiego, ale jest sobotni wieczór, dużo ludzi jeździ samochodami i dużo ludzi pije. W każdym razie mój kolega był świadkiem tego zdarzenia i akurat zwrócił

uwagę na tablicę rejestracyjną. W swoim czasie powiedziałem kilku osobom, żeby miały na nią oko. No więc kolega pokazał doktorowi, żeby zjechał na bok. Doktor od razu zaczął się wściekać, a że czuć było od niego jak z gorzelnii, musiał nadmuchać balonik. Dlatego kolega nie miał innego wyjścia, jak wziąć go na posterunek.

Wstrzymał oddech, niepewny, jak Allison zareaguje na informację, że to jemu doktor Doug zawdzięcza zatrzymanie. Twierdziła wprawdzie, że nienawidzi faceta, ale poczucie lojalności budzi się czasem w bardzo niespodziewanych sytuacjach.

_ Mówisz ciekawe rzeczy. Słucham dalej.

Odprężył się. Wydawała się zadowolona. Zareagowała wprawdzie powściągliwie, ale miała obok siebie Megan. Na pewno jednak wiadomość nie wyprowadziła jej z równowagi.

_ Pasażerka, kobieta, która podała się za jego żonę, zaliczyła test i odjechała jego samochodem. Z opisu kolegi wiem, że tą kobietą nie byłaś ty.

_ Dziwię się, że w ogóle brałeś pod uwagę taką możliwość.

To w każdym razie wyjaśnia, dlaczego Bonnie uważa, że z nim byłam.

_ Gdy Bonnie czekała na posterunku na adwokata, który złożyłby kaucję, spytała o samochód. Dyżurny zajrzał do protokołu, a ponieważ przedstawiła się jako pani Prescott, pomyślał, że zwariowała. Powiedział jej, że już odprowadził samochód do domu. Nie muszę chyba dodawać, że zaraz potem zostawiła biednego doktora Douga własnemu losowi.

_ Chętnie zrobiłabym to samo, ale Megan jest innego zdania.

_ Chce, żeby ojciec wyszedł na wolność, tak?

- Właśnie.

_ Szkoda. To mogłaby być dla niego bardzo pouczająca lekcja.

_ Zgadzam się. Ale powinnam chyba znaleźć dobrego adwokata. Czy możesz mi kogoś polecić?

_ Oczywiście. Jeśli chcesz, to wszystko załatwię, a potem przyjadę po was i zawiozę na posterunek. -

Zdziwiło go, jak bardzo chce tam być, jak bardzo zależy mu na tym, żeby porzucony przez żonę doktor Doug nie wrócił do Allison.

- Nie ośmieliłabym się o to prosić. Wystarczy, że podasz mi nazwisko, ja reszty dopilnuję.

Eh, znowu ten jej upór. Zosia samosia. Dobrze wiedział, że muszą być ze sobą. I on jej to powiedział.

Należało mu się od niej to samo.

- Wcale mnie o to nie prosiłaś. Zgłosiłem się na ochotnika. Będę u was za pół godziny.

Odłożył słuchawkę, zanim zdążyła znowu zaprotestować. Naturalnie mogła zadzwonić i powiedzieć mu, że nie chce. A jednak tego nie zrobiła.

Sprawiło mu to radość. Mimo to wyciąganie z aresztu byłego męża ukochanej kobiety nie wydawało mu się idealną formą randki.

- Jest! - zawołała Megan, gdy zadzwieczał dzwonek.

_ Zaraz zejść! - Allison ostatni raz zerknęła w lustro na toaletce.

Zdążyła zmienić pognieciony kostium, w którym była w pracy, na biały sweter i luźne czarne spodnie, poprawić sobie uczesanie i makijaż. Chciała być panią sytuacji, choćby z pozoru.

_ Cześć, Megan - usłyszała z dołu głos Brada.

_ Brill, to ty?! - rozległ się piskliwy okrzyk.

- Ja.

- Ale śmiesznie wyglądasz.

Ciekawe. Jeśli Megan tak się zdziwiła ... Allison prawie zbiegła po schodach.

Na progu jej domu stał wysoki, gładko ogolony mężczyzna z kwadratową szczęką i krótkimi, kręconymi włosami. Miał na sobie bordowy sweter i wytarte dżinsy. Uśmiechnął się niepewnie.

- Zapomniałem was uprzedzić, że ostrzygłem włosy i zgoliłem zarost.

- Wyglądasz ... inaczej. - Zmienił się nie do poznania. Czy naprawdę kochała się z tym mężczyzną?

Owszem, znała jego ciało, ale twarzy nie znała. Przyszedł do niej ktoś obcy. Gdzie się podział znajomy kudłacz, któremu zaufała, który dla niej tyle znaczył. Ogarnęło ją niezrozumiałe poczucie opuszczenia i samotności.

Brad potarł dłonią gładki podbródek.

- Ale to naprawdę jestem ja. Tylko spod tej masy włosów nie było mnie widać.

Roześmiała się nerwowo. Nie mogła pojąć, dlaczego tak głupio zareagowała.

- Bardzo ładnie wyglądasz. - Boże, jak drętwo to zabrzmiało. Ale naprawdę wyglądał ładnie, wręcz doskonale. - Tylko muszę się do ciebie przyzwyczaić.

- Jedziemy po tatę? - spytała Megan.

- Wszystko już załatwiłem. Doktor Doug czeka na nas na posterunku.

- No, to jedźmy! - Megan wybiegła na ganek.

- Czy mógłbyś wziąć bagaż Douglasa? - poprosiła Allison.

Brad bez trudu podniósł walizkę i wyszedł z domu. Allison przystanąła jeszcze na ganku, żeby zamknąć drzwi.

- Uuu, to twój wóz?! Ekstra.

Allison odwróciła się i zobaczyła, że przed jej domem stoi lśniąca furgonetka.

- Ten samochód jest mój. - Uśmiechnął się do Allison. - Słowo.

- Poznaję go. Spisaliśmy z Rickiem jego numer rejestracyjny, gdy stał przed domem twoich rodziców. Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Pamiętam. Wytropiłaś mnie jak rasowy detektyw. Byłem na ciebie bardzo zły, ale szczerze cię podziwiałem. No, no. Zrobiło jej się całkiem przyjemnie.

Na schodach Brad ją objął i dopiero gdy poczuła jego dłoń na plecach, przekonała się, że to naprawdę on.

Poznałaby ten dotyk w najczarniejszym mroku. Dawał ciepło i bezpieczeństwo, podniecał i rozsyłał po całym jej ciele elektryzujące igiełki. Znowu wydało jej się, że są zjednoczeni.

Gwałtownie przystanęła i spojrzała mu w oczy. Bez wątplenia były to oczy człowieka, którego znała; orzechowe, spoglądające śmiało, bystro i czule. Właśnie one go zdradziły przy pierwszym ich spotkaniu. Dotknęła twarzy Brada szczęśliwa, że odzyskała coś, co wydawało jej się stracone na zawsze.

Kochała go. A jeśli przez to uzależniła się od niego i narażała na ból, to trudno. Tak widocznie jest. Nie miała wyboru.

Zresztą nie mogła przykładać do niego tej samej miary co do byłego męża. Brad nigdy nie sprawiłby jej takiego bólu jak Douglas. Nie próbowałby jej odebrać córki, domu, poczucia godności. Poza tym miała teraz swoją pracę, była samodzielna. Obawiała się tylko tego, że Brad znowu ją odepchnie, tak jak zrobił to poprzedniego wieczoru u swych rodziców.

Skoro jednak znalazł się przy niej, nie zamierzała mu już pozwolić na gadanie o różnych światach. Jeśli jej nie kocha, trudno, będzie musiała się z tym pogodzić. Ale najpierw szczerze porozmawiają.

- Mamo! Brill! Chodźcie!

Megan stała przy białej furgonetce i niecierpliwie gestykulowała.

_ Czy nie lepiej jechać moim samochodem? - spytała Allison.

_ W twojej furgonetce wszyscy się nie zmieszczą.

_ Doktor Doug może jechać z tyłu - odparł Brad. - To mu się przyda.

Allison roześmiała się, bo wyobraźnia podsunęła jej obraz Douglasa w takiej sytuacji. Roześmiała się, bo po prostu było jej dobrze.

Po chwili oczekiwania w napięciu, które ciągnęło się w nieskończoność, pojawił się przed nimi Douglas. Koszulę i zwykle idealnie zaprasowane spodnie miał pomięte i poplamione. Allison w pierwszym odruchu nawet go pożałowała.

_ Tata! - Megan skoczyła do niego i zarzuciła mu ramiona na szyję. _ Och, moja słodka księżniczko! Już się bałem, że nigdy więcej cię nie zobaczę.

Allison spuściła głowę, żeby nie było widać obrzydzenia, jakie nagle poczuła. Douglas trzymał wprawdzie Megan, ale całą uwagę skupiał na niej.

- O, jest i moja urocza żona.

- Była żona - poprawił go i usunąwszy się przed jego wyciągniętą ręką, stanęła obok Brada. - Twoją żoną jest teraz Bonnie. Powinieneś szykować dla niej piękne przeprosiny, bo trochę ją rozżalowałaś.

- Ta lalka?! - wybuchnął, chociaż dotąd zawsze miał pretensje do Allison o to określenie. Przeniósł wzrok na Brada i spojrzał na niego tak, jakby widział go pierwszy raz w życiu. - Kto to jest?

Allison już chciała mu przypomnieć, że zna Brada, uświadomiła sobie jednak, że Douglas go nie poznał.

- Pan Bradley Malone, specjalista od wykrywania różnych brzydkich sprawek.

Douglas zmrużył oczy.

- Detektyw? Po co ci detektyw? I skąd wzięłaś pieniądze, żeby go zatrudnić?

Allison otworzyła usta, ale Brad był szybszy.

- Pracuję w policji miasta Oklahoma - powiedział sztywno.

- Aha, to znaczy glina. Bardzo jestem panu wdzięczny, że pomógł pan Allison załatwić te przykre sprawy. Jako żona chirurga żyła w zupełnie innym świecie. - Puścił Megan i wyciągnął rękę ku Bradowi. - Miło mi było pana poznać. Niech pan do nas zadzwoni, złożymy datek na fundusz emerytalny dla policjantów.

Brad zignorował wyciągniętą dłoń. Allison przypomniała sobie natychmiast gest Douglasa z ubiegłego tygodnia, kiedy po uścisku dłoni z Bradem, ostentacyjnie wytarł rękę o spodnie.

- My się znamy - powiedział Brad. - Tylko pana kapuś, doktorze Doug, musi zrobić nowe zdjęcie. - Potarł podbródek. - Zgoliłem brodę.

Douglas się zmieszał. Brad znowu był górą.

Ale Megan, która wyczuła napięcie, również zrobiła bardzo niepewną minę. Nerwowo przenosiła wzrok z jednego mężczyzny na drugiego. Jej dwaj idole.

- Chodźmy stąd - stanowczo zażądała Allison. - Douglas, wolisz jechać do domu czy do hotelu? Bonnie przysłała ci walizkę. Mamy ją w samochodzie.

- Do domu - powiedział Douglas, mierząc Brada pogardliwym spojrzeniem. - Do naszego domu - poprawił się, przesyłając promienny uśmiech córce. - Po tych wszystkich przejściach chętnie napiłbym się kawy i chwilę z wami pogadał - dodał, zanim Allison zdążyła wyrazić sprzeciw. Ton jego głosu wrócił już do normy, znów był rozkazujący.

- Możesz dostać filiżankę kawy i porozmawiać z córką w moim domu, ale potem wezwiesz taksówkę i albo wyłamiesz drzwi u siebie, albo pojedziesz do hotelu. Jest mi wszystko jedno, co wybierzesz. W każdym razie Megan musi spokojnie iść spać i my też.

Douglas znów spojrzął wrogo na Brada, który odwzajemnił mu się tym samym. Gdy wyszli we czworo przed posterunek, tylko jedna Megan radośnie szczebiotała.

Brad odprowadził ich do drzwi wejściowych i tam powiedział do widzenia.

- O nie! - wykrzyknęła Allison, starając się nie wpaść w panikę.

Bardzo się bała, że Brad odejdzie, zanim zdążą porozmawiać, i że zostawi ją twarzą w twarz z byłym małżonkiem. Musiała przyznać, że potrzebuje jego pomocy. Zawsze świetnie sobie radził z Douglasem, który tymczasem zdawał się znowu opanowywać sytuację. - Napij się kawy, zanim pojedziesz do domu.

- Nie odjeżdżaj, Brill - poprosiła Megan, puszczając ojca, żeby przytulić się do Brada.

- Prawdę mówiąc, powinniśmy porozmawiać w swoim gronie - stwierdził Douglas, znaczącym gestem stawiając walizkę w korytarzu.

Brad tylko zacisnął usta i w tej chwili Allison zrozumiała, że zostanie. Wzięła go pod ramię i wprowadziła do środka. Nie zaprotestował.

Douglas, natychmiast gdy znalazł się w korytarzu, zdjął marynarkę i powiesił ją w szafie. Nie był to dobry znak. Allison wierzyła jednak, że Brad jej pomoże.

Poszła do kuchni nastawić kawę w ekspresie. Gdy wróciła, Brad siedział na krześle, a Megan z Douglasem na sofie. Miejsce z drugiej strony Douglasa było wolne, wybrała jednak krzesło.

Były mąż uśmiechnął się do niej, więc natychmiast wzmogła czujność.

- Nie wyobrażasz sobie, jak wspinałem się poczułem, gdy cię ujrzałem, po tych strasznych chwilach - powiedział. - Wiesz, wciąż myślę o tobie jak o żonie, matce mojego dziecka. - Dla podkreślenia wagi tych słów mocno przytulił Megan.

- Wobec tego powinieneś zmienić kierunek myślenia. Ja jestem matką swojego dziecka, a twoją żoną jest Bonnie.

- Hm, wiesz, miałaś rację co do niej. - Spojrzął błagalnie na Allison. Natychmiast poznała to spojrzenie.

Kiedyś często padała jego ofiarą. - Przykro mi, że cię uraziłem. Ten epizod z Bonnie nic nie znaczy. Typowy kryzys małżeński ludzi w średnim wieku.

- A co powiesz o epizodzie z panią, która jechała z tobą samochodem dziś wieczorem? Kryzys pozamałżeński? Przepraszam, kawa jest już chyba gotowa.

Gdy wróciła z trzema filiżankami kawy i kubkiem kakao dla Megan, uznała, że należy zmienić temat.

- Nowy naczelny bardzo wysoko ocenił mój materiał o bezdomnych - powiedziała. - Spodziewam się podwyżki i być może awansu.

Douglas chwycił ją za nadgarstek, korzystając z tego, że akurat podawała mu kawę.

- To cudownie - odezwał się tonem dobrego męża. - Ale nie musisz już się przejmować pracą. Zaopiekuję się tobą tak jak przedtem. Przecież dałem ci tyle szczęścia, przeżyliśmy razem wiele pięknych lat. Musisz przyznać, że to jest ważniejsze niż te kilka fatalnych miesięcy. Może nawet powiniemy się postarać o drugie dziecko. Zawsze tego chciałaś.

Mocno trzymał jej rękę, nie miała więc innego wyjścia, jak patrzeć mu prosto w twarz. Przez chwilę nawet rozważała jego propozycję. Megan chętnie zobaczyłaby ojca z powrotem w domu, a ona nie musiałaby się już martwić o każdy cent. Wygodne życie pani doktorowej potoczyłoby się dalej od punktu, w którym nastąpiła przerwa. Byłoby tak, jakby nigdy nic się nie zmieniło.

A przecież wszystko się zmieniło. I ona się zmieniła. Obietnice Douglasa straciły dla niej znaczenie. Miała dach nad głową, mimo iż czasem przeciekał. Miała pracę, którą lubiła. Po ostatnim wyczynie Douglasa nie musiała już się martwić o prawo do opieki nad dzieckiem. A co najważniejsze, nie chciała żyć z tym mężczyzną.

Jej myśli przerwał głos Brada.

- Dziękuję za kawę - powiedział. Przesłała mu nerwowe spojrzenie i zauważyła chłód w jego oczach. Co mu się stało? - Muszę już iść. Robi się późno.

Wyrwała rękę Douglasowi, nie zważając na to, że rozlewa kawę na niego i na sofę.

- Nie! - Jej sprzeciw zagłuszył jednak krzyk Douglasa, któremu gorący płyn rozlał się na spodnie.

To zamieszanie na szczęście zatrzymało Brada.

Douglas poszedł na górę doprowadzić spodnie do porządku, a tymczasem Allison ujęła Brada za ramię i odprowadziła na bok, żeby Megan nie słyszała jej słów.

- Wyrzuć go stąd. Zrób to dla mnie - szepnęła.

Do tej pory nie miał z tym najmniej sztych kłopotów, tym razem jednak nie chciał jej pomóc. A gdy go o to poprosiła, spojrzął na nią niemal chłodno.

- Nie mogę - powiedział. - Musisz to zrobić sama. Przecież zawsze chcesz wszystko robić samodzielnie.

Teraz masz okazję. Najmądrzejsze, co mogę zrobić, to wyjść i zostawić wszystko w twoich rękach.

A więc rzucają na pożarcie wilkom, a na pewno jednemu wilkowi.

Nie kocha jej, nie chce. Gdyby była sama, wybuchnęłaby płaczem. Ale nie była, a nie zamierzała płakać w obecności Brada.

- Niech będzie - powiedziała. - Idź. Załatwię tę sprawę.
- Jesteś jedyną osobą, która może to zrobić.
- Mamo. - Megan stanęła pomiędzy nimi. - Mamo, Brill nie musi wyjść dlatego, że wraca tata, prawda?
- Brad musi wyjść, chociaż tata wcale nie wraca. - Powinna pozbyć się obu, i to szybko. Obaj potrafią czarować pięknymi słówkami, ale kiedy przychodzi co do czego, kiedy są potrzebni, odwracają się do niej plecami. Skąd jej przyszło do głowy, że Brad różni się w czymkolwiek od Douglasa?
- Nie podejmuj pochopnej decyzji, Allison. - Zobaczyła, że Douglas schodzi z piętra. Wspominając tę chwilę potem, bardzo się śmiała z jego godnej postawy i mokrego krocza. W tej chwili jednak nie było jej do śmiechu. - Daj sobie trochę czasu do namysłu. - Jak mogła kiedyś ulec urokowi tej pozy, która nagle wydała jej się fałszywa i odrażająca. - Spokojnie porozmawiamy, jak wyjdzie stąd twój przyjaciel.
Allison otworzyła szafę w korytarzu, wyszarpnęła z niej marynarkę Douglasa i cisnęła ją przed siebie. Nie upadła daleko, ale wymowność tego gestu była satysfakcjonująca.
- Dostałeś kawę, o którą prosileś. Czas, żebyś się pożegnał. Podniosła z podłogi marynarkę i wcisnęła ją w rękę Douglasowi, który stał jak zamurowany u podnóża schodów. Machinalnie przyjął od niej okrycie.
- Nie wypilem ani kropli - zaprostestował. - Kawa się rozlała.
- Nie obchodzi mnie, co zrobiłeś ze swoją kawą. Dostałeś ją, a teraz wychodzisz. Liczę do stu, żebyś mógł pożegnać się z Megan. A potem, jeśli chcesz mieć jeszcze dzieci, to lepiej się stąd wynoś, bo jak nie, to pójdę do kuchni po tasak. - Miała nadzieję, że Douglas nie wyjdzie i będzie mogła urzeczywistnić tę groźbę. I było jej z tą myślą wspaniale.
Douglas cofnął się o krok.
- Jeśli tak sobie życzysz ... Ale musisz się zastanowić, czy chcesz dać nam szansę. Obiecuj mi, że się nad tym zastanowisz. To jest zbyt ważna decyzja, żeby podejmować ją pod wpływem chwilowego nastroju.
Allison odwróciła się do niego plecami i wywlokła jego walizkę za próg. Wróciła i stanęła pośrodku pokoju ze skrzyżowanymi ramionami.
- Jeden, dwa ...
Douglas zrobił niepewny krok w jej stronę.
- Chcesz, żebym wycofał sprawę z sądu, prawda?
Chwilę wcześniej Allison byłaby gotowa przysiąc, że nie może wpaść w większą wściekłość. A jednak mogła. Spojrzała na Megan, która stała obok, robiąc wielkie oczy.
Brad podszedł do dziewczynki i opiekuńczo otoczył ją ramieniem. - Wprost przeciwnie. - Allison odważnie spojrzała na Douglasa.
- Z przyjemnością opowiem sędziemu Jamesonowi, jak zrobiłeś skok w bok i upiłeś się w czasie, gdy Megan była pod twoją opieką, i jak cię aresztowano za prowadzenie pojazdu pod wpływem alkoholu. O, tak. To może być bardzo ciekawy proces. - Zerknęła w stronę kuchni. - Trzynaście, czternaście ...
_ Bądź rozsądna. Nawet nie mam samochodu. Chcesz, żebym poszedł piechotą?
_ Twój przyjaciel z furgonetki na pewno zawiezie cię wszędzie, gdzie sobie zażyczysz. A jeśli nie, to w sklepie na rogu jest automat telefoniczny. Możesz zadzwonić po taksówkę. Siedemdziesiąt pięć, siedemdziesiąt sześć ... - Opuściła kilka liczb, ale co z tego? On też nigdy nie grał z nią uczciwie.
Cofając się do drzwi, Douglas wykrzywił twarz w gniewnym grymasie. Przynajmniej teraz jest szczerzy, pomyślała Allison.
_ Pożalujesz tego - syknął. - Jeszcze cię załatwię.
_ Załatwiłbyś mnie, gdybym zgodziła się na twój powrót. Osiemdziesiąt siedem, osiemdziesiąt osiem ...
- Nie będę płacił alimentów! - Otworzył drzwi.
_ Och, Douglas, ty zawsze tylko o pieniądzach. Posłuchaj więc. Mam zamiar wpoić dziecku inne wartości, pokazać mu, co jest naprawdę ważne. Dziewięćdziesiąt osiem, dziewięćdziesiąt dziewięć ...
Douglas zatrzasnął za sobą drzwi.
- Mamo?
Allison odwróciła się. Serce biło jej jak młotem. Dlaczego nie zrobiła tego już dawno? Douglas był zwykłym nadętym bufonem, niepotrzebnie się go bała!
Podeszła do Brada, wzięła od niego Megan i mocno ją przytuliła.
_ Już wszystko dobrze, kochanie. - Nie wolno jej się było denerwować, dziecko i tak się przestraszyło.
Megan spojrzała na nią oczami pełnymi smutku, widać było jednak, że pogodziła się z losem.
- Nie będziecie już z tatą razem mieszkać, prawda?
_ Nie, córeczko. Przykro mi. - Odsunęła zabłąkany kosmyk z twarzy córki. - Chyba powinnyśmy o tym porozmawiać. - Zerknęła na Brada. - Na osobności.
Megan wstała z westchnieniem:
_ Chcę iść do łóżka. Jestem ledwie żywa. Jeśli chcesz porozmawiać, możemy to zrobić jutro.
Jeśli chcesz porozmawiać? Córka nigdy nie przestanie jej zaśkakiwać.
. Megan uściskała najpierw ją, a potem Brada. Wielkimi susami dotarła do połowy schodów i tam przystanęła. Spojrzała na Brada. - Czy twoi przyjaciele załatwią nam bilety, jak przyjedzie Madonna?
- No wiesz ...
- Zobaczymy - wyręczyła go Allison. - Dobranoc.

Usłyszawszy trzaśnięcie drzwi na górze, odwróciła się do Brada.

- Dziękuję ci za pomoc - powiedziała ironicznie. - Dobrze wiedzieć, że w razie potrzeby mogę na ciebie liczyć. Dobranoc.

Pokazała mu plecy, ale chwycił ją za ramiona i obrócił ku sobie.

- Myślałaś o tym - powiedział oskarżająco. - Naprawdę myślałaś o tym, żeby z powrotem przyjąć tego łobuza pod swój dach. - A gdybym go przyjęła, to co? Obchodzi cię to?

- Tak - burknął. - Kocham cię i dlatego mnie obchodzi.

- Kochasz mnie? Och, co za wspaniała wiadomość. - Strząsnęła jego dłonie z ramion. - Gdybyś mnie kochał, pomógłbyś mi.

- Jest i druga strona medalu. Gdybyś mnie kochała, nie rozważałabyś ani przez chwilę propozycji pana doktora.

- Rozważałam ją tyle czasu ... - Uniosła dłoń z rozsuniętymi o milimetry kciukiem i palcem wskazującym. - Jak mogłani jej nie rozważyć? Byliśmy z Douglasem małżeństwem, Megan jest jego córką. Ale odrzuciłam ten pomysł. - Dźgnęła go palcem między żebra. - Pamiętaj o tym. Miałam wybór i go dokonałam. Tak samo ty. Zdecydowałeś, że mi nie pomożesz. Stchórzyłeś, kiedy cię potrzebowałam.

- Zdecydowałem zostawić wybór tobie. Nie jesteś kobietą z epoki kamiennej, która należy do silniejszego: Mogłem pomóc ci tylko tyle, ile do tej pory. Swoim życiem musisz kierować sama i tylko ty możesz z niego usunąć pana doktora.

Stali o centymetry od siebie i mierzyli się wyzywającymi spojrzeniami. Allison przypomniała sobie, że jest na Brada zła i chce, żeby wyszedł, ale jakoś nie mogła uwierzyć we własną złość. Wiedziała, że jest z nią szczerą. A przed chwilą stało się to, co powinno było stać się już dawno: odzyskała władzę nad swoim życiem.

- Lepiej już pójde - powiedział.

- Tak - zgodziła się. - Chyba że wolisz zostać. - No. Niech teraz on wybiera.

Brad uśmiechnął się szeroko. - Wolę zostać - powiedział.

Wyciągnął do niej rękę, a ona padła mu w objęcia. Złączyli usta w pocałunku. Dziwnie było czuć dotyk gładkich policzków zamiast laskotania brody. Ale wargi Brada się nie zmieniły. Nadal były miękkie, ciepłe i mocne. Zdawało jej się, że wysysają z niej wszystkie gwałtowne uczucia, które towarzyszyły jej przez ostatnie godziny i rozniecają w niej zupełnie inny ogień.

- Czy skoro nie ma już mowy o procesie - szepnęła, odrywając usta od jej warg - to znaczy, że ...

- To znaczy, że masz wstać o szóstej rano, wrócić pół godziny później z torbą pączków i przekonać Megan, że właśnie przypadkiem przechodziłeś obok.

Zmarszczył czoło.

- Zabrzmiało to tak, jakbyś powtarzała ten chwyt wiele razy.

- Nie. Ale wiele razy to sobie wyobrażałam.

Twarz mu się rozpogodziła ..

- Czyli jeśli nie chcę kupować co rano pączków, to musimy nasz związek zalegalizować.

- No, jeśli wolisz jajka na bekonie ...

Znów ją pocałował i wsunął jej rękę pod sweter.

- Zmienię pościel - powiedziała.

- Oj, znowu coś sobie wyobrażasz.

Ruszyli ku schodom, ale Brad nagle ją zatrzymał.

- Wiesz, że nigdy nie będę dużo zarabiał.

- Masz obsesję na punkcie pieniędzy? Są ważniejsze sprawy w życiu.

Znów przyciągnął ją do siebie.

- Na przykład co? - spytał szeptem.

- Chodź ze mną na górę - zaprosiła, ujmując go za rękę.

- Zobaczymy.